

Jack Campbell

ZAGINIONA FLOTA

ODWAŻNY

PRZEŁOŻYŁ

ROBERT J. SZMIDT

fabryka słów

LUBLIN 2009

*Davidowi Shermanowi,
człowiekowi, który zachował wiarę.
Semper Ti.
Dla S., jak zawsze.
Nieustające wyrazy wdzięczności
mojemu agentowi Joshui Blimesowi
za jego zawsze inspirujące sugestie i wielką pomoc,
mojej redaktorce Anne Sowards za okazane wsparcie i prace nad tekstem.
Podziękowania należą się także: Catherine Asaro,
Robertowi Chase'owi, J. G. „Huckowi” Huckenpohlerowi,
Simchy Kuritzky, Michaelowi LaViolette, Aly Tarsons,
Budowi Sparhawkowi i Constance A. Warner za porady,
komentarze i rekomendacje.
Wielkie dzięki Charlesowi Petitowi za jego niezwykle cenne
uwagi na temat walk w przestrzeni.*

FLOTA SOJUSZU

Aktualny dowódca: kapitan John Geary.

Stan floty spisany po podliczeniu ogromnych strat poniesionych w Systemie Centralnym Syndykatu przed objęciem dowództwa przez kapitana Geary'ego.

Pogrubione nazwy okrętów oznaczają jednostki utracone podczas kolejnych bitew, w nawiasach dodano nazwy systemów gwiazdnych, w których jednostki uległy zniszczeniu.

DRUGI DYWIZJON PANCERNIKÓW:

Rycerski

Nieposkromiony

Chwalebny

Imponujący

TRZECI DYWIZJON PANCERNIKÓW:

Paladyn

Orion

Dumny

Zdobycwca

CZWARTY DYWIZJON PANCERNIKÓW:

Wojownik

Tryumf (Vidha)

Zemsta

Rewanż

PIĄTY DYWIZJON PANCERNIKÓW:

Nieustraszony

Determinacja

Groźny

Gniew

SIÓDMY DYWIZJON PANCERNIKÓW:

Niestrudzony

Najśmielszy

Nieposłuszny

ÓSMY DYWIZJON PANCERNIKÓW:

Bezlitosny

Odwet

Wyborowy

Doskonały

DZIESIĄTY DYWIZJON PANCERNIKÓW:

Kolos

Amazonka

Spartiatą

Strażnik

PIERWSZY DYWIZJON PANCERNIKÓW KIESZONKOWYCH:

Hardy (Kaliban)

Wzorowy

Waleczny

PIERWSZY DYWIZJON OKRĘTÓW LINIOWYCH:

Chrobry

Wspaniały

Nieustraszony

Sława

DRUGI DYWIZJON OKRĘTÓW LINIOWYCH:

Lewiatan

Smok

Nieugięty

Najwaleczniejszy

CZWARTY DYWIZJON OKRĘTÓW LINIOWYCH:

Nieulękły – okręt flagowy

Śmiały

Straszny (Ilion)

Zwycięski

PIĄTY DYWIZJON OKRĘTÓW LINIOWYCH:

Niezwyciężony (Ilion)

Obrońca (System Centralny Syndykatu)

Gniewny

Zajadły

SZÓSTY DYWIZJON OKRĘTÓW LINIOWYCH:

Polaris (Vidha)

Awangarda (Vidha)

Znamienity

Niesamowity

SIÓDMY DYWIZJON OKRĘTÓW LINIOWYCH:

Dokładny

Znakomity

Inspiracja

TRZECI DYWIZJON JEDNOSTEK POMOCNICZYCH FLOTY:

Tytan

Wiedźma

Dżinn

Goblin

TRZYDZIEŚCI SIEDEM OCALONYCH CIĘŻKICH KRAŻOWNIKÓW W SIEDMIU
DYWIZJONACH:

Pierwszy dywizjon ciężkich krążowników

Trzeci dywizjon ciężkich krążowników

Czwarty dywizjon ciężkich krążowników

Piąty dywizjon ciężkich krążowników

Siódmy dywizjon ciężkich krążowników

Ósmy dywizjon ciężkich krążowników

Dziesiąty dywizjon ciężkich krążowników

minus:

Nienawistny (Kaliban)

Zbroja (Sutrah)

Herb (Vidha)

Szata (Vidha)

Taran (Vidha)

Cytadela (Vidha)

SZEŚĆDZIESIĄT DWA OCALONE LEKKIE KRAŻOWNIKI W DZIESIĘCIU
ESKADRACH:

Pierwsza eskadra lekkich krążowników

Druga eskadra lekkich krążowników

Trzecia eskadra lekkich krążowników

Piąta eskadra lekkich krążowników

Szósta eskadra lekkich krążowników

Ósma eskadra lekkich krążowników

Dziewiąta eskadra lekkich krążowników

Dziesiąta eskadra lekkich krążowników

Jedenasta eskadra lekkich krążowników

Czternasta eskadra lekkich krążowników

minus:

Pręciki (Kaliban)

Głownia (Vidha)

Proca (Vidha)

Bolo (Vidha)

Laska (Vidha)

STO OSIEMDZIESIĄT TRZY OCALONE NISZCZYCIELE W DWUDZIESTU
ESKADRACH:

Pierwsza eskadra niszczycieli

Druga eskadra niszczycieli

Trzecia eskadra niszczycieli

Czwarta eskadra niszczycieli

Szósta eskadra niszczycieli

Siódma eskadra niszczycieli

Dziewiąta eskadra niszczycieli

Dziesiąta eskadra niszczycieli

Dwunasta eskadra niszczycieli

Czternasta eskadra niszczycieli

Szesnasta eskadra niszczycieli

Siedemnasta eskadra niszczycieli

Dwudziesta eskadra niszczycieli

Dwudziesta pierwsza eskadra niszczycieli

Dwudziesta trzecia eskadra niszczycieli

Dwudziesta piąta eskadra niszczycieli

Dwudziesta siódma eskadra niszczycieli

Dwudziesta ósma eskadra niszczycieli

Trzydziesta eskadra niszczycieli

Trzydziesta druga eskadra niszczycieli

minus:

Sztylet (Kaliban)

Jad (Kaliban)

Anelace (Sutrah)

Baselard (Sutrah)

Maczuga (Sutrah)

Celt (Vidha)

Akhu (Vidha)

Sierp (Vidha)

Liść (Vidha)

Rygiel (Vidha)

Sabot (Vidha)

Krzemień (Vidha)

Igła (Vidha)

Strzałka (Vidha)

Źądło (Vidha)

Pijawka (Vidha)

Pałka (Vidha)

Falcata (Ilion)

DRUGI KORPUS PIECHOTY PRZESTRZENNEJ

Aktualny dowódca: pułkownik Carabali.

Skład: 1560 komandosów podzielonych na jednostki stacjonujące na pancernikach i okrętach liniowych.

Jeden

Kapitan frachtowca Światów Syndykatu zmierzającego w stronę punktu skoku pozwalającego na opuszczenie systemu Baldur przypuszczał, że czeka go miłe zakończenie dnia, przynajmniej do chwili, gdy z nadprzestrzeni tuż przed jego jednostką wyłoniło się kilka eskadr niszczycieli Sojuszu. Przez parę następnych minut człowiek ten zapewne kalkulował szanse cichego przemknienia pomiędzy szykami wrogich okrętów i zniknięcia w przepastnej studni grawitacyjnej, gdzie mógłby poczuć się bezpieczny, ale widok kolejnych niszczycieli, które pojawiły się opodal punktu skoku, tuż przed materializującymi się w normalnej przestrzeni dywizjonami nieco potężniejszych lekkich krążowników, musiał ostatecznie pozbawić go złudzeń. Ruszył na złamanie karku, podobnie jak wszyscy załoganci frachtowca, do jedynej kapsuły ratunkowej, jaka znajdowała się na pokładzie, w momencie gdy nadprzestrzeń opuściły pierwsze formacje ciężkich krążowników, pancerników i wreszcie najpotężniejszych okrętów liniowych.

Władze Syndykatu na jedynej zamieszkaney planecie orbitującej wokół peryferyjnej gwiazdy zwanej Baldurem zobaczą zagładę frachtowca i usłyszą wołanie o pomoc jego załogi dopiero za sześć pełnych godzin, w tym samym momencie, kiedy fale świetlne biegnąc od punktu skoku, dotrą wreszcie do niej wraz z obrazem wychodzących z nadprzestrzeni okrętów Sojuszu.

Ci Syndycy również nie będą mieli dobrego dnia.

* * *

– *Rapier* i *Bulawa* donoszą o zniszczeniu syndyckiego frachtowca. Zanotowano wystrzelenie jednej kapsuły ratunkowej z jego pokładu. *Singhauta* melduje o zniszczeniu automatycznej boi sygnałowej monitorującej ruch przy punkcie skoku. – Spokojny głos wachtowego rozbrzmiewał po całym mostku okrętu liniowego Sojuszu o nazwie *Nieulętki*. – W zasięgu skanerów nie wykryto żadnych pól minowych ani podejrzanych anomalii.

Kapitan John *Black Jack* Geary skinął głową na znak, że przyjął meldunek do wiadomości, mając wzrok skupiony na wyświetlaczu dryfującym na wprost admiralskiego fotela. Mógł wyszukać na nim każdą z wiadomości podawanych przez wachtowego, ale wiedział doskonale, że najlepszym filtrem przy wyławianiu najważniejszych informacji jest właśnie człowiek. A skoro inny reprezentant jego gatunku zajął się sprawą informacji, Geary mógł spokojnie skupić się na obserwowaniu całego teatru zdarzeń.

– Która z naszych jednostek znajduje się na najdogodniejszej pozycji do podjęcia kapsuły ratunkowej wystrzelonej z syndyckiego frachtowca?

– Chwileczkę, sir. *Topór* jest najbliżej, sir.

Geary nacisnął właściwą kombinację na klawiaturze komunikatora, nawet na nią nie spoglądając. Wreszcie zdołał opanować ten futurystyczny dla niego sprzęt w stopniu pozwalającym na bezstresową obsługę.

– *Topór*, tutaj kapitan Geary. Rozkazuję wam podjąć syndycką kapsułę ratunkową. Zamierzam przesłuchać załogę wrogiego frachtowca.

Odpowiedź nadeszła dopiero po minucie, w czym nie było niczego niezwykłego, *Topór* znajdował się bowiem w odległości dwudziestu sekund świetlnych od *Nieulękiego*. Geary musiał więc poczekać dwadzieścia sekund na dotarcie wiadomości, a potem drugie tyle upłynęło, zanim odpowiedź wróciła na okręt flagowy.

– Tak jest, sir. Gdzie mamy ich odstawić?

– Na *Nieulękiego* – sprecyzował Geary.

Wciąż czekał na potwierdzenie wykonania rozkazu, gdy za jego plecami ktoś odezwał się cichym głosem.

– Czego spodziewa się pan dowiedzieć od dowódcy jednostki handlowej, kapitanie Geary? Władze Światów Syndykatu nie mają w zwyczaju dzielić się poufnymi informacjami z takimi ludźmi.

Geary odwrócił się, by zobaczyć, że Wiktoria Rione, współprezydent Republiki Callas, a zarazem członkini senatu Sojuszu, przygląda mu się uważnie.

– Jego statek właśnie szykował się do skoku w nadprzestrzeń, a to oznacza, że raczej pojawił się tutaj niedawno, może kilka tygodni temu, i załoga z pewnością nie należy do tych obsługujących trasy wewnętrzne. Idąc tym tropem, zakładam, że może dysponować informacjami z wielu innych systemów Syndykatu. Chciałbym się dowiedzieć, co mówi się tam o naszej flocie i samej wojnie. Zastanawiam się też, czy nie uda nam się z nich wydusić kilku plotek, które zasłyszeli podczas ostatnich podróży.

– Sądzi pan, że tym sposobem zdobędzie jakieś wartościowe informacje? – Rione nie ustępowała.

– Pojęcia nie mam, ale nie przekonamy się o tym, jeśli nie spróbujemy, prawda?

Skinęła lekko głową, zamykając tym gestem dalszą dyskusję. Geary zdążył się już przyzwyczaić do takich jej zachowań. Byli przecież kochankami od wielu tygodni, w bardzo dosłownym znaczeniu tego wyrażenia, chociaż ostatnio, odkąd opuścili system Ilion, Rione znacznie wobec niego ochłodziła, a on nadal nie miał pojęcia, dlaczego tak się stało.

– Może rozsądniej byłoby przetransportować jeńców na *Zemstę* – zaproponowała po chwili milczenia. – Na tamtym okręcie liniowym mamy najlepsze systemy wywiadowcze, tak przynajmniej obito mi się o uszy.

Siedząca obok kapitana Geary'ego Tania Desjani obróciła się i poinformowała lodowatym

tonem:

– *Nieulętky* ma znakomicie wyposażone cele przesłuchań, a kapitan Geary otrzyma od załogi wszelką pomoc, o jaką poprosi.

Desjani reagowała wręcz alergicznie na każdą wzmiankę, że inna jednostka w tej flocie przewyższa w jakikolwiek sposób jej okręt.

Rione odpowiedziała krótkim, niewzruszonym spojrzeniem na to niespodziewane oświadczenie dowódcy *Nieulętkiego*.

– Nie sugerowałam, że *Nieulętky* nie będzie w stanie wykonać takiego zadania.

– Dziękuję – odpowiedziała Desjani, nie podnosząc temperatury głosu nawet o stopień.

Geary usiłował zachować spokój. Wszystko wskazywało na to, że zarówno Desjani, jak i Rione od czasu opuszczenia Ilionu są dosłownie o krok od rzucenia się sobie do gardeł. A on nie miał bladego pojęcia, co spowodowało tak gwałtowne ochłodzenie ich wzajemnych relacji. Tak więc musiał się teraz przejmować nie tylko możliwymi posunięciami syndyckiej floty, ale i konfliktem pomiędzy dwiema najbliższymi mu osobami. Ponownie skupił się na ekranie wyświetlacza, wszystkie sensory systemu przepełnione były napływającymi wciąż danymi. Geary zaklął pod nosem.

– Co się stało, sir? – Desjani skupiła wzrok na wyświetlaczu przełożonego. – A niech to szlag!

– Właśnie – zgodził się z nią Geary. Wiedział, że Rione przygląda się tej scenie, płonąc z ciekawości. – Mamy inny syndycki frachtowiec szykujący się do skoku po drugiej stronie systemu. Niestety, zanim odleci, zdąży odebrać sygnały o naszej obecności na Baldurze, po czym rozniesie tę wiadomość po władzach innych systemów Syndykatu.

– Patrząc na to z drugiej strony, niewiele nam tym zaszkodzi, przecież nie zamierzaliśmy tutaj długo siedzieć – wtrąciła Desjani. – Na Baldurze nie ma niczego, co by nam było potrzebne. To tylko kolejne zadupie na trasie przelotu floty.

Geary przytaknął, cofając się myślami w przeszłość. O całe stulecie, do czasów pokoju, kiedy nikt jeszcze nie myślał o podjęciu nierównej walki z Syndykami, do okresu sprzed podjęcia przezeń decyzji o ucieczce do uszkodzonej kapsuły ratunkowej, dryfującej potem dopóty, dopóki ku jego zaskoczeniu nie przekazano mu dowództwa nad flotą. Wrócił myślami do momentu, gdy był jeszcze normalnym Johnem Gearym, typowym oficerem floty, a nie mitologicznym bohaterem o dźwięcznym przydomku *Black Jack*, o którym potomkowie jego współczesnych sądzili, że jest istotą niemalże wszechmogącą.

– Przed wojną wielu ludzi podróżowało na Baldura – wypowiedział te słowa nieobecny głosem. – Przybywali tu nawet turyści z Sojuszu.

Desjani przyglądała mu się zdziwiona.

– Turyści? – Pomyśl podróży dla przyjemności na terytorium, które odkąd pamiętała,

znajdowało się w rękach wroga, wydawał jej się niezrozumiały.

– Tak. – Geary przeniósł spojrzenie na pierwszy i jedyny zamieszany glob tego systemu. – Na powierzchni tej planety, jednej z mrowia zasiedlonych przez ludzi, można ujrzeć niesamowite widoki. Coś naprawdę wyjątkowego...

– Coś wyjątkowego? – W głosie Desjani dało się wyczuć powątpiewanie.

– Tak – powtórzył Geary. – Widziałem kiedyś wywiad z podróżnikiem, który odwiedził ten system. Twierdził, że panuje tutaj niesamowita atmosfera, że człowiek czuje się, jakby jego przodkowie stali obok niego, gdy spogląda wokół siebie. Chyba jednak wiele się zmieniło, skoro Baldur nie ma zainstalowanych wrót hipernetowych. – Rzucił spojrzenie w stronę Desjani, która nadal wyglądała na mocno wątpiącą, choć z drugiej strony musiała także czuć przymus przyjęcia każdej opinii wypowiedzianej przez człowieka, którego żywe światło gwiazd przysłało, aby uratował Sojusz.

– Zatem chce pan uniknąć bombardowania tej planety? – Wskazała palcem na wyświetlacz.

Geary omal się nie zakrztusił. Ale czego innego mógł oczekiwać od oficerów floty, która od niemal stu lat toczyła bezwzględną walkę z okrutnym przeciwnikiem?

– Tak – powiedział z trudem. – O ile tylko to będzie możliwe.

– Zobaczmy... – mruknęła Desjani. – Wygląda na to, że główne cele militarne znajdują się na orbicie, więc jeśli uda nam się je wyeliminować, może nie zaistnieje konieczność bombardowania samej planety.

– Dobrze się składa. – Geary skwitował jej słowa z kwaśną miną. Odchylił się, siadając wygodniej, aby uspokoić nerwy. Napięcie nie opuszczało go od momentu wyjścia z nadprzestrzeni w systemie Baldura.

– Na orbicie trzeciej planety wykryto obecność jednostek bojowych wroga – zameldował wachtowy z sekcji uzbrojenia *Nieulękłego*, jakby tylko czekał na okazję, by przerwać krótki moment relaksu i ciszy. – Kolejne jednostki wykryto w dokach znajdujących się na orbicie czwartej planety.

Geary, mając nadzieję, że nie podskoczył zbyt gwałtownie, słysząc ten komunikat, pochylił się ponownie w stronę wyświetlacza, aby zrobić zbliżenie na wrogie okręty. Wszystko co przeoczono aż do tej chwili, musiało mieć niewielkie rozmiary – pomyślał. I wcale się nie pomylił.

– Trzy przestarzałe korwety i jeszcze od nich starszy lekki krążownik.

Ten krążownik jest starszy chyba nawet ode mnie, zauważył w duchu Geary. – A jednak obaj wciąż walczyliśmy w tej wojnie – pomyślał zaraz. – To o wiele dłużej, niż ktokolwiek mógł przypuszczać. No ale przynajmniej ja jestem w lepszej formie niż ten prehistoryczny złom.

– Odległość pięć i pół godziny świetlnej – uściśliła namiar Desjani. – Krążą w przestrzeni pomiędzy trzecią i czwartą planetą. Zobaczą nas za jakieś pięć godzin. – Uśmiechnęła się. – Z

pewnością się zdziwią.

Geary także się uśmiechnął, czując nagły przypływ ulgi. Za każdym razem gdy flota wychodziła z nadprzestrzeni, obawiał się syndyckiej zasadzki. Jedyńm sposobem na jej uniknięcie było zmylenie przeciwnika, władze Syndykatu nigdy nie mogły się nawet domyślać, jaki będzie jego następny ruch. To, że w pobliżu punktów skoku na Baldurze nie czekały na flotę Sojuszu formacje ciężkich wrogich jednostek, niedwuznacznie wskazywało, że i tym razem się udało. Wróg nie tylko nie miał pojęcia, że okręty Sojuszu się tutaj pojawiają, ale i nie zaliczył tego systemu do potencjalnych celów i nie wysłał na Baldura choćby jednego statku kurierskiego z ostrzeżeniem.

– Idę o zakład, że zaczną uciekać na nasz widok. Jeśli jednak nie rzuca się do natychmiastowej ucieczki, proszę przygotować raporty o potencjalnych celach, których zamierzają bronić.

– Tak jest, sir. – Desjani potwierdziła przyjęcie rozkazu, równocześnie machając ręką w kierunku jednego z wachtowych. – Czy ma pan jeszcze jakieś rozkazy, sir?

– Słucham? – Geary zdał sobie nagle sprawę, że gapi się bezmyślnie w ekran, usiłując uspokoić oddech. – Nie, nie mam.

Desjani chyba zauważyła, co go niepokoi.

– Wydaje mi się, że wszystkie jednostki pozostają w szyku.

– Hmm... – Jeśli nawet któryś z najdalej wysuniętych okrętów ruszył do szarży na jednostki wojenne Syndykatu, na pokładzie *Nieulekłego* zostanie to odnotowane dopiero za kilkadziesiąt sekund. Oczywiście więc, że na razie wszyscy znajdowali się na swoich miejscach w formacji. – Może wreszcie dotarło do naszych oficerów dowodzących, że dyscyplina na polu walki, o której wspominam przy okazji każdych manewrów, to podstawa. – Ta ostatnia myśl go ucieszyła.

Niestety kubek zimnej wody, którym poczęstowała go Rione, szybko pogorszył mu humor.

– A może po prostu utrzymują szyk dlatego, że jednostki wroga znajdują się w odległości pięciu i pół godziny świetlnej. Nawet przy pełnej mocy silników przechwycenie tych okrętów zajęłoby masę czasu.

Desjani spojrzała na Wiktorię z wyraźną pogardą, wprowadzając dane pozwalające systemowi nawigacyjnemu obliczyć kurs na przejęcie wroga.

– Jeśli Syndycy nie zaczną uciekać, przejęcie ich może nastąpić za dwadzieścia pięć godzin, licząc maksymalne przyspieszenie i zwolnienie przed celem – odczytała wynik pozbawionym emocji głosem. – Zapewniam jednak panią wiceprezydent, że w czasach przed objęciem dowództwa nad tą flotą przez kapitana Geary'ego wielu dowódców już by ruszyło na wroga.

Na twarzy Wiktorii pojawił się cień uśmiechu.

– Nie mam powodu, by wątpić w pani ocenę, kapitanie Desjani.

– Dziękuję, pani wiceprezydent.

– Nie, to ja dziękuję pani.

Geary podziękował w myślach temu, kto sprawił, że oficerowie floty nie nosili już u boku ceremonialnych mieczy. Zważywszy na wyraz oczu Desjani, współprezydent Rione też powinna być mu wdzięczna.

– W porządku – powiedział głośno, aby zwrócić na siebie uwagę obu kobiet. – Jak doskonale widzimy, ten system gwiazdny nie został przygotowany na nasze przybycie. A to oznacza, że może nam się uda zastraszyć tutejsze władze tak, by nie uczyniły niczego głupiego. – Desjani przytaknęła niemal natychmiast, Rione dopiero kilka sekund po niej. – Kapitanie, proszę nadać komunikat do wszystkich instalacji syndyckich, że jakkolwiek próba powstrzymania floty lub atak na nią spotka się z odwetem w pełnej skali.

– Tak jest, sir. Czy dodać pańskie nazwisko na końcu?

– Oczywiście. – Geary nigdy nie pragnął posiadać nazwiska, na którego dźwięk ludzie będą drżeli ze strachu, ale z tego co zauważył, także wielu Syndyków zaczynało wierzyć w legendarnego bohatera Sojuszu, straszliwego *Black Jacka*. – Zazwyczaj pańskie komunikaty miały znacznie dłuższą treść – wtrąciła nagle Rione.

Geary wzruszył ramionami.

– A teraz spróbuję innej taktyki. Oni nie mają pojęcia, jakie są nasze zamiary, zatem lakoniczny komunikat pozwoli utrzymać ich w tym większym strachu i niepewności. Może obawa będzie tak wielka, że usiądą na tyłkach i nie będą próbowali strugać bohaterów.

Tylko sobie nie pomyśl, że planuję robić tutaj cokolwiek prócz przelotu do następnego punktu skoku – dodał w myślach. Studiował uważnie obraz na ekranie wyświetlacza, obserwując trasę prowadzącą prosto do studni grawitacyjnej wiodącej na Wendayę. Długi łagodny łuk wznosił się wysoko nad płaszczyznę ekliptyki systemu Baldura. Flota nie musiała nawet zbliżać się do którejkolwiek z instalacji Syndykatu, a wróg nie posiadał w tym systemie niczego, czym mógłby wyruszyć w pościg za okrętami Sojuszu.

Wszystko układało się tak idealnie, że Geary raz jeszcze rozpoczął procedurę przeglądu sytuacji. Wciąż nie potrafił się pozbyć uczucia, iż coś tu nie pasuje.

Nie wykrył jednak żadnego zagrożenia. W końcu poczuł się pewniej, mógł teraz skupić się na własnej formacji i wywoływać dane o kolejnych jednostkach, aby sprawdzić ich aktualny status. Podczas lotu w nadprzestrzeni jednostki mogły wymieniać tylko szczątkowe informacje, ale od momentu powrotu do normalnej przestrzeni strumienie raportów płynęły nieprzerwanie w kierunku systemów *Nieulekłego*, niosąc ze sobą szczegółowe opisy stanu każdego okrętu. Gdyby Geary zechciał, mógłby nawet dotrzeć do danych wskazujących, ilu członków załogi konkretnej jednostki ma w tej chwili katar. Znał dowódców, którzy potrafili się koncentrować na tego rodzaju odczytach, najwidoczniej wychodząc z założenia, że machina wojenna poradzi sobie sama, podczas kiedy oni będą zgłębiać trywialne detale.

Tego na co patrzył Geary, nie można było zaliczyć do kategorii spraw trywialnych. Nie potrafił ukryć irytacji, gdy jego wzrok spoczął na odczytach głównych systemów, co też szybko zostało zauważone na mostku *Nieulękiego*.

– Logistyka – tym jednym słowem przedstawił Desjani swoje obawy.

– Do tego *Nieulęki* ma zapasy ogni paliwowych poniżej poziomu rezerwy – dodała.

– To wiedziałem, lecz aż do tej chwili nie zdawałem sobie sprawy, jak wiele jednostek floty osiągnęło podobny poziom. – Geary potrząsnął głową, czytając kolejny raport. – To samo dotyczy zresztą zapasów amunicji. Zużyliśmy mnóstwo min na Sancere i Ilionie. Na większości jednostek brakuje także widm. – Raz jeszcze odchylił się w fotelu, biorąc długi uspokajający oddech. – Dzięki niech będą żywemu światłu gwiazd za jednostki pomocnicze. Gdyby nie one, nasza flota, bez paliwa i amunicji, zatrzymałaby się już kilka skoków temu.

To komplikowało jego plan szybkiego przelotu przez system Baldura. Musiał bardziej skupić szyk floty, utrzymać możliwie niskie zużycie paliwa i za wszelką cenę unikać używania broni, dopóki nie uzupełnią zapasów na wszystkich okrętach.

Blady uśmiech całkiem zniknął z jego oblicza, gdy sprawdził status czterech jednostek z szybkiej eskadry pomocniczej. Z pewnością nie były tak szybkie, jak tego chciał człowiek, który nadał im nazwę. Sprawiały wiele problemów, nie tylko nie nadążając za głównymi siłami, ale też wymagając obrony, a jednak te samobieżne fabryki były najbardziej witalną częścią floty. Dopóki produkowały zaopatrzenie, mieli szansę na powrót do domu.

– Skąd tak alarmujące raporty o wyczerpaniu zapasów na jednostkach pomocniczych? – zapytał na głos Geary. – Przecież zabraliśmy z Sancere wszystkie surowce, jakie zdołaliśmy tam zdobyć. Ładownie jednostek pomocniczych powinny być pełne.

Desjani zmarszczyła brwi.

– Wszystkie jednostki pomocnicze zaprzestaną wkrótce produkcji ogni paliwowych i amunicji ze względu na wyczerpanie zapasów surowców... – odczytała. – Przecież to jakiś bezsens! Załadowaliśmy na nie całą masę surowców na Sancere.

Gdyby tak się stało, flota nie miałaby teraz najmniejszych problemów. Miotając przekleństwa pomiędzy kolejnymi długimi wydechami, Geary wywołał oficera dowodzącego eskadrą pomocniczą. *Wiedźma* leciała w odległości pięćdziesięciu sekund świetlnych od serca formacji, co musiało powodować ogromne opóźnienia w komunikacji. Każda wiadomość pełzła na wywoływany okręt z prędkością światła i z taką też wracała. Światło nawet na takich dystansach zdawało się wlec ślimaczym tempem.

Wreszcie na wyświetlaczu pojawiła się kapitan Tyrosian. I wyglądała na posłańca niosącego naprawdę złe wieści. Nie powiedziała jednak wiele.

– Słucham, sir?

Przy takich opóźnieniach Geary pomimo wściekłości miał sporo czasu na sformułowanie

dypłomatycznie brzmiącego pytania.

– Kapitanie Tyrosian, właśnie sprawdzam raporty dotyczące pani jednostek. Wszystkie wykazują alarmująco niski stan zapasu surowców.

I znów oczekiwanie. Wreszcie Tyrosian kiwa głową z wyraźnie nietęgą miną.

– Tak, sir. Zgadza się.

Geary z trudem powstrzymał się od grymasu niezadowolenia, odpowiedź kapitan Tyrosian – choć czekał na nią prawie minutę – niczego nie wyjaśniała.

– Jak to możliwe? Wydawało mi się, że wszystkie jednostki pomocnicze zostały na Sancere wyładowane surowcami po brzegi. Jakim cudem w tak krótkim czasie wyczerpaliśmy te zapasy?

Kolejne sekundy wlekły się niemiłosiernie. Okres oczekiwania na odpowiedź trwał zbyt długo, by zignorować przymusową przerwę, i zbyt krótko, by wykorzystać go sensownie na coś innego. Tyrosian wyglądała jeszcze marniej, kiedy odezwała się po raz kolejny.

– Raporty mówią prawdę, kapitanie Geary. Staralam się ustalić przyczynę problemu. Jestem niemal pewna, że wynika on z list zapotrzebowań generowanych przez zautomatyzowane systemy logistyczne.

Znów przerwa. Sfrustrowany Geary z trudem powstrzymywał się od uderzania pięściami w poręczę fotela.

– Jak to możliwe, że zautomatyzowane systemy popełniły aż tak wielki błąd w ocenie ilości surowców potrzebnych jednostkom pomocniczym do odbudowania zapasów amunicji i paliwa dla całej floty?! – zapytał ze wzburzeniem na jednym wydechu. – Czy pani okręty dokładnie wypełniały zalecenia systemów logistycznych?

Czekał na odpowiedź, wyobrażając sobie, na ile sposobów mógłby ukarać kapitan Tyrosian za doprowadzenie do tak krytycznej sytuacji. I za to, że dowódca *Wiedźmy* ucieleśniała stare porzekadło, mówiące, że oficerowie jednostek inżynieryjnych należą do najmniej komunikatywnych ludzi na tym świecie. Kobieta zbywała go półsłówkami, podczas gdy on czekał na kompletne i wyczerpujące wyjaśnienia. Zupełnie jakby się spodziewała, że Geary zna jej wszystkie dotychczasowe posunięcia i dysponuje jej wiedzą.

Kiedy czas minął i Tyrosian przemówiła, odezwała się głosem charakterystycznym dla każdego mechanika.

– Wykonywaliśmy wszystkie zalecenia systemu. I to było przyczyną naszego niepowodzenia, kapitanie Geary. System podawał nam nieprawdziwe dane.

Geary nie odpowiedział od razu, choć złość wciąż w nim narastała.

– Proszę mi to wyjaśnić. Niby dlaczego system miał nam podawać nieprawdziwe dane? Czy sugeruje pani, że został zhakowany przez sabotażystów? – Gdyby nie mogli polegać na systemach aprowizacyjnych, celowo uszkodzonych przez atak hakerów, pozbawiona paliwa i amunicji flota utraciłaby znaczną część sprawności bojowej.

Kiedy nadeszła kolejna odpowiedź, Tyrosian gorączkowo zaprzeczyła.

– Nie, sir. Nasze systemy były i są nadal w pełni sprawne. Funkcjonują tak, jak powinny. Problem wynika z podstawowych założeń, jakie komputery przyjęły przy obliczaniu statystyk zaopatrzenia floty. – Przełknęła głośno ślinę, ale musiała, chcąc nie chcąc, kontynuować raport. – Bazy danych systemu opierają się na domniemanych szacunkach potrzeb oraz na przewidywanych wysokościach strat floty. Wzorce te były obliczane na podstawie wyników działań wojennych ostatnich lat. – Tyrosian skrzywiła się. – Niestety flota pod pańskim dowództwem nie spełnia już rejestrowanych wcześniej warunków dotyczących zużycia amunicji i ponoszonych strat. Wedle starych wzorców nasze potrzeby po kilku stoczonych bitwach były o wiele mniejsze, niż są teraz, dlatego komputery przeliczały wszystko, zarówno produkcję amunicji, jak i ogniw paliwowych, w zupełnie innej skali.

Geary potrzebował dłuższej chwili, żeby zrozumieć jej wywód.

– Zatem powinienem był tracić o wiele więcej jednostek za każdym razem, kiedy walczyliśmy? I nie powinienem był zużywać tak wielkiej ilości amunicji i paliwa podczas wykonywania manewrów?

Wiele sekund później Tyrosian znów skinęła głową.

– W zasadzie tak. Walczyliśmy o wiele częściej i traciliśmy o wiele mniej jednostek, niż zakładały to widełki programów logistycznych systemu. Same bitwy były też o wiele bardziej złożone, co zaowocowało o wiele większym zużyciem ogniw paliwowych. Wystrzeliliśmy także ogromną liczbę pocisków dalekiego zasięgu. Znacznie większą niż średnie zużycie floty ostatnimi czasy. Nikt z nas nie przewidział, w jaki sposób system poradzi sobie z takimi zmianami. Jak się okazało, rezultat jest taki, że komputery założyły zwiększenie produkcji części zapasowych potrzebnych do napraw uszkodzonych jednostek przy jednoczesnej minimalizacji zapasów dla okrętów, które przetrwały bitwę nieuszkodzone. Mamy stosy części zapasowych potrzebnych do wyremontowania *Wojownika*, *Oriona* i *Dumnego*, ale znaczne braki w pierwiastkach śladowych potrzebnych do konstrukcji rakiet typu Widmo i ogniw paliwowych.

Cudownie, po prostu cudownie – pomyślał Geary. Pogodzony z przewrotnością wszechświata w takim stopniu, jak to możliwe, wciąż nie potrafił zrozumieć, że popadł w tarapaty tylko dlatego, że zbyt dobrze radził sobie na polu walki. Przeniósł wzrok na Desjani.

– Uwierzy pani? Mamy problem dlatego, że flota nie straciła wystarczającej liczby okrętów podczas walki.

Ku jego zdumieniu kapitan natychmiast wpadła na właściwe rozwiązanie.

– Musimy przekalibrować system na pana, sir. Że też na to wcześniej nie wpadłam.

Geary uśmiechnął się do niej. Cała Desjani, od razu bierze się do rzeczy, nawet kiedy nie musi tego robić, bo вина nie leży po jej stronie. Zupełne przeciwieństwo Tyrosian, która potrafiła tylko biernie informować i czekać na rozkazy płynące z dowództwa, zamiast sugerować własne

rozwiązania problemu.

– Jakie środki zaradcze proponujesz, Taniu? – zwrócił się do niej po imieniu, aby podkreślić zaufanie, jakie w niej pokładał.

– Czy wyczerpanie zapasów pierwiastków śladowych nastąpiło na wszystkich jednostkach pomocniczych?... – Desjani raz jeszcze przejrzała napływające raporty i przymknęła oczy. Wszyscy wiedzieli, jakie ma zdanie na temat mechaników kierujących jednostkami bojowymi, ale dzisiaj chyba każdy kapitan we flocie w pełni zgodziłby się z jej opinią. – *Dżinn* ma nieco większe zapasy niż *Wiedźma* – Tania myślała na głos – *Goblin* nieco mniejsze, a stan zapasów na *Tytanie* jest mniej więcej równy temu, co ma w ładowniach *Wiedźma*. – Geary starał się ze wszelkich sił nie rozpamiętywać bogactwa, które pozostało za nimi na Sancere i które bez problemu mogli zarekwirować. – Musimy je uzupełnić! – podsumowała tymczasem swoje wnioski Desjani.

– Też tak sędzę – przytaknął Geary, z wielkim trudem hamując się przed wybuchem. – Tylko jak to zrobić?

Desjani wskazała na mapę systemu.

– Przecież Syndycy mają w tym układzie planetarnym kilka sporych kopalń. Na pewno znajdziemy w nich to, czego potrzebujemy.

Geary uśmiechnął się, gdy ciężar spadł mu z serca. Myśłami wciąż tkwiłem na Sancere – zorientował się. – Dzięki niech będą duszom naszych przodków, że Desjani skupiła się na systemie Baldura.

– Pani współprezydent... – zagaił, odwracając się ku Rione.

Uprzedziła jego pytanie, mówiąc z wyraźnym gniewem:

– Mieliliśmy już do czynienia z aktami sabotażu ze strony Syndyków, kapitanie Geary. Proszenie ich o surowce, których potrzebujemy, ba, samo poinformowanie ich, że są nam potrzebne, będzie kolosalnym błędem. Nie widzę dyplomatycznego wyjścia z tej sytuacji.

O dziwo Desjani poparła ją, choć z widoczną niechęcią.

– Zgadzam się z takim punktem widzenia, sir.

Geary przemyślał sprawę, a potem zwrócił się ku okienku, w którym nadał czekała Tyrosian. Kapitan *Wiedźmy* była wyraźnie podenerwowana, spodziewała się przynajmniej solidnego opieprzenia, jeśli nie gorszej kary. Na widok jej nieszczęśliwej miny Geary'emu przeszła cała złość. Może i Tyrosian nie była najbardziej rozząrnym ani odpowiedzialnym oficerem w tej flocie, ale znała się na swojej robocie, na mechanice, i była niezła, jeśli chodzi o wydajność. Nie przewidziała wystąpienia problemów, to fakt, ale przecież zaufanie do nieomyślności systemów komputerowych było podstawą każdego szkolenia. I wszyscy o tym doskonale wiedzieli. I tak miał szczęście, że kapitan zdołała ustalić przyczyny zaistniałego stanu rzeczy, zamiast na ślepo realizować kolejne żądania nieprawidłowo działającego systemu logistycznego.

Zmusił się zatem, aby spojrzeć na nią bez widocznej niechęci, za to okazując ufność, jakby nigdy nie wątpił w jej umiejętność opanowania tej sytuacji.

– W porządku, podsumujmy tę rozmowę. Na wszystkich czterech jednostkach pomocniczych mamy do czynienia ze znacznymi niedoborami niektórych rzadkich surowców. Dopóki nie uzupełnimy tych braków, a musimy tego dokonać naprawdę szybko, rozkazuję przerwać produkcję części zamiennych. Czy w tym systemie znajdziemy potrzebne nam surowce? – Przypomniawszy sobie o denerwującym opóźnieniu czasowym w odpowiedziach, szybko dodał: – Czy znajdują się one w którejs z instalacji górniczych wykrytych przez nas na Baldurze?

Po mniej więcej pięćdziesięciu sekundach zobaczył, że twarz Tyrosian rozjaśnia się.

– Tak jest, sir! Sensory floty wykryły i przeanalizowały wszystkie instalacje wydobywcze w pasie asteroid i w pobliżu gazowych gigantów. Najbardziej prawdopodobnym miejscem, w którym możemy znaleźć wszystkie potrzebne nam surowce, jest... hmm... ta kopalnia na czwartym księżycu drugiego gazowego giganta. – Drugie okienko pojawiło się na ekranie wyświetlacza, ukazując widok miejsca, o którym wspomniała Tyrosian.

– A co sądzi pani o pomysle, aby nakazać Syndykom dobrowolne dostarczenie nam tych materiałów?

Zaniepokojenie Tyrosian było bardziej niż widoczne.

– To nie byłoby rozsądne, sir. Dowiedzieliby się, czego najbardziej potrzebujemy. Chodzi o rzadkie pierwiastki, takie, jakich wydobywa ich naprawdę niewiele. Syndykat mógłby bez problemu skazić bądź zniszczyć wszelkie ich zapasy.

Sytuacja robiła się coraz ciekawsza. Oczy Geary'ego ponownie spoczęły na ekranie. Musiał zaskoczyć Syndyków szybkim wypadem na ich orbitalne kopalnie, co byłoby łatwiejsze do przeprowadzenia, gdyby wróg nie widział z tak ogromnym wyprzedzeniem wszystkich okrętów kierujących się w tamtą stronę.

– Czy jest coś jeszcze, co powinienem wiedzieć, pani kapitan? Czy pani eskadra nie ma innych problemów? Czegoś, co uniemożliwi jej szybkie zaopatrzenie wszystkich jednostek floty w ogniwa paliwowe i nową amunicję? – Nie chciał wprawdzie usłyszeć kolejnych złych wieści, ale zdawał sobie sprawę, że unikanie tematu tylko pogorszy sprawę.

Tyrosian potrząsnęła głową.

– Nie, sir! Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Ale nakażę, aby każdy wydział dostarczył mi najbardziej niekorzystne prognozy, tak na wszelki wypadek.

– Dobrze. – I co tu zrobić z tą Tyrosian? Spieprzyła sprawę i czekała, aż Geary sam do tego dojdzie, zamiast jak najszybciej zameldować mu o problemie. Jej niedopatrzenie naraziło całą flotę na ryzyko tym większe, że znajdowali się teraz głęboko na terytorium wroga, gdzie każdy błąd mógł kosztować życie wielu ludzi.

Z drugiej strony do tej pory wywiązywała się ze swoich obowiązków należycie. Kogo

mógłby mianować na jej stanowisko, gdyby ją teraz zdegradował? Dowódca *Tytana* był nastawiony entuzjastycznie, ale zbyt młody i zbyt niedoświadczony. We flocie, w której wszyscy są bardzo przywiązani do honoru i starszeństwa, nominacja tego człowieka do rangi dowódcy eskadry pomocniczej mogłaby zostać źle odebrana, pomijając już fakt, że on sam mógłby się nie sprawdzić na odpowiedzialnym stanowisku. Kapitan *Goblina* z kolei miał imponujący przebieg służby, ale był bezbarwną miernotą. Natomiast oficer dowodzący *Dżinnem* dopiero co został mianowany na to stanowisko. Jego poprzednik, usunięty przez Geary'ego kapitan Gundel, wykazywał tak wielki brak zainteresowania uzupełnianiem zaopatrzenia dla okrętów wojennych tej floty, że równie dobrze można go było uznać za wroga. Przeniesiono go do jakiejś zabitej dechami kajuty w trzewiach *Tytana*, gdzie ślepo wykonując rozkazy, produkował nikomu niepotrzebne zestawienia dotyczące potrzeb floty, byleby tylko jak najdłużej pozostawał z dala od oczu Geary'ego.

Wspomnienie Gundela ułatwiło Geary'emu podjęcie decyzji. Może i Tyrosian nie jest ideałem, ale zmiana na jej stanowisku jedynie pogorszyłaby sytuację. Niech mnie szlag, jeśli ona nie daje z siebie wszystkiego – pomyślał.

– Kapitanie Tyrosian, nie kryję niezadowolenia z pani postawy, i z tego, że nie powiadomiła mnie pani wcześniej, ale biorę także pod uwagę to, iż dokonała pani prawidłowej analizy zagrożenia i podjęła wszelkie środki, aby nie powtórzyć tych samych błędów. – Prawdę mówiąc, miał nadzieję, że kobieta dopiero je podejmie po tym, jak on skończy mówić. – Proszę mi teraz dostarczyć dokładną listę potrzeb floty, a także spis mechaników, którzy będą w stanie osobiście wylądować w kopalniach Syndykatu i zająć się wydobywaniem bądź przejęciem niezbędnych surowców. Natychmiast.

Tyrosian zamrugała, jakby ją te słowa zaskoczyły.

– Tak jest, sir! – Czyżby spodziewała się degradacji i usunięcia ze stanowiska? Być może. Wprawdzie nie należała do śmietanki korpusu oficerskiego tej floty, ale z pewnością znajdowała się w szeregach tych dowódców, którzy znali znaczenie słowa „odpowiedzialność”. W odróżnieniu od całej masy patalichów, którymi dowodził. Gdybyż ci idioci byli tacy chętni do rezygnacji z zajmowanych stanowisk po popełnieniu równie groźnych błędów! Jednego był pewien: żaden z nich nie podałby się do dymisji, gdyby nawet zdał sobie jakimś cudem sprawę, jak bardzo złym jest dowódcą. To był jeden z powodów, dla których uważał ich za bandę skończonych idiotów.

Geary obdarzył Tyrosian kolejnym przyjaznym spojrzeniem.

– Potrzebuję również szczegółowego planu uzupełnienia paliwa i amunicji dla całej floty z zapasów, jakie wyprodukowano podczas skoku nadprzestrzennego ze szczególnym uwzględnieniem jednostek, które mają najniższe stany posiadania.

– Tak jest, sir! Żaden problem. Czy mam uwzględnić aktualny szyk floty?

– Tak. Chciałbym, aby dokonano uzupełnień najszybciej, jak to możliwe.

– Zrobi się – obiecała radośnie Tyrosian, ale zaraz zmarkotniała. – Przepraszam, sir...

Geary milczał przez parę chwil. Kiedy się odezwał, był pewien, że jego słowa brzmią naprawdę szczerze.

– Dziękuję, kapitanie. Jestem pewien, że tym razem pani mnie nie zawiedzie. Dlatego zostawiłem panią na stanowisku dowodzenia *Wiedźmy* i eskadry pomocniczej.

Gdy wizerunek Tyrosian zniknął z ekranu, Geary zamknął na moment oczy. Miał nadzieję, że załatwił sprawę uzupełnienia surowców w możliwie najlepszy sposób, choć zastanawiał się też, na ile sam wierzy w to, co właśnie powiedział, a na ile była to z jego strony polityczna rozgrywka. Ukazanie wrogowi fałszywego oblicza mogło odegrać w walce o zwycięstwo większą rolę niż niejeden dywizjon pancerników. Ale to Geary'emu bynajmniej nie przeszkadzało. Ileż to razy musiał w podobny sposób pogrywać ze swoimi własnymi oficerami? Zdarzało się to często, lecz mimo to wciąż nie zdołał do tego przywyknąć. Naprawdę uwierzył w zdolności Tyrosian czy raczej widział w niej najmniej zły z wyborów, jakich mógł dokonać? Gdyby nawet tak było, co bym zyskał mówiąc jej to wprost? – pomyślał. – Dość marudzenia. Mamy robotę do wykonania.

Otworzył oczy i powrócił do obserwacji systemu planetarnego Baldur. Nie wiedział jeszcze, w jaki sposób odbiorą Syndykom potrzebne surowce, ale miał absolutną pewność, kogo będzie do tej roboty potrzebował. Wcisnął kolejny przycisk, aby otworzyć nowe okno na ekranie. Chwilę później pojawiła się w nim sylwetka dowódcy komandosów.

– Pułkowniku Carabali, mam robotę dla pani chłopców.

I znowu to samo – pomyślał Geary, złożył ręce na piersiach i wszedł do sali, w której odbywały się konferencje z oficerami jego floty. Nie było to wielkie pomieszczenie, przy stole z trudem mogło się pomieścić dwanaście osób, jednakże technologia holograficzna sprawiała, że znajdował przy nim miejsce każdy, kto dowodził okrętem. Po licznych konferencjach, w których przyszło mu brać udział, Geary wciąż nie wiedział, czy dla głównodowodzącego jest to błogosławieństwo czy raczej rodzaj klątwy.

Zasiadł na przeznaczonym dla niego eksponowanym miejscu i rozejrzał się. Jak zwykle najbliżej siedzieli najstarsi stopniem oficerowie. Równe szeregi dowódców malały w oddali razem z szarżami, na szarym końcu widział świeżo opierzonych młodzików. Jediną osobą zasiadającą tutaj we własnej osobie oprócz niego była kapitan Desjani. Podobnie jak Geary, Tania nie darzyła holokonferencji specjalną estymą. Komodor musiał jednak przyznać, że kobieta znakomicie potrafi to ukrywać.

Nieobecność kapitanów Numosa i Faresy, którzy zasiadali zazwyczaj bardzo blisko i byli przysłowiowym cierniem w tyłku Geary'ego, wcale go nie cieszyła. Zdymisjonowani dowódcy

Oriona i *Dumnego* przebywali w areszcie, lecz mimo to wciąż stanowili źródło problemów. Kiedy spoglądał na twarze obecnych, w oczach wielu z nich dostrzegał nieufność albo przynajmniej całkowity brak emocji, jeśli ktoś potrafił dobrze ukrywać swoje uczucia. Była też jednak naprawdę spora grupa oficerów, którzy – co również go frustrowało – wyznawali kult *Black Jacka* Geary'ego. Znaleźliby się i tacy, którzy mniej wierzyli w legendarną postać, a bardziej w człowieka prowadzącego flotę od zwycięstwa do zwycięstwa. Cały czas zastanawiał się, jak długo jeszcze będzie miał szczęście i nie popełni krytycznego błędu, który sprawi, że wiara ta legnie w gruzach, rozbita taranem jego ludzkiej ułomności.

– Witajcie na Baldurze – zagał Geary. Ledwie wypowiedział te słowa, przypomniał sobie, że tak właśnie brzmiał tytuł pewnego niezwykle popularnego filmu dokumentalnego z czasów jego młodości. Nikt jednak nie zareagował na ten zbieg okoliczności, zapewne tylko on miał to skojarzenie. Nic dziwnego zresztą. – Zamierzałem przeprowadzić flotę ponad płaszczyznę ekliptyki systemu prosto do kolejnego punktu skoku, ale jak zwykle zostaliśmy zmuszeni do zmiany planów.

Szmer zainteresowania przetoczył się wokół wirtualnie przedłużonego stołu, gdy Geary wywoływał ekran wyświetlacza przed swoim stanowiskiem. Jasny żółty punkt znajdujący się na środku projekcji oznaczał tutejszą gwiazdę, na orbitach wokół niej poruszały się najważniejsze planety układu, pomiędzy nimi zaś widać było rzędy symboli, jakimi oznaczono syndyckie instalacje.

– Musimy złożyć wizytę w syndyckich kopalniach na czwartym księżycu drugiego gazowego giganta. – Jeden symbol stał się jaśniejszy. – Nasze jednostki pomocnicze wymagają natychmiastowych uzupełnień rzadkich pierwiastków i zamierzamy je zdobyć właśnie tam. A ściślej mówiąc, nasi komandosi wykonają to zadanie. – Geary skinął na holograficzny portret pułkownik Carabali.

Ta kobieta, podobnie zresztą jak Geary, została awansowana po egzekucji jej przełożonego podczas pamiętnych negocjacji w Systemie Centralnym Syndykatu. Należąc do korpusu piechoty przestrzennej, zazwyczaj nie była tak onieśmielona na konferencjach jak zwykli oficerowie floty. Także tym razem przemówiła dobitnym głosem oficera prowadzącego odprawę.

– Istnieje zagrożenie, że Syndycy zdołają skazić bądź zniszczyć zapasy surowców, po które się wybieramy... – zaczęła.

– Dlaczego? – wpadł jej ktoś w słowo.

Geary skupił wzrok na mówcy – komandor Yin, pełniącej obowiązki dowódcy *Oriona* i bez wątpienia będącej protegowaną kapitana Numosa. Wyglądała na zdenerwowaną, co wcale nie oznaczało, że przez to będzie potulniejsza. Zapewne całkiem nieświadomie kopiowała wiele zachowań podpatrzonych u Numosa.

– Jeśli pozwoli pani dokończyć zdanie pułkownik Carabali, uzyska pani satysfakcjonującą

odpowieź na swoje pytanie – wycedził Geary, zdając sobie sprawę, że jego głos zabrzmiał ostrzej, niż tego chciał.

Carabali rozejrzała się po zebranych, a potem podjęła:

– Surowce, o których mówimy, to pierwiastki śladowe. Wywiad floty na podstawie analizy przechwyconych rozmów wewnątrzsystemowych, a także odebranych przez skanery dalekiego zasięgu obrazów ustalił bezsprzecznie, że w tutejszych kopalniach znajdują się ich zapasy. Niestety niewielkie rozmiary tych składowisk czynią skażenie ich bądź zniszczenie dość łatwym zadaniem, dlatego kapitan Geary poprosił mnie o zaplanowanie wypadu, którym możemy zaskoczyć jednostki stacjonujące i broniące tych kopalni.

Carabali przerwała, a kapitan Tulev, dowódca okrętu liniowego *Lewiatan*, spojrzał na nią pytająco, chociaż nie złowrogo.

– Zaskoczyć? W jaki sposób zamierza pani ich zaskoczyć?

Geary wyręczył swoją podwładną.

– Musimy zmylić Syndyków, wmówić im, że naszym celem jest coś innego. Kiedy zauważą, że zbliżamy się do kopalń, pomyślą, że zamierzamy je zniszczyć, a nie rabować. – Nacisnął kilka klawiszy i cała seria łuków przecięła system Baldura, mierząc w punkty w przestrzeni obok niektórych planet i asteroid. – Zamierzamy wyruszyć z obrzeży w kierunku centrum systemu, ustalając trasę tak, by przelatywać w pobliżu wszystkich cennych instalacji syndyckich i niszczyć je ogniem piekielnych lanc z bliskiego dystansu.

W tym momencie wtrącił się kapitan Casia z pancernika *Zdobycwca*. Przemówił, marszcząc mocno brwi.

– To nie ma sensu. Nawet Syndycy nie uwierzą, że będziemy tracili czas na bezpośredni ostrzał, skoro dysponujemy pociskami kinetycznymi, które załatwią cele o wiele skuteczniej z dystansu.

Geary upewnił się na wyświetlaczu, że *Zdobycwca* należy do trzeciego dywizjonu pancerników, tego samego, w którym służyły *Orion* i *Dumny*. Kapitan Casia nie wyróżniał się na poprzednich konferencjach, zapewne pozostawał w cieniu osobowości Numosa i Faresy. Geary nie miał zatem żadnego powodu, żeby przypuszczać, iż jest on osobą ich pokroju, i dlatego odpowiedział tak, aby nie robić sobie z niego wroga.

– To jedyne rozsądne rozwiązanie w sytuacji, gdy flota nie posiada wystarczającej liczby takich ładunków. A prawdę mówiąc, nie mamy ich teraz dużo, ponieważ niemal wszystkie zostały odpalone na Sancere. Poza tym nie wykryliśmy na Baldurze żadnego zagrożenia dla floty. Zatem przeciwnik może dać się nabrać na to, że oszczędzamy ładunki kinetyczne i wykorzystujemy możliwość niszczenia celów bronią krótkiego zasięgu. W dodatku jeśli Syndycy uwierzą, że posiadamy mniej pocisków kinetycznych niż naprawdę, da nam to dodatkową przewagę nad nimi w przyszłości.

Casia przygryzł wargę, widać było na jego twarzy oznaki gniewu. Wzrok Geary'ego spoczął przelotnie na kapitanie Duellosie z krążownika *Odważny* – ów ledwie zauważalnym wzruszeniem ramion zbył obiekcje kolegi oficera, wyrażając tym samym opinię o jego zdolnościach taktycznych. Po dłuższej chwili milczenia, której przyczyną była jedynie odległość dzieląca *Nieulękiego* i *Zdobywcę*, Casia potrząsnął głową.

– Kończą nam się pociski kinetyczne? Co w takim razie robią nasze jednostki zaopatrzeniowe?

– Produkują ogniwa paliwowe, kapitanie Casia. – Duellos zgasił go, celowo przeciągając słowa, czym sprawił, że twarz dowódcy *Zdobywcy* zapłonęła. – Wydaje mi się, że lepiej móc manewrować okrętem w przestrzeni, niż mieć ładownie pełne głowic kinetycznych.

Geary oceniał status kapitana *Zdobywcy* we flocie, obserwując reakcje innych oficerów. Wielu uśmiechało się podczas miażdżącej kwestii Duellosa, chociaż kilku wyglądało radośniej, kiedy mówił jego adwersarz. Co ciekawe, Geary nie mógł znaleźć wśród nich ani jednego z tych, którzy sprawiali mu w przeszłości problemy. Dlaczego wciąż od nowa otaczają go malkontenci?

Geary walnął pięścią w stół, aby uciąć dalsze komentarze.

– Dziękuję panu, kapitanie Duellos. Czy ma pan jeszcze jakieś pytania, kapitanie Casia?

– Tak, mam. – Casia wstał, by dodać sobie ważności. – Jeśli dobrze rozumiem, musimy zdobyć te surowce, ponieważ nasze jednostki pomocnicze popełniły jakiś błąd na *Sancere*. Ktoś sprowadził zagrożenie na całą flotę, ale jak widzę, winnym nie spadł nawet włos z głowy... – Przerwał, a Geary spojrzał w tym czasie na kapitan Tyrosian, która wyraźnie zeszytywniała.

– Czy to pańskie spostrzeżenie czy rodzaj pytania? – Geary zwrócił się do butnego kapitana.

– No... i to, i to.

– Zatem powoli pan, że zapewnię go solennie – niezwykle spokojnie oznajmił Geary – iż szczegółowo przedyskutowałem tę kwestię z kapitan Tyrosian i nie utraciłem zaufania do niej jako do dowódcy jednostek pomocniczych.

– Co pan jej powiedział? – nie odpuszczał Casia.

Geary nie zdołał powstrzymać się od zmarszczenia brwi, nie złagodził też wyrazu twarzy przez cały czas trwania wymiany zdań. Wiedział, do czego zmierza jego oponent, ten rodzaj dyskusji był niewyobrażalny we flocie, jaką znał. Podważanie kompetencji dowódcy, próba osłabienia poparcia, jakie miał wśród podwładnych, za starych dobrych czasów po prostu nie mieściło się w głowie. Lada moment Casia zażąda głosowania nad tym, czy powinienem usunąć Tyrosian z zajmowanego przez nią stanowiska – oburzył się w duchu Geary.

Nie, nic takiego się nie wydarzy, dopóki on tutaj dowodzi!

– Kapitanie Casia – powiedział Geary najzimniej, jak tylko potrafił. – Nie zamierzam wywlekać treści moich prywatnych rozmów z innymi oficerami na forum publiczne. To co powiedziałem kapitan Tyrosian, pozostanie pomiędzy mną a nią, tak samo jak wszystko, co pan

by usłyszał ode mnie, gdybyśmy rozmawiali na osobności.

– Powinniśmy wiedzieć, czy podjął pan słuszne decyzje w tej sprawie... – zaczął znów Casia.

– Czy pan podważa moje zdolności do dowodzenia tą flotą, kapitanie Casia? – zapytał donośnie Geary.

Na moment zapadła cisza, a potem odezwał się kapitan Tulev, niby mówiąc do siebie, ale tak, żeby wszyscy go usłyszeli.

– Syndycy przekonali się na Kalibanie, Sancere i Ilionie, że kapitan Geary jest znakomitym dowódcą.

Ale komandor Yin także powróciła do dyskusji.

– Tradycją floty jest otwarta debata prowadząca do uzyskania konsensusu pomiędzy dowódcami. Co jest złego w tym, że pragniemy ją podtrzymać? Dlaczego kapitan Geary miałby nie pozwolić nam na kultywowanie czegoś, co pozwalało flocie walczyć efektywnie przez tyle lat?

Tania Desjani milczała aż do tej chwili, ale w końcu nie wytrzymała i wybuchnęła w reakcji na tak bezpośredni atak wymierzony w Geary'ego.

– Kapitan Geary wierzy w tradycje! To on nam o nich przypomni, kiedy zwątpiliśmy!

– Kapitan Geary tworzył te tradycje już sto lat temu! – dodał ktoś inny. Ku zdumieniu Geary'ego była to komandor Gaes z *Loriki*. – On walczy! A co ważniejsze, wie, jak walczyć! Nie poprowadził tej floty w ani jedną pułapkę Syndykatu!

Wspomnienie tragedii, która rozegrała się na Vidhi, natychmiast przerwało debatę. Zarówno Casia, jak i Yin posłali komandor Gaes miażdżące spojrzenia, ale jej to najwyraźniej nie obchodziło. Po tym jak zdecydowała się przyłączyć do frakcji buntowników dowodzonych przez kapitana Falco i na własne oczy ujrzała ich zagładę, Gaes wyzbyła się tolerancji dla ludzi przeciwstawiających się sposobowi dowodzenia Geary'ego.

Wreszcie Casia potrząsnął głową.

– Znaleźliśmy się w naprawdę trudnym położeniu. Flota nie może pozostawać na łasce niekompetentnych faworytów oficera głównodowodzącego.

– Dość tego! – Geary zobaczył, że głowy wszystkich zwracają się w jego stronę, i zrozumiał, że dzieje się tak za sprawą tonu, jakiego użył. Dlatego stonował dalszą część wypowiedzi, aby brzmiała jak przemowa dowódcy, a nie ryk rozwścieczonego bóstwa. W niczym nie chciał przypominać legendarnego *Black Jacka*. – Kapitanie Casia, ta flota widziała już dosyć występów niekompetentnych oficerów. A ja nie mam zamiaru tolerować nikogo takiego na stanowisku dowódczym. Czy to jasne? – Casia poczerwieniał, ale milczał. – A teraz słucham. Czy oskarża pan któregoś z tu obecnych oficerów o brak kompetencji w dowodzeniu swoją jednostką? – Napierał, chcąc zmusić pyszałka do podkulenia ogona na oczach wszystkich. Nie robił tego z przyjemnością. Wiedział, że nie powinien wykorzystywać swojej pozycji. Jego rolą było

prorowadzenie tych ludzi, nie ciągnięcie ich za sobą. Ale miał już dosyć gierek ze starszymi oficerami, którzy nie potrafili zrezygnować z politycznych zagrywek nawet wtedy, gdy stawką było przetrwanie całej floty. – Oskarża pan? – powtórzył głośniejszym głosem.

– Nie – burknął pod nosem Casia.

– Przypominam, że jestem komodorem, głównodowodzącym tej floty i pańskim przełożonym!

– Nie... sir.

– Dziękuję.

Zdegradowuję go dla przykładu – pomyślał Geary. – Tu i teraz. Każę zamknąć razem z Numosem, Faresą, kapitanem Kerestesem i szalonym Falco. Dorzucę im jeszcze komandor Yin. Dlaczego mam tolerować w swoim otoczeniu takich idiotów? Flota będzie o wiele bezpieczniejsza, jeśli oni przestaną się mieszać w sprawy dowodzenia. Gdyby tylko mnie nie sprowokowali... – Geary wziął długi wdech. – Szlag by to. Gdzie skończyłaby się droga, na którą właśnie chciałem wstąpić? Ilu oficerów musiałbym przymknąć, żeby w moim otoczeniu pozostali sami lojalni? I czy jeśli każę aresztować tak wielu, ktokolwiek w ogóle odważy się na wskazanie mi błędów, które przecież na pewno będę popełniał? To oznaczałoby zgubę dla tej floty, bo tylko moi przodkowie wiedzą, jak często się mylę.

– Pułkownik Carabali – powiedział na głos Geary. – Proszę kontynuować.

Carabali skinęła głową i jakby nigdy nic podjęła temat. Nie owijała w bawełnę i nie stosowała ozdobników. Flota miała przelecieć koło kilku innych instalacji syndyckich, kierując się na centrum systemu, obracając je kolejno w perzynę za pomocą broni cząsteczkowej, czyli piekielnych lanc. W momencie gdy zbliży się do orbity czwartego księżyca drugiego gazowego giganta powinna rozpocząć manewr wyhamowania, aby wypuścić promy wiozące oddziały szybkiego reagowania. Jeśli manewr ten zostanie dobrze zgrany w czasie, jednostki komandosów znajdą się w przestrzeni zaledwie pół godziny lotu od celu.

– Nawet jeśli syndyccy zarządcy zorientują się, w jakim celu flota Sojuszu zamierza zająć kopalnię, nie starczy im czasu na zorganizowanie wystarczająco silnej obrony ani na zniszczenie zgromadzonych tam zapasów – podsumowała Carabali.

– W razie konieczności jednostkom desantowym udzieli wsparcia pierwszy dywizjon pancerników kieszonkowych – dodał Geary. – Załogi *Wzorowego* i *Walecznego* mają spore doświadczenie przy wykonywaniu podobnych zadań. – Były to także jedyne pancerniki, jakie pozostawały na stanie tej formacji, ale o tym nikt nie wspominał. Geary wskazał na ciąg łukowatych linii wytyczających kurs, którym powinna poruszać się flota. Każda z nich niczym ostrze długiej szabli wymierzona była w którąś z syndyckich instalacji na Baldurze. – Takie działanie zajmie nam o wiele więcej czasu niż prosty przelot do naszego celu. Musimy także zwolnić do prędkości 0,05 świetlnej, aby ułatwić przeprowadzenie operacji aprowizacji

wszystkich jednostek. W ciągu godziny wszyscy otrzymacie szczegółowe wytyczne dotyczące kolejności zaopatrzenia. – Jeśli podzielimy flotę na kilka mniejszych formacji, możemy zadać wrogowi większe straty w krótszym czasie – zasugerowała kapitan Cresida z okrętu liniowego *Gniewny*. W czasie niedawnej dyskusji milczała, ale teraz nie mogła się powstrzymać przed zaproponowaniem działań zwiększających możliwość uderzenia na wroga. Geary przyjął jej punkt widzenia krótkim skinieniem głowy. Obok Tuleva i Duellosa to właśnie Cresida była jednym z najlepszych dowódców tej floty. – To prawda. Ale chciałbym, abyśmy ograniczyli zużycie ogniów paliwowych do niezbędnego minimum, zanim nie będziemy w stanie ich uzupełnić dzięki zdobyciu syndyckich zapasów pierwiastków śladowych. Ponadto uważam, że rozsądniej będzie pozostawić wszystkie dywizjony i eskadry w ścisłym szyku, co znacznie usprawni akcję rozdzielania uzupełnień.

– A co z syndyckimi okrętami? – zapytał komandor Neeson, dowódca okrętu liniowego *Zajadły*, nie potrafiąc ukryć zawodu, jaki sprawiła mu myśl, że jego okręt nie stanie się dzisiaj częścią szybkiej formacji uderzeniowej.

Kapitan Desjani wskazała na hologram systemu.

– Rozdzieliły się. Dwie korwety zmierzają wprost na jeden z punktów skoku w tym systemie, zresztą ten sam, z którego i my skorzystamy, a trzecia korweta i lekki krążownik kierują się w stronę drugiego punktu skoku.

– Będą nas obserwować – wtrącił kapitan Duellos. – Jedna korweta najprawdopodobniej wykona natychmiastowy skok w nadprzestrzeń, aby donieść władzom o naszej obecności w tym systemie, podczas gdy druga pozostanie na miejscu, by sprawdzić, którą studnię my wybierzemy, odlatując.

Trudno było nie zauważyć niezadowolenia malującego się na twarzach ludzi zebranych wokół stołu. Niestety nie mieli fizycznej możliwości dogonienia jednostek wroga, nie mówiąc już o walce z nimi. Syndyckie korwety, choć o wiele wolniejsze od okrętów Sojuszu – może z wyjątkiem jednostek z eskadry pomocniczej – znajdowały się zbyt daleko.

– Zniszczymy za to wszystkie syndyckie instalacje w tym układzie planetarnym – pocieszył ich Geary. – I raz jeszcze odbierzmy Syndykom wszystkie rzadkie surowce, jakie mogą przydać się naszym jednostkom pomocniczym.

Wyczuwał brak entuzjazmu wśród podwładnych. Nawet ci najbardziej mu sprzyjający siedzieli pośepni, ale z czego tu było się cieszyć? Baldur był jedynie przystankiem na długiej drodze do domu. Dopiero kiedy stąd odlecą, czeka ich ostra przeprawa przez Wendayę, a potem przez kolejny system gwiazdny i kolejny, i jeszcze jeden...

Zdołali na dobre zgubić ścigające ich formacje Syndykatu, gdy wdarli się w Samo serce terytorium wroga, z zaskoczenia uderzając na Sancere, ale jak długo jeszcze uda im się zwodzić przeciwnika? Ile czasu zajmie syndyckim strategom poprawne wytypowanie miejsca, w które się

następnie udadzą i zgromadzenie w nim ogromnej floty?

Dwa

Piekielne lance wypuły mrowie cząsteczkowych głowic w kierunku syndyckiej bazy wojskowej i niewielkiej stoczni, które krążyły od setek lat po orbicie gazowego giganta znajdującego się na peryferiach systemu Baldura. Większość instalacji w tym rejonie była nieczynna od wielu dziesięcioleci, a tych, które pozostały czynne, strzegły naprawdę znikome siły. Teraz Syndycy opuszczali swoje miejsca pracy, uciekając w wewnątrzsystemowych kapsułach ratunkowych i pozostawiając za sobą rozrywane kolejnymi wybuchami głowic cząsteczkowych ruiny zarówno czynnych, jak i dawno opuszczonych bunkrów czy doków.

Geary zdecydował, że pozwoli flocie na odrobinę rozrywki przy niszczeniu wrogich instalacji po drodze do kopalni. Tym razem zaszczyt przypadł ósmemu dywizjonowi pancerników. *Bezlitosny, Odwet, Wyborowy i Doskonały* przemknęły nad syndycką bazą, a ich potężne wyrzutnie obróciły w perzynę budynki i zgromadzone w nich zapasy surowców oraz części zamiennych. Nie zapomniano także o dokach, w których wiekowe korwety przechodziły bieżące remonty.

Następnym celem miała być kopalnia. Ją zamierzali przejąć nietkniętą. Przywołując w pamięci wieczny pęd człowieka do budowania i ochrony wspaniałych tworów inżynierii, Geary nie potrafił oprzeć się ironicznej myśli, że w czasach wojny trudniej jest zdobyć nienaruszoną budowlę, niż zniszczyć ją do ostatniego kamienia.

– Bawi się pan dobrze?

Geary uniósł wzrok znad ekranu wyświetlacza, na którym pancerniki rozprawiały się z kolejną instalacją Syndykatu, i ujrzał Wiktorię Rione. Pani wiceprezydent weszła do jego kajuty bez uprzedzenia. Miała do tego prawo od momentu, kiedy dokonał zmian w systemie zabezpieczeń w czasach, gdy jeszcze dzielili łóżę. Zastanawiał się już kilkakrotnie, czy nie powinien przywrócić starych ograniczeń, aby trzymać ją na dystans, ale w końcu zrezygnował z tego pomysłu.

A teraz wzruszył ramionami w odpowiedzi na jej pytanie.

– To konieczność.

Rione posłała mu jedno ze swoich zagadkowych spojrzeń, siadając naprzeciw niego. Wciąż utrzymywała ten chłodny dystans, jaki zaczął ich dzielić po odlocie z Ilionu.

– „Konieczność” także jest kwestią wyboru, John. Nie ma wyraźnej granicy pomiędzy tym, co musi być zrobione, a tym, co chcemy zrobić.

Geary miał wrażenie, że Wiktoria powiedziała to w odniesieniu do sprawy, której nawet nie poruszyła na głos. Do cholery, gdyby tylko potrafił domyślić się, o co jej chodzi.

– Mam tego świadomość.

– Wiem, że zazwyczaj jesteś tego świadom – przyznała Rione. – Zazwyczaj. Dowódcy okrętów Republiki Callas i Federacji Szczeliny zreferowali mi wydarzenia z ostatniej konferencji floty.

Geary z trudem powstrzymał się przed okazaniem irytacji.

– Nie musisz mi po raz kolejny przypominać, że te okręty wykonają twoje rozkazy, ponieważ jesteś wiceprezydentem Republiki.

– Nie zrobię tego – odparła ostro Rione – raczej z tego względu, iż wątpię, aby *Black Jack* odczuwał radość, gdy ktoś kwestionuje jego autorytet. Co ostatnio miało miejsce wystarczająco często.

– Moim zadaniem jest utrzymać kontrolę nad tą flotą! Wiesz dobrze, że mogłem zareagować o wiele gwałtowniej.

Rione, zamiast odpowiedzieć równie gniewnym tonem, po prostu uśmiechnęła się i oparła wygodnie.

– To prawda. Ale ważniejsze od tego, że ja to wiem, jest to, że ty masz tego świadomość. Często myślisz o rzeczach, których mógłbyś dokonać, które ułatwiłyby ci życie, gdybyś zachował się jak *Black Jack*. Nie mylę się chyba?

Geary zawahał się. Nie zamierzał przyznawać jej racji, ale z drugiej strony przed kim mógł się otworzyć, jak nie przed Rione?

– Tak. Takie rozwiązania przychodzą mi do głowy.

– Zaczynasz się do tego przyzwyczajać, prawda?

– Nie.

– Jak długo jeszcze zdołasz go powstrzymywać, John? *Black Jack* dostaje to, co chce, ponieważ jest legendarnym bohaterem. Ponieważ to on jest sprawcą dramatycznych zwycięstw w ostatnich bitwach tej floty.

Geary spojrzał jej w twarz.

– Gdybym nie zwyciężał, flota już by nie istniała.

Przytaknęła.

– A gdy zwyciężałeś, twoja legenda rosła. Twoja władza rosła. Teraz każde kolejne starcie stanowi dla ciebie wyzwanie: o ileż łatwiej byłoby wygrać *Black Jackowi*. On nie musiałby przekonywać pozostałych do swoich planów. On po prostu rozkazałby je wykonać, a nieposłusznych by ukarał. Nie kłopotałby się przemyśleniami o zasadach i honorze. Ustalałby własne reguły.

Geary również rozparł się wygodnie, a potem zamknął oczy.

– Jakie są zatem twoje sugestie?

– Sama nie wiem, choć bardzo bym tego chciała. Boję się o ciebie. Ani ty, ani ja nie posiadamy takiej kontroli nad sobą, jak nam się wydaje. – Geary otworzył szeroko oczy i gapił

się na nią zaskoczony tak otwartym przyznaniem się do słabości. Ona natomiast patrzyła gdzieś w dal, przez moment zaszępiła, aby dosłownie moment później całkowicie zmienić wygląd niczym okręt wojenny, który wzmacniał tarcze ochronne. Już spoglądała na Geary'ego typowym dla niej zimnym wzrokiem. – Co zrobisz, jeśli w tej kopalni nie będzie surowców, których potrzebujemy?

To pytanie zirytowało Geary'ego.

– Uderzymy na kolejną. Musimy zdobyć te materiały rozszczepialne. Narzucona nam zwłoka wkurza mnie do granic, ale nie możemy wykonać skoku przed dokonaniem uzupełnień dla jednostek pomocniczych. Jeśli nawet rozdzielimy pomiędzy okręty wszystkie ogniwa paliwowe, jakie wytworzono do tej pory, ich stan będzie wynosił średnio siedemdziesiąt procent zakładanej normy. A to zbyt niski poziom, żeby pomyśleć o tak długiej drodze, jaka nas czeka.

– I tylko tym się martwisz?

– Pytasz o nasze sprawy? – odparł zaczepnie.

Spojrzała mu wymownie w oczy.

– Tak.

O wiele prościej było wyciągnąć informacje od syndyckich jeńców, niż dowiedzieć się od Wiktorii Rione czegoś, czego nie chciała ujawnić. W tym momencie Geary poczuł, jak jego usta wyginają się w ironicznym uśmiechu.

– Nie mylisz się, jest coś jeszcze. – Spojrzał ponownie na ekran, w który wpatrywał się, zanim weszła.

– Co takiego? – Wiktoria Rione wstała, żeby usiąść obok niego, i kiedy pochyliła się nieco, aby również spojrzeć na wyświetlacz, jej głowa znalazła się tak blisko jego twarzy, że poczuł ten ulotny zapach kojarzący się z chwilami uniesień, gdy brała go w ramiona. Dziwiła go ta kolejna zmiana nastroju, zwłaszcza w świetle nagłego i pozbawionego jakiegokolwiek wyjaśnienia ochłodzenia stosunków w ciągu ostatnich kilku tygodni. Rione nie tyle winna mu była swoje ciało, ile wyjaśnienia. Wprawdzie nigdy mu niczego nie obiecywała, więc nie mógł jej obwiniać za złamanie danego słowa, ale to właśnie robił.

Nie wiedząc, co o tym wszystkim myśleć, Geary zachnął się; był wściekły na nią i na siebie.

– Martwi mnie stan moich okrętów.

Spojrzała na niego przeciągle.

– Martwią cię straty, jakie poniosłeś. – Ton wypowiedzi Rione był wyjątkowo chłodny. Tylko ona, kapitan Desjani i zaledwie kilka innych osób wiedziało, jak wielką wagę przykładają do liczby zniszczonych jednostek i zabitych marynarzy. Sto lat temu utratę jednego okrętu traktowano jak tragedię. W krwawych łaźniach, do których zredukowano znaczenie współczesnych bitew, utracone jednostki były zaledwie nazwami na liście zapotrzebowania uzupełnień. Ale Geary wciąż tkwił mentalnie w epoce sprzed wieku, która dla niego skończyła

się zaledwie przed kilkoma miesiącami, gdy wybudzono go ze snu hibernacyjnego.

– Oczywiście, że straty też mnie niepokoją – oznajmił Geary, starając się utrzymać nerwy na wodzy.

– Tym lepiej dla ciebie. – Rione wstała, odwróciła się w stronę listy okrętów. – Wciąż obawiam się dnia, w którym *Black Jack* przejdzie nad takimi stratami do porządku dziennego.

– *Black Jack* nie dowodzi tą flotą. Na razie jest to moja robota. – Geary podniósł na nią oczy, czując złość, że znowu się od niego oddaliła. – *Black Jack* nie kieruje moimi poczynaniami. Nie przeczę, że mnie kusi. O wiele prościej byłoby uwierzyć, że faktycznie jestem tym niemal boskim bohaterem, któremu wszystko jest wybaczone, gdyż samo żywe światło gwiazd go zesłało i ma błogosławieństwo wszystkich przodków. Ale to kompletny nonsens i doskonale zdaję sobie z tego sprawę.

– I całe szczęście. W takim razie powinienes także zdawać sobie sprawę, że straty poniesione przez tę flotę pod innym dowództwem byłyby o wiele dotkliwsze. Naprawdę muszę ci o tym przypominać? Ja nie podważałam twoich zdolności dowodzenia od bitwy na Sancere.

Nie zwrócił wcześniej na to uwagi, ale rzeczywiście tak było.

– Dziękuję. Szkoda tylko, że to nie ma żadnego znaczenia.

– Ależ ma, John.

– Dlatego, że mogłoby być jedynie gorzej? – Pokręcił głową. – Świetnie. Jestem w stanie zaakceptować taki punkt widzenia intelektualnie, chociaż w wymiarze emocjonalnym na pewno mi się to nie uda. Ale nie o to przecież chodzi. Nie wytrzymamy nawet takich strat. – Geary wskazał na listę z danymi okrętów wojennych i ich stanem. – Spójrz. Nasze okręty liniowe, które przetrwały bitwę w Systemie Centralnym Syndykatu, zostały podzielone na sześć dywizjonów. Zazwyczaj dywizjon składa się z sześciu jednostek tej samej klasy. A ja mam po cztery okręty w niemal każdym, a siódmy składa się z zaledwie trzech liniowców. Dwadzieścia trzy okręty liniowe wydostały się z syndyckiej pułapki, jeśli nie liczyć straty *Obrońcy* zniszczonego podczas ucieczki z Systemu Centralnego.

Geary zamilkł na moment. Strata. Takie krótkie, łatwe słowo. Epitafium dla okrętu, jego załogi i dowódcy, człowieka o wiele starszego od Geary'ego, będącego jednocześnie jego bratankiem. Przełknął nerwowo ślinę, zdając sobie sprawę, że Rione pilnie go obserwuje, i zaczął mówić dalej:

– *Polaris* i *Awangardę* utraciliśmy na Vidhi, a potem *Niezwycięzonego* i *Strasznego* na Ilionie. To pięć z dwudziestu trzech liniowców, a jesteśmy dopiero na początku naszej drogi. Nie liczę jednostek uszkodzonych podczas bitwy o Sancere, jak choćby okręty Tuleva z drugiego dywizjonu, które nadal nie zostały całkowicie naprawione.

Rione przytaknęła.

– Rozumiem twoje zaniepokojenie. Zwłaszcza gdy chodzi o los *Nieulekłego*. Dostarczenie

władzom Sojuszu klucza hipernetowego, który znajduje się na jego pokładzie, jest najważniejszym celem dla wszystkich jednostek bojowych... – przerwała, by nieoczekiwanie zapytać: – Ile osób wie, że przewozimy na pokładzie *Nieulękiego* klucz do syndyckiego hipernetu?

– Nie mam pojęcia. Pewnie zbyt wiele...

Podstawiony agent Syndykatu przekazał im klucz, który umożliwiał flocie Sojuszu przeprowadzenie niespodziewanego uderzenia na System Centralny wroga i zakończenie stuletniej wojny jednym zdecydowanym ruchem. Dla agresywnych dowódców walczącej floty była to okazja nie do pogardzenia. Syndycy doskonale zdawali sobie z tego sprawę i czekali spokojnie na moment, w którym wróg połknie przynętę i wpadnie w zastawioną zasadzkę. Słowo „katastrofa” było w tym wypadku zbyt łagodnym określeniem na to, co się wydarzyło, ale przynajmniej ta mała część floty Sojuszu zdołała umknąć i przetrwać tak długo na terenie wroga. Myśl o tym, że klucz hipernetowy nadal znajduje się na pokładzie jednej z ocalałych jednostek, na pewno spędza sen z powiek syndyckich przywódców.

– Zastanawiałem się – podjął Geary po chwili milczenia – dlaczego Syndycy zdecydowali się na zamordowanie wszystkich oficerów, którzy wyruszyli na negocjacje. Bardziej sensownym posunięciem byłoby oszczędzenie najważniejszych celem przesłuchania.

– I pewnie tak było – dodała Rione. – Przekaz mógł zostać zmanipulowany. Nie mam wątpliwości, że większość tych oficerów została zabita, dzięki czemu zostałeś najstarszym oficerem we flocie, ale wcale by mnie nie zdziwiło, gdyby Syndycy zachowali sobie kilku jeńców, z których mogliby wyciągnąć cenne informacje.

To by oznaczało, że Syndycy świetnie wiedzą, iż klucz znajduje się na pokładzie *Nieulękiego*, i że nie cofną się przed niczym, aby go zniszczyć.

– Robi się coraz ciekawiej... – mruknął z sarkazmem Geary.

– Słucham?

– Nic ważnego. Mruczę sam do siebie.

Rione spojrzała na niego zdziwiona.

– Wydawało mi się, że rozmawiamy ze sobą. Straty okrętów liniowych są rzeczywiście niepokojące. Za to straciliśmy bardzo mało pancerników.

– Tak. – Geary spojrzał na statystyki. – *Tryumf* na Vidhi i *Hardy* na Kalibanie. – Co prawda *Hardy* był jednym z trzech pancerników kieszonkowych, jakimi dysponowała flota, czymś pośrednim pomiędzy ciężkim krążownikiem a pancernikiem, lecz Geary nie potrafił zaliczać tych jednostek do niższej klasy. Zastanawiał się usilnie, jakież to powód mieli biurokraci, aby wprowadzić do produkcji taki typ okrętu: zbyt mały, aby pełnić rolę pancernika, i zbyt ociężały jak na krążownik. – Za to *Wojownika*, *Oriona* i *Dumnego* mamy chwilowo z głowy. Zanim zostanie im przywrócona pełna gotowość bojowa, upłynie jeszcze wiele wody. O ile w ogóle uda

nam się tego dokonać. Te jednostki wymagają wizyty w porządnej stoczni. – Nie musiał dodawać, że najbliższy mogący je przyjąć dok znajduje się na terytorium Sojuszu. Błędne koło polegało na tym, że flota dramatycznie potrzebowała każdego sprawnego pancernika, aby bezpiecznie dotrzeć do domu, ale doprowadzenie uszkodzonych jednostek do pełnej sprawności bojowej było możliwe dopiero w rodzimych portach.

Rione raz jeszcze przytaknęła jego słowom.

– Rozumiem, że *Wojownik* został uszkodzony równie poważnie jak *Niezwyciężony*. Czy nie byłoby rozsądniej porzucić go i zniszczyć, tak jak postąpiliśmy z *Niezwyciężonym*?

Szpiedzy Rione mieli naprawdę dobre źródła informacji. Geary skrzywił się, zanim odpowiedział:

– *Wojownik* nie ma takich uszkodzeń systemu napędowego, jakie miał *Niezwyciężony*, i może utrzymywać tempo marszowe reszty floty. Nie pozostawię tego okrętu. Nie potrafię ci tego wyjaśnić w kilku słowach, ale takie działanie zaszkodziłoby morale marynarzy bardziej, niż gdybyśmy go utracili w walce. Poza tym cały czas obserwuję postęp prac remontowych. Załoga *Wojownika* staje na głowie, żeby doprowadzić swój okręt do stanu używalności. Gdyby doszło do najgorszego, rozważyłbym poświęcenie *Dumnego* i wykorzystał materiały pozyskane z niego do naprawy *Wojownika* i *Oriona*. Na *Orionie* widać jakieś postępy, ale *Dumny* to wciąż wrak. Co do jednego nie ma wątpliwości: ani ten, ani tamten długo jeszcze nie będą mogły brać udziału w walce. Muszę oddelegować te trzy pancerniki do eskadry jednostek pomocniczych, a to z pewnością ugodzi dumę ich załóg.

– Dumę! – powtórzyła Rione z goryczą. – Ci ludzie zdezerterowali z szeregów floty a potem uciekli, pozostawiając towarzyszy broni na Vidhi...

– Wiem o tym – przerwał jej Geary, w jego głosie pobrzmiwał gniew. – Mimo to nie mam zamiaru skreślać tych okrętów i ich załóg! Chcę odbudować nie tylko jednostki, ale także załogi, a to oznacza, że ci marynarze będą musieli na powrót uwierzyć w siebie. Dlatego nie wolno mi urazić ich dumy.

Rione siedziała milcząc, ale jej twarz płonęła.

– Przykro mi – próbował łagodzić sytuację Geary.

– Niepotrzebnie, zasłużyłam sobie na to. – Wydawało się, że jest zła, ale tym razem raczej na siebie. – Jestem politykiem. Powinnam wiedzieć, jaką wagę ma wiara ludzi w siebie. – Wzięła długi, głęboki oddech, aby się uspokoić. – Nie bardzo wiem, czym różni się ból po stracie okrętu liniowego od bólu po utracie pancernika, ale sądzę, że powinieneś odczuwać ulgę, że mimo wszystko nie utraciłeś aż tak wielu pancerników.

Geary potrząsnął głową.

– Nie. Jeśli utracę więcej okrętów liniowych, pancerniki zostaną wydane na pastwę wroga.

Tym razem Rione wyglądała na zdziwioną.

– Dlaczego?

– Dlatego, że okręty liniowe pełnią określoną funkcję w każdej flocie – wyjaśnił Geary. – Posiadają siłę ognia równą pancernikom, ale potrafią przyspieszać, manewrować i hamować jak rasowe krążowniki. Nie posiadają tak mocnych tarcz ochronnych i tak grubego poszycia jak pancerniki, ale otrzymały w zamian o wiele lepsze osiągi manewrowe. Dlatego są przydatne do wielu operacji, przy których prędkość jest równie ważna jak siła ognia. Jeśli jednak utracę zbyt wiele okrętów liniowych, będę musiał używać do takich zadań pancerników, a one są zbyt wolne. W konfrontacji z okrętami liniowymi Syndykatu postawię je na straconej pozycji. Wprawdzie w bezpośrednim starciu pancernik zawsze wygra z liniowcem, ale kiedy mamy do czynienia z kilkoma jednostkami dysponującymi na dodatek wsparciem lżejszych okrętów, szanse na zwycięstwo odwracają się gwałtownie. Jeśli w takiej sytuacji użyję ciężkich krążowników, straty mogą być jeszcze większe. A kiedy zabraknie mi jednostek tej klasy, i tak przyjdzie kolej na pancerniki.

Rione zmarszczyła brwi, próbując poukładać sobie to, co właśnie usłyszała.

– Straty będą większe – powiedziała wolno – jeśli zaczniesz używać jednostek do wykonywania zadań, do których nie są przystosowane.

– Tak. – Geary wskazał na wyświetlacz. – A jeśli wycofam z walki największe okręty, takie jak pancerniki czy liniowce, wróg rozniesie na strzępy mniejsze jednostki, takie jak niszczyciele czy lekkie krążowniki. Flota jest złożoną konstrukcją, której elementy są wzajemnie zależne od siebie. Skoro brak szans na zdobycie uzupełnień, muszę oszczędnie gospodarować tym, co mam. – Przyglądał się nazwom okrętów, w pamięci mając obraz *Straszego*, który zderza się z syndyckim okrętem liniowym na Ilionie. A raczej błysk światła, jaki pojawił się w miejscu, w którym ułamek milisekundy wcześniej zderzyły się mknące z ogromnymi prędkościami jednostki. Wówczas nie tylko okręty, lecz także całe ich załogi zostały unicestwione w okamgnieniu. – Wspomóżcie mnie, o przodkowie – wyszeptał.

Geary poczuł, że Rione kładzie mu rękę na ramieniu i nie cofa jej przez dłuższą chwilę, oferując mu choć w ten sposób wsparcie. Jednakże w końcu dłoń zniknęła.

– Przepraszam.

– Wiktorio...

– Nie. – Wstała gwałtownie, odwracając od niego twarz. – Nie ma tutaj żadnej Wiktorii. Wiceprezydent Rione składa panu kondolencje i oferuje wsparcie. Wybacz pan, kapitanie Geary.

Wyszła, zanim zdążył odpowiedzieć.

– Wydobycie coś? – zapytał Geary. Spoglądał przez jednokierunkowy wizjer na wnętrze sali przesłuchań, w której kapitan syndyckiego frachtowca zniszczonego przy próbie opuszczenia

Baldura poccił się obficie, i to pomimo niskiej temperatury panującej w pomieszczeniu. Na ekranach i monitorach rozmieszczonych wokół wizjera można było sprawdzić wszystkie dane dotyczące stanu jeńca, zwłaszcza odczyty jego fal mózgowych. Dzięki nim dowiadawali się natychmiast o każdym kłamstwie Syndyka.

Funkcjonariusz wywiadu, porucznik Iger, skrzywił się.

– Niewiele. Syndycy nie dzielą się z ludnością cywilną informacjami o operacjach militarnych i stratach.

– W Sojuszu to też nie jest mile widziane – wtrącił oschle Geary

– To prawda, sir – przyznał porucznik, – Ale u Syndyków sytuacja przedstawia się o tyle gorzej, że nie ma tam wolnej prasy ani otwartych dyskusji, więc obywatelom jest naprawdę trudno poznać prawdę. Załoga tego frachtowca mogła powtórzyć nam jedynie to, czym karmiła ją syndycka propaganda. Zwycięstwo jest pewne, straty Syndykatu były niewielkie, a flota wroga została unicestwiona.

– Już wiedzą, że ostatni punkt nie odpowiada prawdzie – zauważył Geary. – Skąd przyleciał ten frachtowiec?

– Z Tikany, sir. To kolejny system pominięty przez sieć hipernetu. Jednostka ta wykonywała loty do marginalnych systemów, pracując na usługach niewielkiej syndyckiej firmy, która podejmowała się robót nieopłacalnych dla wielkich korporacji.

– Zatem nie dowiemy się zbyt wiele... Pewnie nie zna nawet ciekawych plotek?

– Nie, sir! – Porucznik Iger wskazał na postać syndyckiego kapitana. – Wystraszyliśmy go na śmierć, lecz mimo to nie dało się z niego wiele wyciągnąć.

– I nie słyszał żadnych pogłosek o naszej flocie?

– Nie, sir! – powtórzył funkcjonariusz wywiadu. – Nie ulega wątpliwości, że mówił prawdę, gdy pytaliśmy go o naszą flotę. Kiedy wspominaliśmy nazwy systemów, które po drodze odwiedziliśmy, na przykład Corvus albo Sancere, coś mu świtało, ale niewiele ponad same nazwy.

Geary zastanawiał się przez chwilę, czy jest sens rozmawiać z jeńcem, ale w końcu zdecydował, że to uczyni.

– Idę do niego. Jak się nazywa ten człowiek?

– Reynad Ybarra, sir. Pochodzi z systemu Meddak.

– Dziękuję.

Geary przekroczył trójdzielną służę prowadzącą do sali przesłuchań. Ledwie znalazł się w środku, zauważył, że kapitan syndyckiego frachtowca wpatruje się w niego. Wydawał się zbyt przerażony, żeby się poruszyć, lecz nawet gdyby był uwarunkowanym samobójcą, ludzie z wywiadu postarali się, żeby nie mógł wykonać swojego zadania. W sali przesłuchań znajdowała się masa urządzeń i broni ogłuszającej wycelowanej w ciało więźnia, tak że nie zdołałby uczynić

choćby pół kroku w stronę Geary'ego.

– Witam w imieniu Sojuszu, kapitanie Ybarra.

Syndyk nie poruszył się ani nie odpowiedział, po prostu przez cały czas wpatrywał się w Geary'ego.

– Co tam słyhać na wojnie? – zagaił komodor.

Tym razem kapitan frachtowca zareagował, zaczął recytować zdania, które musiał słyszeć tak często, że wryły mu się w pamięć na zawsze.

– Siły zbrojne Syndykatu zmierzają od zwycięstwa do zwycięstwa. Pokonanie agresorów z Sojuszu jest pewne.

Geary usiadł naprzeciwko niego.

A nie zastanawiało pana nigdy, dlaczego waszym siłom zbrojnym nie udało się jeszcze nas pokonać, skoro przez sto lat zmierzają od jednego zwycięstwa do drugiego? – Syndyk przełknął nerwowo ślinę, ale milczał. – Sojusz nie napadł na was i pan dobrze o tym wie. To wy uderzyliście na nas bez żadnego ostrzeżenia. Wiem, bo brałem udział w pierwszym starciu. – Oczy kapitana zrobiły się okrągłe ze zdziwienia podszytego strachem. – Z pewnością poinformowano pana wcześniej, że nazywam się John Geary. Kapitan John Geary. – Strach jeńca narastał. – Nie chciałby pan zakończenia tej wojny? – Reynad był przerażony. Jako obywatel Syndykatu rozmawiający o pokoju mógł zostać skazany za zdradę stanu.

Jak sprawić, żeby ten człowiek powiedział cokolwiek? – pomyślał Geary, rozsiadając się wygodniej na starym krześle.

– Czy pana rodzina nadal przebywa na Meddak?

Syndyk wahał się przez moment, jakby rozważał w myślach, czy odpowiedź na to pytanie nie stanowi dla niego zagrożenia, a potem skinął lekko głową.

– U nich wszystko w porządku?

Wreszcie jakaś reakcja.

– Mieszkają tam tylko moi rodzice. Moja siostra zginęła podczas bombardowania Ikoni – wyrzucił z siebie syndycki kapitan. – Mój brat zginął pięć lat temu, jego okręt został zniszczony podczas bitwy.

Geary skrzywił się. Brat i siostra polegli na wojnie. Nazbyt częsta sytuacja w wojnie, podczas której roi się od bitew i bombardowań miast.

– Przykro mi. Niech spoczywają w spokoju w objęciach przodków. – Syndyk patrzył z niedowierzaniem na wroga, który składał mu kondolencje. – Chcę panu teraz coś opowiedzieć, a potem najprawdopodobniej rozkażę wypuścić całą waszą załogę. Nie zamierzam bynajmniej próbować przekonywać pana, że wszystko, co wmawiają wam wasi przywódcy, to kłamstwa, ponieważ musiał pan to zrozumieć w momencie, w którym został pan uwięziony na pokładzie dawno zniszczonego okrętu. Chcę, aby pan zrozumiał, że naszym celem jest zakończenie tej

wojny. W bezcelowych bojach zginęło już zbyt wielu ludzi. Flota, którą dowodzę, nie zagraża pańskiemu domowi. Może pan udać się do każdego układu planetarnego, który odwiedziliśmy po odlocie z Systemu Centralnego, a przekona się pan, że niszczyliśmy jedynie cele wojskowe. Sojusz będzie walczył tak długo, jak długo będzie trzeba, by zapewnić bezpieczeństwo swoim światom, lecz będzie to czynił zgodnie z zasadami honoru. Może pan to powiedzieć każdemu, kogo pan spotka.

Geary wyszedł, pozostawiając osłupiałego Syndyka wpatrującego się w jego plecy. Gdy powrócił do pokoju obserwacyjnego, zauważył w nim porucznika sprawdzającego odczyty.

– Coś ciekawego?

– Nie uwierzył panu – odparł porucznik.

– Mówiąc szczerze, nie oczekiwałem tego. Myśli pan, że możemy wyciągnąć z nich coś interesującego?

– Nie, sir!

– Zatem wpakujcie ich na pokład kapsuły ratunkowej i odpalcie ją w stronę strefy bezpieczeństwa.

– Tak jest, sir... – Funkcjonariusz nagle się zawahał. – Kapitanie Geary, ludzie, którzy sprawdzali kapsułę, twierdzą, że wykryli wiele poważnych uszkodzeń. Zmontowano ją z trzeciorzędnych materiałów, w sposób urągający podstawom inżynierii.

– Sprawdzaliście takie rzeczy? – zapytał zdumiony Geary.

Porucznik uśmiechnął się.

– Tak jest. Ten frachtowiec to prawdziwa kupa złomu, ale nawet tak drobne szczegóły jak jego wygląd pozwalają nam na oszacowanie stanu gospodarki Syndykatu.

Geary w myślach pochwalił zapobiegliwość wywiadu.

– Nie pamiętam, żeby jakkolwiek kapsuła ratunkowa podjęta z syndyckiego okrętu wojennego miała podobne problemy.

– Ma pan rację – przyznał porucznik. – Wojsko dostaje towary i wyroby pierwszego gatunku. Chyba tylko przywódcy mogą się starać o produkty wyższej jakości.

– Jakoś mnie to nie zaskakuje. Jesteście w stanie naprawić uszkodzenia kapsuły ratunkowej tego frachtowca?

– Tak, sir! Myślę, że możemy to zrobić.

– Zatem wykonajcie wszelkie naprawy przed odpaleniem – rozkazał Geary. – Chcę, żeby wiedzieli, iż ocaleją wyłącznie dzięki naszej pomocy.

Funkcjonariusz wywiadu zaszalutował przepisowo, wyrażając szacunek dla dowódcy gestem, który Geary przywrócił we flocie.

– Aye, aye, sir! Tyle że załoga tego frachtowca to jedynie kropla w oceanie Syndykatu. Jeśli nawet będą nam wdzięczni, ich opowieści nie na wiele się zdadzą.

– Może i nie – Geary ruszył w stronę wyjścia, ale zatrzymał się i spojrzał w tył – ale wiele kropel utworzy w końcu falę. Dzięki nim zakołyszymy łodzią syndyckiego przywódcy. Nie uważa pan, że nasi przodkowie chcą widzieć, iż czynimy wrogowi takie dobro, jakiego nie powinniśmy się po nim spodziewać?

Geary ponownie zasiadł na mostku *Nieulękiego*, obserwując na ekranach obraz syndyckiej kopalni, do której jego flota zbliżała się, zwalniając do 0.02 świetlnej. Musieli zwolnić jeszcze bardziej, aby wahadłowce z komandosami miały możliwość wyhamowania przed celem. Obok okna z widokiem kopalni pojawiło się drugie, widniała na nim zatroskana twarz pułkownik Carabali.

– Oddziały desantowe zostały załadowane na pokłady promów. Jesteśmy gotowi do akcji, sir.

– Dziękuję, pani pułkownik. – Geary przyjrzał się uważnie Carabali. – Chce pani lecieć z nimi?

Pułkownik wyraźnie się wahała, kusiła ją ta oferta.

– Powinam zostać na pokładzie okrętu, z centrum komunikacyjnego będę mogła lepiej koordynować akcję lądowania, kapitanie Geary.

Czy to nie dziwne... – pomyślał Geary. – Wszyscy oficerowie floty narażeni są na to samo ryzyko. Nawet najwyższy rangą admirał znajduje się na linii ognia u boku prostych marynarzy, w końcu lecą tym samym okrętem. Ale w wypadku komandosów sytuacja przedstawia się zupełnie inaczej. Kiedy wchodzi do akcji, ich przełożeni zachowują umiar i unikają włączania się do bezpośrednich starć, starając się panować nad całym polem bitwy. Nawet mnie trudno sobie uświadomić, że decyzja Carabali o pozostaniu w przestrzeni wymagała znacznie większej dyscypliny, a co za tym idzie odwagi, niż wskoczenie do pierwszego lepszego promu. Wystawienie się na pewną śmierć jest w pewnym sensie o wiele prostsze niż oglądanie z bezpiecznego dystansu umierających podwładnych.

– Rozumiem, pani pułkownik – powiedział tylko. – Chce pani, abym przemówił do komandosów przed odlotem?

Carabali raz jeszcze poczuła się zakłopotana, tym razem z innego powodu.

– Trwają już procedury startowe, sir. Rozpraszenie ich w tym momencie nie byłoby najrozsądniejszym posunięciem.

Geary o mało nie wybuchnął śmiechem. Rozpraszenie. Gdybyż to był największy problem, jaki mógł im sprawić!

– Dobrze, pani pułkownik. Proszę natychmiast dać mi znać, jeśli będzie pani czegoś potrzebowała. A teraz może pani już się zająć przygotowaniem do akcji.

– Dziękuję, sir! – odparła uśmiechnięta Carabali. Wykonała idealny salut w jego stronę. Siły specjalne nigdy nie zapomniały o przepisowym salutowaniu, dlatego dzisiaj komandosi nie mieli

problemu z prawidłowym wykonywaniem tego gestu. – Powiadomię pana osobiście o przejęciu tej kopalni, kapitanie Geary.

Wizerunek pułkownik Carabali zniknął z ekranu i komodor mógł wreszcie opaść na oparcie admirałskiego fotela z cichym westchnieniem ulgi. W takich momentach jak ten miał poczucie totalnej bezsilności. Okręty posuwały się wyznaczonym kursem z dokładnie określoną prędkością, komandosi szykowali się do ataku, a on mógł jedynie czekać i obserwować rozwój wydarzeń, mając nadzieję, że nic nie pójdzie źle.

Dowodzę całą flotą – pomyślał – ale ani na moment nie mogę zapomnieć, że podlegam prawom czasu i przestrzeni. Znałem w swojej młodości kilku dowódców, którzy sądzili, że wysoka ranga pozwala im o nich zapomnieć, ale wszyscy oni polegli na samym początku tej wojny. A gdy ja spałem w komorze kriogenicznej, Sojusz uczynił ze mnie legendarnego bohatera. Ciekawe, kto miał większe szczęście?

– Nikt nie opuścił kopalni – zameldowała tymczasem Desjani.

Geary skupił się całkowicie na obserwacji ekranu i po chwili skinął głową.

– Nie odpalili żadnej kapsuły ratunkowej, nawet ten stary holownik nadal tkwi w doku. Kimkolwiek są ci ludzie, najwyraźniej nie zamierzają się ewakuować.

– Może obawiają się, że zestrzelimy każdy obiekt, który spróbuje ucieczki? – zasugerowała Desjani, dając tym samym wyrażnie do zrozumienia, jakie były procedury floty, zanim on objął stanowisko dowodzenia.

Powstrzymał się od powtórzenia pytania, co honorowego może być w zestrzeleniu bezbronnej kapsuły ratunkowej. Praktyki, które dla Geary'ego były odrażające, stały się normą w czasie stulecia nieustannej walki, albowiem skoro Syndycy dopuszczali się po stokroć gorszych czynów, Sojusz uznał, że powinien odpowiedzieć tym samym. Z upływem czasu wiele zasad, jakim hołdowali marynarze i oficerowie, których Geary znał, poszło w zapomnienie. Nie znano ich do chwili, gdy sam *Black Jack* Geary został przebudzony, by przypomnieć współczesnym, w co wierzyli ich przodkowie. Desjani należała do pierwszych ludzi, którzy pojęli, co utracili, upodabniając się do bezlitosnych Syndyków. Dlatego nie czuł potrzeby podkreślania tego po raz kolejny. Zamiast tego skinął tylko głową.

– A może zauważyli, że zwalniamy, i domyślili się, że nie przybywamy, by niszczyć, tylko by zająć to miejsce. Nie wydaje mi się jednak, by mimo to mieli szansę odeprzeć nasz atak.

– Nie mają. – Desjani zgodziła się z jego opinią. – Ale mogą nam zadać pewne straty, a nade wszystko spowolnić ruch floty. Założę się, że przywódcy Syndykatu z radością poświęcą całą załogę kopalni, byle tylko to osiągnąć... – Widzieli dowody na to, że Syndycy są w stanie poświęcić całe zamieszkane planety za jedną szansę uderzenia na flotę Sojuszu, w niemal każdym z systemów, które odwiedzali.

– Tak... – zgodził się z nią Geary, ponownie przyglądając się obrazom kopalni. – Mają tam

kolejki magnetyczne do przewożenia urobku.

– Rozwalenie ich z dystansu zagraża uszkodzeniem składowisk. – Desjani dokonała błyskawicznej oceny sytuacji.

– Syndycy będą w stanie wykorzystać je jako broń?

– Mogą spróbować – wzruszyła ramionami. – My na szczęście zauważymy ze sporym wyprzedzeniem, że podnoszą tory, by użyć ich do wysyłania pocisków w kierunku naszych okrętów albo wahadłowców.

Geary skinął głową i zaraz skoncentrował się na tym, czy jego dwa ocalałe pancerniki kieszonkowe – *Wzorowy* i *Waleczny* – wyhamowały już dostatecznie, dostosowując prędkość do ruchu księżyca, by zająć pozycje dokładnie nad kopalniami, skąd mogły precyzyjnie razić cel piekielnymi lancami. Teoretycznie byli w stanie wystrzelić kilka niewielkich głowic kinetycznych, które mogły z dość dużą precyzją usunąć z orbity nawet bardzo małe cele, ale Geary chciał zachować jak najwięcej pocisków zwanych przez komandosów „głazami”. Tak więc w praktyce, jako że – o czym nie raz się przekonał – najlepiej sprawdzała się stara maksyma: „im bliżej podejdziesz, tym celniej strzelisz”, nie było sensu tracić cennej amunicji tam, gdzie poradzą sobie zwykłe piekielne lance.

Przyjął do wiadomości istnienie nowej taktyki, wypracowanej przez lata walki, że najlepiej opłaca się użyć gigantycznych pocisków, które nie tylko zniszczą cel, ale i spory kawał terytorium wokół niego, ponieważ i tak należy do wroga i nieważne, czy są tam szkoły, szpitale czy zwykłe domy, nie miał jednak zamiaru nigdy się do niej stosować.

Jak dotąd pancerniki nie otworzyły jeszcze ognia, nie było więc żadnych zniszczeń, ale miały zawisnąć bardzo nisko nad celem, gdy wahadłowce z komandosami rozpoczną podejście do lądowania.

– Rozpoczynamy wysyłanie promów z oddziałami desantowymi – zameldował wachtowy.

Tuzin wahadłowców oddzielił się od macierzystych jednostek i ruszył łagodnym łukiem w stronę kopalni.

– Dlaczego jest ich tylko dwanaście? – zapytała wiceprezydent Rione zasiadająca za fotelem Geary'ego. – To niepodobne do pułkownik Carabali, żeby tak ograniczać skalę operacji.

Czyżby Wiktoria sugerowała, że to Geary nakazał dowódcy sił specjalnych zmniejszyć liczbę żołnierzy? Odwrócił się w jej stronę.

– To mała kopalnia, pani wiceprezydent. Nie ma tam miejsca na lądowanie większych sił.

Gdy się ponownie odwracał, zauważył, że Desjani marszczy brwi najwyraźniej rozzłoszczona tak głupim pytaniem zadany przez Wiktoria. Ale kiedy Tania przemówiła, po jej głosie nie dało się niczego poznać.

– Wykryto ruch obok toru kolejki magnetycznej.

Geary natychmiast skupił się na przekazie, powiększając obraz przedstawiający fragment toru, którym zazwyczaj transportowano urobek, kontenery i sprzęt do różnych sektorów kopalni. Potężne spektralne sensory okrętów floty były w stanie wykryć nawet niewielkie obiekty po drugiej stronie systemu planetarnego. Z tak niewielkiego dystansu mogłyby dostarczyć danych do obliczenia, ile ziarenek piasku znajduje się na nasypie. Nie mówiąc już o celach wielkości człowieka.

Nie ulegało wątpliwości, że przy jednym z końców toru zebrała się grupa ludzi. Właśnie pracowali nad podniesieniem go tak, aby kierował się wprost na widoczne w oddali sylwetki *Walecznego* i *Wzorowego*.

– Głupcy! – Geary nie potrafił się powstrzymać.

Desjani zgodziła się z nim.

– *Wzorowy* odpala piekielne lance.

Systemy naprowadzania dostosowane do namierzania celów pędzących z prędkością tysięcy kilometrów na sekundę, obliczające w czasie ułamków sekundy wszelkie możliwe zmiany, nie miały żadnych problemów z precyzyjnym trafieniem w tak bliski i na dodatek nieruchomy cel. Geary nie mógł zobaczyć na ekranie wizyjnym momentu, w którym strumień cząsteczek trafił w segment toru, ale widział efekty tego uderzenia. Konstrukcja zadrżała, stojący wokół niej robotnicy zostali odrzuceni przez siłę wybuchu jak odłamki. Na powierzchni księżyca, w miejscu, w którym zetknęły się z nią główce piekielnych lanc, powstał niewielki krater.

Potem został unicestwiony jeszcze jeden segment toru i kolejny. Geary zaklął i wcisnął klawisz komunikatora.

– *Waleczny* i *Wzorowy*, mówi kapitan Geary. Strzelajcie tylko do wyznaczonych celów.

– Sir, oni usiłują wykorzystać te tory jako broń – zaprotestował ktoś na mostku *Wzorowego*.

Geary zanim odpowiedział, upewnił się, że przerwano ostrzał. Ku jego uldze oba pancerniki wykonały rozkaz.

– Próbowali, a wy im to uniemożliwiliście w imponujący sposób. Ale nasi mechanicy mogą potrzebować tej linii do transportu surowców... – przerwał. – Dobra robota. Znakomita celność broni.

– Dziękujemy, sir. Bez odbioru. *Wzorowy* otwiera ogień tylko do potwierdzonych celów.

Geary sprawdził w spisie floty, kto dowodzi *Wzorowym*. Komandor Vendig. Bardzo dobre oceny. Rekomendowany na dowódcę okrętu liniowego. Dlaczego nie pancernika? – zdziwił się Geary. Nagle uświadomił sobie, że wszyscy jego najlepsi oficerowie dowodzą okrętami liniowymi. A z drugiej strony ci, którzy sprawiali najwięcej problemów, są kapitanami pancerników, wliczając w to takie wrzody na tyłku jak Numos, Faresa czy nowy nabytek w kolekcji, kapitan Casia.

Nie miałem pojęcia – myślał dalej Geary – że to się układa w pewien wzór, ale dla oficerów

mojej floty musi to być bardzo czytelna sprawa. Za moich czasów nie posiadaliśmy tak wielu pancerników, wtedy dowodzenie taką jednostką było nie lada wyróżnieniem tylko dla najlepszych. Coś się wydarzyło w ciągu ostatnich stu lat, coś, co sprawiło, że tendencja uległa odwróceniu. Im szybciej się dowiem, czym to jest spowodowane, tym lepiej.

Wahadłowce już podchodziły do lądowania, krążyły niczym drapieżne ptaki, wybierając kolejne cele, ich silniki aż jarzyły się od przegrzania, gdy z najwyższym trudem hamowały, by znaleźć się jak najszybciej na powierzchni. Geary przełączył dotychczasowy obraz, przedstawiający obszar kilku sekund świetlnych, na którym rozlokowała się jego flota, na większe zbliżenie kopalni, by móc bez problemu otwierać taktyczne ekrany komandosów. Symbole oznaczające wroga zaczęły się pojawiać kolejno na monitorze taktycznym, wszędzie tam, gdzie system dostrzegał pojedynczych obrońców kryjących się za budowlami i wyrobiskami.

Geary wybrał jeden z takich symboli i ekran natychmiast podzielił się na tuzin okien opatrzonych stosownymi napisami. Idiota by to obsługiwał – pomyślał, podziwiając prostotę systemu, ale zaraz się zasepił, bowiem coraz więcej okienek otwierało się na ekranie, a proces był tak szybki, że Geary nie nadążał z odczytywaniem wyjaśnień, które zawierały wyczerpujące dane na temat przypuszczalnego uzbrojenia, wytrzymałości, zużycia oraz źródeł energii, opancerzenia i całej masy innych kawałków układanki, które dowódcy floty nie były do niczego potrzebne. A jednak ktoś tak właśnie zaprogramował ustawienia domyślne jego stanowiska. Zawsze znajdzie się kretyn, który wszystko spaprze – podsumował w myślach komodor.

Wciąż przeklinał, gdy zamykał dziesiątki niepotrzebnych mu okienek z informacjami o niczym, dopóki nie odzyskał czystego pola widzenia ozdobionego zaledwie kilkoma podstawowymi informacjami. Przyjrzał się uważnie obrazowi i zauważył postać w kombinezonie... W kombinezonie? Tak, to na pewno nie była pełna zbroja bojowa... Okienko tekstowe potwierdziło jego podejrzenia: człowiek ten nosił przestarzały model syndyckiego kombinezonu próżniowego. Obrońca kopalni miał też przy sobie jakiś stary model karabinu pulsacyjnego, zbyt jednak słabego, by mógł poważniej zagrozić opancerzonym komandosom. Geary wyczytał w okienku, że najprawdopodobniej wykorzystywany był przez służbę bezpieczeństwa wewnętrznego.

Służba bezpieczeństwa wewnętrznego? W tak małej instalacji górniczej? Hejże... Potrzebowano strażników, by ta kopalnia pracowała?... No tak, przecież nikt przy zdrowych zmysłach nie dopuściłby do sytuacji, w której buntownicy otrzymują możliwość skorzystania z tak idealnej broni, jaką niewątpliwie był tor kolejki magnetycznej zdolnej miotać ogromne pociski na zamieszkane planety tego układu.

Sprawdził następny symbol oznaczający zagrożenie i zobaczył dokładnie to samo.

– To nie są żołnierze. Do walki zostali wysłani funkcjonariusze służby bezpieczeństwa i

pracownicy. Co znów knują Syndycy?

Desjani marszczyła brwi, obserwując obraz na swoim wyświetlaczu.

– Jedyne co mogą, to powstrzymać nas przez chwilę. Jeśli tutejsi przedstawiciele władz Syndykatu nie są kompletnymi głupcami, tylko takie rozwiązanie przychodzi mi do głowy.

Geary ponownie sprawdził ekran taktyczny, zastanawiając się, co jeszcze powinien na nim widzieć, a czego tam nie ma. I olśniło go.

– Oni niczego nie niszczą! Dlaczego nie wysadzają instalacji wydobywczych?! Nie zanotowaliśmy nawet oznak wyłączania systemów operacyjnych kopalni...

– To pułapka? – zdziwiła się Desjani.

– Nie pierwsza. – Geary już wywoływał Carabali. – Pani pułkownik, sądzimy, że Syndycy zastawili na nas pułapkę.

Carabali przytaknęła, wyglądała na mocno zmęczoną.

– Wiem, sir, wszystko na to wskazuje. Rozkazałam moim ludziom przeszukać obiekty pod kątem wszystkiego, co może nam zaszkodzić. W kopalniach znajduje się sporo niewielkich ładunków wybuchowych, ale moi eksperci twierdzą, że w takich instalacjach nie ma nic, co może spowodować wielką eksplozję. No i trzeba pamiętać, że nie daliśmy im zbyt wiele czasu na przygotowanie zasadzki.

– Ale te wyjaśnienia pani nie uspokoiły...

Carabali uśmiechnęła się do Geary'ego, choć bez wesołości w oczach.

– Nie, sir. Za pozwoleniem, sir, chciałabym skupić się na operacji.

– Oczywiście, pani pułkownik. Przepraszam. – Geary usiłował dojść do siebie po tym, jak właśnie złamał jedną ze świętych reguł, które sam ustanowił. Przeszkodził oficerowi wykonującemu jego rozkazy na polu walki!

– Admirał Bloch zawsze utrzymywał okno kontaktowe z pułkownik Carabali na swoim wyświetlaczu – obwieściła Desjani przyciszonym głosem. – Uwielbiał przekazywać sugestie oraz komentarze na pole walki, no i oczywiście żądał natychmiastowych odpowiedzi na każde pytanie.

– Żartuje pani. – Desjani zaprzeczyła ruchem głowy. Geary roześmiał się na głos. – Wychodzi na to, że jednak nie jestem taki zły.

– Chciałam tylko uzmysłwić panu, że pułkownik Carabali nie jest taka zła na pana, jak by się to mogło wydawać, sir.

Jasne, zdaniem Desjani nic, co on robi, nie jest złe ani błędne. Mimo to nie potrafił się pozbyć ciarek na plecach, wyobrażając sobie, że musiałby planować walkę mając świadomość, iż dowódca widzi każdy jego ruch na ekranie i odwraca jego uwagę od wydarzeń na polu walki.

A skoro już o tym mowa, wahadłowce opadły na wyznaczone lądowiska, grodzie przedziałów ładunkowych otworzyły się, a komandosi w pełnym opancerzeniu bojowym

wysypali się z nich, zanim transportowce na dobre się zatrzymały, dzięki czemu stanowili rozproszone cele zamiast zbitego tłumu. Tuzin wahadłowców wypłuł z siebie dwanaście tyralier komandosów, a potem przyspieszył ponownie, by wznieść się w przestrzeń.

– Dobra robota w fazie lądowania – zauważył Geary. – Czy wykonano podejścia na automatycznych pilotach?

Desjani machnęła w stronę wachtowego, potem poczekała chwilę na odpowiedź.

– Nie, sir. Piloci wahadłowców w takich sytuacjach wolą sterowanie ręczne. Podobno zawarli z komandosami następujący układ: dopóki dobrze siadają, nie zostaną wyrzuceni z maszyny.

– To całkiem rozsądny układ. Jeśli pilot zawiedzie, komandosi zawsze mogą wykorzystać automat przy kolejnym zrzuć.

– No... tak, sir – odparł zdziwiony wachtowy. – Jeśli któryś przeżyje nieudany zrzut, ma święte prawo skopać dupsko pilotowi albo pilotce. Chociaż nie słyszałem, żeby coś takiego miało kiedykolwiek miejsce, sir.

– Jakżeby inaczej – przyznał Geary, powstrzymując śmiech. Szpalery komandosów docierały już do granic kopalni, poruszając się skokami od osłony do osłony i utrzymując w sekcjach, aby osłaniać się wzajemnie.

Na razie tak wielka ostrożność nie była potrzebna. Symbole oznaczające wroga wycofywały się szybciej od naporu linii atakujących. Przednia linia obrońców właśnie znikła w szybach wydobywczych kopalni wykutych w chropowatej powierzchni księżyca.

– Co u licha? – mruknął Geary.

Chwilę później otrzymał wiadomość od Carabali.

– Kapitanie, obrońcy nie próbowali nawet utrzymać swoich pozycji. Wycofali się do kilku szybów.

– Widziałem to na ekranie. Domyśla się pani, dlaczego nie podjęli walki?

– Wydaje mi się, sir, że przeprowadzili zaplanowaną ewakuację przed tym, co dla nas zaplanowali. Chyba rzeczywiście wygląda na to, że szykują tutaj jakąś pułapkę.

Czyżby obrońcy wycofali się poza pole rażenia?

– Co pani proponuje w tej sytuacji?

– Sir, chociaż mówię to naprawdę z wielką niechęcią, sugerowałabym wycofanie naszych oddziałów z tej skały i przeskanowanie jej atom po atomie.

Geary zawahał się. Czy będą mogli zatrzymać się tutaj na tak długo? Jeśli spowolnią ruch floty, stracą mnóstwo paliwa na manewry. Z drugiej jednak strony, nie mógł przecież posłać komandosów na pewną śmierć.

– Pułkowniku...

Za jego plecami ktoś odezwał się głośno i zdecydowanie.

– To blef.

Odwrócił się i zobaczył, że wiceprezydent Rione pochyla się do przodu w fotelu obserwatora z wyczekującym wyrazem na twarzy.

– Czy nikt z was nie wie, co to hazard? Syndycy udają, że przygotowali pułapkę. Jak na razie nie pokazali niczego, co sugerowałoby, że wysadzą tę kopalnię. Nie zniszczyli nawet tych fragmentów, z których się wycofali. Jeśli zrezygnujemy, oni ocalą swoje kopalnie, a my nie zdobędziemy tego, po co tu przybyliśmy. Jeśli zaczekamy, spowoduje to dodatkowe opóźnienie. W obu sytuacjach Syndykat wygra.

Pułkownik Carabali nie wyglądała na przekonaną.

– Pani wiceprezydent mówi rozsądnie, ale...

– Pani pułkownik – nie ustępowała Rione. – Czy widziała pani kiedykolwiek, żeby Syndycy przejmowali się losem ludzi pracujących w tak niewielkich instalacjach wydobywczych?

– Nie, pani wiceprezydent, nie widziałam.

– Dlaczego zatem nie rozkazano im zginąć, aby za wszelką cenę opóźnić przejęcie kopalni albo jeszcze lepiej wciągnąć w pułapkę większość naszych żołnierzy? Dlaczego kazano im się wycofać do szybów, gdzie nie będą mieli szansy powstrzymać naszych oddziałów i na dobrą sprawę wystawiają się na naszą łaskę, gdybyśmy zdecydowali się na użycie głowic penetrujących?

Kapitan Desjani wtrąciła się do tej wymiany zdań, zachowując idealnie spokojny głos.

– Z całym szacunkiem, ale nie znajduje się pani na powierzchni tego księżyca razem z naszymi chłopcami, pani wiceprezydent.

Oczy Rione zwięźły się w szparki, gdy odwróciła głowę w stronę dowódcy *Nieulętego*.

– Na wypadek gdyby pani tego jeszcze nie zauważyła, zwrócę pani uwagę, że część żołnierzy biorących udział w tej operacji to komandosi Republiki Callas. Nie narażałabym ich na dodatkowe niebezpieczeństwo, gdybym wierzyła, że ono istnieje.

Carabali zmarszczyła brwi. Desjani poszła w jej ślady. Obie kobiety spoglądały na Geary'ego.

No tak, pani wiceprezydent wierzy w to, co mówi, ale czy ja mogę wierzyć jej? – zadał sobie w duchu pytanie. – Przecież Wiktoria nie ma doświadczenia militarnego. Nie dowodzi też flotą. To dlatego wszyscy patrzą teraz na mnie. Obowiązek podjęcia decyzji spoczywa na mnie. Tak bardzo chciałbym, aby Rione miała rację, bo wtedy uda się przeprowadzić tę operację po mojej myśli. Ale co będzie, jeśli ona się myli? Co będzie, jeśli to jednak nie blef? W takiej sytuacji stracimy wielu komandosów i zapasy surowców, po które przybyliśmy do tej kopalni. No dobrze, ale dlaczego Syndycy nagle zaczęli wykazywać troskę o zwykłych robotników, a potem nakazali im odwrót na stracone pozycje?... Muszę podjąć decyzję – myślał gorączkowo Geary, czując na sobie wzrok podwładnych. – Jeśli wybiorę źle, zginie wielu moich ludzi albo

opóźnię ruch floty na tyle, że Syndycy *zdążą* zgromadzić w sąsiednich systemach wystarczające siły, by nas pobić. O przodkowie, dajcie mi jakiś znak, proszę...

Nawet gdyby mogli mu dać znak, i tak by go nie dostrzegł. Za to spoglądając prosto w oczy Tani, widział bezgraniczną ufność. Kapitał Desjani wierzyła, że jego decyzja – jakakolwiek będzie – okaże się właściwa. Rione również patrzyła w jego stronę, tyle że ze srogością na twarzy, jak gdyby domagając się, aby uwierzył w jej słowa. A pułkownik Carabali po prostu czekała. Geary nie potrafił odgadnąć dręczących ją uczuć, które skrywała za maską profesjonalnej obojętności. Im dłużej się zastanawiał, tym większe było prawdopodobieństwo, że decyzja wymknie mu się z rąk. Miał obowiązek czuwać nad tymi żołnierzami, odwołać ich w razie niebezpieczeństwa, postawić sprawę tak, żeby było jasne, kto jest odpowiedzialny za ewentualny zły obrót spraw. Najbardziej zaś dziwiło go to, iż zazwyczaj to Rione wskazywała mu na możliwe złe rozwiązania...

Tak było na ogół. Rione, będąc politykiem, nigdy nie optowała za narażaniem na ryzyko jakiegokolwiek części floty. Ale w tym wypadku nawoływała do podjęcia działań, do których z wielką ostrożnością podchodzili zarówno dowódca wojsk desantowych, jak i bodaj najlepszy oficer tej floty. Albo więc Rione oszalała, albo przodkowie jednak przekazali swój sygnał. Jej ustami.

Nim się odezwał, Geary w duchu zmówił krótką modlitwę.

– Wydaje mi się, że pani współprezydent ma rację. Proszę rozkazać oddziałom desantowym zająć teren kopalni.

Carabali zasalutowała z kamienną twarzą.

– Tak jest! – Ekran zgasł, gdy przeszła do wykonywania rozkazu.

Geary spoglądał pod nogi, mając nadzieję, że nikt nie wyczuł w jego głosie niepewności. Kiedy podniósł wzrok, na ekranach taktycznych mrowie komandosów wdzierało się w głąb instalacji. Segment po segmencie teren syndyckiej kopalni rozbłyskał zielonym światłem, co oznaczało, że jest sukcesywnie oczyszczany i zabezpieczany.

Jak na razie nic jeszcze nie wysadzono.

Geary uległ w końcu pokusie i przełączył się na tryb bezpośredni, wywołując przekaz z kamery jednego z podoficerów korpusu piechoty. Teraz na unoszącym się przed jego fotelem wyświetlaczu mógł w okienku widzieć obraz przekazywany bezpośrednio przez kamerę umieszczoną na hełmie żołnierza. Ta część kopalni znajdowała się na powierzchni księżyca, więc komandosi poruszali się w przestrzeni pozbawionej atmosfery. Od czasu do czasu ostre promienie światła rozjaśniały jakiś element wyposażenia mijany akurat przez żołnierzy, ale latarki wyławiały z mroku wyłącznie te elementy, na które je kierowano, brak powietrza sprawiał, że nic nie było w stanie rozproszyć fal świetlnych. Cienie rzucane przy tej okazji były równie czarne i ostre, jak jasny był oświetlony teren.

Takie opuszczone miejsca zawsze wydawały się dziwne, cały czas odnosiło się wrażenie, że ich dawni użytkownicy i mieszkańcy wcale nie odeszli i czyhają w pobliżu, tuż za linią ograniczającą pole widzenia, obserwując uważnie intruzów, którzy wkroczyli do ich świata. Gdzie nie ma atmosfery, nie ma też zmian typowych dla porzuconych miejsc, dlatego instalacje opuszczone dosłownie przed chwilą wyglądały równie przerażająco jak te porzucone przed setkami lat. Nie sposób było ustalić, czy ktoś siedł tuż godzinę temu, wczoraj czy może aż sto lat wcześniej. Wszędzie na zewnątrz panowała cisza i pustka, choć we wnętrzu budowli zapewne wciąż pracowały maszyny i trwało wydobywanie. I nawet pomimo tego, że Geary niedawno widział wycofujących się obrońców tej kopalni, niemal dał się zwieść wszechobecnej martwocie

W polu widzenia komandosa pojawiła się dźwignia hermetycznego wjazdu. Geary przyglądał się, jak dwóch innych żołnierzy montuje w systemie elektronicznego zamka śluzę niewielkie urządzenia, które pozwolą im obejść zabezpieczenia systemu. Wszyscy podnieśli przygotowaną do strzału broń, gdy powierzchnia wjazdu oderwała się od kołnierza. Stojący najbliżej szczeliny komandos szybkim ruchem wrzucił do śluzę jakiś przedmiot i natychmiast się cofnął, pozwalając, by silny impuls elektromagnetyczny usmażył systemy celownicze broni, tarcze ochronne na pancerzach wroga i czujniki ewentualnych pułapek.

Tuż potem komandosi znaleźli się w środku, szli opuszczonymi korytarzami, wykopując i wysadzając kolejne drzwi, szukając wszystkiego, co nie pasowało do tego miejsca, jeśli nawet nie przypominało z wyglądu bomby.

Geary drapał się po czole, czując irytację, gdyż zdał sobie właśnie sprawę, że zapomniał o czymś, co mogło im znacznie pomóc. Natychmiast sięgnął do klawiatury komunikatora.

– Kapitanie Tyrosian. Zezwoliłem pani jednostkom na dostęp do transmisji w czasie rzeczywistym z kamer komandosów zajmujących kopalnię. Wydaje mi się, że wasi mechanicy znają się na sprzęcie górniczym i będą mogli pomóc żołnierzom w identyfikacji przedmiotów, które nie należą do tego rodzaju urządzeń. Proszę natychmiast przydzielić kilku takich ludzi do obserwacji transmisji.

Odpowiedź od Tyrosian nadeszła o wiele szybciej niż zazwyczaj, ponieważ jednostki pomocnicze znajdowały się teraz w samym środku floty Sojuszu.

– Sir – odparła kapitan z wyraźną niepewnością – moi ludzie zazwyczaj nie biorą bezpośredniego udziału w działaniach zbrojnych.

Geary odparł najspokojniej, jak tylko potrafił, choć najchętniej by wrzeszczał.

– Ale dzisiaj wezmą udział. Żądam, aby najlepsi mechanicy zajęli się obserwacją przekazów, i ma pani osobiście dopilnować, żeby zaczęli pracować najszybciej, jak to tylko możliwe. I jeszcze jedno, jeśli znajdą coś podejrzanego, ma pani natychmiast zameldować mi o tym.

Zanim nadeszła kolejna odpowiedź od Tyrosian, obok pojawiło się okno pułkownik Carabali.

– Ktoś przełączył sygnał wizyjny moich jednostek na okręty eskadry pomocniczej –

zameldowała wyraźnie zaniepokojona.

– Tym kimś byłem ja, pani pułkownik.

– Chciałabym zaprotestować, sir. Mechanicy to personel pomocniczy, który nie powinien mieć dostępu do przekazu w czasie rzeczywistym z pola walki.

Geary starał się nie zaogniać sytuacji.

– Nie będą wam przeszkadzać.

– Z całym szacunkiem, sir – Carabali nie ustępowała – mechanicy są w stanie uczynić normalne życie istnym piekłem, jeśli tylko nie ma nad nimi ścisłego nadzoru, a ja naprawdę nie mam czasu pilnować ich wszystkich podczas prowadzenia Operacji.

Ledwie Carabali skończyła mówić, z ust Tyrosian popłynęły kolejne słowa.

– Sir, nie mamy dokładnej specyfikacji, czego mieliby szukać moi ludzie.

Napięcie, które czuł do niedawna, ustąpiło potężnemu bólowi głowy. Geary przemówił przez zaciśnięte zęby:

– Chwileczkę, pułkowniku. Kapitanie, pani ludzie mają szukać wszystkiego, co może świadczyć o zaminowaniu kopalni. – Tyrosian potwierdziła przyjęcie rozkazu skinieniem głowy, ale jej wzrok wskazywał na to, że nadal niewiele rozumie. – Bomby, pułapki, rzeczy, które mogą wybuchnąć.

To jeszcze bardziej zdezorientowało dowódcę jednostek pomocniczych.

– Wiele urządzeń może stanowić zagrożenie, jeśli używa się ich w sposób niewłaściwy...

– Kapitanie Geary – wtrąciła tymczasem pułkownik Carabali. Zarówno z wyglądu jej twarzy, jak i tonu wypowiedzi biła dezaprobata. – Zamiast tego sugerowałabym maksymalne wzmocnienie...

– Moi ludzie musieliby mieć bezpośrednie połączenie z komandosami, aby przekazywać im uwagi o ewentualnych zagrożeniach, które zauważą – zasugerowała bez przekonania Tyrosian. – Bez dokładnych instrukcji...

– W porządku! – Geary przerwał im obu.

To był zły pomysł – pomyślał. – Mogę im teraz albo powiedzieć, że mają po prostu wykonać rozkaz bez gadania, albo natychmiast odwołać swoje słowa. Stać mnie na to, żeby powiedzieć: „Wykonać rozkaz bez gadania!”, a to mi mówi, że nie powinienem tego robić. Dostałem nauczkę za to, że chciałem zmusić do współpracy tak dwie odmienne osobowości.

– Odwołuję rozkaz. Mechanicy będą mieli dostęp do systemu wizyjnego oddziałów szturmowych, ale wyłącznie bierny. Jeśli ktokolwiek zauważy coś podejrzanego, kapitan Tyrosian natychmiast przekaże mi informacje na ten temat. Pułkowniku Carabali, proszę kontynuować operację. – Po chwili wahania dodał: – I przepraszam za odciąganie pani od obowiązków.

Obie kobiety ze zdumieniem przyjęły rozkazy Geary'ego, jakby spodziewały się zupełnie

innych, korzystniejszych dla siebie rozwiązań. Carabali zasalutowała przepisowo, zanim jej okienko zniknęło, Tyrosian jedynie skinęła głową.

– Tak jest, sir! Te... wahadłowce z ekipami inżynieryjnymi i sprzętem wydobywczym zostały już odpalone.

– Znakomicie. Proszę dopilnować, by wszyscy na ich pokładach zrozumieli, że na powierzchni księżyca podlegają wyłącznie rozkazom dowództwa korpusu piechoty przestrzennej.

Geary opadł na oparcie fotela, ledwie drugie okno komunikacyjne zniknęło z ekranu wyświetlacza. Masując skronie, usiłował choć odrobinę zmniejszyć ból rozsadzający mu czaszkę. Desjani, która chcąc nie chcąc, musiała wysłuchać jego niedawnych rozmów, skinęła porozumiewawczo głową.

– Mechanicy... – szepnęła.

– I komandosi – dodał Geary ze smutkiem. – Dlaczego czasem odnoszę wrażenie, że więcej czasu zabiera mi walka z moimi własnymi oficerami niż z wrogiem? – Spojrzał ponownie na ekran, który pokazywał postępy w zajmowaniu kopalni. Komandosi prowadzili akcję nieprzerwanie, w ich rękach znajdowały się niemal wszystkie zabudowania, kierowali się właśnie w stronę szybów wydobywczych, do których wycofali się Syndycy. Wahadłowce z ekipami inżynieryjnymi krążyły już nad kopalnią. Za moment maszyny miały usiąść na głównej płycie lądowiska.

Jeśli cokolwiek ma tam wybuchnąć, stanie się to lada moment – pomyślał Geary, wystrzając wszystkie zmysły.

Trzy

Komandosi Sojuszu wtargnęli do głównej sterowni syndyckiej kopalni, rozdzielili się i za pomocą przenośnych skanerów zaczęli szukać ukrytych min pułapek. Na wielu konsolach rozmieszczonych w tym pomieszczeniu paliły się wyłącznie zielone kontrolki, co oznaczało, że sprzęt wydobywczy nadal działa i ma się dobrze. Podoficer, którego kamerą Geary obserwował tę scenę, zatrzymał się przed jedynym panelem upstrzonym czerwonymi punktami.

– To tor kolejki magnetycznej. – Komandos zameldował krótko swoim przełożonym, ale Geary też usłyszał jego głos. – To jedyne uszkodzone urządzenie w tej kopalni. Reszta jest sprawna i działa. – W głosie żołnierza nie dało się wyczuć radości, lecz niepokój.

Na wysokości twarzy Geary'ego otworzyło się kolejne okienko, a w nim pojawiła się zatroskana kapitan Tyrosian.

– Syndycy nie wyłączyli maszyn – powiedziała.

– Nie wyłączyli – przyznał Geary.

– A to może oznaczać opóźnienie dla nas – pożałowała się Tyrosian.

– Wydawało mi się, że gdyby maszyny zostały wyłączone, stracilibyśmy znacznie więcej czasu.

Tyrosian wyglądała na zaskoczoną takim stwierdzeniem komodora.

– Cóż... tak. Gdyby wszystkie maszyny zostały wyłączone, musielibyśmy je kolejno włączać, sprawdzając jednocześnie, czy nie zostały uszkodzone mechanicznie albo czy ich oprogramowanie nie zostało zmienione. Wie pan, jeden wirus w systemie operacyjnym może narobić wiele szkód. Ale te maszyny wciąż działają, sir.

A to oznaczało, że potencjalne wirusy albo programy destrukcyjne są już w systemie i robią swoje. Nie ufaj Syndykom niosącym dary, jak powiadają.

– Rozumiem – odparł Geary.

Znów miał przed sobą wizerunek pułkownik Carabali, była równie zaszępiła jak Tyrosian.

– Sir, musimy przeprowadzić operację alarmowego wyłączenia całej instalacji i dokonać kontroli wszystkich systemów, zanim ponownie zostaną, jeden po drugim, włączone.

Geary westchnął ciężko, zastanawiając się, dlaczego akurat w tym punkcie dowódca komandosów zgadza się z mechanikami.

– Określcie najgorszy możliwy scenariusz, jeśli pozostawimy maszyny włączone.

– Katastrofalna awaria wszystkich systemów sterowania, wyłączenia maszyn skutkujące ich uszkodzeniami, zniszczenia infrastruktury i złożeń, możliwość odniesienia ran, a nawet utraty życia przez obsługę, no i utrata zdolności wydobywczej kopalni – wyjaśniła Tyrosian.

– Wszystko wyleci w powietrze – dodała pułkownik Carabali.

Geary kiwał głową, powtarzając sobie w duchu: Tylko spokojnie, to zaledwie prognoza.

– Ile czasu potrzebujemy, żeby wykonać naszą robotę?

– Takie szacunki mogą się bardzo różnić ze względu na dużo zmiennych wartości, jakie musielibyśmy wziąć pod uwagę... – zaczęła Tyrosian.

– Nie możemy tkwić przy tej kopalni w nieskończoność, kapitanie Tyrosian! – nie wytrzymał Geary.

– Ile surowców musimy wydobyć? – zapytała Carabali. – Może moglibyśmy po prostu wejść na składowiska, dokonać analizy zgromadzonych tam pierwiastków i załadować je na wahadłowce.

Tyrosian gniewnie machnęła ręką.

– Trzeba uzyskać dostęp do podsystemów kopalni. A do tego potrzebne są sprawne systemy sterujące, które wydają polecenia podsystemom wydobywczym. Jeśli nakładki monitorujące na systemach operacyjnych i podsystemach wydobywczych nie będą aktywne, blokady zabezpieczeń nie pozwolą wam na nic.

– I szlag trafi wszystko – mruknął Geary.

Tyrosian przytaknęła.

– Nie możemy... – zamilkł, gdy kontrolka alarmowa połączenia o wysokim priorytecie pojawiła się na wyświetlaczu, informując, że ktoś jeszcze pragnie uczestniczyć w wymianie zdań pomiędzy nim, Carabali i mechanikami. Rzucił okiem na dymek z informacjami. Połączenie przyszło z *Tytana*. A wszelkie połączenia z *Tytanem* mogły zwiastować jedynie złe wieści. Rozwścieczony kolejnymi opóźnieniami komodor omal nie uderzył palcem przycisku odmowy połączenia.

Nie potrzeba mi teraz kolejnej bezsensownej komplikacji – pomyślał. – Ale z drugiej strony, gorzej już być nie może. A jeśli to połączenie zwiastuje jakieś rozwiązanie?

Odczekał chwilę, policzył do pięciu i zamiast posłać dobijającego się doń człowieka w diabły, wcisnął „odbiór”.

Zobaczył komandora Lommanda. Dowódca *Tytana* był zbyt młody jak na tak poważne stanowisko, ale Geary wiedział, że nadrabia braki w doświadczeniu niezwykłym entuzjazmem i inicjatywą. Teraz miał jednak przepraszający wyraz twarzy.

– Proszę o wybaczenie, kapitanie Geary, ale zostałem powiadomiony, że rozmawia pan właśnie z kapitan Tyrosian, a ja chciałem tylko poinformować, że dwa Samobieżne Kombajny Wydobywcze z *Tytana* zostały załadowane na pokłady ciężkich transportowców i są już gotowe do wysyłki.

Geary zwrócił wzrok w stronę Tyrosian, która – bez powodzenia zresztą – usiłowała zachowywać się tak, jakby ta wiadomość nie była dla niej żadną nowością.

– Samobieżne Kombajny Wydobywcze? – zapytał ją. – Czy one mogą nam się przydać?

– Mogą, gdyby syndycki sprzęt okazał się niezdalny do użytku – odparł spokojnie Lommand.
– Wydawało mi się, że dobrze byłoby je mieć pod ręką na wypadek podobnej sytuacji.

– Oczywiście – wtrąciła Tyrosian takim głosem, jakby to ona kazała Lommandowi przygotować te maszyny. – Tyle że istnieje ryzyko związane z ich przenoszeniem, ponieważ te dwa kombajny to jedyne maszyny tego typu, jakie posiada flota. Niemniej nasze SaKWY są w stanie zlokalizować, załadować i przetransportować syndyckie zapasy pierwiastków śladowych, których potrzebujemy.

– Ile potrwa ich dostarczenie? – zapytał Geary, szukając na konsoli przycisków, które dałyby mu dostęp do tej informacji.

– Trzydzieści jeden minut, jeśli teraz zezwolimy na start transportowców – odparł natychmiast Lommand.

Pułkownik Carabali sprawdzała coś na własną rękę.

– Nie powinniśmy ryzykować sprowadzania tak cennego sprzętu do kopalni, dopóki działają w niej syndyckie maszyny, które mogą posłużyć za coś w rodzaju konia trojańskiego. Zwłaszcza że przeprowadzenie alarmowego wyłączenia wszystkich syndyckich instalacji nie potrwa dłużej niż... dwadzieścia minut.

Geary skinął głową.

– A co z innymi aspektami używania syndyckiego sprzętu? Czy te tam... SaKWY mogą go w pełni zastąpić?

– Sir, będziemy potrzebowali kilku godzin na dokonanie kompletnej analizy i wyczyszczenie wszystkich Syndyckich systemów, a potem kolejne pół dnia, jeśli nie dłużej, na ponowny rozruch i dostosowanie do naszych potrzeb...

– A w jakim czasie po wylądowaniu SaKWY mogą osiągnąć gotowość operacyjną? – To pytanie Geary skierował do mechaników.

– Natychmiast, sir! – zameldował Lommand. – Proces rozruchowy możemy przeprowadzić jeszcze na pokładach transportowców. Kiedy SaKWY opuszczą ładownie, będą od razu gotowe do akcji.

Świetnie. Kolejna mała, a ciesząca rzecz, którą już dawno powinien był usłyszeć od swoich podwładnych. Całe szczęście, że w ich szeregach znalazł się komandor Lommand. Geary już chciał wydać mu rozkaz rozpoczęcia procedur startowych, ale w ostatniej chwili powstrzymał się i odwrócił do kapitan Tyrosian, bezpośredniej przełożonej dowódcy *Tytana*. Komandor po raz kolejny przeskoczył ogniwo w łańcuchu dowodzenia, ale tym razem wykonał swoją robotę naprawdę dobrze i na pewno nie po to, by podkopać pozycję Tyrosian.

– Pani kapitan, proszę rozkazać *Tytanowi* odpalić transportowce i skierować je do kopalni. Chcę, żeby były gotowe do podjęcia prac wydobywczych, jak tylko znajdą się na powierzchni księżyca. Komandorze Lommand, dziękuję panu za okazaną Inicjatywę. Pułkowniku Carabali,

proszę rozpocząć procedury awaryjnego wyłączania syndyckich systemów. Wszystkie mają stanąć, zanim transportowce z *Tytana* dotkną powierzchni.

– Tak jest, sir! – odparła Carabali z cieniem uśmiechu na ustach. – Czy mamy przy okazji sprawdzić wszystkie systemy pod kątem ewentualnego sabotażu?

– Nie, chyba że coś zagrażałoby pani ludziom. Nie będziemy włączali tych systemów aż do odlotu, a kiedy się stąd zabierzemy, zrównamy to miejsce z ziemią.

Uśmiech na ustach Carabali wyraźnie się poszerzył.

– Tak jest, sir!

Ledwie obraz dowódcy komandosów zniknął z ekranu, kapitan Tyrosian posłała Geary'emu zadufane spojrzenie, jakby plan, który teraz realizowali, był jej autorstwa.

– Rozkazałam *Tytanowi*, aby odpalił transportowce, sir.

– Dziękuję. – Wtrącenie się Lommanda do konferencji przyniosło nadspodziewanie pozytywne skutki: Tyrosian zaczęła wreszcie myśleć. – Dobra robota. Zbierzmy te kamyczki i wynośmy się stąd.

Okienko zamknęło się, ekran wyświetlacza wiszącego przed Gearym znów zawierał jedynie informacje systemowe. Komodor widział symbole oznaczające poszczególne formacje jego floty. Mijały księżyc z syndycką kopalnią, aby po wykonaniu wielkiej pętli wokół gazowego giganta powrócić w jego pobliże. Dokonał kilku obliczeń, aby sprawdzić, czy nie powinien zmniejszyć jeszcze bardziej prędkości marszowej okrętów na wypadek kolejnych opóźnień w realizacji planu.

Wyglądało jednak na to, że korekty nie będą potrzebne. Wprawdzie nie pozostawił sobie zbyt szerokiego marginesu błędu, ale jeśli ruchome instalacje wydobywcze wykonają swoje zadania zgodnie z planem, nie będzie potrzeby zużywania kolejnych dawek paliwa na manewr wyhamowywania.

Geary usiadł wygodniej. Kapitan Desjani popatrywała na niego, z trudem powstrzymując swoją ciekawość.

– Syndycy pozostawili w kopalni działające maszyny – wyjaśnił.

– Sukinsyny! – krótko a dosadnie skwitowała tę informację. – Wiedzieli, że uznamy, iż nafaszerowali je wirusami i minami pułapkami.

– Tak. Ale na *Tytanie* było kilka takich samobieżnych maszyn górniczych, które wysłaliśmy na powierzchnię, żeby wykonały całą robotę z przejściem surowców. – Geary odwrócił się, aby włączyć Rione do rozmowy. – Komandosi wyłączają syndyckie linie wydobywcze.

– Syndycy nie mieli czasu, żeby zainstalować skomplikowane pułapki – Wiktoria pokręciła głową – ale rozumiem, że nie mieliśmy wyboru i musieliśmy działać tak, jakby zdołali to zrobić.

– Za każdym razem gdy mieliśmy do czynienia z Syndykami, były jakieś pułapki. – Geary spoglądał na transportowce z *Tytana*, zbliżające się łagodnym łukiem do powierzchni księżyca.

Marzył o tym, by wróg nie był aż tak przebiegły, a sytuacja jego własnej floty aż tak beznadziejna.

W odpowiedzi starszego mata nadzorującego pracę SaKW z *Tytana* pobrzmiwało zaskoczenie i wielki szacunek.

– Sir. To wielki zaszczyt móc rozmawiać z panem, sir.

Geary siłą musiał się powstrzymywać, by nie okazać marynarzowi niezadowolenia. Nie cierpiał, gdy włączano go w rolę legendarnego bohatera. Zwykli marynarze we flocie znacznie bardziej niż oficerowie wierzyli w to, że John *Black Jack* Geary został im zesłany przez żywe światło gwiazd, aby ocalić Sojusz, a tę flotę w szczególności. Pokładali całą swoją nadzieję w bohaterskim kapitanie z przeszłości. Jakąś częścią siebie był im wdzięczny za to bezgraniczne zaufanie, aczkolwiek stawał na głowie, żeby przypadkiem samemu nie zacząć wierzyć w swe nadprzyrodzone moce.

– Macie chwilkę, szefie? Możemy porozmawiać o waszym sprzęcie? – Wprawdzie operacja przebiegała bez zakłóceń, ale Geary uznał, że nie zejdzie z mostka aż do jej zakończenia. Poza tym zainteresowały go te samobieżne kombajny.

Widok z kamery czołowej starszego mata pokazywał część syndyckiej instalacji wydobywczej. Wielkie wrota, za którymi spoczywały hałdy posegregowanego wstępnie urobku, zostały wysadzone przez komandosów z tym większą radością, że była to pierwsza rzecz, jaką pozwolono im zniszczyć. Gargantuiczne maszyny górnicze przeszły po powierzchni księżyca, miażdżąc wszystko, co napotkały na swojej drodze, i przystanęły dopiero przed wejściem na składowisko.

– Tak jest, sir! – odparł natychmiast starszy mat. – Załogi obu SaKW zajmują się swoimi malcami, ja tu siedzę tylko na wszelki wypadek.

SaKWy. Ciekawy nick jak na tak wielką maszynierię, zwaną oficjalnie skrótem SKW.

– Nie wiem nic o tych waszych maszynach, szefie. Co mi pan może o nich powiedzieć? – Geary próbował już wcześniej ściągnąć oficjalne informacje z baz danych *Nieulęklego*, ale został zasypany ogromną masą dokumentacji, która w dodatku nie zawierała prostych planów maszyny ani jasnego wyjaśnienia, jak ona działa. Dlatego zamiast przedzierać się przez kilometry danych technicznych, postanowił, że zasięgnie języka u samego źródła. Jak powiadają: starszego mata pytasz, wiedzy nachwytnasz.

Niestety ten właśnie starszy mat nie potrafił uwierzyć, że *Black Jack* Geary może potrzebować jakichkolwiek wyjaśnień.

– Technologia wydobywania nie zmieniła się za bardzo od czasów... no... czasów...

– Od minionego stulecia? – podpowiedział lekko zirytowany Geary. – Wtedy też nie za bardzo się w tym orientowałem, szefie. W tamtych czasach miałem inne problemy na głowie.

– No tak, tak, sir. Cóż, jak już wspomniałem, to stara technologia. Prosta i toporna. Ale wszystko co przysyłano nam na zastępstwo, okazywało się zbyt skomplikowane, było za drogie i za często się psuło, no... wie pan kapitan, jak to jest.

– Wiem aż za dobrze, szefie – przyznał Geary, przypominając sobie o wielu „ulepszeniach” jednostek, które tak go wkurzały przed stu laty, sprawiając problemy tam, gdzie wszystko idealnie pracowało, zanim doinstalowano jakiś kawał cholernego złomu. – Cieszy mnie, że pozwolono wam zachować te znakomite maszyny. Co teraz robią wasze SaKWy? Czekacie na pozwolenie na wejście do koliarni?

– Nie, sir! One nie muszą wchodzić dalej. SaKWy wysyłają robale, sir. A jak robale...

– Robale?

– Ano tak, sir. – Kamera na hełmie szefa zmieniła nieco ustawienie, teraz skierowana była na przednią część jednej z maszyn, i to na dużym zbliżeniu. Z dziobowej części maszyny wystawała cała wiązka przewodów znikających w głębi syndyckich składów.

– Widzi pan kapitan te smycze? Każda z nich podłączona jest do robala. Tak je nazywamy, bo nie są większe od przeciętnego robala i w sumie działają na tej samej zasadzie. Żrą brud, no i kamienie.

– Jak przedostają się przez skały? – zaniepokoił się Geary.

– Mają w pyskach zamontowane niewielkie działka pulsacyjne. Analizują strukturę kamienia przed sobą i wysyłają sygnał odpowiedniej częstotliwości, akurat takiej, co go kruszy. Oczywiście tutaj mamy do czynienia z już wydobytym materiałem, więc przy tej okazji muszą się wgryzać w lity metal. Żrą więc opiłki i leżą dalej. A sensory molekularne w ich bebechach dokonują analizy. Co nie pasuje, jest wydalone. Mówiłem przecież, one są zupełnie jak robale.

– A po co te przewody?

– Sterowanie i zasilanie. Taki górniczy robal porusza się o wiele szybciej niż jego żywy pierwowzór, dlatego musimy dostarczać mu o wiele więcej energii niż innym obiektom tej samej wielkości. No i nie chcemy emitować zbyt wiele radiacji w kopalniach... wie pan kapitan, ze względu na gazy, detonatory i inne cholerstwa, dlatego cała komunikacja z robalem idzie tym kablem. – Obraz zakołysał się, kiedy mat zwrócił się w stronę wrót budynku. – W normalnych warunkach robale po wyjściu na zewnątrz zaczynają się wkopywać w grunt, żeby znaleźć żyły metalu albo innego surowca, który jest potrzebny. W naszym wypadku wiemy, gdzie leży urobek, dlatego robale przekopują się bezpośrednio przez niego, identyfikują i poszukują skażeń albo innego rodzaju nanoniespodzianek.

Nanoniespodzianek. O nich akurat Geary wiedział sporo. Mikroskopijne urządzenia umieszczane na sprzęcie, uaktywniające się pod wpływem temperatury albo ciśnienia.

– Wydawało mi się, że zakazano ich od czasu, gdy zaczęły wykazywać zbyt wielką samodzielność.

Obraz na ekranie zadrgał wskutek wzruszenia ramion szefa.

– Tak, sir. Ale na świecie znajdzie pan kapitan wiele rzeczy, które zostały zakazane. Wie pan doskonale, jak to działa, sir.

– Tak, szefie, wiem. – Zakaz rzadko oznacza, że czegoś nie wolno w ogóle używać. A już nigdy, jeśli w grę wchodzi Syndycy. Zresztą Sojusz też miał swoje za paznokciami w tym względzie, co Geary odkrył z niejakim przerażeniem. Jedno stulecie wystarczyło, żeby prawo i życie straciło wiele na znaczeniu. – Natrafiliście już na jakieś problemy?

– Nie, sir. Na razie daliśmy robalom czas na przeprowadzenie dokładnej inspekcji składowiska, krety wyślemy, jak będą wyniki.

– Krety?

– Tak jest, sir. Krety przekopują się do zidentyfikowanego złoża, gromadzą w swoim wnętrzu urobek i wracają z nim do SaKWY. W SaKWach mamy krety duże i małe, zależy, co chcemy wydobywać i w jakiej ilości. Jak trzeba, to możemy nawet ściągnąć z *Tytana* kreta giganta, ale mamy tylko jeden egzemplarz, więc uważamy na niego. Taki gigant przegryza się prosto do żyły i dostarcza urobek pasem transmisyjnym, który mu sterczy z zadka. – Szef zamilkł na moment zakłopotany. – Wybacz mi pan kapitan, urobek jest transportowany rufowym portalem transmisyjnym.

– Załapałem, o co chodzi, szefie. – Geary przerwał, żeby przetrawić otrzymane informacje, w tym czasie ze SaKW wyłoniło się kilka przysadzistych kształtów, które kolejno znikwały w syndyckim składzie. Każdy połączony był z kombajnem grubym kablem. – Mówicie zatem, że nie macie żadnych problemów z pracą?

– Tak jest. Wysłaliśmy duże i małe krety, żeby szybciej ładować urobek do SaKW, bo mamy ponoć szybko się stąd zbierać.

– To prawda. Dziękuję, szefie, za wszystkie wyjaśnienia. – Geary przerwał połączenie i przeniósł wzrok na wyświetlacz przedstawiający rozmieszczenie floty.

Jak na razie obywateli się bez problemów – pomyślał Geary i naraz naszała go refleksja: – Ileż to czasu upłynęło od momentu, gdy po raz ostatni wypowiadałem takie słowa?

– Przepraszam, sir. – Desjani przeprosiła za ziewnięcie.

– Ja też jestem już zmęczony. Ale przynajmniej dowiedziałem się co nieco o SaKWach.

– SaKWach? – Desjani spojrzała na Geary'ego podejrzliwie.

– Tak, a także o robalach i kretach.

– Jest pan pewien, że nie rozmawiał pan z kucharzami na temat tego, co podadzą na śniadanie? – uśmiechnęła się.

Jedzenie. Od jak dawna siedział na mostku? Właśnie poczuł burczenie w żołądku. Desjani raz jeszcze się uśmiechnęła, przeszukała kieszenie i podała mu batona z żelaznych racji.

– Zawsze mam parę przy sobie.

– Dziękuję. Proszę mi przypomnieć, żebym wspomniał przy okazji następnych ocen wpisywanych do akt osobowych, że posiada pani niezwykle rzadki dar przewidywania przyszłości. – Geary sięgnął po baton, zastanawiając się, czy przeczytać, jaki ma smak, czy po prostu rozerwać opakowanie i dać się zaskoczyć. Po namyśle zdecydował, że woli nie wiedzieć. To jedno nie zmieniło się w ciągu minionego stulecia. Chybiona próba dogodzenia wielu indywidualnym gustom i odzwierciedlenia niezwyklej różnorodności światów Sojuszu i ich kuchni zaowocowała stworzeniem kilku uniwersalnych balonów żywieniowych przygotowywanych na podstawie mieszanki najlepszych przepisów z wielu planet i regionów. Efektem była masa, która potrafiła odrzucić każdego bez względu na to, skąd pochodził.

Rozdarł opakowanie, ugryzł kawałek, wzdrygnął się i w końcu rzucił okiem na papiererek.

– Forshukyen solos? Cóż to jest, u licha? – sprawdził napisy mniejszym drukiem. – „Ulubiony przysmak mieszkańców systemu gwiazdowego Hokaiden”. Akurat.

– Niech pan omija batony Danaka Yoruk – poradziła Desjani.

– Nadal je robią? Kiedy je wypuszczono na rynek, sugerowaliśmy, aby eksportować je do Syndykatu, ale...

Ale baliśmy się, że Syndycy wypowiedzą nam wojnę, jeśli to zrobimy – odpowiedział w myślach. – Cholera, ten żart był o wiele śmieszniejszy, zanim Syndycy faktycznie wypowiedzieli nam wojnę.

Desjani miała na tyle taktu, że nie zapytała, dlaczego Geary tak nagle zamilkł.

– Sądzę, że już dawno zaprzestali produkcji tych batonów, ale wciąż upłynniają zapasy, których nikt inny nie chciał brać. – Roześmiała się, zmarszczki, których dorobiła się przez lata wojny, zniknęły na moment, przez co wyglądała teraz o wiele młodziej niż zwykle.

Geary odpowiedział jej uśmiechem, zadowolony, że osoba, która uważa go za bóstwo, dzieli z nim pogląd na wojskowe jedzenie. To pozwoliło mu poczuć się o wiele swobodniej, jakby w końcu nawiązał więź pomiędzy współczesnością a ludźmi i miejscami, które kiedyś znał.

Śladowe pierwiastki, których tak potrzebowali, płynęły szerokim strumieniem do SaKW z *Tytana*. Geary z uwagą obserwował ruchy swojej floty i niestety znów poczuł rodzący się ból głowy, gdy spostrzegł, jak blisko marginesu czasowego się znaleźli. Najmniejsze nawet opóźnienie groziło kolejnym hamowaniem i utratą sporej liczby ogniów paliwowych.

Jak na zawołanie na ekranie pojawiły się sygnały alarmowe informujące o problemach na powierzchni księżyca. Geary nie zdążył wczytać się w tekst, a już pojawiło się okienko łączności z pułkownikiem Carabali.

– Syndycy usiłują wydostać się z szybów. Doszło do wymiany ognia z oddziałami zabezpieczającymi wyloty tuneli.

Ostatnie, czego teraz potrzebowali, to walki na powierzchni. Widać jednak Syndycy to rozumieli i dlatego postanowili poświęcić część swoich ludzi, aby tylko opóźnić flotę. Geary

wziął głęboki oddech i usiadł wygodniej, żeby dogłębnie przemyśleć tę sprawę. Nie spuszczał jednak oka z hologramu przedstawiającego pozycje floty w systemie. A niech mnie diabli – pomyślał. – Przecież to takie proste.

– Pułkownik Carabali, proszę przygotować swoje oddziały do dyskretnego wycofania się w kierunku wahadłowców. Proszę dopilnować, żeby SaKWY z *Tytana* miały osłonę do momentu załadunku na transportowce i odlotu.

Pułkownik Carabali zmarszczyła brwi.

– SaKWY?

– SaKWY. – Czy oni naprawdę prowadzą ten idiotyczny dialog? – Samobieżne kombajny wydobywcze. – To nie zabrzmiało już tak zabawnie.

– Ach tak. Rozumiem, sir. Ale w chwili gdy moi chłopcy odpuszczają, Syndycy powyłazą ze swoich nor.

– Nie sędzę, pani pułkownik. Nie wyjdą, jeśli *Wzorowy* i *Waleczny* rozpoczną ostrzał ich pozycji. Jak wielka musi być strefa bezpieczeństwa, żeby nasze okręty nie spowodowały strat u pani ludzi?

Carabali zasepiła się jeszcze mocniej.

– Z całym szacunkiem, sir, ale wolelibyśmy znajdować się naprawdę daleko, kiedy flota rozpocznie ostrzał.

To było zrozumiałe, aczkolwiek ani trochę pomocne. Geary spojrzał w stronę Desjani.

– Jak dokładny może być ogień piekielnych lanc wystrzeliwanych z pokładów *Walecznego* i *Wzorowego*, jeśli wznowimy ostrzał powierzchni księżyca? Siły desantowe mają co do tego obawy.

– W sytuacji gdy mamy dwa okręty na tak niskiej orbicie i nieruchomy cel? – Desjani prychnęła. – W takich warunkach nie ma możliwości, żeby piekielna lanca nie trafiła, odchylenie nie może wynosić więcej niż kilka centymetrów. Nasi komandosi mogą znajdować się o dziesięć metrów od celu, a i tak nic im się nie stanie.

Geary pomyślał, że za nic nie miałby ochoty stać dziesięć metrów od celu, w który wymierzona jest głowica cząsteczkowa, ale nie powiedział tego na głos.

– Co pani powie na dwieście metrów strefy bezpieczeństwa pomiędzy pani ludźmi a polem ostrzału?

– A nie da się załatwić trzystu metrów, sir?

No tak, znowu to samo... Ale niech będzie, posłałem tych ludzi do kopalni, mimo że mogli trafić w pułapkę. Winien im jestem przysługę.

– W porządku, trzysta metrów. W momencie gdy ostatni z pani ludzi znajdzie się w odległości trzystu metrów od celu, *Waleczny* i *Wzorowy* rozpoczną ostrzał Syndyków, którzy spróbują wystawić nos z tuneli.

Twarz pułkownik rozjaśniła się.

– A może pan postawi zaporę ogniową, sir? Okręty mogą prowadzić aktywny ostrzał terenu, z którego moi ludzie się wycofają. Taka demolka powinna dodatkowo zniechęcić Syndyków do wychodzenia na powierzchnię.

– Doskonały pomysł, pani pułkownik. Wysyłam rozkazy na *Walecznego* i *Wzorowego*.

W tym momencie otworzyło się drugie okno.

– SaKWY zebrały wystarczającą ilość surowców i kierują się już do transportowców.

– Moi chłopcy wycofają się po ich śladach – zapewniła Carabali, zasalutowała i zniknęła.

Geary wywołał oba pancerniki kieszonkowe, upewnił się, że jego rozkazy zostały dobrze zrozumiane, po czym wskazał, który sektor kopalni ma pozostać nietknięty, aby zapewnić syndyckim robotnikom przetrwanie. Ci ludzie nie będą mieli łatwego życia do czasu, gdy z jedynej zamieszkaanej planety systemu przybędzie jakakolwiek pomoc, więc mimo tego, że okręty Sojuszu mogłyby ich wybić do nogi, z pewnością nie będą czuli wdzięczności za okazaną łaskę.

Wydarzenia znów nabierały tempa, na zlodowaciałej powierzchni księżyca symbole oznaczające komandosów i SaKWY przesuwały się w stronę lądowisk wahadłowców. Geary, przyzwyczajony do prędkości sięgających ułamka świetlnej, ze zdumieniem przyjmował do wiadomości, jak długo trwa pokonanie kilkuset metrów jałowej powierzchni satelity.

Syndycy potrzebowali dosłownie chwili, żeby zorientować się w sytuacji: zgarbione sylwetki górników chyłkiem wysypywały się z szybów kopalnianych. Niestety, ostatni komandosi nie opuścili jeszcze trzystumetrowej strefy bezpieczeństwa. Geary zacisnął kciuki, żeby obsługa piekielnych lanc obu pancerników nie otworzyła za wcześnie ognia do Syndyków ścigających wycofujące się jednostki.

Istniało ryzyko, że przy takiej różnicy tempa marszu komandosi nigdy nie oddalą się od prześladowców na zakładane trzysta metrów.

Ale to przestawało się już liczyć. *Waleczny* i *Wzorowy* już otworzyły ogień. Pierwsze główce piekielnych lanc zatańczyły w pobliżu wylotu szybów. Strumienie cząsteczek przebijały się przez metal, skałę i ludzkie tkanki. Geary widział wyraźnie, jak symbole oznaczające wroga znikają jeden po drugim, gdy dokładnie wycelowane lance zaliczają bezpośrednie trafienia, doprowadzając do natychmiastowego wyparowania ciała i wszystkiego, co znajdowało się wokół niego.

Syndycy na szpicy pościgu wciąż znajdowali się w odległości mniejszej niż zakładane trzysta metrów, ale ich marsz został powstrzymany, widocznie dotarli już do nich rozmiary katastrofy rozgrywającej się za ich plecami. Zareagowali przewidywalnie, w najgorszy dla siebie ze wszystkich możliwych sposobów. Komandosi nie przerwali marszu, dzięki czemu już po chwili od Syndyków dzieliła ich trzystumetrowa strefa bezpieczeństwa. I wtedy baterie piekielnych lanc zebrały kolejne żniwo, rozpylając wielu obrońców kopalni na atomy.

Sensory floty nie dostrzegały już na powierzchni żadnych śladów wroga. Istniało wprawdzie prawdopodobieństwo, że kilku Syndyków przetrwało bombardowanie, kryjąc się pod wrakami lub w zgłiszczach budynków zniszczonych wcześniej przez huraganowy ogień *Walecznego* i *Wzorowego*, ale nikt się nimi nie przejmował, skoro jedyne ruchy, jakie odnotowano w strefie bezpieczeństwa, były efektem walących się instalacji czy opadających na powierzchnię księżycy szczątków.

W sporej odległości od strefy zniszczeń transportowce ze SaKWami w ładowniach odrywały się właśnie od powierzchni księżycy. Osłaniający je do końca komandosi rozpoczęli przegrupowanie do własnych stref ewakuacyjnych. Promy jeden po drugim startowały, udając się śladem większych maszyn, na których pokładzie wieziono olbrzymią ilość pierwiastków rozszczepialnych, które już niedługo z pokładu *Tytana* zostaną rozdystrybuowane na wszystkie jednostki pomocnicze.

Jeszcze dwie minuty i Geary musiałby nakazać flocie dokonanie kolejnego hamowania, aby zbliżające się wahadłowce mogły doścignąć główną formację. Na szczęście nie musiał tego robić, wszystkie maszyny zdążyły wrócić przed upływem wyznaczonego czasu.

Geary odetchnął z widoczną ulgą. Jeszcze jeden kryzys zażegnany.

Ciekawe, kiedy pojawi się następny? – pomyślał.

* * *

– Gratuluję wszystkim, którzy przyczynili się do sukcesu ostatniej operacji. – Geary uklonił się pułkownik Carabali, kapitan Tyrosian, komandorowi Lommandowi oraz oficerom dowodzącym *Walecznym* i *Wzorowym*. – Dowódca eskadry pomocniczej poinformował mnie, że pierwiastki śladowe zostały rozdysponowane pomiędzy pozostałe jednostki pomocnicze zgodnie z ustalonym harmonogramem. Operacja rozdzielania wyprodukowanych dzięki nim ogniw paliwowych i amunicji właśnie dobiega końca. W momencie gdy ostatnie dostawy trafiają do miejsca przeznaczenia, a promy powrócą do macierzystych jednostek, skierujemy się do punktu skoku, którym opuścimy Baldura.

Nie wszyscy podzielali zadowolenie komodora z kapitan Tyrosian i kapitana Lommanda. Kapitan Casia ze *Zdobywcy* i komandor Yin z *Oriona* uśmiechali się przyjaźnie wyłącznie do dowódców pancerników, na widok mechaników floty marszczyli srodze brwi. Geary dłuższą chwilę przyglądał się zgromadzonemu przy długim stole wirtualnych narad, starając się wysondować, ilu oficerów może podzielać poglądy malkontentów. Wydawać się mogło, że jest ich niewielu, choć z drugiej strony ciężko było to określić dokładnie. Geary zdawał sobie doskonale sprawę, że jego najgroźniejsi oponenti nie dadzą się łatwo zdemaskować, występując przeciw niemu tak otwarcie, jak uczynili to Casia i Yin. Nadal jednak miał pełną świadomość,

tylże irytującą co smutną, że ci, którzy wyrażają niezadowolenie z przejęcia przez niego dowództwa, z pewnością spróbują wykorzystać sprawę zaniedbań w jednostkach pomocniczych do przeciągnięcia na swoją stronę kolejnych oficerów.

– Kapitanie Geary. – Ktoś nowy zabrał głos. Geary nie od razu zorientował się, z kim ma do czynienia, choć przy odleglejszej części stołu natychmiast pojawił się dymek z kompletem informacji na temat mówcy. Kapitan Badaya ze *Znamienitego*. Dowódca resztek szóstego dywizjonu okrętów liniowych, czyli *Znamienitego* i *Niesamowitego*. – Kapitanie Geary – powtórzył wolno Badaya, jak gdyby wciąż myślał nad następnymi słowami – zanim przejdziemy do przedyskutowania kolejnych punktów, chciałbym poruszyć pewną sprawę. Mamy wystarczająco wiele problemów z powrotem do przestrzeni Sojuszu, żeby nie poświęcać cennego czasu na rozważenie uderzenia w Syndykat tam, gdzie moglibyśmy zadać mu największe straty. Jak choćby na Sancere. Wiele myślałem o tym, co wydarzyło się na Sancere...

Te słowa mogły mieć wiele znaczeń, ale Badaya nie wyglądał na kogoś, kto rzuca mu wyzwanie, zatem Geary skwitował jego dotychczasową przemowę krótkim skinieniem głowy i czekał na ciąg dalszy.

– Wrota hipernetowe na Sancere. – Badaya rzucił temat. – Kiedy się zapadły, impuls wytworzony tym procesem pozbawił nasze jednostki tarcz ochronnych. Zdaję sobie sprawę, że akcja *Nieulekłego*, *Śmiałego* i *Diamenta* ocaliła nas przed znacznie gorszym losem... – zamilkł.

Badaya skierował rozmowę na tematy, których Geary wolałby unikać, jednakże komodor nie widział sposobu, w jaki mógłby zamknąć usta swemu oficerowi, nie ściągając przy tym większej uwagi na przedmiot dyskusji. Na szczęście Wiktoria Rione nie była obecna na odprawie. Gdyby siedziała obok niego, zapewne nie uniknęliby szybkiej wymiany spojrzeń, co wielu obserwującym go oficerom mogłoby dać asumpt do podejrzeń, że dzieli z panią współprezydent ważne informacje, które dla innych muszą pozostać tajemnicą.

– Ma pan rację – oznajmił spokojnie Geary.

– Czy nie moglibyśmy wykorzystać tej mocy? – zastanawiał się dalej Badaya. – Dzięki niej bylibyśmy w stanie powodować ogromne zniszczenia w całych systemach gwiazdnych wroga, do których trafimy po drodze do domu, oszczędzając jednocześnie ogromną ilość czasu.

W rzeczy samej, Badaya miał rację. Ale to oznaczało ludobójstwo na ogromną skalę, czyli coś, czego Geary obawiał się najbardziej. Długo zastanawiał się nad odpowiedzią, wiedząc doskonale, że słowa, które zaraz padną, bez względu na ich charakter będą prowadzić do bardzo poważnych konsekwencji, ale uprzedziła go kapitan Cresida, wtrącając przepaszająco:

– Kapitan Geary pytał mnie o to – oznajmiła – ale odpowiedziałam zgodnie z prawdą, że nie jesteśmy w stanie przewidzieć mocy reakcji wrót. W niektórych przypadkach możemy uzyskać tylko niewielki impuls albo nawet brak jakichkolwiek efektów.

Zamyślony kapitan Tulev pokiwał głową.

– Przecież te wrota mają nam posłużyć za drogę do powrotu. – To było oczywiste dla wszystkich. Zamiast skoków od sytemu do systemu starą metodą, hipernet nie tylko pozwalał na bezpośrednie dotarcie do systemu graniczącego z Sojuszem, ale też znacznie skracał czas takiej podróży. – Jeśli zaczniemy je niszczyć, nie będziemy mogli z nich potem korzystać.

– Niekwestionowana strata dla nas w zamian za wątpliwą szansę zaszkodzenia wrogowi – podsumował kapitan Duelllos. – Ciekawa propozycja, kapitanie Badaya, ale raczej niezbyt praktyczna dla floty.

Badaya zasepił się, ale w końcu przyznał rację obu kapitanom.

– To prawda, teraz widzę, że to nie był zbyt rozsądny pomysł. Ale nie powinniśmy całkowicie zapominać o istnieniu takiego rozwiązania.

Geary spróbował przybrać zatroskany wyraz twarzy.

– Dziękuję, kapitanie. To naprawdę interesująca kwestia. Jestem bardzo wdzięczny, że pan nam ją przedstawił...

Jak cholera! – dodał w myślach. – Ile bym dał, żebyś słowem się nie odezwał na ten temat. Wybaczcie mi to kłamstwo, o przodkowie. Ja może niewiele na nim skorzystam, ale wielu innym uratuję tym sposobem życie.

Opuścił głowę na moment, zastanawiając się, jakim cudem oboje, Cresida i Tulev, wpadli jednocześnie na pomysł utracenia idei wykorzystania wrót hipernetowych jako broni. Cresida, rzecz jasna, wiedziała o wszystkim, w końcu to ona była autorką algorytmu, który pozwolił zredukować wybuch na Sancere i ocalić system przed eksplozją rzędu supernowej. Ale Tulev nie miał z tą sprawą nic wspólnego. A może jednak? Czyżby istniała grupa oficerów świadomych tego, że wrota hipernetowe mogą posłużyć do wymazania rasy ludzkiej z mapy Galaktyki, i gotowych do popierania dążeń Geary'ego, aby wiadomość ta pozostała tajemnicą tak długo, jak tylko to będzie możliwe? Co poczną z tą wiedzą, jeśli uznają kiedyś, że Geary nie obchodzi się z nią w odpowiedni sposób?

Muszę przejąć inicjatywę, zaprzątnąć umysły zebranych innymi sprawami – postanowił. Na szczęście miał pod ręką temat idealnie pasujący do tego celu.

– Zastanawiałem się właśnie nad naszymi kolejnymi posunięciami. Jak zapewne wiecie, następnym celem miała być Wendaya. Ale zmieniłem zdanie.

Przy stole narad zapanowało poruszenie. Geary obserwował uczucia malujące się na twarzach swoich dowódców i nie podobało mu się to, co widzi. Entuzjazm był praktycznie niezauważalny, i to nawet wśród tych, którzy go tej pory popierali. Ale jedynie kapitan Casia odważył się przemówić.

– Znajdujemy się dzisiaj tylko w nieznacznie mniejszej odległości od przestrzeni Sojuszu niż w momencie ucieczki z Systemu Centralnego – oznajmił.

– To nie ja przywiodłem tę flotę do syndyckiego Systemu Centralnego – przypomniał mu

Geary. – Mamy przed sobą długą drogę do domu. I nic na to nie poradzę... – przerwał, by ponownie ocenić reakcje. Zbyt wielu oficerów spoglądało na hologram sektora z wyrazem zrezygnowania bądź nawet niepokoju na twarzy. – Musimy zmienić naszą taktykę. Do tej pory kluczyliśmy, aby uniknąć ewentualnych syndyckich pułapek na trasach wiodących wprost do przestrzeni Sojuszu, ale wróg zaczął się już orientować w naszych poczynaniach.

Nareszcie dotarł do nich, wszyscy słuchali go teraz w nabożnym skupieniu. Tylko Casia wyciągnął rękę w stronę hologramu.

– Chyba nie zamierza się pan po raz kolejny wycofać?

Tym pytaniem utrafił w sedno, i to tak dokładnie, iż Geary zaczął podejrzewać, że jest ktoś o wiele od niego inteligentniejszy, ktoś, kto podpowiada wszystkim wrogim mu oficerom, co mają mówić podczas porad. Takim stwierdzeniem łatwo było zdyskredytować zarówno Geary'ego, jak i każdy plan, który zamierzał przedstawić.

Tym razem jednak komodor potrafił wymanewrować swoich wrogów.

– Bynajmniej – odparł Geary, wbijając w buńczucznego kapitana zimne spojrzenie. – Zamierzam ruszyć w stronę przestrzeni Sojuszu i sprawdzić, ile czasu zajmie Syndykom zrozumienie, że zmieniliśmy taktykę, i zareagowanie na tę zmianę. Sądzę, że tym sposobem uda nam się znacznie zbliżyć do celu i jednocześnie zniweczyć aktualne plany Syndyków opierające się na założeniu, że podtrzymamy swą dotychczasową strategię.

Niemal wszyscy oficerowie zaczęli okazywać radość. Geary zwrócił uwagę, że jedynie kapitanowie Tulev, Duelllos i Cresida są nieco zaniepokojeni, jakby uważali, że ustąpił przed oponentami. Ta obserwacja uświadomiła mu, że nie jest możliwe uszczęśliwienie wszystkich dowódców floty równocześnie.

Kto jednak powiedział, że uszczęśliwianie tych ludzi należy do jego obowiązków?

Geary wskazał na wyświetlacz.

– Zamiast skakać na Wendayę, polecimy na Sendai, a potem prosto na Daiquon i stamtąd, jeśli wróg nadal nie rozgryzie naszego planu, wykonamy skok wprost na Ixion. – Kolejne jasne linie pojawiały się na holograficznej mapie, wytyczając idealnie prostą strzałę skierowaną ku przestrzeni Sojuszu.

– Tym sposobem pokonamy niemal trzecią część odległości, jaka dzieli nas od domu – zauważył komandor Neeson z uśmiechem.

– Obawiam się, że Syndycy rozgryzą naszą nową taktykę, zanim dotrzemy na Ixion – skontrował nie bez smutku w głosie kapitan Mosko z pancernika *Nieposłuszny*.

– Też tak myślę – poparł go Tulev. – Kapitanie Geary, jeśli dobrze pana zrozumiałem, będziemy oceniali sytuację na bieżąco przed opuszczeniem kolejnych systemów gwiazdnych?

– Dobrze pan zrozumiał – potwierdził Geary. – Ja też spodziewam się, że Syndycy odgadną dość szybko, że zmieniliśmy nasze podejście co do sposobu powrotu do przestrzeni Sojuszu. A

kiedy do tego dojdą, wykorzystają hipernet i zdołają przegrupować swoje siły w znacznie szybszym tempie, niż my możemy to zrobić, tym samym blokując nam tę drogę. Niemniej uważam, że dotrzemy na Daiquon, nie napotykając po drodze na silniejszy opór. Mamy nawet spore szanse dolecieć aż na Ixion...

Poczuł nagły przypływ złości, że znów musi ich przekonywać do swoich racji, zamiast po prostu wyłożyć plany i wydać rozkazy. Przecież nie popełniał samych błędów, odkąd podjął się dowodzenia tą flotą. Jednakże wyglądało na to, że mimo to musi codziennie przekonywać wątpiących w jego umiejętności.

– Skoki w nadprzestrzeń dadzą nam wystarczającą ilość czasu, by jednostki pomocnicze wyprodukowały zapasowe ogniwa paliwowe i amunicję, dystrybucję będziemy prowadzić podczas tranzytów przez Sendai i Daiquon. A jeśli to będzie możliwe, także na baonie. Chciałbym jednak, abyście byli przygotowani na wszystko.

– A co po Ixionie? Nadal będziemy zmierzać w stronę domu? – Kapitan Casia pozostał zaszępiiony.

Gdyby tylko istniała taka możliwość, Geary własnymi rękami skrzyłby mu kark. Szczęśliwie dla wątpiącego kapitana, purpurowiejąca twarz i usta łączywie chwytające powietrze, znajdujące się tuż przed oczami Geary'ego, były tylko wytworem wyobraźni krewkiego komodora.

– Ta flota kieruje się wyłącznie w stronę domu – oznajmił. – Ale nie zamierzam przygotowywać szczegółowych planów wybiegających ponad cztery skoki nadprzestrzenne do przodu. Kiedy dotrzemy na Ixion, będziemy musieli wziąć pod uwagę to, co zrobią siły Syndykatu.

– Jeśli zachowamy inicjatywę...

– Syndycy mogą poruszać się szybciej niż my, kapitanie Casia. Zachowując dostęp do hipernetu, zdobyli nad nami miażdżącą przewagę. – Dlaczego tym ludziom trzeba tłumaczyć tak proste rzeczy?

W tym momencie przemówiła komandor Yin, zupełnie jakby ktoś dał jej znak, który Geary w ferworze dyskusji przegapił.

– Jak najszybszy powrót naszej floty do przestrzeni Sojuszu jest niezwykle ważny dla losów tej wojny – powiedziała takim tonem, jakby ogłaszała prawdę absolutną.

– Jeśli nasza flota nie dotrwa do momentu powrotu – wycodził kapitan Duellos – losy tej wojny będą przesądzone.

– Wywalczymy sobie drogę do domu – poparła go Desjani z błyskiem w oku. – I będziemy zadawali Syndykatowi spore straty na każdym etapie tej wędrówki.

Zamiast odpowiedzieć, komandor Yin wykrzywiła tylko jeden kącik wąskich ust, jakby wypowiedź Desjani ją rozbawiła. Tania zauważyła tę jej reakcję, poznać to było po jeszcze

bardziej zaciętej minie. Zanim jednak zdołała cokolwiek powiedzieć, odezwał się kapitan Tulev.

– Nie zapominajmy, że przez ten czas spora część wojsk Syndykatu ugania się wyłącznie za nami – rzucił bardzo uprzejmym tonem. – Nie mogą wykorzystać przewagi, jaką daje im nasza nieobecność, i zaatakować całymi siłami terytoriów Sojuszu, bo muszą angażować niemal wszystko, co mają, by nas dopaść.

Komandor Yin rozejrzała się po zebranych, ale najwidoczniej nie dostrzegła tego, czego szukała, usiadła więc ze skwaszoną miną.

Nadszedł najwyższy czas przypomnieć im, że służą w tej samej flocie – uznał Geary.

– Sojusz nas potrzebuje tam, w domu – zaczął spokojnie i cicho, tak żeby pozostali musieli skupić się na jego słowach. – Okręty Sojuszu, które nie wyruszyły z wami, w tej chwili walczą z przeważającymi siłami Syndyków i liczą na nasz powrót. Dlatego władze wroga tak desperacko usiłują nas powstrzymać. Każdy dzień, który przetrwa nasza flota, przybliży zwycięstwo Sojuszu i porażkę Syndykatu. Dotrzemy do domu z podniesionymi głowami, pozostawiając za sobą przetrzebione floty nieprzyjaciela dzięki zwycięstwom, które wywalczyliśmy i których jeszcze sporo przed nami. Nasi przodkowie będą z nas dumni... – przerwał. Wszyscy spoglądali wyczekująco w jego stronę, ale nie potrafił znaleźć niczego, co powinien jeszcze powiedzieć. – Dziękuję wszystkim. W ciągu godziny otrzymacie rozkaz skoku na Sendai.

Wizerunki kolejnych dowódców znikwały jak chmura baniek mydlanych na silnym wietrze. Kapitan Desjani wciąż wpatrywała się ze złością w miejsce, które do niedawna zajmowała komandor Yin, a potem nagle wstała, mrucząc coś pod nosem.

– Proszę o wybaczenie, sir – rzuciła i szybko opuściła salę konferencyjną.

W polu widzenia pozostał tylko jeden hologram. Mężczyzna siedział wygodnie rozparty, z nogami opartymi o blat stołu. Gdyby Geary nie wiedział, że ma do czynienia z projekcją, mógłby przysiąc, że oficer jest razem z nim.

– Dziękuję, że pan został, kapitanie Duellos – powiedział Geary.

Wirtualne odzwierciedlenie Duellosa uśmiechnęło się.

– Nie ma za co.

– Mimo wszystko dziękuję. – Geary usiadł w fotelu i westchnął. – Chciałbym pana zapytać o kilka rzeczy.

– Czy coś jest nie tak? A może powinienem zapytać, czy coś jeszcze jest nie tak?

Geary uśmiechnął się krzywo, a potem skinął głową, przyznając rację staremu kapitanowi.

– Nic poza tym, co zostało omówione podczas spotkania.

– Czyli kolejne zwykłe intrygi i czcza gadanina – podsumował Duellos, lustrując uważnie czubki paznokci.

– Tak. – Geary także przyzwyczaił się do zachowań części oficerów, przy każdej okazji okazujących mu brak szacunku, ale nie przekraczających granicy oznaczającej otwarty bunt. –

Chciałbym pana o coś zapytać...

Hologram Duellosa wstał, podszedł do fotela stojącego naprzeciw Geary'ego i usiadł na nim.

– Kwestie polityczne? Personel?

– Dwa w jednym – westchnął Geary. – Kapitan Casia. Co pan może mi o nim powiedzieć?

Duellos skrzywił się.

– Oficer wielkiej skromności, tak wielkiej, że zniknął w cieniu Numosa. Pewnie zastanawia się pan, czemu zrobił się taki wyszczekany na ostatniej naradzie?

– Tak.

– Dlatego, że oboje, Numos i Faresa, znajdują się w areszcie. A to utworzyło swoistą pustkę na polu walki o władzę w trzecim dywizjonie pancerników – wyjaśnił Duelllos. – Jak zapewne się pan domyślił, trzeci dywizjon służył za ściek, do którego spuszczano największe szumowiny we flocie.

Geary nie domyślał się tego. W jego czasach, gdy we flocie służyło mało wielkich jednostek, posłuzenie się dywizjonem pancerników, aby odizolować ludzi sprawiających problemy, w ogóle nie wchodziło w grę.

– Jak wielkim problemem może być Casia?

– Ciężko powiedzieć – odparł Duelllos i zmarszczył brwi. – Jeśli się zerwie ze smyczy, może narobić niewielkich szkód. Ale jeśli będzie chodził na pasku kogoś, kto ma zamiar odebrać panu stanowisko dowodzenia, może być bardzo groźnym narzędziem w rękach ludzi, którzy pragną pozostać w tym starciu w ukryciu.

Ocena ta pozostawała w idealnej zbieżności z najgorszymi obawami Geary'ego.

– Czy nie sprawię panu zbyt wielkiego kłopotu, jeśli zapytam, kim mogą być ci tajemniczy oficerowie?

Z twarzy Duellosa wyczytał, że sprawia mu tym pytaniem kłopot.

– Wolałbym o tym nie mówić, sir. Gdybym miał jakiekolwiek dowody, nie byłoby problemu. Ale nie należę do ludzi, którzy oskarżają innych na podstawie plotek.

– Rozumiem. Szczerze mówiąc, nie chciałbym być postrzegany jako dowódca nieustannie szpiegujący swoich podwładnych, aby dowiedzieć się, który z nich jest nielojalny. – To była czysta prawda, nigdy nie chciał być takim człowiekiem, zresztą za jego czasów flota nie akceptowała podobnych zachowań.

– Ale to dzisiaj jest normą – odparł Duelllos. – Przecież musiał pan zauważyć, że zmienił pan dotychczasowe praktyki. Dotąd ludzie piastujący stanowisko dowódcy floty szpiegowali oficerów, aby mieć pewność, komu można ufać, a komu nie.

Z jakiegoś powodu te słowa sprawiły, że Geary się uśmiechnął.

– Sto lat temu od dowodzącego flotą wymagano, aby potrafił dokonać takiej oceny bez uciekania się do szpiegowania podwładnych.

– To były lepsze czasy. Dzisiaj, jak wszystko inne, także ta zasada znajduje usprawiedliwienie w tym, że toczymy walkę o przetrwanie.

– To doskonale usprawiedliwienie wszystkiego, prawda? Ale szczerze mówiąc, wątpię, czy nasi przodkowie patrzą na to z aprobatą. – Geary pokręcił głową. – Nie zamierzam rozpoczynać polowania na czarownice pośród moich oficerów.

Duellos wpatrywał się w Geary'ego przez dłuższą chwilę.

– A gdyby ceną pańskiego honoru było unicestwienie tej floty, przegrana wojna i zagłada Sojuszu?

– Chce pan mnie przekonać do podejmowania działań przeciw moim oficerom wyłącznie na podstawie podejrzeń? – zapytał Geary. – Zaskakuje mnie pan.

– I rozczarowuję? – Duellos machnął ręką w lekceważącym geście. – Uwierzyłem, że ta flota będzie mogła powrócić do domu tylko dlatego, że przypomnieliśmy sobie, czym jest honor naszych przodków. – Przeniósł wzrok na obraz gwiazd zdobiący jedną z grodzi. – Wydawało mi się to takie pewne. Wszystkie odrażające działania zaadoptowane przez flotę w minionym stuleciu stawały się natychmiast koniecznością, nawet jeśli były pożałowania godne, bo za wszelką cenę musieliśmy odnieść zwycięstwo. Tyle że jakoś do tej pory nie wygraliśmy. Myśli pan, że ktokolwiek zapytał, dlaczego pomimo stosowania tak niegodziwych, ale ponoć koniecznych metod nadal nie ma obiecanych sukcesów? Nikt nic nie mówił, dopóki nie pojawił się pan i nie zaczęliśmy zastanawiać się nad tym problemem, zamiast go ślepo akceptować... – Duellos westchnął. – Nie, zabawiam się jedynie w adwokata diabła, kapitanie Geary. Każdy dowódca potrzebuje kogoś takiego, prawda?

– Chociaż jednego – przyznał Geary

– A pan ma nie tylko mnie, ale i współprezydent Rione. – Duellos spojrzał na komodora podejrzliwie. – Jak wam się układa? Jeśli mogę zapytać...

– Wie pan tyle samo co i ja.

– To silna kobieta i bardzo twarda, wywalczyła sobie najwyższy szacunek, jaki może posiadać polityk we flocie.

– Co do pierwszych dwu części opisu, przekonałem się o nich wiele razy, a w trzecią nie wątpię. – Geary wzruszył ramionami. – Nabrała dystansu do mnie po odlocie z Ilionu. Nie wiem dlaczego. A ona nie chce tego powiedzieć.

– Dowódcy okrętów Federacji Szczeliny i Republiki Callas podzielili się ze mną informacją, że pani współprezydent Rione ostatnio zaniedbuje się w obowiązkach, co jest dla nich bardzo niezwykłym doświadczeniem – rzekł wolno Duellos. – Oni też czują się trzymani na dystans.

– To rzeczywiście dziwne – powiedział Geary, a w myślach dodał: Sądziłem, że to moja wina, że zrobiłem coś nie tak. Ale to musi być coś innego, skoro Rione traktuje w ten sam sposób także dowódców okrętów jej republiki. Z tego co zauważyłem, zawsze bardzo się przejmowała

tymi okrętami i ich załogami. Na głos dodał: – Zobaczą, co da się z tym zrobić. Jeśli ktoś taki jak Rione zaczyna się zachowywać w dziwny sposób, rzecz naprawdę musi być zagadkowa.

Duellos przytaknął.

– A skoro o zagadkach mowa, uświadomiłem sobie dzisiaj coś, czego nie rozumiem. Ostatni cień w moim tyłku, kapitan Casia, jest dowódcą pancernika – zauważył Geary.

– Jest – przytaknął Duellos najwyraźniej zaciekawiony, do czego zmierza komodor.

– Podobnie jak są nimi, a raczej byli: Numos, Faresa i Kerestes. Tymczasem oficerowie tacy jak pan, Tulev, Desjani czy Cresida, czyli znakomici dowódcy, stoicie na mostkach okrętów liniowych. – Duellos w tym momencie rozłożył ręce w parodii gestu pokory. – Dlaczego?

– Dlaczego co? – Kapitan wydawał się zaskoczony niesprecyzowanym pytaniem.

– Dlaczego dowódcy moich pancerników tak dramatycznie odstają poziomem od oficerów z okrętów liniowych? – zapytał Geary prosto z mostu.

Duellos wyglądał tak, jakby go właśnie ktoś zapytał, dlaczego kosmos jest czarny.

– Tak działa flota. Najbardziej obiecujący oficerowie są przydzielani na okręty liniowe, a ci, którzy są zbyt głupi, żeby dowodzić okrętami tej klasy, trafiają na pancerniki.

Geary czekał, ale Duellos najwyraźniej uznał, że sprawa nie wymaga dalszych wyjaśnień.

– No dobrze, tak się te rzeczy mają. Ale dlaczego? Za moich czasów dowodzenie pancernikiem było największym zaszczytem, jaki mógł spotkać oficera floty. Okręty liniowe były też ważne, ale klasyfikowano je poniżej pancerników.

Chyba po raz pierwszy Geary naprawdę zadziwił Duellosa.

– Mówi pan to poważnie? Przecież pancerniki są powolne. Niezdarne. Są potężnymi jednostkami, ale nie poprowadzą floty do walki!

– Nie poprowadzą floty?

– Nie! – Kapitan machnął nerwowo ręką. – Okręty liniowe są szybsze. To one prowadzą szarżę, one pierwsze uderzają na wroga...

– I są niszczone szybciej i częściej, bo nie posiadają tak potężnych osłon jak pancerniki – przerwał mu Geary.

– Oczywiście – przyznał Duellos, ale nadal wyglądał na zbitego z tropu. – Nie po to idziemy do boju, by kryć się za tarczami. Idziemy, by walczyć. A okręty liniowe zawsze lecą w pierwszej linii.

I nagle to wszystko zaczęło mieć sens. Tradycja floty, gdzie ceniono waleczność ponad wszystko, faworyzowała tych, którzy mogli jako pierwsi zetrzeć się z wrogiem, a jednocześnie umniejszała rangę wszystkiego, co kojarzyło się z defensywą, skoro każdy marynarz wyczekiwał sposobności do ataku. To dlatego najlepsi oficerowie pragnęli służyć na najszybszych i najpotężniejszych jednostkach, a wszelkiego rodzaju zakąty zsyłano na okręty najlepiej opancerzone i najmniej ruchliwe, choć równie potężnie uzbrojone.

Niestety ten sposób rozumowania miał wielki mankament. Geary zaczął się nawet zastanawiać, czy przypadkiem nie odkrył jednej z przyczyn fatalnego stylu dowodzenia flotą.

– Kapitanie Duellos, zastanówmy się nad tym przez chwilę. Flota deleguje najlepszych oficerów na jednostki, które mają największe szanse na zniszczenie, a najgorszych lokuje na okrętach, które są najlepiej zabezpieczone. Czy nie wydaje się to panu samobójczą strategią, jeśli popatrzymy na problem w szerszej perspektywie?

Duellos zamyślił się.

– Nigdy nie patrzyłem na to z takiego punktu widzenia. Flota potrzebuje najlepszych ludzi w najszybszych, choć słabiej opancerzonych okrętach. Mniej zdolni oficerowie przetrwają bitwę wyłącznie dlatego, że znacznie trudniej ich zabić, gdy tkwią za osłonami.

Geary nie potrafił powstrzymać się od uśmiechu.

– Zatem system wymyślono, żeby chronić głupszych oficerów?

Tym razem zamyślenie Duellosa było głębsze.

– Nigdy nie słyszałem, żeby ktoś stawiał sprawę w taki sposób. Zazwyczaj mówi się, że tarcze pancernika mają skompensować wszystkie niedociągnięcia wynikające z błędów jego dowódcy.

To też, aczkolwiek w dość dziwny sposób, mogło mieć sens.

– Czy Syndycy działają w podobny sposób?

– Nie mam pojęcia – powiedział Duellos. – Ale podejrzewam, że tak.

Jeśli to prawda, obie strony usilnie pracują nad tym, by jak najszybciej pozbawić się kwiatu kadry oficerskiej. Po raz kolejny Geary'emu przyszła do głowy myśl, że rasie Obcych wcale nie jest potrzebny przebiegły plan wyeliminowania ludzi, skoro *Homo sapiens* same wykazuje taki entuzjazm i umiejętności w likwidowaniu własnej cywilizacji.

– To uświadomiło mi coś bardzo ważnego – powiedział Geary. – Tak między nami, uważam, że jest to jedna z najgłupszych taktyk, jakie stosujemy, na razie jednak nie mogę nic z tym zrobić... – Wiedział, że jeśli nadal będzie tracił okręty liniowe, przy okazji pozbędzie się też najzdolniejszych oficerów. Niestety nie znał żadnego sposobu, który pozwoliłby mu na oszczędzenie tej klasy jednostek podczas starć floty z Syndykami. Zresztą nawet najbardziej zaufani kapitanowie nie zaakceptowaliby takiego rozwiązania. Byłoby sprzeczne ze wszystkim, co im wmawiano podczas nauki, w co wierzyli i jak zawsze walczyli. Cóż, albo znajdzie jakiś sposób na ocalenie tych formacji, albo ta flota będzie zgubiona, pomyślał Geary, na głos zaś zapytał: – Czy jest jeszcze coś, co powinienem wiedzieć, a o czym z jakichś powodów jeszcze nie wiem?

Duellos najwyraźniej wahał się, czy ma powiedzieć to, co właśnie przyszło mu do głowy.

– Zdaje pan sobie sprawę, że pańscy przeciwnicy rozpowszechniają we flocie plotki, które mają podkopać pańską reputację?

– Tak. To dla mnie nic nowego. Chyba że zmienili ostatnio płytę.

Na czole starego kapitana pojawiła się głęboka zmarszczka.

– Poważnie się zastanawiałem, czy powinienem panu o tym wspominać, kapitanie Geary. Nie wątpię, że zauważył pan rozgrywkę pomiędzy kapitan Desjani a komandor Yin pod koniec odprawy.

– Tak. Zauważyłem. O co im chodziło?

– Wątpię, żeby kapitan Desjani już o tym wiedziała... – Kapitan podjął temat z wyraźną niechęcią. – No, chyba że ktoś z kręgu przyjaciół zdążył jej już donieść, o czym ludzie mówią. W każdym razie pan powinien mieć świadomość, że po flocie krążą plotki sugerujące zażyłość między wami.

Tym razem Geary się zasepił.

– Zażyłość? To coś więcej niż tylko wzajemne relacje zawodowe, prawda?

Duellos przytaknęła, z wyrazu jego twarzy można było wyczytać wyraźną niechęć do ciągnięcia tego tematu.

– Ktoś śmie twierdzić, że zdradzam Rione? Sądziłem, że wszyscy marynarze wiedzieli o naszym romansie.

– Wychodzi na to, że w ich opinii potrafi pan zadowolić dwie kobiety. – Duellos uśmiechnęła się sardonicznie. – Jeden mężczyzna zadowolający tak wymagające kobiety jak Desjani i Rione. Sądzę, że ta akurat plotka jedynie umocni pana reputację wśród załogi.

– To naprawdę nie jest śmieszne – odparł Geary.

– Nie jest – zgodził się Duellos, wzruszając ramionami. – Na dodatek godzi nie tylko w pański honor, ale także w honor kapitan Desjani i co najważniejsze, w honor pani wiceprezydent Rione. Wszyscy, którzy są postrzegani jako pańscy sprzymierzeńcy, stanowią dla tych ludzi doskonały cel.

– Pan także?

Duellos przytaknęła w milczeniu, a Geary z niedowierzaniem potrząsnął głową.

– Niesłychane! Od teraz będę trzymał się na dystans wobec Desjani i nie uczynię niczego, co nawet najbardziej pokretny umysł mógłby zinterpretować na naszą niekorzyść.

– Pokretny umysł dysponują nieograniczoną wyobraźnią – skwitował obietnice komodora Duellos. – Gdyby stacjonował pan na moim okręcie, zapewne; rozpowszechniano by takie same pogłoski o nas.

– Bez urazy, kapitanie Duellos, ale nie jest pan w moim typie.

– Nie obrażam się łatwo – odparł kapitan z uśmiechem. – Ale wie pan, moja żona patrzyłaby krzywo na taki związek.

– Jak to kobieta – westchnął Geary i pamiętając, że rodzina Duelllosa pozostała w przestrzeni Sojuszu, żartobliwie pocieszył starego kapitana: – Wie pan, jak na faceta zaspokajającego dwie

kobiety też nie czuję się zbyt szczęśliwy.

– Proszę popatrzeć na jaśniejszą stronę tej sprawy – zaproponował Duellos. – Gdyby pan naprawdę zdradzał jedną z nich, czy to Rione, czy Desjani, któraś z pewnością by pana zabiła. Nie da się wykluczyć, że obie z uśmiechem na ustach patrzyłyby, jak pan kona. Kobiety potrafią być okrutne.

– To prawda – przyznał Geary. – Zwłaszcza takie kobiety jak Rione i Desjani. Dziękuję za podrzucenie tych kilku plotek. Nie zamierzam dopuścić do sytuacji, w której moi ludzie kwestionują czyjś honor... – Geary zawahał się, czy podjąć temat, który przyszedł mu na myśl razem z Rione. – Ta sprawa, którą poruszył kapitan Badaya, kwestia wrót hipernetowych...

– Zdołaliśmy ją skontrolować – zauważył ze spokojem Duellos.

– Ale jakie są fakty?

– Odnosnie do zagłady rodzaju ludzkiego? – Kapitan Duellos rozparł się wygodnie w fotelu, na moment przymknął oczy. – Supernowe i nowe rodzące się w każdym systemie gwiazdnym, który posiada wrota do hipernetu. Komandor, przepraszam, kapitan Cresida uświadomiła niewielkiej grupie oficerów skalę potencjalnego zagrożenia. Przewidywała, że może pan potrzebować czyjejś pomocy w tej kwestii. – Gdy otworzył oczy, zauważył poważną minę Geary'ego. – Mam nadzieję, że nie jest pan na nią zły. Uważam, że Cresida postąpiła bardzo rozsądnie, z wyprzedzeniem informując kilkoro z nas. Na ostatniej konferencji okazało się, jak bardzo rozsądnie.

– Zauważyłem – przyznał Geary. – Ma pan rację. Kapitan Cresida była bardzo przewidująca w tej kwestii. Szczerze mówiąc, obawiam się o każdego, kto posiadał tę wiedzę, ale skoro mamy ustrzec się od najgorszego, kilka osób musi zostać poinformowanych.

– Komu jeszcze pan o tym powiedział?

– Tylko wiceprezydent Rione.

– Tak. Senatorowi Sojuszu... – Duellos skrzywił się. – Senat Sojuszu może przegłosować użycie wrót do zniszczenia syndyckich systemów, które z nich korzystają. Zdawał pan sobie z tego sprawę?

– Rione była podobnego zdania. A Syndycy w takiej sytuacji będą mieli wystarczającą ilość czasu, żeby zorientować się w czym rzecz i odpowiedzieć nam pięknym za nadobne.

Duelos przytaknął, wyglądał, jakby się nagle postarzał.

– Jeśli doprowadzi pan tę flotę do przestrzeni Sojuszu, razem z nią dotrze tam wiedza o sile zdolnej zetrzeć rodzaj ludzki z mapy galaktyki.

– No... – Geary opadł na fotel, drapiąc się nerwowo po czole. – Chce pan przejść stanowisko dowodzenia?

– Nie za pana życia. – Oczy Duellosa znów powędrowały ku obrazowi przedstawiającemu gwiazdy. – Być może żywe światło gwiazd zdecydowało, że rodzaj ludzki jest beznadziejnym

przypadkiem.

– To nie żywe światło gwiazd stworzyło wrota hipernetowe – skontrolował ostro Geary.

– Jeśli kieruje naszymi poczynaniami...

– Ktoś, a raczej coś podarowało nam tę technologię. Jestem o tym przekonany.

Duellos rozważał tę kwestię dość długo, zanim odpowiedział:

– Coś? Nie człowiek?

– Tak przypuszczam. Rione zgadza się ze mną. Uważamy, że tajemniczy oni zamieszkują przestrzeń za rubieżami Syndykatu.

– Ciekawy pomysł. – Znów długa przerwa. – Podarowali nam truciznę w polewie czekoladowej i teraz czekają, aż sami włożymy ją do ust?

– Być może. – Geary machnął ręką w stronę obrazu pełnego gwiazd. – Możemy jedynie zgadywać, jakie motywy nimi kierują. Chociaż co do jednego Obcy mieli rację: ludzkość jest wystarczająco głupia, by przyjąć taki dar i sama siebie zniszczyć. Zapomnieli jednak o innej nie mniej ważnej rzeczy. Albo o rzeczach...

Duellos uniósł brwi, okazując zdziwienie.

– Mianowicie?...

– Nienawidzimy, kiedy ktoś mówi nam, co mamy robić, i jesteśmy całkowicie nieprzewidywalni.

Kapitan roześmiał się.

– To prawda. Czy mogę się podzielić tą informacją z innymi oficerami?

– Tak... – Geary zastanawiał się przez chwilę. – Ale proszę to powtórzyć tylko tym ludziom, którzy już wiedzą o wrotach hipernetowych. Tak bardzo obawiałem się, że ta wiedza wpadnie w niepowołane ręce, że zupełnie zapomniałem poinformować o niej tych, którzy zasługują na zaufanie. Na wypadek gdyby coś złego mi się przydarzyło.

Duellos nagle spowaźniał.

– Nawet przy takim upadku obyczajów we flocie Sojuszu jeszcze nigdy zabójstwo oficera dowodzącego nie stało się powodem czyjegoś awansu.

Geary nie potrafił się powstrzymać od śmiechu.

– Przepraszam, nie o to mi chodziło. Wie pan, jesteśmy na wojnie, ludzie czasem na niej giną.

– Też o tym słyszałem. – Duellos wstał ociężale, widać było, że myśli o czymś intensywnie.

– Stawki wciąż rosną, a cała odpowiedzialność spoczywa na panu. Jak się pan z tym czuje?

– Marnie.

Duellos skinął głową.

– Jeśli stanie się najgorsze i zginie pan w walce, stanę na wysokości zadania. W każdej sprawie. Klnę się na honor moich przodków.

Geary również wstał, wyciągnął ręce, aby uściskać hologram, ale opamiętał się w porę i jedynie zamarkował ten ruch.

– Nigdy w to nie wątpiłem. Dziękuję ci, przyjacielu.

Duellos zasalutował, a gdy Geary odpowiedział identycznym gestem, sylwetka kapitana zniknęła. Komodor znów poczuł ciężar samotności.

Cztery

Nieważne, jak źle mu szło dowodzenie tą flotą, nieważne, jak bardzo czuł się samotny i odizolowany, zawsze mógł liczyć na przodków.

Gdy okręty wreszcie dotarły do miejsca okrążającego gwiazdę zwaną Baldurem, z którego dokonały skoku nadprzestrzennego na Sendai, Geary zapatrzył się w ekran wyświetlacza. Upstrzoną gwiazdami czerń kosmosu zastąpiła bezgraniczna, przytłaczająca szarość, w której od czasu do czasu rozbłyskiwał na moment świetlisty punkt. Za czasów młodości Geary'ego nikt nie wiedział, czym są te światelka, ludzkość nie potrafiła wtedy badać nadprzestrzeni, a teraz, kiedy rozpowszechniła się technologia hipernetowa, skoki tego rodzaju poszły w niepamięć. Choć może odpowiedniejsze byłoby stwierdzenie, że wysiłki naukowców potrafiących zbadać naturę tych fenomenów zostały skierowane w zupełnie inną stronę, odkąd całe narody wspierały wysiłek wojenny, używając do tego celu wszelkich zasobów naukowych, technologicznych i finansowych.

Kapitan Desjani weszła na mostek, gdy Geary obserwował uważnie jedno z takich światel. Zauważyła, że dowódca odnotował jej wejście, ale natychmiast bez słowa powrócił do swojego zajęcia. Kiedyś, niedługo po tym, jak objął dowodzenie flotą, powiedziała mu, że wielu marynarzy uważa, iż on także był jednym z tych światel. Duchem przemierzającym dale nadprzestrzeni aż do momentu, w którym modlitwy obywateli Sojuszu stały się tak gorące, że John *Black Jack* Geary powstał z martwych, aby ich bronić. Czy nadal wierzyli w tę bajkę, skoro tak wielu wiedziało już, że Geary dryfował przez te wszystkie lata w uszkodzonej kapsule ratunkowej bez działającego nadajnika, okrążając gwiazdę zwaną Grendelem, gdzieś tam na obrzeżach przestrzeni Sojuszu, głęboko uśpiony w kriogenicznej komorze?

Czy kiedykolwiek ujrzy jeszcze Grendela? Nie, nie chciał tam powrócić. To była tylko peryferyjna gwiazda, jedna z tych, które konwoje mijają w drodze do ważniejszych portów. Geary zdążył się dowiedzieć, że system ten został dawno opuszczony, głównie ze względu na bliskość granicy z terytoriami zajmowanymi przez światy Syndykatu i fakt, iż nie znajdowało się w nim nic, czego warto by bronić. Wyłącznymi śladami bytności człowieka w tamtym układzie były wrakowiska powstałe po licznych bitwach, jakie w nim stoczono. Jednym z tych wraków był jego okręt, ten sam, który został zniszczony, kiedy stanął w obronie niedobitków konwoju. Wielu z jego podwładnych poległo na Grendelu. To im winien był tę wizytę, dzięki niej oddałby honory wszystkim, którzy polegli pod jego dowództwem.

Pech chciał, że od czasu gdy zajął fotel komodora tej floty, utracił znacznie więcej ludzi, nie wyłączając syna jego własnego bratanka, którego okręt – *Obrońca* – został zniszczony, gdy osłaniał odwrót z Systemu Centralnego Syndykatu. Michael Geary najprawdopodobniej dołączył

już do przodków rodu, tych, którym on sam od tak dawna nie okazywał szacunku i czci.

– Kapitanie Desjani, proszę przez najbliższą godzinę nie łączyć do mnie żadnych rozmów, oczywiście prócz sytuacji alarmowych.

Skinęła głową. Na jej twarzy malowało się bardzo widoczne zmęczenie, skutek wielu godzin spędzonych na długich wachtach w środku wrogiej przestrzeni.

– Podczas skoku nie ma za wiele sytuacji grożących alarmem, sir. Nadprzestrzeń jest wyjątkowo nudnym miejscem, ale dla naszych uszu słowo „nuda” powinno mieć teraz naprawdę piękny wydźwięk.

Geary odwrócił się, by opuścić mostek *Nieulęklego*, i jego wzrok spoczął na pustym fotelu obserwatora, w którym współprezydent Rione zwykła zasiadać nawet podczas tak rutynowych procedur, jakimi było wchodzenie w nadprzestrzeń.

Muszę sprawdzić, co się z nią dzieje – pomyślał. – Powinienem był to zrobić już dawno temu, ale dopóki nie opuściliśmy systemu Baldura, wiecznie miałem jakieś wymówki.

Pośpiesznie opuścił mostek i zamiast udać się prosto do swojej kabiny, jak zamierzał pierwotnie, ruszył w głąb okrętu, w stronę niewielkich pomieszczeń kryjących się w trzewiach wielkiego liniowca, chronionych wszystkim i przez wszystkich najlepiej, jak to tylko było możliwe, przed wypadkiem albo atakiem wroga. W obecnych czasach, wypełnionych zmianami po brzegi, to, że takie pomieszczenia wciąż znajdowały się na okrętach, przynosiło Geary'emu ogromną ulgę.

Marynarze i oficerowie, których mijał w korytarzach, salutowali mu z wielkim namaszczeniem, uśmiechali się, patrząc na niego, jakby nie był człowiekiem, ale wielbionym przez wszystkich herosem. Odpowiadał takim samym skrzywieniem ust, choć miał wielką ochotę dopaść pierwszego z brzegu bałwochwalcę i potrząsać nim, dopóki nie zrozumieją, że on, Geary, jest takim samym skorym do pomyłek człowiekiem jak każdy z tu obecnych. Oddawał niekończące się saluty, ramię rozboleło go już od monotonnego unoszenia i po raz pierwszy pomyślał, że przywracanie tego obyczaju mogło być jednak błędem.

Kilku marynarzy stało w pobliżu wejścia do komnat, ale wszyscy odsunęli się na bok, gdy Geary pojawił się w polu widzenia. Gdy ich mijał, słyszał, że szeptają coś pomiędzy sobą. Cieszyli się z tego, że dowódca przybywa tutaj, aby porozmawiać ze swoimi przodkami, radowało ich, że jak każdy członek załogi przyjmuje rady i znajduje ukojenie podczas nieczęstych chwil wytchnienia.

Geary wszedł do niewielkiego pomieszczenia, zamknął za sobą dźwiękoszczelne drzwi, a potem usiadł na ławeczce stojącej naprzeciw wąskiej półki z samotną świecą. Sięgnął po najbliższą zapalniczkę i zbliżył płomień do długiego knotu. Siedział jeszcze chwilę w bezruchu, oczyszczając umysł i czekając, aż przybędą dusze przodków.

Po jakimś czasie zaczął mówić:

– Dzięki wam, o przodkowie, za to, że pozwoliliście tej flocie przejść bezpiecznie przez kolejny system gwiazdny wroga. Dzięki wam za znak pozwalający mi na podjęcie właściwej decyzji i za pomoc, bez której utraciłbym wielu ludzi na Baldurze... – Geary przerwał, jego myśli powędrowały ku miejscom, których dawno nie odwiedzał. – Mam nadzieję, że Baldur się nie zmienił. Tak bardzo chciałbym kiedyś odwiedzić tę planetę. Sprawdzić osobiście, jak wygląda to, o czym wszyscy opowiadali. Chociaż we flocie już chyba tylko ja pamiętam o tych opowieściach. Wszyscy moi ludzie kojarzą Baldura wyłącznie z kolejnym układem planetarnym znajdującym się na terytorium wroga. – Kolejna przerwa pozwoliła Geary'emu zebrać rozbiegane myśli. – Mam nadzieję, że podjąłem dobrą decyzję, kierując flotę na Sendai, a potem do kolejnych systemów bliższych przestrzeni Sojuszu. Jeśli się jednak mylę, proszę, dajcie mi jakiś znak. Ci ludzie tak bardzo mi ufają. To znaczy, przynajmniej większość z nich mi ufa. Niektórzy myślą... Do diabła, sam nie wiem, co myślą. Ja się przecież nie prosiłem o to stanowisko! – Spoglądał na grodz tuż za świecą, ale oczami wyobraźni widział bezkresną pustkę, jaka otaczała kadłub *Nieulekłego*. – To wielka pokusa. Cały czas słyszę te podszepty. Zostań *Black Jackiem*. Rób to, co uważasz za słuszne. Będzie ci z tym o wiele łatwiej. Nie staraj się przekonywać ludzi do swoich racji. Po prostu powiedz im, co mają robić. Cały czas muszę sobie wmawiać, że nie jestem takim człowiekiem, jakim był *Black Jack*, że nie jestem wyidealizowanym przez wszystkich bohaterem. Bo jeśli zacznę zachowywać się jak ktoś, kim nie jestem, dojdzie do katastrofy, i to takiej, która dotknie nie tylko Sojusz, ale całą ludzkość... Sam nie wierzę w to, że w ogóle zadaję wam to pytanie, ale czy słusznie widzę w Syndykach ludzi takich samych jak my? Ich przywódcy są bez cienia wątpliwości potworami i nie ulega kwestii, że potęga militarna Syndykatu, jego flota i armie muszą zostać za wszelką cenę powstrzymane, ale czy wolno mi przyjąć założenie, że wszyscy oni są wartymi zabicia niegodziwcami? Bo przecież jeśli po drugiej stronie przestrzeni Syndykatu rzeczywiście istnieje obca inteligentna rasa, ta, która przechytrzyła ludzi, ofiarując im niewiarygodnie niszczycielskie miny, jakie zresztą sami zainstalowaliśmy we wszystkich ważnych systemach gwiazdnych zasiedlonych przez człowieka, powinniśmy raczej przypomnieć sobie o wspólnej przeszłości, dającej ludzkości szansę ponownie się zjednoczyć. Niewykluczone, że w najbliższej przyszłości będziemy mieć do czynienia ze wspólnym wrogiem. – Niewykluczone... To słowo zawisło w powietrzu na dłuższą chwilę. – Chciałbym wiedzieć, jak jest naprawdę. A tymczasem nie mam nawet pewności, czy ci Obcy istnieją. Czego chcą? Co planują? Czy zdołam doprowadzić tę flotę do domu, nie doprowadzając przy okazji do eskalacji walk pomiędzy Sojuszem a światami Syndykatu?...

Skończywszy monolog, Geary przez długi czas siedział w kompletnej ciszy, nie próbując nawet myśleć, tak aby jego umysł był otwarty na każdy najdelikatniejszy nawet sygnał. Jednakże nie odebrał niczego, co natchnęłoby go do działania. Westchnął więc i już miał wstać, lecz zatrzymał się, by wypowiedzieć jeszcze jedno zdanie.

– Nie wiem, co zaprzęta myśli Wiktorii Rione, ale musi to być coś poważnego, coś, czym nie chce podzielić ze mną ani z nikim innym. Zdaję sobie sprawę, że ta kobieta nie należy do rodziny, ale jeśli jest coś, co mogę dla niej uczynić, pokażcie mi to, jeśli zasady na to pozwalają. Sam już nie wiem, co do niej czuję, ważne jest jednak to, co ona daje innym ludziom.

Pochylając się, by zgasić świecę, wyszeptał starą formułkę:

– Ześlijcie na mnie pokój, wskażcie mi drogę, obdarzcie mnie mądrością.

Wychodząc, czuł się znacznie lepiej.

– W danych, które zabezpieczyli komandosi w syndyckiej kopalni na księżycu Baldura, znaleźliśmy coś naprawdę ciekawego.

Wiadomość od porucznika Igera z wywiadu nie zawierała żadnych szczegółów, ale agenci służb specjalnych uwielbiali gierki z tajemnicami i szyframi i starali się zawsze wiedzieć odrobinę więcej, niż mówili swoim rozmówcom. Dlatego Geary po odsłuchaniu wiadomości postanowił wybrać się do sekcji wywiadu.

– Co tam macie? – zapytał.

Porucznik Iger i jeden z obecnych w pokoju matów podał mu przenośny czytnik.

– Wiadomość znajduje się tutaj, sir – wyjaśnił wywiadowca.

Komodor zaczął czytać pierwszy dokument.

Droga Asiro...

To przecież prywatny list. Zaczął przewijać tekst, ale już po chwili zwolnił.

Nie możemy zdobyć wszystkich części potrzebnych do sprawnego wydobywania i będziemy zmuszeni do rozmontowania kilku maszyn górniczych, żeby zapewnić innym nieprzerwane działanie... W zeszłym tygodniu znów obcięto racje żywnościowe... krążą pogłoski, że zbliża się nowy pobór. Powiedz proszę, że to nieprawda... Kiedy ta wojna się skończy?

Podniósł wzrok.

– To list z akt służby bezpieczeństwa kopalni? Domyślam się, że autor został natychmiast aresztowany.

Iger zaprzeczył ruchem głowy.

– Wiadomość znajdowała się w skrzynce nadawczej, cenzura zezwoliła na jej wysłanie.

– Pan chyba żartuje! – Geary raz jeszcze spojrzał na list. – Zakładam, że nie sprowadził mnie pan tutaj, żeby mi wmówić, iż robotnicy Syndykatu mają więcej swobód obywatelskich, niż do tej pory sądziliśmy.

Zarówno porucznik, jak i towarzyszący mu mat roześmiali się.

– Nie, sir – odpowiedział Iger. – Syndykat to państwo policyjne. Przeczytał pan dopiero pierwszy list, a jest ich więcej. Wszystkie znajdowały się w skrzynce nadawczej syndyckiego transmitera i wszystkie są podobne w treści. Skonfrontowaliśmy nazwiska nadawców z listami zdobytymi przez komandosów w biurach służby bezpieczeństwa, to rutynowa operacja w takich sytuacjach. Nie odnotowaliśmy żadnego trafienia.

– Jak to? – zdziwił się Geary. – Czyż to nie najpopularniejsza przyczyna osadzania ludzi w obozach pracy Syndykatu?

– Ma pan rację. – Iger nagle spowaźniał. – Czy raczej powinien pan ją mieć. Ale z papierów wynika, że w tej kopani zezwalano robotnikom na niemal otwarte wyrażanie niezadowolenia. Albo mamy do czynienia z naprawdę niezdarną służbą bezpieczeństwa, albo stopień niezadowolenia ze stanu rzeczy jest tak wielki, że nikt już nie zwraca uwagi na takie pierdoły. – Wskazał na czytnik. – W skrzynkach transmitera znaleźliśmy także sporo wiadomości, głównie pochodzących z innych systemów, które jeszcze nie zostały dostarczone górnikom i pozostałym robotnikom zatrudnionym w kopalni. W wielu znaleźliśmy bardzo podobne informacje. Narzekania na wszechobecne braki i obawy o to, że coraz więcej ludzi i towarów idzie na potrzeby wojny.

– Czy w którymkolwiek jest bezpośrednia krytyka rządu? – Tych kilku Syndyków, których Geary miał okazję widzieć od momentu objęcia stanowiska dowódcy floty, przeraźliwie bało się powiedzieć choćby jedno złe słowo na temat własnych przywódców.

– Tylko w jednym, sir. W pozostałych autorzy posuwają się zaledwie do zawołowanych sugestii na temat niedoskonałości światów Syndykatu. – Iger sięgnął do urządzenia i wcisnął kilka klawiszy. – To jest nasz wyjątek.

Geary skupił się na lekturze.

... Co nasi przywódcy sobie myślą? Ktoś tam chyba popełnił parę wielkich błędów. Ale to ja i ty za nie zapłacimy. Tak dalej być nie może...

– Proszę mi nie mówić, że tego listu nie przejęła cenzura!

Iger stłumił uśmiech.

– Człowiek, który go napisał, był szefem służby bezpieczeństwa tej kopalni.

– Żartuje pan! – Geary zerknął na list uważnie. – To nie fałszywka? Może to jakaś sztuczka, która ma nas zmylić?

– Na tyle, na ile jesteśmy w stanie to ocenić, jest to autentyczny list, sir.

– Dopiero co rozmawiałem z Syndykiem, którego pojмалиśmy. Wy także go przesłuchiwaliscie. Innych również. I z żadnego nie wydusiliście niczego podobnego.

– To prawda, nam nic nie powiedzieli – przyznał Iger. – Ale co innego rozprawiać o takich

rzeczach we własnym gronie, a co innego wyjawic tajemnicę wrogowi, to przecież czyste samobójstwo, swoi wyciągną z nich takie rzeczy na pierwszym przesłuchaniu po powrocie. „Czy zdradziliście coś Sojuszowi?“, „Co zdradziliście na przesłuchaniu wywiadowi Sojuszu?“ Tego typu sprawy. Jedna zła odpowiedź i trafią na brutalniejsze metody przesłuchań, a potem już tylko oskarżenie o zdradę i egzekucja.

To brzmiało racjonalnie.

– Jak pan sądzi, poruczniku, dlaczego syndycy cywile zaczynają mówić między sobą o takich rzeczach?

Iger milczał przez chwilę.

– Przepuściliśmy te listy przez nasze programy analiz nastrojów społecznych. Odpowiedź była następująca: jeśli te dokumenty są autentyczne, dokładnie odzwierciedlają stan nastrojów społeczeństwa zamieszkującego Baldura i ich autorzy nie zostali ukarani w żaden sposób ani aresztowani, istnieje tylko jedno wytłumaczenie. Rząd Syndykatu zaczyna tracić grunt pod nogami. Spowodowane tak długą wojną uciążliwości muszą się nasilać, a to z kolei powoduje systematyczny wzrost niezadowolenia z działań podejmowanych przez władze. W niektórych z tych listów trafiają się polemiki z oficjalnymi komunikatami o zwycięstwach odnoszonych nad siłami Sojuszu. Zazwyczaj autorzy nie uznają ich za prawdziwe. Co prawda to tylko jeden z peryferyjnych, pominiętych przez sieć hipernetową systemów i w innych miejscach nastroje społeczne mogą być o wiele lepsze, ale mam powody przypuszczać, że Baldur nie jest w tej materii wyjątkiem.

– Na Sancere nie znaleźliśmy niczego takiego – zauważył Geary.

– To prawda, sir. Ale Sancere jest... a raczej był dość bogatym układem planetarnym opierającym się o system stoczni, zanim nie rozwaliliśmy ich wszystkich w drzazgi. Mnóstwo kontraktów rządowych, dobrze płatna praca, pierwszeństwo w dostawach, podłączenie do hipernetu, no i to, że większość ludzi tam mieszkających ze względu na swoje strategiczne zawody nie podlegała obowiązkowemu poborowi. W takim miejscu nie ma wielu powodów do narzekania. – Porucznik Iger nagle przybrał przepraszający wyraz twarzy. – Ja sam pochodzę z odpowiednika takiego systemu leżącego w przestrzeni Sojuszu, sir. Z Marduka. W takim systemie naprawdę żyje się lepiej. W każdym razie lepiej niż gdziekolwiek indziej podczas wojny.

Geary spojrzał na niego badawczo.

– Mimo to zaciągnął się pan do floty, zamiast przyjąć dobrze płatną posadkę gwarantującą wyłączenie z poboru.

– No... tak, sir. – Iger spojrzał na szczerzącego się od ucha do ucha mata. – Chłopaki nabijają się ze mnie, twierdząc, że właśnie dlatego wylądowałem w wywiadzie.

Jak widać, żarty o oficerach wywiadu nie zmieniły się znacząco w ciągu ostatnich stu lat.

Geary ponownie skupił się na listach z Baldura. Morale wroga wreszcie trzeszczało w szwach.

– A co piszą o Sojuszu? – Nikt nie kwapił się z odpowiedzią przez dłuższą chwilę, więc podniósł wzrok na porucznika i stojącego obok mata. – Czy napisali cokolwiek na temat Sojuszu?

Iger skinął głową z nieszczęśliwą miną.

– W zasadzie powtarzają hasła syndyckiej propagandy. Jeden z ostatnich listów został wysłany już po tym, jak zauważono naszą obecność w systemie. To coś w rodzaju testamentu. Znaleźliśmy też kilka niedokończonych i niewysłanych wiadomości, z których wynika, że autorzy obawiają się, że dokonamy totalnego zniszczenia Baldura, nie robiąc różnicy pomiędzy celami cywilnymi i wojskowymi. Ci ludzie naprawdę bali się o los swoich rodzin. Jeden napisał nawet, że schwytaliśmy kogoś z jego bliskich, sądził, że już zabiliśmy tę osobę. Tego typu sprawy.

– Hasła propagandy? – powtórzył Geary. – Poruczniku, z tego co wiem, siły Sojuszu przez jakiś czas prowadziły bombardowania cywilnych celów. Wiem też, że przeprowadzano egzekucje jeńców.

Tymi słowami zaszokował Igera.

– Ale to były incydenty, sir! Stan wyższej konieczności. Polityka Sojuszu nigdy nie przypominała polityki Syndykatu.

– *Jak* pan widzi, poruczniku, syndyckie społeczeństwo nie dostrzega większej różnicy. – Geary wskazał na czytnik. – Może i nie są zadowoleni z własnego rządu, ale nas boją się jeszcze bardziej. Czy moja ocena jest prawidłowa?

– Ja... Tak jest... Tak, sir, może być prawidłowa.

– Co by oznaczało, że tym, co sprawia, że ci ludzie wciąż popierają swój rząd i chcą wojny, jest strach przed Sojuszem, strach, jaki my sami wywołaliśmy naszymi atakami.

– Ależ, sir. Robiliśmy tylko to, co musieliśmy zrobić... – Mat w końcu włączył się do rozmowy.

Geary z trudem powstrzymał się przed głośnym westchnieniem.

– Załóżmy, że to prawda. Podobnie jak to, że wszyscy żołnierze Sojuszu święcie w to wierzą. Ale czy Syndykom robi to jakąś różnicę? Może raczej oceniają nas po tym, co robimy, nie wdając się w skomplikowane oceny motywów naszych działań?

Porucznik Iger wbił wzrok w Geary'ego.

– Sir, pan nakazał wstrzymanie bombardowań cywilnych celów i zezwolił na wypuszczanie wszystkich jeńców zaraz po przesłuchaniu. W każdym z syndyckich systemów gwiazdnych, przez które przelatywaliśmy, ludność wie, że flota pod pańskim dowództwem nie jest już zagrożeniem dla ich domów i rodzin. Ale skąd pan wiedział, co ci ludzie czuli? Skąd pan wiedział, co pan powinien zrobić?

Pamiętaj, John, że ten porucznik, ten mat, podobnie jak każdy mężczyzna i każda kobieta służący w tej flocie, spędzili całe swoje dorosłe życie, walcząc z Syndykatem. Pamiętaj, że ich rodzice również spędzili całe życie na tej wojnie. Pamiętaj o okrucieństwach, atakach odwetowych, niekończących się prowokacjach i odpowiedziach na nie. Pamiętaj, że sam przez takie piekło nie musiałeś przechodzić i nie masz prawa potępiać ich za to, że myślą inaczej niż ty.

– Postąpiłem tak a nie inaczej dlatego – odparł najłagodniej, jak potrafił – że tak należało postąpić. Takiego zachowania wymagali od nas przodkowie, ich honor i nasz też. Wiem, przez co przeszliście, jak bardzo Sojusz ucierpiał z powodu tej wojny. Dźwigając takie brzemie, bardzo łatwo zapomnieć, o co się walczy.

Mat skinął głową, widać było, że jest lekko przestraszony.

– Pan nam o tym powiedział na Corvusie, sir. Pan nam wtedy o wszystkim przypomniał. Przodkowie dali nam znak... Zauważyli, że zeszliśmy na złą drogę, i przysłali nam pana, ponieważ wiedzieli, że jest pan człowiekiem, którego posłuchamy.

No, nieźle. Nie mógł im niczego przypomnieć od siebie, wszystko, co robił i mówił, musiało być przesłaniem od przodków.

Chociaż faktycznie był swego rodzaju posłańcem przynoszącym wizję świata sprzed stu lat. W istocie on sam był jednym z ich przodków. Nie lubił o tym myśleć, przypominać sobie tego dawno nieistniejącego świata, ale taka właśnie była prawda.

Porucznik Iger oparł pięść o blat stołu i wpatrywał się w nią intensywnie.

– Musimy przekonać Syndyków, że dzisiaj jesteśmy innymi ludźmi, że stanowimy dla nich mniejsze zagrożenie niż ich własni przywódcy. I uda nam się to, jeśli zdołamy im to zademonstrować. Prawda, sir?

– Prawda – przyznał Geary.

– A jeśli ich morale zacznie maleć, jeśli zdecydują, że powinni się nas obawiać w mniejszym stopniu niż własnych wodzów, Syndykat wreszcie upadnie.

– Na taki obrót spraw powinniśmy liczyć. – Geary w zamyśleniu obrócił czytnik w dłoni. – Miejcie oczy otwarte na takie rzeczy jak te listy, a jeśli wasze systemy analityczne wpadną na konkretny pomysł, jak możemy wykorzystać syndyckie niezadowolenie, chcę się o tym natychmiast dowiedzieć.

Może, ale tylko może, oznaczało to, że naprawdę ujrzeni światło na końcu tunelu. Sojusz nie miał szans na pokonanie Syndykatu, dopóki jego przywódcy mogli ograbiać planety znajdujące się pod ich rządami z wszelkich bogactw. Jeśli jednak choć mały procent tych światów zacznie się buntować i odmówi wspierania maszyny wojennej, zaprzestając wysyłania ludzi oraz surowców, zrodzi się szansa na uzyskanie widocznej przewagi nad wrogiem, szansa, której Sojusz wyczekiwał od stu lat.

Wiktorii Rione udało się z powodzeniem unikać spotkania z Gearym w ciągu trwającego sześć dni skoku na Sendai. Komodor spożytkował cały ten czas na planowanie możliwych scenariuszy zbliżających się bitew. Skupił się na wymyślaniu taktyki pozwalającej na zminimalizowanie strat wśród okrętów liniowych i ich dowódców, ale jego starania spełzły na niczym. Nie istniało żadne dobre usprawiedliwienie dla trzymania tych jednostek poza polem walki.

Geary zasiadł na mostku *Nieulekłego*, dopiero gdy flota rozpoczęła manewr wychodzenia z nadprzestrzeni. Szanse na to, że Syndycy postawili pola minowe przy tym punkcie skoku albo że w ogóle odgadli, iż flota Sojuszu kieruje się na Sendai, były bliskie zera, Geary jednak chciał być gotowy na każdą okoliczność, nawet na niesamowity łut szczęścia, jaki musieliby mieć syndycy dowódcy, przewidując trafnie jego decyzje.

Poczuł ucisk w brzuchu, kiedy okręt zaczął przechodzić do normalnej przestrzeni. Równocześnie niekończąca się szarość została zastąpiona kobiercem utkanym z niezliczonych gwiazd. Geary nie miał czasu na podziwianie tego pięknego widoku, jego wzrok spoczywał na holograficznej mapie układu planetarnego, wypatrując symboli oznaczających pola minowe i okręty wroga.

– Wygląda na to, że nic tu nie ma – zauważyła Desjani. – Nawet jednostek zwiadowczych. Miał pan rację, sir. Syndycy nie mieli pojęcia, że udajemy się na Sendai. – Obdarzyła go pełnym podziwu uśmiechem.

– Dziękuję – odmrugnał, czując się niezręcznie. – Nie wykrywamy nawet satelitów monitorujących ten system?

– Nie, sir – zameldował natychmiast wachtowy. – Chyba dlatego... – dodał wskazując nerwowo na centrum systemu.

Zazwyczaj w centrum mapy znajdowała się gwiazda, ciało niebieskie o ogromnej masie pozwalającej na zagięcie przestrzeni i wytworzenie warunków potrzebnych do powstania punktów skoku. Sendai była kiedyś taką bardzo dużą gwiazdą. Przed milionami lat okrężało ją wiele planet. Ale nadszedł czas, gdy wyczerpało się w niej paliwo i eksplodowała jako supernowa, zamieniając wszystkie satelity w płonące ochłapy, po czym zapadła się w sobie. Materia, z której była utworzona, ścieśniała się coraz bardziej, gęstniała i gęstniała aż do chwili, kiedy ogromna gwiazda osiągnęła wielkość przeciętnej planety, tak ciężkiej, że nawet światło nie mogło opuścić jej wnętrza.

Kapitan Desjani kiwnęła głową i głośno przełknęła ślinę.

– Czarna dziura – szepnęła.

Tam gdzie powinna znajdować się Sendai, nie było nic. Przynajmniej gołym okiem nie dało się niczego dostrzec. Ale na ekranach pełnowidmowych widzieli dwa gigantyczne strumienie radiacji, tryskające z obu biegunów magnetycznych umierającej gwiazdy. Tak wyglądał ostatni

krzyk ginącej materii wysysanej z niewyobrażalną prędkością do wnętrza czarnej dziury.

Geary rozejrzał się wokół siebie i zauważył, że wszyscy ludzie znajdujący się teraz na mostku wpatrują się spokojnie w swoje wyświetlacze. Weteranów tak wielu bitew byle czarna dziura nie przerażała.

– Czy nasze okręty odwiedzają jeszcze systemy z czarnymi dziurami?

Desjani zaprzeczyła ruchem głowy.

– Dlaczego miałyby to robić?

Dobre pytanie. Korzystając z punktów skoku, okręty muszą odwiedzać wszystkie systemy gwiazdne pomiędzy aktualną pozycją a miejscem przeznaczenia. Korzystając, z hipernetu, wykonują skok pomiędzy dowolnymi wrotami. A układy z czarnymi dziurami, nie będące już prawdziwymi systemami gwiazdnymi, ponieważ twory te wessały dawno całą materię, jaka wokół nich orbitowała, nie oferowały statkom kosmicznym niczego prócz wielkiego zagrożenia ze strony promieniowania, którym biczowały przestrzeń wokół siebie. Nawet najnowocześniejsze tarcze nie mogły ich chronić w nieskończoność przed niewyobrażalnie silnym bombardowaniem.

Ale pomimo wszystko była to tylko czarna dziura. Nie zamierzali zatrzymywać się w tym systemie, a jedynie przedostać się jak najszybciej do następnego punktu skoku, omijając jak największym łukiem oba strumienie radiacji emitowanej z biegunów martwej gwiazdy. Geary pochylił się w stronę Desjani.

– O co chodzi?

Opuściła wzrok i odparła z niechęcią w głosie:

– To... takie nienaturalne.

– Myli się pani. Czarne dziury są absolutnie normalne.

– Nie o to mi chodziło. – Desjani zaczerpnęła tchu. – Powiadają, że jeśli wystarczająco długo spogląda się w czarną dziurę, to... odczuwa się ogromną chęć wskoczenia do niej, zabrania okrętu daleko poza horyzont zdarzeń i zobaczenia, co znajduje się po drugiej stronie. To zew fenomenu będącego kiedyś gwiazdą, który czyha teraz na każdy okręt i życie wszystkich ludzi, jacy znajdują się w jego pobliżu.

Geary nigdy nie słyszał czegoś podobnego, mimo że marynarze, z którymi służył kiedyś jako młody oficer, z upodobaniem karmili go wszelkiej maści opowieściami o duchach i innych tajemniczych zagrożeniach sprawiających, że okręty i ludzie znikali bez śladu w zimnej pustce kosmosu. Ale sto lat to szmat czasu, wystarcza na wymyślenie zupełnie nowych banialuk.

– Może nie widziałem zbyt wielu czarnych dziur, choć było ich w mojej karierze kilka. Nigdy jednak nie czułem w ich pobliżu czegoś takiego. – Obawiam się, że spośród marynarzy tej floty tylko pan jeden widział już wcześniej czarną dziurę – odparła Desjani.

Nieznane. Najbardziej podatny grunt dla ludzkiego strachu – uświadomił sobie Geary. I kiedy teraz spojrzał ponownie na ekran wyświetlacza, tym razem ze świadomością uprzedzeń

otaczających go ludzi, faktycznie poczuł niemal fizyczny pociąg do niewidzialnej masy wypełniającej serce systemu Sendai. Coś potężniejszego niż tylko siłę grawitacji zdolną do uwięzienia w swojej mocy fal świetlnych.

– Wiemy już, dlaczego nie ma tu Syndyków – odezwała się nagle Desjani. – Gdyby wysłali okręty do pilnowania tego systemu, ich załogi prędzej by doprowadziły do buntu, niż zgodziły się pozostawać w pobliżu czarnej dziury.

– Celne spostrzeżenie. – Geary podniósł nieco głos, nie tracąc nic ze swojego spokoju. – Zdarzało mi się już latać w pobliżu czarnych dziur. – Wiedział, że wszyscy na mostku słuchają go z zapartym tchem. – Nie grozi żadne niebezpieczeństwo, dopóki nie zbliży się do nich zanadto. A my nie zamierzamy tego robić. Ruszajmy do następnego punktu skoku.

W tym momencie zdał sobie sprawę, że rozkaz odlotu z tego systemu nawet jego wrogowie wykonają z największą ochotą.

– Szlag by to! – Trzy kolejne okręty liniowe Sojuszu zwyczajnie eksplodowały.

Geary wyłączył symulację, ze złością uderzając w klawiaturę. Taktyka, którą sprawdzał, wydawała mu się nieco szalona i chyba rzeczywiście taka była. Ale co najważniejsze, wcale nie zadziałała. Zamiast zmniejszyć zagrożenie dla jednostek liniowych, wpakował je prosto na przeważające siły Syndykatu, czym doprowadził do ich zagłady. Co prawda w symulacji występowali o wiele inteligentniejsi oficerowie Syndykatu niż ci, których flota kiedykolwiek spotkała w rzeczywistości, ale oficerowie, od których Geary pobierał nauki i których niezmiennie szanował w czasach swojej młodości, powtarzali mu bez końca, że nigdy nie powinien zakładać w planach jednej rzeczy: że jego przeciwnik jest głupi. Skomplikowana pułapka zadziałała o wiele lepiej niż taka, w której założeniach wróg będzie zbyt tępy, żeby ją zauważyć. A teraz potrzebuje naprawdę skomplikowanej pułapki – taka myśl od jakiegoś czasu prześladowała Geary'ego.

Sygnal przy włączu powiadomił go o przybyciu gościa. W drzwiach kabiny stała kapitan Desjani, salutując z niezwykle oficjalnym wyrazem twarzy.

– Znajdujemy się w odległości dwu godzin świetlnych od punktu skoku na Daiquon, sir. Prosił pan, aby pana o tym powiadomić.

– Owszem, ale nie spodziewałem się, że dostarczy mi pani tę wiadomość osobiście.

Desjani wzruszyła ramionami, ale nie zdołała ukryć, że coś ją gryzie.

– Bo pan... dodał nam otuchy. Na pewno pan zauważył, że wszyscy ludzie byli panu wdzięczni za to, że tak spokojnie reagował pan na obecność czarnej dziury. Zapewniam, że informacja o tym dotarła na każdy okręt tej floty i pomogła opanować sytuację.

– Coś takiego... – Wydawało mu się dziwne, że chwalono go tylko za to, że nie wystraszył się czarnej dziury. Ale postanowił przejść nad tym do porządku dziennego; i tak miał zbyt wiele do roboty. – Dziękuję, ale chyba nie zdążyłem dodać, że wcale nie będę tęsknił za tym systemem.

– Jak i cała reszta marynarzy naszej floty, sir – odparła Desjani z bladym uśmiechem na ustach. – Przepraszam, jeśli w czymś przeszkodziłam.

– Nie ma powodu do przeprosin. Po prostu przeprowadzałem kolejną nieudaną symulację. – Geary usiadł wygodniej i odetchnął. – Proszę usiąść. Cieszy mnie każda okazja do rozmowy, w której nie będzie się przewijała jedynie taktyka, strategia, Syndykat i wojna.

Desjani wahała się przez moment, ale w końcu weszła i usiadła naprzeciw Geary'ego. Niemalże na baczność, jak zawsze gdy odwiedzała komodora w jego kabinie.

– Te tematy zdominowały większość rozmów obywateli Sojuszu na długo przed moimi urodzinami – przyznała. – Nie wiem nawet, o czym innym ludzie mogliby ze sobą rozmawiać.

– Istnieje wiele rzeczy, o których warto rozmawiać. Takich, które mogą utrzymać nas przy zdrowych zmysłach w świecie opanowanym wyłącznie przez wojnę. – Oczy Geary'ego spoczęły na wyobrażeniu odległych gwiazd leżących w przestrzeni Sojuszu. – Co pani zamierza robić, Taniu, po powrocie na Kosatkę?

Tym pytaniem zaskoczył Desjani; nie umiając od razu odpowiedzieć, wbiła wzrok w te same gwiazdy.

– Moja rodzinna planeta... – wyszeptała wreszcie. – Tak dawno tam nie byłam. I nie wiem, czy uda mi się tam wrócić, jeśli... to znaczy: kiedy wrócimy do przestrzeni Sojuszu.

– Rozumiem. Wojna nie skończy się tylko dlatego, że my wrócimy do domu... – Geary także zamilkł na chwilę. – Czy pani rodzice nadal tam mieszkają? – Czy jeszcze żyją? Tak miało zabrzmieć pytanie, ale nie odważył się postawić go w tak bezpośredni sposób.

Desjani i tak zrozumiała, o co chciał zapytać.

– Oboje nadal tam mieszkają. Ojciec pracuje w zakładach zaopatrujących orbitalne stocznie. Mama służy w planetarnych siłach obronnych.

Ekonomia czasu wojny obowiązywała nawet na planetach tak odległych od linii frontu jak Kosatka. Czego jeszcze można się spodziewać po całym stuleciu wojaczki?

– Jak pani sądzi, są dumni z tego, że została pani dowódcą okrętu liniowego?

Kapitan Tania Desjani, weteranka kilkudziesięciu bitew w przestrzeni kosmicznej, spłonęła rumieńcem i wbiła oczy w podłogę.

– Są... dumni. Bardzo dumni. – Nagle wyraz jej twarzy się zmienił. – Ale też zdają sobie sprawę z ryzyka, jakie ten zaszczyt za sobą pociąga. Obawiam się, że od momentu gdy się zaciągnęłam, za każdym razem kiedy widzą list, sądzą, że to zawiadomienie o mojej śmierci poniesionej w bitwie. Do tej pory miałam szczęście i oszczędziłam im tego, chociaż dzisiaj zapewne i tak uważają, że zginęłam razem z resztą marynarzy tej floty.

Te słowa sprawiły, że Geary się skrzywił.

– Naprawdę uważa pani, że rząd Sojuszu mógł przekazać społeczeństwu taką informację? Nie mówię, że ludzie nie mają prawa do poznania bolesnej prawdy, ale że nasze władze zawsze

uważały, iż czasem mogą skłamać w dobrej sprawie. – Wkrótce po tym jak został mianowany na stanowisko głównodowodzącego, zapoznał się z oficjalną historią wojny i odkrył, że zawiera ona jedynie pozytywne zapisy, wyliczające zwycięstwo po zwycięstwie, lecz przemilczające tak ważną kwestię jak ta, dlaczego pomimo błyskotliwych sukcesów Sojusz wciąż nie potrafi wygrać z Syndykatem. Geary uświadomił sobie wówczas, że ma do czynienia z niemal tak samo obrzydliwą manipulacją jak w wypadku powtarzanych przez schwytanych Syndyków komunikatów propagandowych. Rząd, który potrafił aż tak bardzo zakłamywać historię, nie był chyba w stanie przyznać, że za liniami wroga zaginęła jego największa flota i istnieje spore prawdopodobieństwo, że uległa ona zniszczeniu.

– Niewątpliwie – przyznała Desjani – ale wroga propaganda na pewno zrobiłaby to za niego. Syndycy wciąż instalują w granicznych systemach nadajniki i zasypują nas masą podobnych kłamstw, dopóki flota nie odnajdzie tych urządzeń i nie zniszczy ich.

Geary skinął głową, najprawdopodobniej Sojusz postępował dokładnie tak samo, nadając swoje wersje zdarzeń do wrogich systemów.

– Oficjalnie – kontynuowała tymczasem Desjani – nikt nie powtarza plotek zasłyszanych z tych źródeł, ale one i tak szybko się rozchodzą. Mieszkańcy Sojuszu to nie Syndycy, mogą swobodnie wypowiadać się nawet w takich sprawach i nie muszą ślepo wierzyć we wszystko, co mówi władza. – Skuliła się, posmutniała. – Moi rodzice z pewnością już słyszeli, że flota została zniszczona w głębi terytorium wroga. Pewnie by nie uwierzyli Syndykom, ale przy nieustannych zaprzeczeniach ze strony naszego rządu i braku kontaktu... Na pewno się martwią.

– Przepraszam... – To jedno słowo oczywiście nie mogło wystarczyć, ale w tym momencie Geary nie potrafił wymyślić niczego sensowniejszego. – Myślę, że będą szczęśliwi w dwójnasób, kiedy wróci pani do domu.

Desjani roześmiała się.

– O, tak... – Spojrzała na Geary'ego nieśmiało. – A kiedy ich świat się dowie, że na moim pokładzie powrócił sam *Black Jack*, że dowodził całą flotą z mostka mojego okrętu i ocalił flotę wbrew tak wielu przeciwnościom, stanę się chyba najsławniejszą osobą na Kosatce.

Geary roześmiał się na głos, żeby zamaskować zakłopotanie.

– Ja także myślałem o tym, żeby udać się na Kosatkę, kiedy wrócimy. – Przypomniały mu się słowa wypowiedziane na ten temat przez Rione. „Kosatka jest dla ciebie za mała, John.” – Oczywiście tylko na jakiś czas.

– Naprawdę? – Desjani wręcz oniemiała.

– Kiedyś napomknąłem, że w przeszłości odwiedziłem pani planetę. To było naprawdę dawno temu. – Poirytowany Geary z całych sił powstrzymywał rękę, którą powinien walnąć się w czoło. Jakże niewiele faktów z jego życia nie podpadało pod kategorię „naprawdę dawno temu”. – Chciałbym raz jeszcze zobaczyć tamte miejsca...

– Jestem pewna, że wiele się w nich zmieniło, sir.

– Wiem. Dlatego będę potrzebował przewodnika.

Desjani zatkało.

– Moglibyśmy... to znaczy, gdyby zechciał pan przylecieć tam, kiedy ja... Chodziło mi o to, że...

– Byłoby mi naprawdę miło. – Geary skrócił jej męki. – Zastanowię się nad tym. Mieć obok siebie w takiej podróży znajomą twarz i nie tylko, zakrawało na całkiem dobry pomysł. Znowu naszły go myśli o tym, jak będzie się czuł, gdy doprowadzi tę flotę do przestrzeni Sojuszu i usunie się w cień po wykonaniu zadania. Przecież ta przypadkowa zbieranina jednostek i ludzi stała się teraz jego flotą. Służyli w niej ludzie, których znał, a w niektórych przypadkach lubił i podziwiał. Kiedy patrzył na hart ducha załóg *Nieulękiego*, *Śmiałego* i *Diamenta* podczas zapadania się wrót hipernetowych na Sancere, odczuwał niekłamaną dumę z odwagi i poświęcenia tych marynarzy. Czy naprawdę zdoła zamienić to uczucie na spokój cywilnego życia, przy którym tym trudniej mu będzie uciec od legendy *Black Jacka*?

Czy w ogóle powinien zadawać sobie takie pytania? Nie mógł przecież zachować stanowiska dowodzenia po powrocie do przestrzeni Sojuszu. I nie chodziło wcale o kwestię, czy czuje się na siłach czy też nie, bardziej obawiał się o to, czy nie sprawdzą się przepowiednie Wiktorii o pokusach, jakie będą tam na niego czyhały. *Black Jack* Geary, mityczny bohater zmartwychwstały, aby ocalić Sojusz, z potężną flotą do dyspozycji. Dostanie wszystko, czego tylko zapagnie. Jedyne co musi zrobić, to wyciągnąć rękę...

– Sir? – Desjani mówiąc, wpatrywała się w niego z niepokojem. – Czy powiedziałam coś niewłaściwego?

– Słucham? Nie. Przepraszam. Zamyśliłem się tylko. – Geary znowu uśmiechnął się przyjacielsko. – Wracajmy na mostek i pożegnajmy się wreszcie z Sendai.

Wszyscy obecni na stanowisku dowodzenia unikali wzrokiem głównego ekranu, na którym dominowała czarna dziura pochłaniająca cały układ. Gdy Geary wkraczał na mostek, znowu zobaczył te charakterystyczne spojrzenia, jakimi go często obdarzali – pełne nadziei i zaufania. Spoglądali na niego zupełnie jak Desjani, która traktowała go jak osobisty talizman na demony spozierające na nią z wnętrza czarnej dziury.

Tyle że on niestety nie miał żadnego talizmanu.

Pozostało półtorej godziny do rozpoczęcia procedury skoku w nadprzestrzeń. Geary przez dłuższą chwilę porządkował myśli, a potem nacisnął kombinację klawiszy na komunikatorze, aby wygłosić mowę do całej floty. Kiedy okręty znajdują się w korytarzu nadprzestrzennym, wszelka łączność zostanie mocno ograniczona, jedynie krótkie, liczące do kilku słów wiadomości tekstowe będą krążyć pomiędzy jednostkami. Dlatego musiał wyjaśnić swoim ludziom najważniejsze sprawy jeszcze w normalnej przestrzeni. O ile miejsce położone w pobliżu czarnej

dziury można określić takim mianem.

– Do wszystkich okrętów floty Sojuszu. Tutaj kapitan Geary – rozpoczął głosem wyważonym i spokojnym. – Nie wiemy, co nas czeka na Daiquonie. Syndycy nie spodziewali się, że wyruszymy na Sendai, ale mieli wystarczającą ilość czasu, by sprawdzić, że nie pojawiliśmy się w żadnym innym miejscu tranzytowym dostępnym z Baldura. Mogą więc wydedukować, że Daiquon jest kolejnym przystankiem na naszej drodze do domu, a dzięki hipernetowi mają czas, żeby zgromadzić tam wystarczające siły. Wszystkie okręty mają osiągnąć gotowość bojową w momencie, gdy wyjdziemy z nadprzestrzeni. Musicie być przygotowani na natychmiastowe starcie z wrogiem. Jeśli do niego dojdzie, zetrzycie potęgę Syndykatu w proch, zanim wróg się zorientuje, kto go tak urządził... – Zamilkł na chwilę, zastanawiając się, jakimi słowami najlepiej zakończyć takie przemówienie. – Na honor naszych przodków!

Teraz pozostało mu tylko oczekiwanie. Zabijał więc czas, sprawdzając dokładnie wszystkie dane dotyczące gotowości bojowej floty. Jednostki pomocnicze wytwarzały ogniwa paliwowe i amunicję w iście szaleńczym tempie, jakby mechanicy chcieli tym sposobem odpracować błędy popełnione przy szacunkach pierwiastków śladowych. Ale nawet bez tych uzupełnień flota posiadała wystarczającą moc, żeby zetrzeć się z wrogiem, jeśli ten zdecyduje się zastawić pułapkę na Daiquonie. Oczywiście nie wliczał w te rachuby *Oriona*, *Dumnego* i *Wojownika*. Za to większość uszkodzeń, które okręty liniowe Tulewa odniosły na Sancere, już naprawiono, więc *Lewiatan*, *Nieugięty*, *Smok* i *Waleczny* mogły spokojnie wrócić do służby.

Jeśli Syndycy czekają na Daiquonie, flota jest gotowa na ich spotkanie.

– Kapitanie Geary... – Desjani zakłóciła tok jego myśli. – Flota osiągnęła punkt skoku na Daiquon.

– Znakomicie. Wynośmy się stąd w cholerę. – Po raz kolejny nacisnął klawisz komunikatora. – Do wszystkich okrętów floty Sojuszu: wykonać skok na Daiquon.

Gdy znaleźli się w nadprzestrzeni i czarna dziura zwana Sendai zniknęła z ekranów, poczucie ulgi, jakie przetoczyło się po pokładach, było tak dobrze wyczuwalne, że Geary mógłby przysiąc, iż słyszy, jak okręt także wydaje podobne westchnienie.

Cztery dni i kilka godzin lotu na Daiquon. Wiktoria Rione znów unikała spotkania, więc Geary mógł spędzić cały ten czas, pracując nad nowymi symulacjami, obserwując, jak jego okręty liniowe eksplodują, i wkurzając się coraz bardziej w każdym tego słowa znaczeniu.

Syndycy czekali na Daiquonie.

Dokładnie na wprost punktu skoku.

Spoglądając na symbole oznaczające wrogie jednostki, które pojawiały się na hologramie układu planetarnego, Geary skupił się najpierw na dwóch pancernikach i towarzyszącej im parze okrętów liniowych, przelatujących właśnie w poprzek wylotu studni grawitacyjnej.

– Stawiają pola minowe! – krzyknęła ostrzegawczo Desjani.

Wektor lotu formacji Sojuszu pokrywał się częściowo z sektorem, w którym miny zostały położone. Ale Geary miał już w głowie gotowy manewr na taką okazję.

– Do wszystkich jednostek floty Sojuszu. Wykonać natychmiast zwrot na sterburtę, cztery zero stopni, góra dwa zero stopni. – Odwrócił się do wachtowych i wydał kolejny rozkaz. – Nanieście na przypuszczalny wektor ruchu tych jednostek Syndykatu symbol pola minowego!

Cztery ogromne okręty wojenne. Geary przebiegł oczami resztę ekranu, szacując siły Syndyków. Trzy ciężkie krążowniki, pięć lekkich, tuzin Łowców-Zabójców. Najprawdopodobniej zostali tutaj wysłani, by postawić pola minowe i odlecieć, pozostawiając na czatach lekkie jednostki mające za zadanie zameldować głównym siłom o ewentualnym przelocie floty Sojuszu przez ten system. Ale zostali zaskoczeni w samym środku operacji stawiania min. Syndyckie okręty nie stanowiłyby poważnego zagrożenia dla floty Sojuszu, gdyby Geary miał czas na wykonanie odpowiedniego manewru. Ale obie formacje leciały wprost na siebie i miały wejść w kontakt, zanim zdąży wymyślić i przekazać swoim okrętom jakikolwiek plan działania.

– Do wszystkich jednostek Sojuszu, atakujcie najbliższe okręty wroga!

Eskadra niszczycieli wyszła z nadprzestrzeni wprost na działa syndyckich pancerników. Lekkie jednostki natychmiast poszły w rozsypkę, strzelając, z czego tylko się dało, ale był to ogień tyleż chaotyczny, co bezcelowy, pociski nie były w stanie naruszyć grubych tarcz wrogich pancerników. Syndycy odpowiedzieli ogniem, pociski największego kalibru przebijały bez trudu osłony energetyczne niszczycieli i ich cienkie pancerze. *Kheten* eksplodował, wchodząc w ogień zaporowy, chwilę później *Epee* rozleciał się na kawałki.

Jedyną przyczyną, dzięki której pozostałe niszczyciele ocalały, było pojawienie się w polu widzenia formacji lekkich krążowników, wyskakujących z nadprzestrzeni prosto w objęcia pancerników wroga. Syndycy natychmiast przenieśli ostrzał na większe cele, niszcząc pierwszą salwą *Glacisa* i zaraz potem dodając do listy zdobyczy *Aegisa* i *Hauberka*.

W tym momencie z nadprzestrzeni wyszły ciężkie krążowniki i okręty liniowe Geary'ego, które posiadały tarcze zdolne powstrzymać atak przeciwnika i taką siłę ognia, że szala zwycięstwa natychmiast przechyliła się na korzyść sił Sojuszu.

Sześć ŁZ-etów eskortowało pancerniki, ale w jednej chwili pięć z nich przestało istnieć, zamieniwszy się w kule oślepiającego ognia, gdy chmara niszczycieli, które dokonały nawrotu, runęła od tyłu na pancerniki, biorąc na cel ich osłonę. Ostatni ŁZ-et usiłował uciekać, ale nie zdążył nawet porządnie przyspieszyć, kiedy jego kadłub zamienił się w kulę dymiącego złomu. Dwa lekkie krążowniki próbowały znaleźć schronienie za masywnymi pancernikami, ale natknęły się na trzy dywizjony ciężkich krążowników Sojuszu i zostały rozniesione w pył. Jeden z ciężkich krążowników Syndykatu oraz okręt liniowy skierowały się na formację Tuleva, ale wystarczyła jedna skomasowana salwa pancernych olbrzymów, by praktycznie przestały istnieć.

– Do pierwszego, drugiego i czwartego dywizjonu okrętów liniowych. Omińcie pancerniki wroga i zajmijcie się krążownikami oraz ich eskortą – rozkazał Geary. Szybko sprawdzał sytuację na ekranie, by wydać kolejne rozkazy swoim formacjom. – Drugi, piąty i siódmy dywizjon pancerników, uderzacie na okręt linowy wroga. Pozostałe ciężkie krążowniki zlikwidują eskortę krążowników Syndykatu. Lżejsze jednostki otrzymują wolną rękę na polu walki. – Wprawdzie szybciej rozprawiliby się z przeciwnikiem, nie stosując żadnej taktyki, tylko uderzając wszystkimi siłami, ale Geary wołał zachować ostrożność.

Wolał ubezpieczyć się przed ewentualnym kontratakiem zdesperowanych Syndyków.

– Ósmy i dziesiąty dywizjon pancerników pozostają w osłonie jednostek pomocniczych. Upewnijcie się, że nic do nich nie dotrze. – Nie wiedział, czy wszystkie pancerniki wykonają ten rozkaz w wirze walki, ale gdyby nawet tylko połowa z nich się do niego zastosowała, byłoby lepiej niż dobrze.

Jedenaście okrętów liniowych Sojuszu dokonało ciasnego zwrotu i właśnie przyspieszało, kierując się na dwa pozostałe krążowniki wroga. Za nimi ciągnęła chmara krążowników i lżejszych jednostek.

– Przyspieszenie 0.1 świetlnej – rozkazała kapitan Desjani. – Góra jeden pięć stopni, bakburta zero cztery stopni. Wszystkie baterie prowadzą ostrzał okrętu liniowego wroga. Przygotować widma do odpalenia.

W tym samym czasie jedenaście pancerników z drugiego, piątego i siódmego dywizjonu spadło od góry na dwa wielkie okręty wroga. Geary zauważył, że oba ocalały, ale już wyremontowane pancerniki z czwartego dywizjonu także zawracają i ruszają do walki. Nie odwołał ich jednak. *Zemsta* i *Rewanż* powinny odpłacić Syndykom za zniszczenie *Tryumfu* na *Vidhi* i uszkodzenie w tej samej bitwie *Wojownika*.

Trzyście pancerników Sojuszu przeciw dwóm syndyckim, dystans tak mały, że nie można wystrzelić widm. Zamiast nich wiele jednostek Sojuszu odpaliło kartacze, setki stalowych kul uderzało w tarcze ochronne i wyparowywało w jasnych rozbłyskach. A chwilę później wszyscy odpalili piekielne lance, z trzech stron posypał się deszcz głowic cząsteczkowych. Pola ochronne pancerników Syndykatu załśniły i zniknęły sekundę później. Kolejne salwy lanc przebijały masywne kadłuby i eksplodowały głęboko w trzewiach syndyckich gigantów, wyrывая w ich kadłubach olbrzymie dziury, którymi z drżących od kolejnych ciosów okrętów uciekało zamarzające w próżni powietrze.

Zemsta i *Rewanż* przedarły się na najbliższy dystans i odpaliły wyrzutnie pola zerowego. Połyskujące kule dotarły do kadłubów wrogich jednostek i sunęły przez nie, doprowadzając do zerwania wszelkich wiązań atomowych na swojej drodze. Całe sekcje pancerników zniknęły w zetknięciu z tą bronią, pozostały po nich jedynie ogromne dziury zięjące w pancerzach.

Dwa pozostałe krążowniki Syndykatu mogły jeszcze uciec z pola walki, zanim ruszyła na nie

lawina jednostek Sojuszu, ale ich dowódcy wahali się o jeden moment za długo. I to małe opóźnienie przesądziło o losie obu jednostek.

– Odpalić widma! – rozkazała Desjani.

Gdy z wyrzutni *Nieulękiego* sypały się rakiety, pozostałe krążowniki Sojuszu zaczęły stosować się do tego rozkazu. Wkrótce cała fala samosterujących pocisków przyspieszała, mknąc prosto na okręty wroga.

Syndycy odpowiedzieli ogniem, ocalałe ŁZ-ety, lekkie krążowniki i ciężki krążownik osłoniły własnymi kadłubami cięższe jednostki, wylatując prosto na rakiety. Dzięki wielkiej zwrotności, szybkości i niewykrywalności zdołały zestrzelić całkiem sporą liczbę głowic, zanim te dotarły do właściwych celów. Niestety, skupiając się na rakietach, Syndycy popełnili podstawowy błąd: pozwolili, by lekkie jednostki Sojuszu podeszły na odległość strzału.

Niszczyciele i lekkie krążowniki szybko rozprawiły się ze ŁZ-tami, podczas gdy trzy lekkie krążowniki Syndykatu zostały rozwalone salwami z ciężkich krążowników stanowiących eskortę okrętów liniowych.

Moment później liniowce dotarły na odległość strzału do największego okrętu wroga i odpaliły lance. Na tarczach Syndyka rozkwitły setki ognistych kwiatów, kiedy osłony absorbowały trafienie po trafieniu, co nie trwało zbyt długo. Piekielne lance zaczęły znikać w głębi kadłuba.

Geary wstrzymał oddech, by nie zauważyli, jak bardzo przeżywa moment, w którym Desjani poprowadziła *Nieulękiego*, *Śmiałego* i *Zwycięskiego* na zbliżenie z targanym eksplozjami liniowcem wroga, by zaraz odpalić pola zerowe i bezpiecznie odlecieć.

Niby martwię się o ocalenie każdego okrętu liniowego, a gdy przychodzi do starcia, wysyłam je w sam środek pola walki, na dodatek prowadząc atak jednostką, którą nie mogę za nic stracić. Jeśli wróg zniszczy *Nieulękiego*, klucz do hipernetu zniknie razem z nim. Muszę znaleźć jakieś rozwiązanie tego problemu.

Okręt flagowy Syndyków nie stanowił już zagrożenia. Pole zerowe trafiło go tuż przed tym, zanim dotarła kolejna fala piekielnych lanc, otwierając im drogę do wnętrza, tak że wkrótce z dumnego liniowca pozostał jedynie dymiący wrak, z którego raz po raz odpalano kapsuły ratunkowe niosące ocalenie nielicznym marynarzom.

Geary sprawdził, co dzieje się z drugim okrętem liniowym wroga. Zaciśnął zęby, gdy zobaczył, że syndycki dowódca pomimo poważnych zniszczeń nie utracił kontroli, wydał rozkaz ciasnego skrętu i ruszył całą parą w stronę jednostek pomocniczych Sojuszu.

– Nie ma szans – oceniła jego zryw Desjani.

Liniowiec przedzierając się przez formacje floty, otrzymywał kolejne trafienia z wyrzutni myśliwców, lekkich krążowników, a w końcu i z cięższych jednostek lecących za nimi. Każde z nich wyrządzały raczej niewielkie szkody, ale było ich wiele, pomimo że wrogi okręt zwiększał

cały czas prędkość, by zmylić systemy naprowadzania. Nie miał niestety czasu na rozwinięcie wystarczająco wielkiej prędkości, by uwolnić się od ognia zaporowego, i liczba trafień wciąż rosła. Prześliznął się pomiędzy *Znamienitym* i *Niesamowitym*, ale gdy je minął, obie jednostki rozpoczęły gęsty ostrzał jego części rufowej.

Syndycki liniowiec leciał dalej, jakby nie obchodziły go kolejne lawiny niszczycielskiego ognia, niemniej zniszczeń wciąż przybywało.

W chwili gdy dotarł w pobliże dziesiątego dywizjonu pancerników, był już tak mocno uszkodzony, że najprawdopodobniej leciał na ślepo, bez systemów obserwacyjnych i naprowadzających, jego wyrzutnie wciąż strzelały, ale nie odnotował ani jednego trafienia. Tylko prawy silnik wciąż jako tako działał, nadając syndyckiemu okrętowi coraz większą prędkość, która wkrótce przekroczyła 0.1 świetlnej. *Amazonka* i *Strażnik* – znajdujące się najbliżej pancerniki Sojuszu – wystrzeliły salwy kartaczy prosto na wektor kursu wrogiej jednostki. Setki metalowych kul uderzyły w poszarpany kadłub ze składową prędkością równą niemal 0.2 świetlnej.

Dziobowa część kadłuba Syndyka dosłownie wyparowała, a rufowa drżała nieustannie, nadziewając się na pozostałości zniszczonego kadłuba, aż wreszcie rozpadła się na chmurę lecących siłą bezwładu szczątków, które wyparowały ostatecznie w potężnych polach ochronnych *Amazonki* i *Strażnika*.

– Cała załoga tego liniowca musiała zginąć – westchnęła Desjani.

– Nikt nie mógł przeżyć takiego ostrzału – przyznał Geary.

– Szkoda... – Desjani spojrzała na komodora. – Po raz pierwszy w życiu naprawdę chciałam spotkać Syndyka. Oficera dowodzącego tym okrętem. Ten człowiek walczył jak lew. – Przeszła wielką metamorfozę, wprost nie poznawał kobiety, która była gotowa własnoręcznie zabić każdego napotkanego wroga. – Chociaż to dobrze, że on, czy też ona, już nie żyje – dodała chłodno Desjani. – Nie mogłabym pozwolić żyć komuś takiemu.

– Nie mogłabyś pozwolić żyć syndyckiemu oficerowi, którego podziwiasz? – zapytał Geary.

Desjani lekko uniosła brew.

– Podziwiam? Nie mogłabym podziwiać Syndyka, sir. Nie, to niemożliwe. Chociaż ten poległ jak bohater. Po prostu chciałam wiedzieć, jak wygląda taki Syndyk.

Geary wzruszył ramionami.

– Teraz jest tylko trupem rozerwanym na strzępy, podobnie jak cała jego załoga i okręt.

– Tak jest! – Desjani roześmiała się w odpowiedzi.

Może jednak nie zmieniła się aż tak bardzo. Ale czego oczekiwał po dziecku stuletniej wojny i wieku nieludzkich okrucieństw? Wrogowie byli dla niej obcy w takim samym stopniu jak dla niego owi tajemniczy mieszkańcy sektorów graniczących z odległymi rubieżami Syndykatu.

– Zajmijmy się uporządkowaniem naszej floty. Do wszystkich jednostek, dobra robota! –

Geary spojrział w dolny róg ekranu wyświetlacza, na którym znajdowała się lista jednostek utraconych w tej bitwie: dwa niszczyciele i trzy lekkie krążowniki. Wiele innych okrętów zostało uszkodzonych w bezpośrednich starciach. Kilku niszczycieli zapewne nie da się naprawić i na zawsze pozostaną w tym systemie, także jeden z ciężkich krążowników został bardzo poważnie uszkodzony.

– Utrzymać szyk delta jeden i rozpocząć poszukiwania naszych kapsuł ratunkowych.

Musiał teraz wykonać szybkie rozpoznanie i wydzielić najbardziej uszkodzone okręty, aby trzymać je w pobliżu jednostek pomocniczych, co pozwoli przyśpieszyć maksymalnie naprawy. Dołączyć je do *Oriona*, *Dumnego* i *Wojownika*, które stanowiły trzon tej eskadry wraków.

Geary przełączył się na obieg wewnętrzny i wybrał numer sekcji wywiadu.

– Sprawdźcie, czy w podjętych syndyckich kapsułach znajdują się wyżsi stopniem oficerowie.

Musiał się dowiedzieć czegokolwiek o sytuacji w Syndykacie i działaniach wojennych toczonych na granicy z Sojuszem. Choć zważywszy na manię ukrywania prawdy, jaka panowała we flocie wroga, musiałby przesłuchać co najmniej kogoś ze stopniem admirała, żeby zyskać dostęp do takich informacji. O ile on, albo ona, będą znali odpowiedzi na te pytania. Ale im dłużej Geary pozostawał w niewiedzy, tym więcej niewiadomych go gnębiło. Jak długo jeszcze zdoła unikać wroga, którego ruchów nie jest w stanie obserwować?

Gdyby flota Sojuszu dotarła na Daiquon choćby kilka godzin później, wpadłaby prosto na pole minowe chroniące punkt skoku, a statki obserwacyjne Syndyków zdołałyby uciec i poinformować dowództwo o kierunku kolejnego skoku.

Cała radość z niedawnego zwycięstwa uleciała w jednej chwili, gdy spojrział na listę zniszczonych jednostek i sąsiadujący z nią raport o uszkodzeniach i stratach wśród załóg na pozostałych okrętach. To był naprawdę niewielki sukces, który zbyt drogo kosztował.

Pięć

W takich warunkach przelot do następnego punktu skoku, tym razem na Ixion, powinien zająć niecałe sześć dni. Spośród pięciu ciał niebieskich obiegających gwiazdę Daiquona cztery dało się zaliczyć do kategorii martwych głazów wielkości przeciętnej planety, a piąte było supermasywnym gigantem, któremu naprawdę niewiele zabrakło, żeby sam stał się gwiazdą. Niewielkie syndyckie instalacje znajdujące się na jednym z kamiennych globów były zimne i martwe, z pewnością opuszczono je bardzo dawno temu. Na Daiquonie nie znajdowało się nic, co byłoby warte dłuższego postoju, a co więcej – nie było też nikogo, kto mógłby opóźnić ruch floty.

Niestety *Znakomity* – jeden z ciężkich krążowników Sojuszu – został w niedawnej bitwie tak mocno uszkodzony, że Geary nakazał zwolnić całą flotę na czas napraw jego jednostki napędowej. Alternatywą było porzucenie *Znakomitego*, ale na to komodor nie chciał wyrazić zgody.

Kiedy przyszło do niszczycieli, *Łamacza Mieczy* i *Maczety*, Geary nie miał już takiej swobody wyboru. Oba okręty zostały tak bardzo uszkodzone, że jedynie wizyta w najlepszych stocznicach mogłaby im pomóc. Geary nakazał ewakuację załóg i przesterowanie rdzeni reaktorów, zamieniając oba niszczyciele w wolno rozprzestrzeniające się chmury szczątków, które dołączyły do istniejącego już na Daiquonie syndyckiego wrakowiska. Inne jednostki mogły spożytkować wiedzę oficerów i marynarzy z utraconych niszczycieli, ale zniszczenie dwóch własnych okrętów musiało źle wpłynąć na morale załóg.

Spora liczba innych niszczycieli, trzy lekkie krążowniki i jeden ciężki dołączyły do trzech pancerników, tworząc tymczasowy dywizjon składający się wyłącznie z okrętów uszkodzonych, stacjonujących w bezpośrednim pobliżu jednostek pomocniczych. Geary, nie chcąc odbierać ich załogom honoru, wyznaczył im oficjalne zadanie eskortowania i obrony wielkich wytwórni, ale i tak miał obawy, że utrzymanie tych ludzi na dłuższą metę w drugiej linii z dala od prawdziwej walki przysporzy mu w dalszej perspektywie kolejnych kłopotów.

Wściekną się – pomyślał – mimo że to jedyna sensowna decyzja w takiej sytuacji. Ale czy wojna ma jakikolwiek sens?

Przymknął oczy, starając się odpędzić obrazy ginących okrętów i ich załóg. W jego kabinie panowała niemal całkowita cisza, jedynymi dźwiękami, jakie tu docierały, były stłumione odgłosy zza grodzi, tak miłe dla ucha znaki, że *Nieulekły* wciąż istnieje i ma się dobrze. Wentylatory mruczały pompując orzeźwiająco chłodne powietrze, pompy mlaskały, tłocząc wodę do kolejnych sekcji, marynarze przechodzący korytarzem rozmawiali z trudem rozróżnialnymi głosami, którym chyba towarzyszyło ciche terkotanie wózków. Od jak wielu stuleci marynarze

wsluchiwali się w podobne dźwięki? A jeszcze wcześniej w trzeszczenie drewna, gdy ludzie podróżowali przez oceany na pokładach jednostek pływających, napędzanych wyłącznie siłą wiatru? Okręty nigdy nie były ciche, przynajmniej te, na których tętniło życie.

– Kapitanie Geary, mówi porucznik Iger z sekcji wywiadu.

Komodor nacisnął klawisz, akceptując przyjęcie rozmowy.

– Tutaj Geary, macie coś dla mnie?

– Przeprowadziliśmy analizy rozmów pomiędzy kapsułami ratunkowymi z syndyckich jednostek, które udało nam się zniszczyć. Wynika z nich, że wszyscy starsi oficerowie polegli na swoich stanowiskach. Żaden komunikat nie zawiera treści sugerujących, że jego nadawca wydaje rozkazy albo usiłuje zorganizować ocalałych.

Nie było zatem sensu wysłać kogoś z okrętów, by podejmował kapsuły z jeńcami nie posiadającymi żadnej przydatnej wiedzy.

– Czy kapsuły nadal kierują się na opuszczone instalacje syndyckie tego systemu?

– Tak jest. – Iger potwierdził informację. – Zresztą gdzie indziej mogliby polecieć?

– Jak długo mogą przeżyć na minimalnym poziomie zasobów znajdujących się w kapsułach i bazie?

Na razie flota odnajdywała w każdym opuszczonym i pozbawionym atmosfery kompleksie zarówno zamrożone na kość racje żywnościowe, jak i inne rodzaje jedzenia.

– Kapsuły posiadają zaopatrzenie, które pozwoli im na kilka tygodni dryfu, zakładając nawet, że w każdej znajduje się komplet rozbitków. Oszczędzając, mogą oczywiście wytrzymać znacznie dłużej. Gdyby nawet większość z tych okrętów miała tu pozostać, aby sprawdzić, czy pojawimy się w tym systemie, syndyckie procedury i tak wymagają wysłania co jakiś czas okrętów kurierskich z raportami o stanie wykonania misji. W tym wypadku powinni donieść o zakończeniu stawiania pól minowych. Jeśli władze Syndykatu w sąsiednich systemach nie otrzymają w terminie tych informacji, wyślą na Daiquona kolejne siły, aby sprawdzić, co się stało. Założę się, że jakiś okręt już tu leci.

– Dziękuję.

Nie było więc sensu zawracać i podejmować kapsuły z syndyckimi rozbitkami. Geary postanowił, że jak tylko flota dotrze na Ixion, osobiście dopilnuje, by Syndycy otrzymali stosowny komunikat informujący, iż na Daiquonie znajdują się marynarze wciąż czekający na ratunek.

Spróbował po raz kolejny wyrzucić z umysłu dręczące go obrazy, kiedy rozległo się buczenie dzwonka przy włączu.

– Proszę wejść – zawołał zrezygnowany, nie otwierając nawet oczu.

Po kilku sekundach ciszy usłyszał kilka słów wypowiedzianych oschłym tonem.

– Gratuluję kolejnego zwycięstwa.

Na ich dźwięk natychmiast otworzył oczy. Wiktoria Rione stała w progu. Gdy zobaczyła, że patrzy na nią, weszła do środka, zamknęła za sobą właz i przeszła na środek kajuty, aby usiąść naprzeciw Geary'ego. Rione w odróżnieniu od Desjani czuła się tutaj swobodnie, ale wyglądała przy tym jak kotka, która w każdej chwili może zerwać się do ucieczki.

– Czemu zawdzięczam tę wizytę? – zapytał Geary.

– Już mówiłam. Chciałam ci pogratulować.

– Akurat. – Geary machnął gniewnie ręką. – Całe tygodnie unikałaś spotkania ze mną. Dlaczego zdecydowałaś się na nie właśnie teraz?

Rione odwróciła wzrok.

– Mam swoje powody. W tej bitwie utraciliśmy okręt należący do Republiki Callas.

– Wiem. *Glacis*. Przykro mi. Zginęła niemal połowa załogi, ale resztę zdołano podjąć i uratować. Rozbitkowie zostaną przydzieleni na pozostałe okręty Republiki.

– Dziękuję. – Rione zacisnęła zęby. – Sama powinnam była o tym pomyśleć.

– Mylisz się, to na mnie spoczywa ten obowiązek, ja dowodzę tą flotą, chociaż z radością przyjąłbym twoje rady w tej kwestii. Ale skoro wywołaliśmy temat, powiem wprost: pani wiceprezydent, załogi okrętów Republiki Callas zastanawiają się, dlaczego nie utrzymuje pani z nimi kontaktu.

– Mam swoje powody – odparła Rione po dłuższej chwili milczenia.

– Możesz podzielić się nimi ze mną – zaproponował Geary. – Czyż to nie ty mówiłaś, że problemami należy się dzielić?

– Naprawdę?... Czułeś się samotny? – szorstko zmieniła temat.

– Tak, brakowało mi ciebie.

– Nie jestem jedyną kobietą na pokładzie tego okrętu, kapitanie.

– Ale jesteś jedyną, której mogę dotknąć – odparł Geary bez namysłu. – I wiesz o tym. Wszystkie pozostałe kobiety w tej flocie są moimi podwładnymi.

Spoglądała na niego, ukrywając – jak zwykle zresztą – wszystkie swoje uczucia.

– I nie masz z kim porozmawiać?

– Czasem mam. Z kapitanem Duellosem, z kapitan Desjani...

– Doprawdy? – Nadal nie był w stanie odgadnąć, co czuje Rione. – Kapitan Desjani? Czyżbyście omawiali rozmaite sposoby wyrzynania Syndyków?

Tym razem zabrzmiała jak stara dobra Rione, zgryźliwie, wręcz prześmiewcze Geary ważył przez chwilę odpowiedź, ale w końcu zdecydował się postawić sprawę jasno.

– Tak, mówimy głównie o sprawach operacyjnych. Ale raz rozmawialiśmy o Kosatce. Wspomniałem jej, że chciałbym tam pojechać, kiedy wrócimy do domu.

Rione uniosła brew.

– Dlaczego nie? To naprawdę piękna planeta. Może nie potrafiłbym tam zamieszkać, ale

chciałbym ją zobaczyć raz jeszcze.

– Zmieniła się, kapitanie Geary.

– Desjani też tak mówi. – Geary wzruszył ramionami. – A może ja właśnie chcę zobaczyć, jak bardzo się zmieniła, żeby w końcu zaakceptować fakt, że nie było mnie na tym świecie przez sto lat?

– Wiesz dobrze, że nikt ci nie pozwoli na takie wałęsanie się bez celu. – Rione wykrzywiła usta. – *Black Jack* Geary nie może się zgubić w tłumie.

– Wiem. Dlatego Desjani zaoferowała się jako przewodniczka. Z jej pomocą na pewno mi to nie grozi. Wiesz, że jej rodzice nadal żyją? Pomogą nam wtopić się w otoczenie.

Wiktoria Rione znów milczała przez dłuższą chwilę, ale jej twarz pozostała nieruchoma.

– Jak rozumiem – odezwała się po chwili – Tania Desjani zaprosiła cię do swojego domu, abyś poznał jej rodziców.

Geary dotąd nawet nie pomyślał, że oferta złożona przez panią kapitan może być odebrana w taki sposób.

– O co ci chodzi? Jesteś zazdrosna?

Tym razem obie brwi Wiktorii powędrowały w górę.

– Nie.

– I dobrze, bo swatanie mnie z nią jest ostatnią rzeczą, jakiej mi teraz trzeba. – Czyżby Wiktoria słyszała te bezsensowne plotki na temat jego i Desjani, o których wspomniał niedawno Duellus? No tak, jakże miała nie słyszeć, skoro jej szpiedzy śledzili wszystko, co dzieje się we flocie.

W tym momencie przez usta Rione przemknął cień uśmiechu.

– Ależ oczywiście, John. Pomyśl jednak o korzyściach, jakie wynikają z posiadania kobiety, która wierzy, że zostałeś zesłany przez żywe światło gwiazd, aby ocalić nas wszystkich. Iluż mężczyzn modli się o kobietę, która by ich wielbiła. A ty masz tutaj jedną z nich podaną na talerzu.

Geary wstał, rozpierała go wściekłość.

– Nie widzę w tym niczego śmiesznego. Tania Desjani jest znakomitym oficerem. I nie życzę sobie, żeby ktokolwiek sugerował jej nieregularne zachowania. Moi wrogowie nieustannie ryją pode mną. Tym razem usiłując podkopać mój wizerunek, rozpowiadają o romansie, jaki niby nas łączy. Chcę skończyć z tymi plotkami raz na zawsze. Nigdy bym jej czegoś takiego nie zrobił.

Uśmiech zniknął z twarzy Wiktorii, spuściła wzrok na chwilę. Kiedy podniosła głowę, na jej twarzy malował się spokój.

– Przepraszam. Masz rację.

– Wiem, do cholery! – Geary nie potrafił się opanować. – Mam kobietę, która uważa, że

postępuję właściwie. O taką też wielu się modli.

– Jeśli nawet zachowuję się wobec ciebie wrednie, ty nie musisz zachowywać się wobec mnie jak ostatni łajdak!

Geary uciekł spojrzeniem.

– Wiem...

– Zresztą – ciągnęła Rione – ja jestem w tym lepsza. – Usiadła wygodniej, w jej pozie dało się wychwycić mieszaninę zaniepokojenia i zmęczenia.

Geary pochylił się.

– O co ci chodzi, Wiktorio? Widzę, że coś cię gnębi, ale wiem, że nie chodzi o mnie. Zastanawiałem się wiele razy, co takiego mogło spowodować, że zaniedbałaś swoje obowiązki względem Sojuszu i Republiki Callas, ale prawdę mówiąc, nie doszedłem do żadnych wniosków.

– Wciąż siedziała cicho, nie zmieniając beznamiętnego wyrazu twarzy. – Czy chodzi o mnie? Nie dotknęłaś mnie od czasu odlotu z Ilionu. Niczego sobie nie przysięgaliśmy, ale do cholery nie rozumiem, co spowodowało tak nagłą odmianę.

Rione skuliła się, odwróciła głowę.

– Jestem trudna w pożyciu. Wiedziałeś o tym. To był jedynie fizyczny związek.

– Nie, nie tylko. – Rione nie odwróciła się do niego, lecz Geary się nie poddawał. – Już ci to kiedyś mówiłem, ale powtórzę raz jeszcze. Lubię z tobą rozmawiać, lubię, kiedy jesteś ze mną.

– Więc nie zaprzeczasz, że jestem trudna w pożyciu.

– Znów zmieniasz temat. – Zauważył, że posmutniała. – Czy to dlatego ty i Desjani, za każdym razem kiedy staniecie obok siebie, zamierzacie poprzegryzać sobie gardła?

– Jaki z ciebie spostrzegawczy człowiek! – roześmiała się szyderczo. – Gdybyśmy były z Desjani dwiema formacjami syndyckiej floty, pewnie zorientowałbyś się wcześniej.

Geary nie dał się sprowokować.

– Obie was szanuję, obie was lubię, choć każdą w inny sposób. Mam także spory szacunek do tego, w jaki sposób rozumujecie. I dlatego wkurza mnie jak jasna cholera, że nie wiem, dlaczego tak na siebie reagujecie od czasu Ilionu.

Rione patrzyła przez dłuższą chwilę gdzieś w przestrzeń.

– Kapitan Tania Desjani obawia się – odpowiedziała wreszcie – że skrzywdzę człowieka, którego ona uwielbia.

– Do cholery, Wiktorio...

– Ja nie żartuję, John. – Westchnęła ciężko i wreszcie spojrzała mu prosto w oczy. – Pomyśl sam! – zażądała ostrym tonem. – Co zabraliśmy z Sancere?

– Sporo rzeczy.

– Łącznie z przestarzałą, ale bardzo długą listą jeńców wojennych Sojuszu. – Ku wielkiemu zdziwieniu Geary'ego Wiktoria zadrżała wyraźnie, mówiąc te słowa. – Wiesz doskonale, że

Syndycy już dawno przestali się z nami wymieniać listami jeńców. Wiesz, jak wielu ludzi z tej listy uznanych zostało za poległych? Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że są na niej nazwiska ludzi, którzy według nas na pewno zginęli? – Ostatnie zdanie niemal wykrzyczała.

– Twój mąż. Jego nazwisko znajdowało się na tej liście? – W końcu Geary załapał.

Zacisnęła z całej siły obie pięści, ale mimo to wciąż się trzęsła.

– Tak.

– Ale przecież powiedziałaś, że byłaś stuprocentowo pewna jego śmierci.

– Ludzie, którzy uciekli z jego okrętu, byli pewni! – krzyknęła, jednakże Geary wiedział, że nie krzyczy na niego. Zresztą zaraz się uspokoiła, oddychała powoli, robiąc długie wdechy. – Ale na liście jeńców znalazłam jego nazwisko i numer identyfikacyjny. Wynika z tego, że był ciężko ranny, ale żył, gdy go pojmano.

Geary czekał jeszcze przez chwilę, ale nic więcej nie powiedziała.

– To wszystko?

– Tak, to wszystko, John. Wiem, że Syndycy pojмали go żywcem. Wiem, że był ciężko ranny. Nie wiem tylko, czy udało mu się przeżyć choć jeden dzień w niewoli. Nie wiem, czy syndycy medycy w ogóle się nim zajęli. Nie wiem nawet, czy zesłano go do obozu pracy. Nie wiem, czy nie zmarł później z wycieńczenia... – przerwała. – Nic więcej nie wiem.

Wiktoria Rione, kobieta potrafiąca opanować każde emocje, teraz wprost emanowała bólem. Geary podszedł, wziął ją w ramiona, poczuł, jak wszystko w niej drży.

– Przepraszam. A niech mnie, przepraszam.

– Nie wiem, czy on nadal żyje – mówiła teraz ściszym głosem. – Nie wiem, czy zginął. Jeśli jednak mu się udało i siedzi teraz w którymś z obozów pracy, szanse na to, że się o tym dowiem, że go jeszcze kiedyś zobaczę, są niemal równe zeru. Ale on może wciąż żyć. Mój mąż, człowiek, którego kocham...

Geary pojął w tej chwili, że dowiedziała się o liście kilka tygodni po tym, jak kochali się pierwszy raz. Co za ironia losu! Nie rozumiał, dlaczego żywe światło gwiazd pokarało Rione w tak okrutny sposób.

– Już dobrze... Nie musisz nic więcej mówić...

– Owszem, muszę. Przez dziesięć lat byłam wierna jego pamięci, potem oddałam się tobie, aby chwilę później otrzymać wiadomość, że on może nadal żyć. – Rione odepchnęła Geary'ego i znów odwróciła wzrok. – Kolejny figiel losu, nieprawdaż? Uważałam, że postępuję właściwie, John. Wydawało mi się, że nie uchybiłam swym postępkom mojemu dawno zmarłemu mężowi, że postąpiłam zgodnie z jego wolą. Lecz teraz wiem, że pozbawiłam go tym czynem honoru. Siebie przy okazji też, ale przede wszystkim jego.

– Nie!... – zaprzeczył żywiołowo Geary, nie zastanawiając się nad tym, co mówi. Dopiero gdy przerwał zaskoczony własnym wybuchem, zaczął starannie dobierać słowa. – Nikogo nie

pozbawiłaś honoru. Ale... jeśli natkniemy się na obóz pracy w kolejnym systemie i on w nim będzie... odejdziesz z nim czy zostaniesz ze mną?

– Odejdę z nim – odparła bez zastanowienia. – Wybacz mi, John, taka jest prawda i ja jej nie zmienię. Już na samym początku uczciwie powiedziałam ci, do kogo na zawsze należy moje serce. – Raz jeszcze odetchnęła głęboko, starając się opanować emocje. – Desjani także o tym wie. To ona znalazła nazwisko mojego męża na liście i przysłała z tą informacją do mnie, mimo że to nie należało do jej obowiązków. Ta twoja kapitan Desjani jest naprawdę oddana flocie, przynajmniej w jej rozumieniu tego słowa. Ją również skrzywdziłam, nie mając do niej zaufania, i zaszokowałam, kiedy powiedziałam, że już widziałam tę listę, ale zachowałam to dla siebie. – Rione utkwiała spojrzenie w Gearym. – Uważała, że źle postąpiłam, że nie powinnam była przed tobą ukrywać czegoś równie ważnego. Nie chciała, żebyś poczuł się zraniony, kiedy się dowiesz.

Tak, to było podobne do Desjani. Geary nie miał powodu, by nie wierzyć Wiktorii.

– A kiedy odmówiłaś wyjawienia mi swojej tajemnicy...

– I tak nie powtórzyłaby nic tobie. To nie w stylu dumnej i szlachetnej kapitan Desjani. – Wiktoria skrzywiła się i pokręciła głową. – Nie zasłużyła sobie na to, żebym tak o niej mówiła. Po prostu chciała cię chronić. Tania Desjani jest osobą honorową. Jeśli zasługujesz na kogoś, to właśnie na nią.

– Słucham? – Wiktoria coraz szybciej przeskakiwała z tematu na temat. – Ja na nią zasługuję? Jest jedną z moich podwładnych. Nigdy nie dała najmniejszego znaku, że...

– Bo nie mogła... – przerwała mu Rione. – Jak już wspomniałam, ta kobieta ma honor. Ale nawet gdyby była gotowa narazić go na szwank, w tym wypadku nigdy tego nie zrobi, bo to ugodziłoby w twój honor. Ja to co innego. Jestem politykiem. Wykorzystuję ludzi. Ciebie też wykorzystałam.

– Niczego mi nie obiecywałaś – odparł Geary. – Do licha, Wiktorio, czy naprawdę powinienem czuć się uwiedziony? Teraz, kiedy ty wyglądasz jak ostatnie nieszczęście?

– Zostałeś wmanewrowany w paskudną sytuację, dzieliłeś łóżko z kobietą, której mąż być może nadal żyje! – krzyknęła Rione, znów tracąc nad sobą kontrolę. – Splamiłam twój honor i dałam twoim wrogom doskonałą okazję do ataku na ciebie! Dlaczego nie wściekasz się na mnie?

– Kto jeszcze wie o tej sprawie? – zapytał zaskoczony Geary.

– No... – Rione machnęła gniewnie dłonią. – Ja, ty i szlachetna kapitan Desjani. To na pewno. Inni ludzie też mogli dotrzeć do tej informacji, tylko czekają z jej upublicznieniem na moment, w którym najmocniej cię to zabol. Musisz przyjąć do wiadomości, że prędzej czy później twój honor zostanie zakwestionowany z mojego powodu.

– Przypominam sobie, że kiedyś powiedziałas, iż potrafisz zadbać o własny honor. Ja też to potrafię.

– Naprawdę? – Rione wzięła długi, głęboki wdech. – Gdybyś chciał poznać moje zdanie w

tej materii, powiedziałabym, że nie brzmiś specjalnie przekonująco. Dlaczego stajesz w mojej obronie?

– Bo żaden szanujący się człowiek nie mógłby cię oskarżać z powodu tak głupiej pomyłki...

– Żaden człowiek? Mówisz też w imieniu mojego męża, John? – Rione wbiła w niego spojrzenie. – I co ja mam mu powiedzieć? Co mam powiedzieć moim przodkom? Nie rozmawiałam z nimi od momentu, w którym odkryłam prawdę. Nie potrafiłam...

Geary obserwował ją przez chwilę, milcząc.

– Chcesz ze mną porozmawiać naprawdę szczerze?

– Czemu nie? Jedno z nas powinno się w końcu zdobyć na szczerść – odparła ze złością Rione.

– No to posłuchaj o paru rzeczach. – Geary trzymał nerwy na wodzy; przemówił głosem, jakim zazwyczaj wydawał rozkazy na mostku. – Po pierwsze, mój honor nie został splamiony. Twój zresztą też nie. Splamienie honoru wymaga świadomego uczestnictwa w niehonorowym akcie.

– To nie...

– Nie obchodzi mnie, jak to ludzie teraz widzą! Sto lat temu wszyscy to rozumieli! Nie macie większych problemów po całym stuleciu wojaczki? Chcecie uczynić życie jeszcze trudniejszym, próbując zachować niemożliwie wyśrubowane standardy? – Rione obserwowała go z otwartymi na całą szerokość oczami. – Nie mam prawa mówić ci, jak ty to powinnaś przyjmować, ale mogę ci wyjaśnić, co ja czuję. – Geary kontynuował wywód: – Po drugie, nie pomagasz w niczym, tak się upadlając. Cóż, w jakimś wyidealizowanym świecie honoru zapewne twoje zachowanie byłoby na miejscu. Tutaj nie jest.

Pokręciła głową.

– Takim sposobem nie przywrócę spokoju mojemu mężowi i jego przodkom.

– A co by się stało, gdyby odwrócić tę sytuację? – zapytał Geary. – Gdybyś to ty została ciężko ranna, uznano by cię za zmarłą i być może na zawsze rozdzielono z mężem? Czego byś wtedy chciała?

Rione stała długi czas ze wzrokiem wbitym w podłogę, nic nie mówiąc. Wreszcie podniosła głowę i powiedziała całkowicie spokojnym głosem:

– Chciałabym, żeby był szczęśliwy.

– Nawet gdyby miało to oznaczać znalezienie sobie kogoś innego, skoro miałby prawo uważać, że nie żyjesz?

– Tak.

– A gdyby dowiedział się później, że jednak żyjesz, ale być może nigdy więcej się nie zobaczycie? Chciałabyś, żeby obwiniał sam siebie?

– Nie wykorzystuj mojego męża przeciw mnie, John – odcięła się. – Nie masz do tego prawa.

Usiadł, starając się zachować spokój.

– Naprawdę? To dlaczego nie porozmawiasz ze swoimi przodkami? Może dadzą ci znak i dowiesz się, co o tym myślą?

– Myślisz o takim znaku jak napis „cudzołożnica”, który mógłby pojawić się na moim czole?
– zapytała wciąż wściekła Rione.

– Na przykład. No bo skoro i tak uważasz, że on się tam cały czas znajduje... – Geary zrewanżował się pięknym za nadobne. – Ale może wcale cię nie przeklną. To twoi przodkowie, Wiktorio. Ludzie tacy jak ty, którzy żyjąc, popełniali błędy. Dlatego z nimi rozmawiamy. Rozumieją nas i może, ale tylko może, są w stanie wskazać nam, jaką drogę wybrać, gdzie szukać mądrości.

Zaprzeczyła ruchem głowy, znów uciekając wzrokiem.

– Nie mogę...

– Nawet człowiek zupełnie pozbawiony honoru może porozmawiać z przodkami!

– Nie o to mi chodziło. – Rione uparcie wpatrywała się w przeciwną grodz.

Geary przyglądał się uważnie jej profilowi, zaciśniętym mocno szczęką i powoli zaczynał rozumieć, w czym tkwi problem.

– Boisz się z nimi rozmawiać? Boisz się tego, jak zareagują?

– Czy to cię zaskakuje, John? Oczywiście, że się boję. Robiłam w życiu wiele rzeczy, z których nie mogę być dumna, ale nigdy nie uczyniłam czegoś, co przyniosłoby wstyd moim przodkom.

Zastanowił się nad jej słowami.

– Nie musisz stawać przed nimi sama. Są jeszcze...

– Nie mam zamiaru dzielić z nikim mojej hańby!

– Prawdę mówiąc, dzieliłaś ją już z Desjani, a teraz dzielisz i ze mną! – wrzasnął Geary.

– I na tym koniec – szepnęła Wiktor z wyrazem twarzy równie smutnym jak upartym.

– Mógłbym...

– Nie! – Rione z widocznym trudem próbowała zapanować nad sobą. – To rola mojego męża. Nie chcę, byś stał obok mnie, gdy zacznę rozmawiać z przodkami.

Zatem została tylko jedna opcja.

– A co powiesz o Desjani? Może poprosisz ją, żeby poszła z tobą do komnat?

Rione spoglądała na niego w niemym przerażeniu.

– Przecież ona i tak o tym wie.

– I nienawidzi mnie za to.

– Raczej za to, że nie chciałaś mi o niczym powiedzieć. Teraz już wiem. – Oczy Rione zamigotały. – Sama zresztą powiedziałaś, że Desjani to honorowa kobieta. Twoi przodkowie nie będą przeciwni jej obecności.

Rione pokręciła głową i znów odwróciła wzrok.

– Dlaczego miałyby zrobić dla mnie coś takiego?

– Bo ją o to poproszę. – Zła odpowiedź, od razu to zauważył po wyrazie jej oczu. – Albo ty sama możesz to zrobić. Naprawdę uważasz, że Desjani mogłaby ci odmówić?

Wiktoria westchnęła, chyba się poddała.

– Nie, skąd. Nie szlachetna kapitan Desjani. Ona stanęłaby murem nawet za politykiem. Zwłaszcza gdyby wiedziała, że zależy na tym samemu wielkiemu kapitanowi Geary'emu.

– Masz rację, może z wyjątkiem tego bezsensownego wtrętu o „wielkim kapitanie Gearym”. Staram ci się pomóc, a kapitan Desjani pomoże ci z pewnością, jeśli ją o to poprosisz, dlatego możesz już przestać odpalać werbalne rakiety w naszym kierunku.

Rione wstała i spojrzała na Geary'ego z góry, jakby czegoś szukając.

– Nie będziesz dowodził tą flotą w nieskończoność. Któregoś dnia doprowadzisz ją do domu. Tylko żywe światło gwiazd wie, jak tego dokonasz, ale ja nie wątpię, że ci się uda. Następnego dnia możesz już być emerytem, to zależy wyłącznie od ciebie. Nikt w Sojuszu nie będzie ci mógł odmówić. I tego dnia, kiedy nie będzie na tobie spoczywała odpowiedzialność dowódcy, kiedy ani regulamin, ani honor nie będą już przeszkodą w bliższych kontaktach z innymi oficerami, czy wtedy będziesz potrzebował związku z kimś takim jak ja czy może raczej wybierzesz wolność, aby dowiedzieć się, co kryje serce kobiety takiej jak Tania Desjani?

– Ja nigdy...

– Nie. I nie będziesz. Żeby cię cholera.... – Rione odwróciła się na pięcie i wyszła.

Geary otworzył oczy w chwili, gdy ktoś otwierał włącz jego kabiny. Widział, jak metalowa płyta znów przywiera do framugi. Nacisnął klawisz lampy i w przydymionym świetle zobaczył Wiktorię Rione stojącą przy wejściu, milczącą i wpatrującą się w niego.

– Witaj, John. – Ruszyła w jego stronę nieco chwiejnym krokiem i usiadła na krawędzi łóżka, nie spuszczając go z oka. – Nie masz zamiaru zapytać?

Nawet z tak dużej odległości rozpoznawał zapach wina w jej oddechu.

– O co mam pytać?

– Jak mi poszło. – Rione machnęła niezdarnie ręką. – Mnie, moim przodkom i kapitan Desjani. Na pewno chcesz wiedzieć.

– Wiktoria...

– Nic. – Potrząsnęła gwałtownie głową, raczej niezbornie, mówiła też mało wyraźnie. – Wyjaśniłam im, co się stało. Wyraziłam też skruchę. Zapytałam o wskazówki. I nic. Nic nie poczułam. Nie odpowiedzieli. Nawet moi przodkowie już nie chcą mnie znać, John.

Musiał usiąść.

– To nieprawda.

– Zapytaj szlachetnej kapitan Desjani! Do cholery z nią i z tobą też!

Rione klęknęła na łóżku i zaczęła się rozbierać. Geary aż podskoczył.

– Co ty wyprawiasz?

– To, do czego zostałam stworzona. – Zrzuciła z siebie ostatnią rzecz i opadła bezwładnie na pościel, nie spuściła jednak Geary'ego z oczu. – No dalej.

– Chyba oszalałaś, jeśli sądzisz, że wykorzystam cię w takim stanie.

– Jesteś na to zbyt honorowy? Nie oszukuj sam siebie. Bądź *Black Jackiem* choć przez chwilę. Zrób ze mną, co chcesz.

Patrzył na nią z politowaniem, szukając słów.

Rione tymczasem znów przemówiła, *patrząc* gdzieś przez Geary'ego, jakby miała wizję.

– Zabiłabym go, gdybym musiała, wiesz o tym dobrze. Gdyby *Black Jack* chciał zaszkodzić Sojuszowi i nie byłoby innego sposobu na jego powstrzymanie, zabiłabym drania. Zbyt dużo istnień ludzkich zostało utraconych, nie mogłabym pozwolić na zmarnowanie tak wielkiej ofiary. Może to właśnie wtedy utraciłam honor, w momencie, w którym oznajmiłam, że uczynię wszystko, aby powstrzymać *Black Jacka*... – Jej oczy z trudem skupiły się na jego twarzy. – Wszystko.

Ciężko było mu to powiedzieć na głos, ale czuł, że musi wysławić myśl, która właśnie przysłała mu do głowy.

– Czy to dlatego zaczęłaś ze mną sypiać?

Otworzyła usta, a potem lekko potrząsnęła głową.

– Nie – wyszeptała w końcu. – Nie sądzę, żeby nawet ktoś taki jak ja był zdolny do podobnego czynu.

– Ktoś taki jak ty? W jednym momencie mówisz o rzeczach, do których ja bym się nie posunął, a za chwilę jesteś dla siebie nazbyt ostra. – Geary pochylił się, by okryć ją prześcieradłem, a ona wciąż nie spuszczała go z oczu i ani drgnęła. – Nie będę cię wykorzystywał, Wiktorio. Zaslugujesz na lepszy los, nawet jeśli sama w to nie wierzysz.

Usiadł obok niej ze wzrokiem wbitym w gwiazdy lśniące na grodzi.

– Jesteś twardą kobietą, mocną, i wymagasz od siebie tyle samo co od innych. A może nawet jeszcze więcej. Wątpię, żeby twoi przodkowie mogli ci wybaczyć, skoro sama sobie nie umiesz odpuścić.

Milczenie trwało dłuższą chwilę, a kiedy Geary spojrzał na Wiktoria, zauważył, że zasnęła. Ale nawet w tej chwili, gdy cały świat dla niej nie istniał, na jej twarzy wciąż malowało się cierpienie.

Kiedy Geary po raz pierwszy obudził się na pokładzie *Nieulękiego*, był zbyt oszołomiony, by

zwracać uwagę na marynarzy, potomków tych, których znał i między którymi żył. Ale gdy objął stanowisko dowodzenia, dość szybko zrozumiał, jak wielkie zmiany zaszły w ciągu całego stulecia i tej okrutnej wojny, i nigdy później nie opuszczało go poczucie, że znajduje się pośród zupełnie obcych ludzi, którzy nie tylko nie rozumieją, ale i nie akceptują tego, co robił. Mijały kolejne tygodnie, a on coraz lepiej ich poznawał i wreszcie doszedł do wniosku, że chyba zbyt surowo ich ocenił, i wydało mu się, iż znalazł kilka fundamentalnych prawd, które go z nimi łączyły. Lecz dzisiaj jego wątpliwości znów powróciły. Honor mógł być zarówno brzemieniem, jak i orężem. Zbyt łatwo można go było stracić. Z tego co widział, współcześni mieszkańcy Sojuszu po zaledwie jednym stuleciu potrafili wykorzystywać honor wyłącznie przeciw sobie samym, czyniąc go tak mało elastycznym i nieracjonalnym, że prędzej ranił jego wyznawcę niż wroga, do tego często zacierając granice pomiędzy niegodziwością a uczciwością.

Geary westchnął, wstał ostrożnie, żeby nie narobić hałasu, i ubrał się w całkowitej ciszy. Obróciwszy się w drzwiach, raz jeszcze rzucił okiem na Wiktoria.

Pamiętam swój wielki ból, kiedy zrozumiałem, że wszyscy ludzie, których znałem i kochałem, od dawna nie żyją. Ale ilu jest ludzi w społeczeństwie Sojuszu, którzy tak jak Rione nie wiedzą, czy ich bliscy żyją czy są już martwi, i mimo to próbują żyć dalej z rozdartym sercem? Ilu mieszkańców światów Syndykatu odczuwa to samo? Po raz pierwszy uświadomił sobie, że brutalna prawda, z którą musiał się mierzyć, jest niczym wobec ogromu tych cierpień. Po prostu niczym.

Przemierzał puste korytarze i pomieszczenia *Nieulękiego*, pozdrawiając wszystkich marynarzy, którzy pełnili o tej porze służbę w mrocznych czeluściach okrętu, próbując znaleźć choć odrobinę ukojenia w wojskowych rytuałach.

Wychodząc zza zakrętu, trafił wprost na kapitan Desjani.

– Kapitanie Geary? – Desjani nie potrafiła ukryć zaskoczenia. – Czy wszystko w porządku?

– Tak. Dziękuję.

Jego ton i zachowanie z pewnością wskazywały na coś zupełnie innego. Desjani skrzywiła się.

– Rozmawiał pan z wiceprezydent Rione?

Geary przytaknął.

– Tak myślałam... – Desjani przerwała i zaczęła z innej beczki. – Byłam na nią bardzo zła. Pewnie panu o tym powiedziała. Uważałam, że nie chce się przyznać, bo brak jej honoru. Nie miałam pojęcia, że tak bardzo cierpiała z powodu lęku przed jego utratą.

– Co tam się wydarzyło? Czy przodkowie naprawdę odrzucili jej modły?

Desjani opuściła głowę, jakby chciała dokładniej przemyśleć odpowiedź.

– Poczułam tam coś. Nie mam pojęcia, co to było. Ale poczułam to. Ona jednak nie była w stanie tego zaakceptować.

– Też miałem takie wrażenie.

– Ona... hmm... – Desjani wyglądała na zakłopotaną, ale i złą. – Widziałam ją jeszcze raz, przed chwilą. Piła i wygadywała różne bzdury.

– Tak, wiem.

– Sir, mam nadzieję, że nic, co powiedziałam albo zrobiłam, nie zostało przez pana odebrane jako...

Podniósł dłoń, aby ją uciszyć.

– Zachowywała się pani naprawdę profesjonalnie. Nie mogłem trafić na lepszego oficera.

Desjani wciąż wyglądała na strapioną.

– Jeśli nawet nie ma pan wielkiej misji do spełnienia, jeśli to nie żywe światło gwiazd zesłało nam pana w czas największej potrzeby, to i tak nie powinnam...

– Kapitanie, proszę. – Geary miał nadzieję, że jego głos nie brzmi równie głupio jak jej. – Wszystko rozumiem. Będziemy musieli jeszcze porozmawiać na ten temat.

– Słyszałam plotki, kapitanie Geary... – wyszczała Desjani. – O panu i o mnie. Wiedziałam o nich od dawna.

– To tylko plotki, kapitanie Desjani. Wymyślane i rozpowszechniane przez oficerów, którzy nie mają pojęcia, czym naprawdę jest honor. Ze swojej strony zrobię wszystko, by zachowywać się wobec pani jak oficer i przełożony, wiem, że mogę też liczyć na podobną odpowiedź z pani strony.

– Tak, sir! Dziękuję, sir! Wiedziałam, że pan zrozumie – powiedziała z radością, a potem zasalutowała i oddaliła się. Geary patrzył, jak odchodzi, wiedząc doskonale, że bez względu na to, co powiedzą i zrobią, i tak widmo tego pomówienia zawsze będzie nad nimi wisiało.

Postanowił wrócić do swojej kabiny. Rione wciąż spała, więc Geary usiadł przy stoliku i uaktywnił ostatnią symulację. Za trzy dni przejdą przez system Daiquona i flota rozpocznie przygotowania do skoku na Ixion.

Czy powinien tam teraz lecieć? Syndycy z pewnością przejrzyli jego plany na tyle, by zaminować tamto wyjście. Co jeszcze czeka na niego na Ixionie?

Niestety nie miał alternatywy. I mimo wszystko zdołał zaskoczyć Syndyków błyskawicznym pojawieniem się na Daiquonie. Jeśli jego flota zdoła utrzymać to tempo i będzie poruszać się szybciej, niż Syndycy mogą reagować, być może przeleci przez Ixion, zanim wróg zdoła zablokować drogę.

A może nie zdoła...

Zgodnie z najnowszymi danymi Syndykatu, zdobytymi na Sancere, Ixion posiadał gęsto zamieszkaną planetę i wiele orbitalnych kolonii oraz fabryk, które nadal były czynne. Tym razem nie będą mieli do czynienia z opustoszałym systemem.

Musi być gotowy, naprawdę gotowy, kiedy wyskoczą z nadprzestrzeni na Ixionie. Musi

przyjąć założenie, że punkt skoku, którym przybędą, jest już zaminowany, musi przyjąć do wiadomości, że syndycka flota przygotowała tam zasadzkę. I musi upewnić się, że flota Sojuszu będzie umiała sobie z tym poradzić.

Kiedy o tym myślał, wydawało się to takie proste. Ale wiele dałby za to, żeby wiedzieć, jak się potoczą ich losy.

W końcu zasnął przy stole, marząc o tym, żeby Rione wróciła między żywych i po raz kolejny udzieliła mu ważnej rady.

Kiedy się obudził, zeszywniały od tkwienia na niewygodnym fotelu, zauważył, że Rione nadal leży na jego łóżku. Nie spała już, ale jej wzrok był utkwiony gdzieś w suficie. Wstał bez słowa i podszedł do niewielkiej umywalki, wyjął z szafki kilka tabletek przeciwbólowych, nabrał wody do kubka i zaniósł wszystko Wiktorii.

Przyjęła lekarstwa, nadal nie patrząc na niego. Dopiero kiedy usiadł, odezwała się:

- Nie pamiętam wszystkiego, co powiedziałam minionej nocy.
- Tym lepiej dla ciebie – odparł Geary neutralnym tonem.
- Nie pamiętam też wszystkiego, co robiłam minionej nocy.
- Do niczego między nami nie doszło, jeśli o to pytasz.

Rione skinęła głową, potem westchnęła i skrzywiła się. Zapewne czuła ból przy każdym ruchu.

– Dziękuję. Czy mógłbyś się teraz odwrócić, proszę? Chciałabym pozbierać moje rzeczy i te resztki godności, które mi jeszcze zostały. Zaraz zniknę sprzed twoich oczu.

– A jeśli nie chcę się od ciebie odwracać?

– Oszczędź mi swojej rycerskości, John. Chyba że zwyczajnie chcesz popatrzeć na moją nagość. Tego nie mogę ci zabronić. – Brzmiała i wyglądała na pokonaną.

Geary poczuł nagle, jak ogarnia go złość, ale zdołał ją opanować – do momentu, w którym uświadomił sobie, że sympatią niewiele wskórał.

– Dobrze, pani wiceprezydent. Być może nie wyraziłem się wystarczająco jasno. – Jego ostry ton zdziwił ją. – Szczerze mówiąc, nie interesuje mnie, co pani o sobie teraz myśli. Ale czuję się osobiście zawiedziony, że osoba o takiej charyzmie i inteligencji woli się nad sobą użalać, kiedy tak desperacko jest mi potrzebna jej rada i zdrowy osąd, abym mógł wreszcie ocalić tę flotę i zacząć chodzić z podniesioną głową. Za mniej niż trzy dni wykonamy skok na Ixion, a ja nie mam bladego pojęcia, co nas tam czeka. Czy może zdecydowała już pani, że *Black Jack* nie będzie potrzebował pani rad przy kolejnych wyborach?

Zdziwienie na twarzy Rione pogłębiło się, Geary zaczął dostrzegać też przebliski strachu. Czyżby zastanawiała się, co takiego palnęła tej nocy? Prawdę mówiąc, wygarnęła mu przecież, do czego by się posunęła, aby ochronić Sojusz przed zagrożeniem ze strony *Black Jacka*.

– Powtarzała mi pani w kółko, jaki to Sojusz jest dla pani ważny. – Geary nie zmienił tonu ani odrobinę. – Sojusz, który potrzebuje tej floty jak płuca powietrza. A ja, jeśli mam ocalić tę flotę, potrzebuję pani rozsądnych rad i ocen. Czuję się już niemal swobodnie w fotelu głównodowodzącego i naprawdę z coraz większym trudem powstrzymuję się od podejmowania pewnych decyzji i działań, które mógłbym bez większego problemu podjąć. A powstrzymuję się dlatego, że *Black Jack* Geary mógłby zrobić coś, w co John Geary nie wierzy. Co dla pani jest ważniejsze, pani współprezydent? Pani własne bóleczki czy los Sojuszu, o którym tyle pani mówi?

Rione usiadła, prześcieradło zsunęło się z jej ciała. Ale chyba nie zwróciła na to uwagi, wpatrując się w niego szeroko otwartymi przekrwionymi oczami.

– I tyle na temat uczuć dowódcy floty – rzuciła.

– Jeśli chce się pani wyleczyć z depresji, sugerowałbym coś skuteczniejszego niż zwykły alkohol – ciągnął Geary, tym razem z nieskrywaną furią. – Coś mi mówi, że zdecydowała pani nie wybaczyć sobie i nie pozwolić na to nikomu innemu. Nie mogę nakazać pani zmiany zdania. Ale mogę i będę nalegał, aby służyła mi pani najlepiej, jak potrafi, radą i wsparciem i powstrzymała się od zachowań, które nie tylko mogą zaszkodzić Sojuszowi jako całości, ale i Republice Callas. Ufam, że potrafi pani sprostać wymaganiom i nadal będzie pani godnie reprezentować funkcje senatora Sojuszu i współprezydenta republiki.

Zacisnęła pięść, wyglądając przy tym, jakby zamierzała za moment rzucić się do gardła Geary'ego.

– Czy to już wszystko, kapitanie Geary? – wyszczała.

– Nie... – zamilkł, zdając sobie sprawę, że Wiktoria wciąż siedzi przed nim półnaga i wściekła. Przypominała w tym momencie starożytną boginię, która dysząc żądzą zemsty, szykuje się do zmiażdżenia niewiernych. Mimo wyraźnych oznak gniewu wydawała mu się o wiele bardziej ponętna niż kiedykolwiek wcześniej. – Możemy zapomnieć o minionej nocy. Możemy zapomnieć o tym, co było między nami. Możemy zapomnieć o wszystkim, byle wreszcie stanęła pani na nogi.

Wstała, pusząc się swoim nagim ciałem, choć wciąż wypełniała ją wściekłość.

– Naprawdę tak niewiele dla pana znaczyłam? Czy to chciał mi pan uzmysłowić?

– Nie. – On również wstał, walcząc z pokusą przytulenia jej i rzucenia się z nią na łóżko. – Starąłem się dać wyraz tego, jak wiele pani dla mnie znaczy.

Nie wiedząc, czy zdoła się jeszcze długo powstrzymywać, obrócił się na pięcie i wyszedł z kabiny.

Miał do swojej dyspozycji cały okręt liniowy – wróc, miał do swojej dyspozycji całą flotę okrętów liniowych i pancerników – a nie potrafił znaleźć takiego miejsca, w którym mógłby

usiąść z dala od wzroku ludzi zastanawiających się, dlaczego wygląda, jakby spędził minioną noc śpiąc w fotelu. W końcu wpadła mu do głowy myśl, że idealnym miejscem odizolowania może być sala odpraw, ruszył więc w jej stronę bez namysłu i chwilę później zamknął za sobą włącznik i zanurzył się w wygodnym kabłąku siedzenia przy szczycie stołu.

Czuł się dziwnie, siedząc tutaj samotnie, widząc jedynie puste fotele, gdy sala i stół nie miały gigantycznych rozmiarów pozwalających na jednoczesną obecność wszystkich dowódców floty. Wywołał holograficzną mapę sektora, potem informacje o stanie floty i zaczął przeglądać jednostek.

Tak. Moje okręty. Jestem za nie odpowiedzialny. I wiem doskonale, że Syndycy będą na nas czekali na Ixionie. Będą też czekali wszędzie tam, gdzie mogą skoczyć z tego systemu.

Nie cierpiał sytuacji, w których nie potrafił dostosować szyku floty do nadchodzącej bitwy.

Ale czy mogę cokolwiek zrobić, skoro nie mam pojęcia, co czeka nas na Ixionie? Do tej pory miałem co najmniej kilka godzin, jeśli nie dni, a nawet tygodni, żeby obserwować wroga i opracowywać odpowiednią strategię. Nie mogę przecież liczyć, że zawsze uda mi się opanować sytuację jak podczas przylotu do systemu Daiquona.

Nie wiedział, gdzie jest teraz Rione. Mógł wrócić do swojej kabiny i zastać ją w niej, mógł także natknąć się na Wiktoria gdziekolwiek na okręcie. I co wtedy? Może zareagować pierwszy albo czekać, ryzykując, że to ona rzuci mu się do gardła w spóźnionej reakcji na mowę, którą jej palnął, zanim wyszedł?

Uderz pierwszy. Cholera! Jakie to proste. Chyba jednak za bardzo przyzwyczailem się do bitew w przestrzeni kosmicznej, gdzie na zaplanowanie każdego ruchu mam mnóstwo czasu. Muszę jedynie przyjąć założenie, że czeka tam na nas duża flota Syndykatu. Że u wylotu studni grawitacyjnej postawiono pola minowe. Że zastawiono na nas pułapkę. Tyle wiem na pewno. Ale i tak nie mam wyjścia. Flota będzie musiała rozpocząć manewrowanie i walkę natychmiast po wyjściu z punktu skoku...

Za czasów Geary'ego flota nie wykonywała takich zadań. Nie dlatego, że przekraczało to jej zdolności bojowe, chodziło raczej o odmienną taktykę i podejście do samej walki. Wtedy wszystko musiało się zazębiać, być częścią większej całości, mieć elegancję, nie dopuszczano nawet myśli o chaotycznej walce na własną rękę. Ale ta flota, ci oficerowie, którzy pragną zawsze natychmiast ruszyć do szarży na wroga, nie tylko będą mogli wykonać taki manewr, ale będą nim także zachwyceni. Będą potrzebowali jedynie dobrego planu, który skanalizuje ich wolę walki, aby rozgromić siły Syndykatu.

No dobrze... Jak może wyglądać pułapka na Ixionie? Najgorsza możliwość. Taka, w której nie będę miał nawet chwili czasu na obmyślenie sensownej taktyki. Zatem analizujmy... Pola minowe na samym wyjściu z punktu skoku. Tuż za nimi główne siły Syndykatu, gotowe do uderzenia na nas zaraz po tym, gdy wpadniemy na pierwsze miny. Będą próbowali zrobić to

samo, co my zrobiliśmy z nimi na Ilionie, tyle że będą czekali znacznie bliżej punktu skoku niż my wtedy. Jeśli będą dalej, tym lepiej dla nas. Łatwiej będzie opanować sytuację, jeśli założę najgorszy scenariusz...

Gdyby przeprowadzili analizę moich dotychczasowych posunięć, powinni rozmieścić flotę także poniżej, powyżej i po obu stronach punktu skoku, aby wziąć nas w krzyżowy ogień, kiedy ruszymy na główne siły ich formacji. Ale chyba jednak tego nie zrobią. To by wymagało użycia ogromnej liczby okrętów. Muszę im pomieszać szyki, wymyślając coś, czego okręty zazwyczaj nie robią, czego flota do tej pory nie zastosowała w walce.

Manipulował wyświetlaczem, próbując wciąż nowych formacji i manewrów, aż w końcu zadowolony z osiągniętego efektu mógł wrócić do swojej kabiny. Wciąż jednak nie był pewien, czy chce w niej zastać Wiktorię czy też nie.

Kabina była pusta. Zatrzymał się tuż za progiem, przywołując z pamięci wyraz twarzy Wiktorii Rione, gdy odwracał się, by wyjść, i nagle całkiem poważnie zaczął się zastanawiać, gdzie powinien poszukać pułapek zastawionych przez nią. Tylko jego przodkowie mogli wiedzieć, do jakich kroków jest zdolna ta kobieta, zwłaszcza w tak nietypowej sytuacji.

Nie popadaj w paranoję z jej powodu – pomyślał. – Wystarczy, że podejrzewasz o spisek dowódców swoich okrętów.

Geary wysłał zawiadomienie o zwołaniu kolejnej odprawy za pół godziny, a potem doprowadził się wreszcie do porządku. Kiedy wracał na salę odpraw, zastanawiał się, czy wiadomość o jego zerwaniu z Rione dotarła już do najdalszych jednostek floty i czy nie będzie miał z tego powodu kolejnych problemów.

Kapitan Desjani siedziała już na swoim miejscu, ale gdy wszedł, natychmiast poderwała się z fotela.

– Czy to coś pilnego, sir?

– Wydaje mi się, że tak. Nie chodzi o aktualne zagrożenia, ale chciałbym coś wyjaśnić, zanim wykonamy skok na Ixion.

Czekali, obserwując kolejne pojawiające się w głębi sali hologramy; w miarę jak zbliżał się czas rozpoczęcia narady, stół i samo pomieszczenie rozrastały się coraz szybciej, aby pomieścić wszystkich obecnych.

Gdy minęła wyznaczona godzina, Geary wstał, aby przemówić, ale uprzedziła go kapitan Midea z *Paladyna*.

– Zdecydował pan, że jednak nie lecimy na Ixiona? – zapytała. – Znowu zaczniemy oddalać się od granic Sojuszu?

Zdawać się mogło, że wszyscy obecni wstrzymali oddech, czekając na odpowiedź Geary'ego. On sam poczuł, że narasta w nim trudna do opanowania furia. Wypruwał z siebie flaki, żeby odkryć sposób, w jaki ta flota może skopać tyłki czyhającego na nią wroga i jednocześnie

przetrwąć starcie przy minimalnych stratach, a jedyne co go spotyka, to połajanki ze strony starszych oficerów, którzy powinni mu być wdzięczni, że nie muszą dzisiaj rozbijać wielkich kamieni na małe kamyczki w jednym z obozów pracy Syndykatu na jakimś zapomnianym przez wszystkich globie. I nie uznawał za okoliczność łagodzącą fakt, że kapitan Midea nie zabierała do tej pory głosu na odprawach, nie pomagał jej też idealnie skrojony mundur, w którym tak udatnie imitowała syndyckiego DONa widzianego przez Geary'ego jakiś czas temu.

Dobrą chwilę zajęło mu sprawdzenie danych kapitan Midei, choć podejrzewał, a oprogramowanie konferencyjne szybko to potwierdziło, że *Paladyn* musi należeć do niechlubnego trzeciego dywizjonu pancerników, tego samego, w którym służyli kapitan Casia i komandor Yin. Tego samego, w którym nakazał aresztowanie kapitanów Numosa i Faresy.

Kombinacja wielkiego braku szacunku okazanego przez pytającą, zmęczenia wydarzeniami ostatniej nocy, emocjonalnego napięcia z powodu Wiktorii Rione i frustracją, jaką wywoływał w nim ten cholerny dywizjon z piekła rodem, sprawiła, że Geary nieomal wybuchnął, tutaj i teraz. Na szczęście wciąż pamiętał, dlaczego zwołał tę odprawę, i nagle pojął, że niespodziewany występ kapitan Midei może być bardzo pomocny w osiągnięciu właściwego celu.

Dlatego zamiast porazić Mideę ogniem piekielnym, Geary po prostu się do niej uśmiechnął.

– Lecimy na Ixion, kapitanie. Lecimy na Ixion i co więcej, musimy wyjść z punktu skoku w pełnej gotowości bojowej, ponieważ przypuszczam, że siły Syndykatu zastawiły tam na nas pułapkę. Zwołałem tę naradę, aby przekazać wam wszystkim szczegółowe instrukcje dotyczące zbliżającej się bitwy

Zmiażdżył ją tą odpowiedzią. Oczekiwała, że wciągnie go w debatę o jej obawach, a tu nie dość, że flota nie zmienia kursu, to jeszcze miała wkrótce stoczyć następną bitwę. A tego żaden z jego oponentów nie ośmielił się oprotować. Kapitan Casia, który już szykował się do słownego wsparcia swojej koleżanki, zacisnął zęby i opadł na oparcie fotela.

Geary także usiadł i zaczął wydawać rozkazy. Wyświetlacz umieszczony nad blatem ożył, pokazując szyk, nad którym Geary pracował tego ranka.

– Musimy ustawić flotę w formacji Kilo Jeden, zanim wykonamy skok w nadprzestrzeń. To szyk bojowy, który wymaga podzielenia sił na wiele mniejszych zgrupowań taktycznych, zbudowanych na bazie poszczególnych dywizjonów pancerników i okrętów liniowych rozlokowanych w taki sposób, by mogły osłaniać się wzajemnie. – Włączył obracanie wizualizacji, aby wszyscy mogli dokładnie jej się przyjrzeć i zobaczyć na własne oczy powiązania pomiędzy poszczególnymi zespołami bojowymi, a było ich w sumie dwanaście i tworzyły kształt nieregularnego prostopadłościanu.

Kapitan Desjani przestudiowała ten obraz razem z innymi oficerami i jak często bywało, odezwała się pierwsza.

– Podejmujemy takie działania na wypadek zaistnienia podobnej sytuacji jak na Daiquonie?

– Tak. Jak widzicie, każda z tych formacji jest samowystarczalna. Żaden z małych okrętów nie znajdzie się za daleko od wsparcia ogniowego dużych jednostek, a wszystkie wielkie będą miały wokół siebie pełną eskortę. Nieważne, na co tam natrafimy, każdy zespół uderzeniowy będzie mógł poradzić sobie z wrogiem na własną rękę, a współdziałając z sąsiednimi, uzyska możliwość rozgromienia największych nawet sił Syndykatu jednoczesnym uderzeniem z wielu stron. Nie możemy wykorzystać najodpowiedniejszej formacji, nie wiemy bowiem, jak Syndycy rozmieszczą swoje siły, ale dzięki takiemu ustawieniu będziemy w stanie uderzyć na każdy syndycki okręt, jaki znajdzie się w pobliżu punktu skoku i damy osłonę wszystkim jednostkom do momentu, gdy uzyskam wystarczające dane o polu walki, by sformować szyk do drugiej fazy bitwy.

– Zakłada pan rozpoczęcie walki natychmiast po wyjściu ze studni grawitacyjnej? – zapytał kapitan Tulev. – Na Daiquonie mieliśmy szczęście, nigdy wcześniej nie praktykowaliśmy takiej metody walki.

– Ale teraz zaczniemy. – Geary uśmiechnął się do Tuleva, a potem do pozostałych zgromadzonych. – Wyjdziemy z nadprzestrzeni gotowi do walki z głównymi siłami wroga, dopadniemy ich i ugodzimy naprawdę boleśnie, zanim zdążą się zorientować, że przybyliśmy. – Widział wyraźnie, jak wiele twarzy jaśnieje entuzjazmem. Ci marynarze uwielbiali ruszać do akcji. Większość wysiłku, jaki wkładał w ich szkolenie od momentu objęcia stanowiska dowodzenia, kierunkował na przyzwyczajanie tych ludzi do równie intensywnego myślenia co strzelania. A to oznaczało rezygnację z szarż na złamanie karku, czego wielu z jego dowódców nie potrafiło zaakceptować. Ale teraz oferował im możliwość powrotu do tej tradycji i cieszyli się z możliwości wzięcia udziału w kolejnej krwawej jatce.

– Wszystkie okręty zajmą pozycje w szyku Kilo Jeden do godziny trzy zero – kontynuował Geary. – Przydziały do poszczególnych zespołów uderzeniowych zostaną rozesłane natychmiast po zakończeniu tej konferencji. Dodatkowo przekażę wam rozkazy manewrowe, które muszą być wykonane natychmiast po przybyciu na Ixion. Wyjdziemy z nadprzestrzeni przy prędkości zaledwie 0.05 świetlnej. W momencie gdy znajdziecie się w normalnej przestrzeni, wszystkie okręty i zespoły wykonają zwrot sześć zero stopni w górę.

– Miny? – zapytała kapitan Cresida.

– Tak. Tak duża zmiana kursu powinna pozwolić nam na ominięcie pułapki zastawionej na okręty wychodzące zazwyczaj po prostej. Syndycy minowali wyjście z punktu skoku tutaj, na Daiquonie, zakładam więc, że postąpią podobnie w każdym systemie, do którego możemy stąd dotrzeć. Gdy tylko oczyścimy teren z min, zmienimy kurs, kierując się ponownie w dół, i przyspieszymy, aby wejść w kontakt bojowy z wrogiem.

– Muszą postawić ogromną liczbę min – zauważył kapitan Duelllos. – Stracą na tę operację mnóstwo materiałów rozszczepialnych.

– Co dodatkowo zmniejszy wymianę handlową z systemami nie podłączonymi do hipemetu – dodał Geary.

– Robią się coraz bardziej zdesperowani – podsumowała kapitan Cresida. – Wszystko, czego próbowali, aby powstrzymać tę flotę, zawiodło, a my znajdujemy się coraz bliżej domu.

Oświadczenie to było tak oczywiste, że nikt nie odważył się zaprotestować, choć na paru twarzach pojawiły się złowrogie miny.

– Czy ktoś ma jakieś wątpliwości? – zapytał Geary

– Gdzie polecimy z Ixiona? – Kapitan Casia najwyraźniej odzyskał tyle animuszu, by zadać choć jedno pytanie.

Odbierz mu dowodzenie i każ aresztować – podpowiadał Geary'emu *Black Jack*. Ale komodor zaczerpnął jedynie tchu i odparł spokojnym, a nawet przyjaznym tonem:

– Jeszcze nie zdecydowałem. To zależy od sytuacji na Ixionie. Mamy do wyboru aż cztery możliwości skoku, a nawet pięć, jeśli liczyć Daiquon, choć nie mam ochoty tutaj wracać. Czy są jeszcze jakieś pytania?

Komandor Yin zgłosiła się jako następna.

– Dlaczego pani wiceprezydent Rione nie bierze już udziału w naszych naradach?

Geary po raz kolejny nie pomylił się w ocenie szybkości rozchodzenia się płotek. Zastanawiał się tylko, kto obserwuje osoby wchodzące i wychodzące z jego kabiny i jakim sposobem mu się to udaje.

– Proszę o to zapytać samą panią wiceprezydent Rione. Wie przecież doskonale, że jest tutaj mile widziana. Ja z kolei zdaję sobie sprawę, iż wszyscy dowódcy jednostek należących do Republiki Callas i Federacji Szczeliny informują ją szczegółowo o przebiegu odpraw. – Wymienieni kapitanowie potwierdzali jego słowa, aczkolwiek widział po ich twarzach, że się przy tym wahają.

– Dlaczego nie możemy usłyszeć jej opinii podczas odpraw? – dochodziła dalej kapitan Midea. – Wiemy, że pan korzysta z jej rad.

Przeciwnicy Geary'ego podnosili poprzednio szum, że cywil i do tego polityk ma zbyt wiele do powiedzenia w sprawach floty. A teraz rozpoczynali podobną krucjatę, tyle że w przeciwnym kierunku. Geary postanowił nie tracić nerwów na tę rozgrywkę i potraktować ich tym razem z humorem.

– Gdyby pani kapitan знаła choć trochę wiceprezydent Rione, wiedziałaby, że nie ma takiej siły, która byłaby zdolna do powstrzymania jej przed wyrażeniem jakiejkolwiek opinii, gdzie i kiedy uzna to za stosowne. – Zauważył uśmiechy na wielu twarzach. – Pani wiceprezydent Rione faktycznie informuje mnie o swoich przemyśleniach i wielokrotnie dostarcza nieocenionej pomocy.

Kapitan Desjani wtrąciła się w tym momencie:

– Pani wiceprezydent znajduje się na mostku *Nieulekłego* podczas niemal wszystkich operacji bojowych.

– Pani wiceprezydent Rione służyła nam pomocą podczas operacji naziemnych na Baldurze – dodała pułkownik Carabali. – Nie widzę powodu, aby ukrywać jej zaangażowanie w te działania.

– Ale dlaczego nie ma jej tutaj? – zapytała ponownie komandor Yin tonem sugerującym, że coś się musi za tym kryć.

– Nie wiem – chłodno odparł Geary. – Członkini senatu Sojuszu nie podlega moim rozkazom. A pani jako obywatelka Sojuszu ma pełne prawo do rozmowy z senatorami, kiedy tylko zechce. Dlaczego więc nie skorzysta pani z tego przywileju?

– Polityk, który ma nieustanny i nieograniczony dostęp do ucha głównodowodzącego... – ostrożnie wtrącił dowódca *Determinacji*. – Powinien pan zrozumieć nasze obawy, kapitanie Geary.

Komodor starał się odpowiadać w stonowany sposób, chociaż nie podobał mu się ani wydźwięk, ani ton prowadzonej rozmowy.

– Przypominam, że wiceprezydent Rione jest politykiem Sojuszu, nie Syndykatu. Ona stoi po naszej stronie.

– Politycy stoją wyłącznie po swojej stronie – odparował dowódca *Nieustraszonego*. – Wojsko poświęca się w imię Sojuszu, a politycy, nawet jak podejmą złe decyzje, biorą za to dobre pieniądze.

– W takich dyskusjach musimy uwzględniać czynniki polityczne – uspokoił go Geary. – Ale nie będziemy teraz debatować o wadach i zaletach naszego rządu. Jeszcze raz podkreślę, że pani wiceprezydent nie miała i nie będzie mieć decydującego wpływu na flotę, ale ma pełne prawo, a nawet obowiązek informować mnie o swoich opiniach i rekomendacjach. Przypominam też, że to my pracujemy dla niej, ponieważ ona jest reprezentantką narodów Sojuszu. – Czy to nie zabrzmiało zbyt pompatycznie? Z drugiej strony, nigdy nie przypuszczał, że przyjdzie mu pouczać oficerów floty o tak podstawowych prawdach.

Cisza po jego wystąpieniu przedłużała się, nikt się jakoś nie kwapił z komentarzem, dopiero kapitan Duellus zabrał głos.

– Kapitanie Geary, pan naprawdę uważa, że zwierzchność cywilna nad flotą jest absolutna?

Na tak proste pytania odpowiedź może być tylko jedna, ale wypadało się zastanowić, dlaczego ten człowiek zadał je właśnie w tym momencie.

– Zgadza się. Wykonuję rozkazy rządu albo rezygnuję z zajmowanego stanowiska. Tak działa flota. – Niewiele osób skinęło głowami na te słowa. Znacznie mniej, niż na to liczył Geary. Wyglądało na to, że oprócz innych szkód przeciągająca się wojna zniszczyła także relacje pomiędzy flotą a rządem Sojuszu. Niedawne doświadczenia z kapitanem Falco uświadomiły

Geary'emu, że dzisiejsi żołnierze nie widzą problemu w przeciwstawianiu się nadzorowi władz cywilnych. Może mistycyzm *Black Jacka* zdoła odmienić ten tryb myślenia, zanim dojdzie do naprawdę nieodwracalnych strat, pocieszył się w duchu. – Na takich zasadach opiera się Sojusz. Odpowiadamy przed rządem, a rząd odpowiada przed obywatelami. Jeśli ktokolwiek z tu obecnych wątpi w zalety tego systemu, polecam mu zapoznanie się z rozwiązaniami stosowanymi przez wroga. Światy Syndykatu są idealnym przykładem na to, co dzieje się, kiedy jednostki zyskują władzę absolutną.

Przemyślana odpowiedź Geary'ego była tylko trochę mniej bolesna dla jego przeciwników niż publiczne uderzenie w twarz i widział to wyraźnie po reakcjach niektórych z nich.

– Dziękuję. Następną odprawę zwołam na Ixionie.

Większość zebranych zniknęła błyskawicznie, ale ku zaskoczeniu Geary'ego w sali pozostał kapitan Badaya, a raczej jego hologram. Oficer spojrzał znacząco na Desjani, ta mierzyła się z nim przez chwilę wzrokiem, wreszcie odpuściła i wstała.

Ledwie minęła drzwi, Badaya odwrócił się do Geary'ego.

– Panie kapitanie, byłem jednym z tych, którzy w pana wątpili. Jak wielu innych oficerów tej floty dorastałem w przekonaniu, że *Black Jack* jest wyłącznie uosobieniem cech dobrego oficera Sojuszu, czymś w rodzaju niedoścignionego wzoru, który raz już uratował naszą ojczyznę i kiedyś może powrócić, aby znów ją ratować.

Geary nienawidził takiej gadki.

– Kapitanie Badaya...

Oficer poniósł rękę w ostrzegawczym geście.

– Proszę pozwolić mi dokończyć. Kiedy znaleźliśmy pana, byłem jednym z tych, którzy uważali, że nie należy obdarzać pana pełnym zaufaniem. Nie należałem wprawdzie do pańskich wrogów, ale i nie byłem sojusznikiem. Po tylu latach spędzonych na wojnie przestałem wierzyć w bajki o cudach, które nas ocalą.

Geary uśmiechnął się pod nosem.

– Zapewniam pana, że nie podpadam pod kategorię cudów, kapitanie Badaya.

– Wiem – przyznał oficer. – Jest pan tylko człowiekiem. I właśnie to sprawiło, że przyłączyłem się do ludzi, którzy w pana wierzą. Nie podzielam ich abstrakcyjnych wierzeń w pana pochodzenie, ale zgadzam się co do jednego: dowiódł pan nie raz, że jest wyjątkowym dowódcą. Nie spotkałem jeszcze oficera, który tak prowadziłby flotę i odnosił tak błyskotliwe zwycięstwa. I dlatego muszę z panem poważnie porozmawiać. Jeśli dotrzemy do przestrzeni Sojuszu, będzie to wyłącznie pana zasługą. Dokonał pan czegoś, co jeszcze nikomu się nie udało.

Geary nagle pojął, ku czemu może zmierzać ta rozmowa, i zaczął się modlić, by jego domysły okazały się mylne.

– Jakże wielką pomyłką byłoby, gdyby pan, człowiek, który posiada tak wielki talent,

człowiek, który może rzeczywiście doprowadzić do zakończenia tej wojny, chodził na pasku głupców z Rady Najwyższej i senatu Sojuszu, tych samych, którym zawdzięczamy wiele dziesięcioleci wyniszczających walk – stwierdził Badaya. – W panu zachował się idealizm z przeszłości, ten, który tak dobrze nam służył, ale powinien pan przyjrzeć się uważniej temu wszystkiemu, co wydarzyło się w Sojuszu w ciągu ostatnich stu lat. Powiedział pan, że politycy powinni odpowiadać przed narodem, ale oni od wielu lat nie dbają o nic, tylko o własne interesy. Bawią się polityką, igrając nie tylko z losem Sojuszu, ale i wszystkich broniących go żołnierzy. Ilu już zginęło w tej niekończącej się wojnie, zarówno cywili, jak i wojskowych, tylko dlatego, że pozbawieni wyobraźni rządzący nie potrafili podjąć decyzji, które tak naprawdę powinny zapadać wśród ludzi narażających własne życie na frontach?

Geary pokręcił głową.

– Kapitanie Badaya...

– Proszę mnie wysłuchać! Pan może to jeszcze zmienić. Może pan wyzwolić Sojusz rąk polityków, którym narody nie wierzą i nie ufają. Kiedy wrócimy do przestrzeni Sojuszu, może pan zażądać władzy potrzebnej do podjęcia decyzji, które zakończą tę wojnę i towarzyszącą jej krwawą łaźnię. – Badaya skłonił się komodorowi. – W tej flocie jest wielu dowódców, którzy wierzą w takie rozwiązanie. Zostałem poproszony, abym zapewnił pana, że ich wiara nie opiera się na pańskiej legendzie. No tak, są też tacy, którzy się panu wiecznie przeciwstawiają. Ale poradzimy sobie z nimi dla dobra nas wszystkich.

Jeszcze nigdy Geary nie otrzymał tak jasnego i wyraźnego zaproszenia do objęcia dyktatury. Oficer tej floty właśnie otwarcie nawoływał go do zdrady, a on nic z tym nie mógł zrobić, albowiem bez takich ludzi jak Badaya nie doprowadziłby tej floty do domu.

– Popieram... tok pańskiego rozumowania. Jestem... wdzięczny za tak wysoką ocenę mojej osoby. Ale niestety nie mogę przyjąć pańskiej oferty. Stałoby to w sprzeczności ze wszystkim, w co wierzę jako oficer Sojuszu.

Badaya raz jeszcze się uklonił.

– Nie spodziewałem się, że przyjmie pan naszą ofertę od razu. Nie należy pan do ludzi, którzy dokonują znaczących zmian bez stosownego namysłu. Chcieliśmy jedynie, aby pan był świadomy, czego można dokonać z poparciem, jakie pan posiada. Może pan spokojnie rozważać tę propozycję, dopóki nie dotrzemy do przestrzeni Sojuszu. Wtedy, gdy zobaczy pan, jacy naprawdę są politykierzy zasiadający w Radzie Najwyższej i senacie, sam pan poczuje potrzebę zmian.

– Kapitanie Badaya, bardzo podobnie wypowiadał się kapitan Falco, chociaż w jego przypadku chodziło raczej o ustanowienie jedynym władcą jego.

Badaya skrzywił się.

– Kapitan Falco znany był z tego, że pokłada zaufanie wyłącznie w sobie. Nigdy go nie

lubilem. Ale pan jest inny. Tak inny, jak pańskie błyskotliwe zwycięstwo na Ilionie w porównaniu z klęską, jaką poniósł Falco na Vidhi.

Powiedz to. Powiedz to wprost – krzyczał do siebie w duchu. Nie mógł przecież pozwolić, by ktokolwiek pomyślał, że kiedykolwiek rozważy tę propozycję na poważnie.

– Kapitanie Badaya, nie jestem kapitanem Falco, więc nie potrafię sobie nawet wyobrazić okoliczności, w których odebrałbym władzę cywilnemu rządowi Sojuszu.

Badaya nie wyglądał na urażonego tymi słowami, po prostu skinął głową z szacunkiem.

– Spodziewaliśmy się, że odpowie pan w podobny sposób. W końcu jest pan *Black Jackiem* Gearym. Ale *Black Jack* służy Sojuszowi, prawda? Prosimy pana, aby rozważył pan możliwość zrobienia czegoś dobrego dla naszej ojczyzny. Narody Sojuszu potrzebują pańskiej pomocy, kapitanie Geary, musi je pan ocalić, tak jak ocalił pan tę flotę. Nie wierzyłem w to, kiedy widziałem, jak pana ratowano, ale swoimi czynami sprawił pan, że teraz w to wierzę. Proszę jednak nie oczekiwać pochwał ze strony polityków, kiedy wróci pan z tą flotą do przestrzeni Sojuszu. Kiedy zauważą, że może pan stanowić dla nich zagrożenie, zrobią wszystko, by pana usunąć. Zapewniam jednak, że każdy nakaz aresztowania pana spotka się z ostrą reakcją sporej części tej floty. Dziękuję panu za poświęcony czas, sir. – Badaya zasalutował, poczekał, aż Geary odpowie tym samym, a potem przerwał połączenie.

Komodor opadł ciężko na fotel i złapał się za głowę. Cholera. „Prosimy pana, aby rozważył pan możliwość zrobienia czegoś dobrego dla naszej ojczyzny.” O przodkowie, ocalcie mnie przed tymi, którzy mnie wielbią, z wrogami poradzę sobie sam. Kiedy odkryłem na Baldurze, że ludność Syndykatu zaczyna się buntować przeciw swoim władcom, sądziłem, że to wspinała wiadomość. Że Syndycy mogą się zwrócić przeciw własnemu rządowi. A teraz dowiaduję się, i to w tak czytelny sposób, że spora część oficerów floty Sojuszu także nienawidzi rządu. Czyż nie byłoby ironią losu, gdyby oba rządy, Sojusz i Syndykat, upadły z powodu niepokojów społecznych wywołanych ciągnącą się w nieskończoność wojną? Ale czym by się to skończyło? Wieloma lokalnymi wojenkami o zagarnięcie sąsiednich systemów gwiazdnych? Co będzie, jeśli stanę przed takim wyborem? Albo będę obserwatorem upadku obu cywilizacji, albo wybiorę rodzaj dyktatury, którą proponuje mi Badaya w imieniu swoich przyjaciół.

Sześć

Muszę z tobą porozmawiać. – Geary'emu łamał się głos, kiedy mówił do interkomu. Wiedział o tym. Ale nie mógł nic na to poradzić.

Rione nie odpowiadała.

– Niech to wszystko szlag, pani współprezydent, chodzi o los Sojuszu. Chodzi o *Black Jacka*. Jej słowa, gdy w końcu dotarły do jego uszu, raniły niczym ostry nóż.

– Rozważę pana prośbę. A teraz proszę dać mi spokój.

Geary przerwał połączenie i wbił spojrzenie w grodz. Część jego floty gotowa była na bunt przeciw niemu, część chciała, by on zbuntował się przeciw Sojuszowi, a pozostali po prostu pragnęli walczyć pod jego rozkazami. Nie miał jednak pojęcia, jak ci ostatni się zachowają, jeśli przyjmie ofertę drugiej grupy oficerów. Czy ta flota skończy, walcząc ze sobą w trzech czy tylko w dwu frakcjach?

Sprawy przedstawiałyby się zupełnie inaczej, gdyby nie miał pojęcia o wrotach hipernetowych, o bardzo realnych szansach na to, że rząd Sojuszu dowie się o ich niszczycielskiej sile i przegłosuje użycie ich jako broni. Tu nie chodziło już o ocalenie Sojuszu, ale całej ludzkiej rasy.

Nie wiedział, czy wystarczy mu sił, aby przeciwstawić się tej pokusie, zwłaszcza że wciąż pozostawało dlań tajemnicą, które z wyjść zaprowadzi go na właściwą drogę, jeśli stawką w tej grze będzie przetrwanie ludzkości.

Nakaz aresztowania. Nie potrafił wyrzucić tych słów z pamięci. Czy politycy z rządu Sojuszu byliby w stanie wydać taki dokument? A zresztą – wszystko jedno, czy byliby w stanie to zrobić czy nie, już sam fakt, że oficer taki jak Badaya wierzył, iż jest to możliwe, uświadomił Geary'emu rzeczy, które wcale mu się nie spodobały.

Rozwagał wezwanie kapitan Desjani, aby wypytać ją szczegółowo o te sprawy. Ale Desjani mogłaby bez zastanowienia poprzeć dążenia Badayi, a Geary nie miał ochoty mierzyć się na dodatek z jej bezgranicznym uwielbieniem. Z tego co pamiętał, nigdy nie okazywała szacunku politykom. Współprezydent Rione była tylko wyjątkiem potwierdzającym regułę. Okazywany na pokaz szacunek to jedno, ale było wystarczająco jasne, że Desjani nigdy nie ufała liderom Sojuszu. A teraz na dokładkę okazało się, że nie jest osamotniona w tym uczuciu.

O przodkowie, co się dzieje? Wydawało mi się, że dobrze poznałem sposób myślenia ludzi służących w mojej flocie, że ustaliłem przyczyny zmian, jakich ta wojna dokonała w ciągu minionego stulecia, ale teraz uświadomiono mi, że sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana i o wiele gorsza, niż mogłem przypuszczać.

Zasnął w końcu, nie znajdując odpowiedzi na dręczące go pytania.

Geary nie wiedział, co go obudziło, dlatego szybko rozejrzał się po kabinie.

Ktoś siedział obok i spoglądał na niego. Zmrużył oczy, aby lepiej widzieć w półmroku.

– Pani współprezydent?

– Zgadza się – odpowiedziała zupełnie spokojnym głosem, co było pocieszające. – Szczerze mówiąc, zdziwiło mnie, że nie zmienił pan kodów pozwalających mi na swobodny dostęp do tej kabiny.

Geary usiadł, usiłując oczyścić umysł z resztek snu.

– Wydawało mi się, że lepszym rozwiązaniem będzie pozostawienie pani możliwości dostępu do mnie.

– Pamiętam część tego, co powiedziałam zeszłej nocy, mimo iż byłam pijana, John. Wiem dobrze, o czym mówiłam.

– Ja też to pamiętam. Zrobisz wszystko co w twojej mocy, by powstrzymać *Black Jacka*.

– Powiedziałam znacznie więcej – przypomniła.

– Powiedziałas, że zabiłabyś mnie, gdyby to było konieczne – przyznał Geary. – Wydaje mi się, że taka groźba wisząca nad moją głową to jednak coś dobrego.

– Jesteś albo zbyt łatwowierny, albo naiwny, albo bardzo głupi. – Tym razem w jej głosie wyczuł rozdrażnienie.

– Dodaj jeszcze: przerażony – zaproponował.

– Sobą? – Rione nie czekała na odpowiedź. – Słyszałam, że coś ci proponowano.

Geary dałby wiele, by poznać teraz jej myśli. Zastanawiał się, czy jej szpiegzy dotrą także do tej informacji.

– Co jeszcze słyszałaś?

– Że rozważysz przyjęcie tej oferty w późniejszym czasie.

– Nie. Moja odpowiedź sugerowała, że to się nigdy nie stanie.

Rione roześmiała się.

– Och, John, nie znasz nawet podstaw pierwszej lekcji, jaką musi zaliczyć każdy polityk. Nie jest ważne, co powiedziałas, tylko to, co usłyszeli ludzie. Żaden z oficerów, którzy proponowali ci przejęcie kontroli nad Sojuszem, nie chciał usłyszeć twojej odmowy... – Rione przerwała. – Chciałaś porozmawiać. Kusi cię ta propozycja, prawda?

– Tak – przyznał. – Ze względu na wrota hipernetowe.

– Nie ufasz politykom, którzy mogą poznać moc tej broni? Nie mogę cię za to winić, bo sama nie chciałabym, żeby rząd Sojuszu poznał tę tajemnicę. Ale ty przecież nie ufasz sam sobie w tym przypadku, prawda? To dlatego dałaś mi program skalujący moc energii uwalnianej przez kolaps wrót.

– Może to ty powinnaś zostać dyktatorem.

– Wydawało mi się, że dałam ci wystarczające dowody mojej słabości, John... – przerwała i westchnęła. – Usłyszałam od ciebie wiele ostrych słów, ale dostrzegłam w nich prawdę o sobie. Możesz teraz opowiedzieć kolejny żart o kobiecie przyznającej ci rację.

– Nie, dziękuję.

– Na przodków, jak niewiele zdołałeś się nauczyć o kobietach. Dlaczego flota mimo wszystko leci na Ixion?

Nagła zmiana tematu zaskoczyła Geary'ego.

– Bo to najlepsza spośród złych opcji.

– Spodziewasz się, że syndycka flota będzie tam na nas czekała.

– Tak. Spodziewam się także obecności sporych sił Syndykatu w każdym systemie, do którego dotrzemy. – Odrzucił narzutę i odwrócił się twarzą do Wiktorii. – Nie mogę mieć szczęścia w nieskończoność. Na Daiquonie mało brakowało. Mogliśmy stracić taką samą liczbę jednostek na dokończonym polu minowym i nie dopaść żadnego z syndyckich okrętów. Co jeszcze przekazali ci szpiedzy? Powinienem chyba wiedzieć tyle co ty.

– Ani Casia, ani Midea nie przewodzą oficerom sprzeciwiającym się twojemu dowodzeniu flotą. Nie zdołałam ustalić, kto jest ich przywódcą, ale z pewnością podlegają komuś ważniejszemu. Chyba możemy założyć, że Numos i Faresa pomimo aresztu i nadzoru komandosów znaleźli jakiś sposób na komunikowanie się ze swoimi poplecznikami.

Nie zaskoczyła go takim stwierdzeniem.

– Ale Numos i Faresa także nie byli przywódcami opozycjonistów?

– Nie byli. – Głos Rione zmienił się, wyczuł w nim napięcie. – Zapewne słyszałeś już plotkę, że jestem chorobliwie zazdrosna o twój romans z kapitan Desjani.

Geary walnął pięścią we własne udo.

– Chyba mój hipotetyczny romans?

Rione odpowiedziała dopiero po chwili:

– W tej sytuacji najrozsądniej będzie, jeśli przestanę ciebie unikać i znów zacznę zachowywać się grzecznie wobec Desjani. Poza tym, jak słusznie zauważyłeś, zaniedbałam swoje obowiązki. Jeśli to co powiedziałeś o cenieniu sobie moich rad, było prawdą, możesz na nie liczyć i tym razem.

– Dziękuję. – Geary zawahał się, nie mając pojęcia, jak zadać następne, tak oczywiste pytanie.

– Co się stało, to się nie odstanie – oznajmiła Rione łagodnie. – To co ci powiedziałam za pierwszym razem, jest prawdą... Moje serce na zawsze należy do innego mężczyzny. Ale to tak naprawdę niczego nie zmienia. Jeśli nawet mój mąż żyje, i tak go straciłam, a on mnie, jakby naprawdę zginął. Moim obowiązkiem jest służba Sojuszowi. Wiem, że mnie potrzebujesz.

– Pani współprezydent... – To zabrzmiało naprawdę źle.

– Wiktorio...

Minęło sporo czasu, od kiedy przestała być dla niego Wiktorią.

– Wiktorio, potrzebuję twojej rady i cenię sobie twoje towarzystwo. O nic więcej nie ośmielam się prosić.

– Ja i tak nie mam już honoru, John. I będę robić to, co uznam za najlepsze dla nas. Mnie też cię brakowało. I wcale nie mówię o sprawach służbowych.

– Miło mi to słyszeć.

– Nie chciałam, żeby zabrzmiało to tak bezosobowo. Czy mnie pragniesz? Nie, nie jestem pijana... Ja... pragnę ciebie.

Spoglądał na nią w półmroku, ledwie widząc zarysy twarzy. Zdawała się mówić szczerze. A skoro najwyższym priorytetem współprezydent Rione była ochrona Sojuszu przed *Black Jackiem*, tym bardziej musiała doprowadzić do sytuacji, by spał obok niej. Wiedziała już, że otrzymał ofertę, którą mu przepowiedziała. I zdawała sobie doskonale sprawę, że czuje pokusę sięgnięcia po zaszczyty. Chyba nieprzypadkowo postanowiła przeprosić się z nim tej samej nocy, której kapitan Badaya zaofiarował mu sięgnięcie po dyktaturę ze wsparciem, jak twierdził, sporej części floty.

Czy naprawdę potrzebowała go czy przygotowywała się już dzisiaj do podjęcia niezbędnych kroków, by móc zareagować, jeśli nadejdzie ten dzień, a może usiłowała wykorzystać jego ewentualną potęgę, co pozbawionemu skrupułów politykowi mogło zagwarantować w przyszłości nawet przewodzenie Sojuszem?

Wiktor Rione wstała, pozwalając, by jej szata opadła na podłogę, potem kilkoma krokami pokonała dzielącą ich przestrzeń i bez słowa przytuliła się do niego. Gdy ich usta zetknęły się przy pierwszym pocałunku, Geary zdał sobie sprawę, choć nie całkiem świadomie, że dopóki ona leży obok niego w tym łóżu, odpowiedź na najważniejsze pytanie się nie liczy. A gdy pchnęła go na poduszki i usiadła na nim okrakiem, pomyślał, że nie obchodzi go nawet, czy w drugiej, wolnej ręce dzierży dzisiaj nóż.

– Wszystkie jednostki, przygotować się do skoku.

Gwiazda zwana Daiquon była teraz zaledwie jasnym punktem, jednym z wielu podobnych widocznych gołym okiem. Flota leciała w szyku Kilo Jeden już od kilku dni, gotowa na wszystko, co może ją czekać na Ixionie. W każdym razie taką Geary miał nadzieję.

Wiktor Rione znów zasiadła w fotelu obserwatora na mostku *Nieulękiego*, skąd obserwowała wydarzenia, jakby nigdy nie poróżniła się z komodore. Desjani powitała ją bardzo grzecznie, aczkolwiek Geary dostrzegł w jej zachowaniu oznaki zaniepokojenia. Jeśli chodzi o Rione, to założyłby się, że w jej oczach dostrzegł błyski zwycięstwa, gdy ujrzała kłaniającą się Tanie. Ale równie dobrze mogło to być złudzenie spowodowane napięciem, z

jakim oczekiwał tego, co czeka ich na Ixionie.

– Do wszystkich jednostek floty Sojuszu. Natychmiast po przybyciu do systemu Ixion wykonać wydane wcześniej rozkazy i wejść w kontakt z każdą jednostką wroga, jaka znajdzie się w polu widzenia. Wykonać skok na Ixion!

Do Ixionu mieli mniej niż cztery dni lotu. Niby nic wielkiego, ale Geary strasznie przeżywał czas spędzany beczynn timer w nadprzestrzeni. Pomimo ryzyka, jakie podejmowali, dotarcie na Ixion przybliży ich wreszcie do granic Sojuszu, i to najbardziej od początku tej ucieczki. Niestety, choć wcześniej liczył, że nadprzestrzeń zaoferuje flocie schronienie i da mu czas na przemyślenie sytuacji w miejscu, w którym nie ma szansy na niespodziewany atak Syndyków, to teraz coraz bardziej czuł, że traci tylko tak cenny czas. Całe godziny i dni tkwili wśród niezmiennej szarości. Nigdy wcześniej nie zaobserwował zmian w nadprzestrzeni, ale dopiero teraz czuł się z tym źle. Chciał działać. Dopaść Syndyków, pokonać ich raz na zawsze w wielkiej bitwie, odkryć prawdę o rasie Obcych, którzy według niego i Rione przypatrywali się ludziom z drugiej strony syndyckiego pogranicza, no i przede wszystkim zakończyć tę cholerną wojnę.

To, że nawet przebywając w normalnej przestrzeni, nie był w stanie załatwić żadnej z tych rzeczy, nie wpływało na jego fatalne samopoczucie. Na dodatek odkrył, iż podczas lotów w nadprzestrzeni częściej śni mu się przeszłość, widział w tych snach ludzi zmarłych przed dziesiątkami lat, których niegdyś tak dobrze znał. Nie czuł się dobrze, gdy budził się po rozmowie z najlepszym przyjacielem i uświadamiał sobie, że już nigdy nie zamieni z nim słowa. Przynajmniej nie w tym życiu.

Tym razem nie miał zamiaru spędzać całego skoku na rozpamiętywaniu winy i sporadycznym poszukiwaniu Wiktorii, aby dowiedzieć się, czy dobrze się czuje. Przychodziła do niego każdego wieczoru i spędzali razem noc, a kiedy się kochali, wyczuwał w niej zarówno desperację, jak i prawdziwą pasję. Ale ledwie wychodziła z łóżka, nie potrafił przebić się przez pancerz, za którym skrywała wszystkie uczucia, nie było już w niej pasji, desperacji ani niczego innego.

Starał się o tym nie myśleć, opracowując kolejne symulacje, próbując odgadnąć, jak potoczą się losy bitwy na Ixionie, co flota będzie musiała zrobić, by się obronić. Wszystko to jednak były gdybania, prawdę pozna dopiero, kiedy okręty znajdą się w normalnej przestrzeni.

Gdy nadszedł czas wyjścia z nadprzestrzeni, Geary starał się skupić na danych płynących po wyświetlaczu. Na razie miał dostęp tylko do starych syndyckich zapisów, które wykradli tuzin skoków wcześniej. Dane sprzed kilku dziesięcioleci ukazywały relatywnie bogaty system gwiazdny, w którym znajdowała się bliska ideałowi planeta z dużą liczbą mieszkańców i całe mnóstwo orbitalnych instalacji przemysłowych. Niestety w zapiskach tych, przeznaczonych

wyłącznie na potrzeby statków cywilnych, nie umieszczono żadnych danych dotyczących baz wojskowych i systemu obrony prócz kilku ostrzeżeń, sugerujących natychmiastowe i dokładne wykonanie wszystkich poleceń miejscowego dowództwa.

– Czy coś jest nie tak, sir? – zapytała Desjani.

– Po prostu wciąż zastanawiam się, co tam zastaniemy – przyznał Geary – i dlaczego tak bogaty system nie otrzymał wrót hipernetowych.

Odpowiedzi na drugie pytanie udzieliła mu Wiktoria Rione siedząca na fotelu obserwatora i wsłuchująca się we wszystko, czym aktualnie żył mostek *Nieulękiego*.

– Zapewne zadecydowały względy polityczne. W Sojuszu także znacznie więcej systemów żądało instalacji wrót, niż mogło je otrzymać. Funduszy nie starczało dla wszystkich. Początkowe wybory były proste, ale potem zaczęły się schody, trudno było określić różnice w wartości wielu systemów. I tu zaczęła się rola polityków, wygrywali sprytniejsi i lepiej ustawieni.

Desjani, odwrócona plecami do Rione, ale siedząca tak, że Geary mógł widzieć jej twarz, przewróciła oczami, milcząco komentując stwierdzenie o roli polityków. Komodor zachował kamienną twarz i skinął głową w taki sposób, żeby tylko Rione mogła odebrać ten gest jako uznanie.

– Przygotować się do wyjścia z nadprzestrzeni. – Głos wachtowego wypełnił mostek. – Pięć... cztery... trzy... dwa... jeden... wyjście!

Szarość została zastąpiona czernią nieba upstrzoną białymi punktami gwiazd, cisza – pulsującymi dzwonekami alarmów, gdy sensory *Nieulękiego* wykryły w pobliżu okręty wroga. W tym samym momencie Geary poczuł, jak potężna siła włacza go w fotel; to ogromny liniowiec rozpoczął wykonywanie zaplanowanego manewru ominięcia domniemanych pól minowych. Zwracając rufę w dół i dając pełen ciąg głównych silników, uzyskali takie przeciążenia, że nawet potężne kompensatory nie zdołały ich w pełni zneutralizować.

Następnym razem Syndycy rozmieszczą miny także ponad punktem wyjścia. Ale tym razem usta Geary'ego rozciągnęły się w szerokim uśmiechu, gdy zobaczył, że jego flota wykonuje przepisowy manewr w górę, robiąc tak ciasny zwrot, jak to tylko możliwe przy takiej prędkości. Sensory już wykonały pełne skanowanie przestrzeni wokół floty, wykrywając kilka anomalii, które kryły w sobie niewidzialne miny, i szerokie pola minowe na prostym wektorze wyjścia z punktu skoku. Geary dokonał szybkich obliczeń w pamięci i doszedł do wniosku, że przy nieco większej prędkości jego okręty nie zdołałyby wykonać uniku przed wejściem w pola minowe.

Ignorując chwilowo resztę systemu gwiazdnego, skupił się na przestrzeni w promieniu kilku minut świetlnych od punktu wyjścia. Wystarczył moment, by uwierzył w to, co widzi: najgorszy scenariusz, którego tak się obawiał, pomimo iż był na niego przygotowany, realizował się na jego oczach. Tuż za polami minowymi czekały okręty Syndykatu. Cztery pancerniki i sześć okrętów liniowych, obok nich osiem ciężkich krążowników, ale tylko trzy lekkie i może z tuzin ŁZ-etów

tworzących formacje w kształcie wklęsłego dysku skierowanego wprost na punkt skoku. Jeśli jakakolwiek jednostka przedarłaby się przez miny, musiałaby trafić wprost na te okręty, z wciąż osłabionymi tarczami i wieloma uszkodzeniami. Ale...

– Są tylko o minutę świetlną od nas, ustawieni dokładnie na punkt wyjścia – oznajmiła Desjani z entuzjazmem.

– Przecież widzieli, że kapitan Geary łamie wszelkie zasady – zauważyła chłodno Rione.

Desjani spojrzała na nią, a potem skinęła głową.

– Syndyckie dowództwo widziało nowy styl walki, ale widocznie nie zrozumiało jego zasad. My też pewnie niczego byśmy nie rozumieli, gdyby to oni znaleźli dowódcę posiadającego dawno zapomnianą wiedzę o taktyce na polu bitwy. Zapewne Syndycy uważają teraz, że jedynym sposobem na pokonanie nas jest kopiowanie tych rozwiązań, ale wydaje mi się, że zechcą naśladować nas w sposób jeszcze bardziej spektakularny.

– Myśli pani, że z czymś takim mamy tutaj do czynienia? – zapytał Geary.

– Ja to wiem – oświadczyła Desjani. – My postąpilibyśmy tak samo. Jestem tego pewna. Ale oni przesadzili, idąc aż tak daleko. Jedną rzeczą jest ustawienie się tak blisko punktu skoku, żeby móc zniszczyć każdą jednostkę z niego wychodzącą, zanim zdąży uciec, a zupełnie inną zatrzymanie się w miejscu zbyt blisko, by móc na cokolwiek zareagować, na przykład dzięki przewadze prędkości.

– To prawda – przyznał Geary zadowolony z tego, że Desjani nie tylko dokonała analizy syndyckiego punktu widzenia, ale i wykazała zaniepokojenie, że i siły Sojuszu mogłyby popełnić ten sam błąd. – Nasza flota zyskała już przewagę prędkości. Niewielką, ale przy tak małych odległościach żadna ze stron nie ma szans na uzyskanie sporej przewagi, zanim dojdzie do pełnej konfrontacji.

Przednie formacje okrętów Sojuszu znalazły się już ponad polami minowymi. Geary zauważył, że Syndycy przyspieszają, a potem zaczynają wykonywać zwrot, aby ustawić się prostopadle do aktualnego kursu jego floty. Postanowił nie ułatwiać im tego zadania i wydał kolejny rozkaz.

– Do wszystkich jednostek floty Sojuszu, przyspieszyć do 0.1 świetlnej i wykonać zwrot góra dwa zero stopni.

Formacja Sojuszu, tworząca teraz coraz bardziej widoczny łuk, leciała już niemal prostopadle do płaszczyzny ekliptyki Ixionu. Okręty znajdujące się najdalej, te, które dopiero wchodziły w normalną przestrzeń i wciąż wykonujące pierwszy manewr, nie otrzymały jeszcze nowych rozkazów i powoli zaczynały oddalać się od głównych sił, ale to nie było teraz ważne.

Syndycki dysk zaczął się spłaszczać, gdy wielkie okręty w centrum szyku przyspieszyły o wiele bardziej niż ich eskorta zgromadzona na obrzeżu formacji.

– Powinni ustawić pancerniki i okręty liniowe na skraju formacji – zauważył Geary. – Nie w

samym centrum.

– Spodziewali się przecież, że wyjdziemy prosto na to centrum – zaprotestowała Desjani. – Dowódcy najpotężniejszych okrętów nigdy nie zaakceptują odesłania ich na peryferie szyku, oddając tym samym honor przyjęcia na siebie uderzenia przez mniejsze jednostki.

No tak, nawet Desjani wciąż myśli, że taktyka koncentrująca się na usatysfakcjonowaniu oficerów jest lepsza niż wygranie bitwy. Dzięki ci, żywe światło gwiazd, że Syndycy są równie głupi w tej materii jak oficerowie Sojuszu.

Wróg, widząc kolejny manewr Geary'ego, natychmiast zaczął reagować, skręcając i ustawiając się na linii, którą powinien przeciąć prawy dolny róg formacji Sojuszu. Usiłowali wykonać miażdżące uderzenie na nieosłoniętą część floty przeciwnika w niemal identyczny sposób, jak zrobiła to kapitan Cresida, dowodząc zespołem uderzeniowym *Gniewnego* na Sancere. Geary widział to dokładnie, ale wiedział też, że nie mają przewagi prędkości, która pozwoliła jej na osiągnięcie takiego sukcesu. Desjani miała całkowitą rację: Syndycy usiłując skopiować manewr Geary'ego, ustawili się bardzo blisko punktu wyjścia, ale najwyraźniej nie rozumieli podstaw tej taktyki. Przy tak małej prędkości, jaką aktualnie rozwijali, sami wystawili się na uderzenie.

A on miał wielką chęć wykorzystać ten błąd. Począł jednak do momentu, w którym najbardziej oddalone formacje minęły granicę pól minowych.

– Do wszystkich jednostek, wykonać zwrot jeden jeden zero stopni w dół, czas jeden siedem. Zmiana kursu jeden jeden zero stopni w dół, zwrot na bakburtę zero dwa stopni, czas zero osiem.

Syndycy wciąż koncentrowali się na miejscu, w którym powinna znaleźć się dolna część formacji Sojuszu, rozwijając przy tym prędkość o połowę mniejszą niż siły przeciwnika, gdy okręty Geary'ego wykonały kolejny rozkaz, robiąc ciasny zwrot i idąc prosto na przecięcie kursu Syndyków. Gdy okręty Sojuszu przyspieszyły na nowym kursie, płaska strona prostopadłościanu składającego się z tuzina zespołów uderzeniowych wymierzona była idealnie w miejsce, do którego właśnie zbliżały się jednostki Syndykatu.

Syndycki dowódca, bez względu na to, czy był głupcem czy też nie, niewiele mógł zrobić w obecnej sytuacji taktycznej, a każda z opcji, jaką rozważał (czy też rozważała – jeśli dowodziła kobieta), nie należała do kategorii dobrych.

– Sądzi pan, że wykonają kolejny zwrot? – zapytała rozradowana Desjani, w momencie gdy systemy celownicze *Nieulekłego* namierzyły zbliżający się wrogi liniowiec. Zważywszy na zmiany, jakie zajądą jeszcze w szykach okrętów Sojuszu, zespół uderzeniowy *Nieulekłego*, stanowiący samo centrum formacji, znajdzie się w miejscu, w którym jednostki Syndykatu przetną kurs floty Geary'ego. Wydawało się niemal pewne, że flagowiec tym razem upuści im krwi.

– Jeśli zaczną manewrować wewnątrz naszej formacji, stracą możliwość celnego strzelania...

– Geary nagle zamilkł. – Co u licha?

Syndycy rozpoczęli kolejny zwrot wokół własnej osi, równocześnie zmieniając kurs w dół i skręcając, ale jeden z ciężkich krążowników i lecący obok niego okręt liniowy nie zsynchronizowały wystarczająco dobrze tego manewru i musiały wykonać gwałtowne zwroty, by uniknąć zderzenia. Kolejny desperacki manewr sprawił, że ciężki krążownik zmusił jeszcze jeden okręt liniowy do morderczego poderwania się w górę przy równoczesnym wykonywaniu skrętu. Tym samym olbrzym znalazł się na kursie najbliższego z syndyckich pancerników.

Dowódca gigantycznego pancernika miał wystarczającą ilość czasu na uniknięcie zderzenia, ale zareagował zbyt późno i za słabo. Pancernik otarł się burtą o ciężki krążownik, co nawet przy tak niewielkiej prędkości okrętu, liczonej wciąż w setkach kilometrów na sekundę, zakończyło się zmienieniem mniejszej jednostki w rosnącą kulę plazmy i parujących szczątków, które nie tylko pozbawiły olbrzyma tarcz ochronnych, ale i wytrąciły go całkowicie z dotychczasowego kursu.

Lekki krążownik, usiłując ominąć gwałtownie skręcający pancernik, wykonał jeszcze ostrzejszy manewr i wbił się w jednego z ŁZ-etów, unicestwiając tym samym obie jednostki.

W ciągu niespełna minuty syndycka formacja straciła trzy okręty (czwarty utracił zdolność do walki) i zmieniła się w bezładną masę wciąż przyspieszającą na spotkanie sił Sojuszu.

– Czy nikt z nich nie uczył się sterowania okrętem? – zapytał na głos Geary, wciąż nie mogąc wyjść z podziwu, co na jego oczach stało się z wrogiem.

– Chyba nie – odparła z uśmiechem na twarzy Desjani. – Zostali przeszkoleni tylko w podstawowym stopniu. Zadaliśmy Syndykom tak wielkie straty, że musieli wprowadzić do akcji nawet rezerwę. Gratuluję, sir.

Gratulacje. Nie takim słowem powinno się określać coś, co z jednostronnej przewagi w bitwie zaraz zmieni się w zwyczajną rzeźnię. Syndyckie jednostki nawet nie próbowały powrócić do dawnego szyku, po prostu szły w rozsypkę. Gdyby znajdowały się dalej od floty Sojuszu albo posiadały o wiele większą prędkość, być może zdołałyby uciec. Ale niestety, leciały zbyt blisko wysuniętych formacji, którym ustępowały prędkością ponad dwukrotnie.

– Do wszystkich jednostek, atakować cele według uznania. Otwierać ogień, gdy przeciwnik znajdzie się w polu rażenia waszej broni. Oszczędzać amunicję.

Formacja Sojuszu przemknęła przez bezładne skupisko okrętów Syndykatu. Kilka salw widm oderwało się od burt pancerników i pomknęło w kierunku wroga. Okręt liniowy namierzony przez *Nieulękiego* usiłował przedrzeć się przez formację Sojuszu, nadal przyspieszając, jego sternicy nie usiłowali nawet robić uników, *czyniąc* tym samym ze swojej jednostki idealną tarczę strzelecką dla kartaczy miotanych z wyrzutni *Nieulękiego*, *Śmiałego* i *Zwycięskiego*. Skomasowany ostrzał dziobowych ekranów liniowca pokrył całą jego powierzchnię tysiącami rozbłysków, w których stalowe kule zamieniały się w obłoczki pary. Tarcze nie mogły tego

wytrzymać, a gdy padły, ostatnia salwa ze *Zwycięskiego* trafiła w niechroniony pancerz syndyckiej jednostki, zdobiąc ją jeszcze gęstszym wzorem rozbłysków, gdy roztopiony metal zamieniał się w gaz. Lecące za nimi salwy piekielnych lanc wystrzelonych przez wszystkie jednostki tego zespołu uderzeniowego dosłownie rozerwały na strzępy olbrzymi okręt, prując jego kadłub aż po rufę, niszcząc wiele systemów i zabijając niemal całą załogę.

Geary wypuścił z płuc powietrze, nawet nie wiedział, że wstrzymał oddech na tak długo, a potem zaklął pod nosem, gdy zorientował się, że zamiast obserwować wydarzenia na całym polu bitwy, skupił się na pojedynczym liniowcu.

Ale większa część okrętów wroga już została wyłączona z akcji. Trzy ocalałe z pogromu ŁZ-ety usiłowały przebić się przez szeregi Sojuszu, robiąc nieustannie skomplikowane manewry, aby uniknąć ostrzału niemal z każdej strony. Dwa pancerniki mijające centrum floty Sojuszu straciły wszystkie tarcze ochronne, a na ich zdewastowanych kadłubach raz po raz pojawiały się kolejne wybuchy trafień. W chwili gdy Geary spoglądał na te okręty, jeden z nich otrzymał podwójne trafienie widmami w rufę, które praktycznie biorąc, pozbawiły go resztek napędu.

Geary wiedział, że nie zdoła rozgromić reszty przeciwników, jeśli zachowa aktualny szyk floty. Dlatego natychmiast uruchomił komunikator, nadając komunikat na pasmach wroga:

– Do wszystkich jednostek Syndykatu, wzywam was do poddania. Natychmiast wyłączcie tarcze ochronne i dezaktywujcie wszystkie systemy broni na pokładach albo wydam rozkaz zniszczenia każdego okrętu. – Przełączył się na kolejną częstotliwość. – Do wszystkich jednostek Sojuszu z wyjątkiem formacji Kilo Jeden Dziewięć i Kilo Jeden Dziesięć. Rozpocząć fazę pościgową. Zezwalam na opuszczenie szyku i akcje indywidualne.

Geary miał świadomość, że rozkaz ten nie spodoba się formacjom Kilo Jeden Dziewięć, w której znajdowały się uszkodzone okręty przydzielone do jednostek pomocniczych, i Kilo Jeden Dziesięć, składającej się z pancerników drugiego dywizjonu, co potwierdziła niemal natychmiastowa prośba o połączenie, jaka nadeszła z *Nieposkromionego*.

– Dlaczego nie pozwala nam pan na przyłączenie się do pościgu, sir?

– Dlatego, że nie mam pewności, czy Syndycy nie dokonają próby samobójczego ataku na nasze uszkodzone okręty z Kilo Jeden Dziewięć. Zostaliście wyznaczeni do obrony tych jednostek, a ich załogi mogą liczyć wyłącznie na was. – Jednostki pomocnicze również mogły liczyć wyłącznie na tę osłonę, ale Geary zdawał sobie doskonale sprawę, że dowódcy pancerników prędzej zaakceptują rolę eskorty swoich kolegów.

– *Orion*, *Dumny* i *Wojownik* mogą stawić czoło wszystkim Syndykom, jacy zdołają do nich dotrzeć, sir – zaoponował dowódca *Nieposkromionego*.

Geary nie miał ochoty na dyskutowanie swoich rozkazów, zwłaszcza że drugi dywizjon pancerników znajdował się w odległości sześciu sekund świetlnych, co czyniło tę konwersację nader rozwlekłą. Ale jak miał uciszyć tego człowieka?

– Obrona rannych towarzyszy broni na polu bitwy jest większym honorem niż najzacieklejszy nawet atak, kapitanie – oświadczył Geary. – Ufam, że *Nieposkromiony* i pozostałe pancerniki z drugiego dywizjonu zasłużyły sobie na ten zaszczyt i nie zawiodą pokładanych w nich nadziei, wykonując to zadanie z największym poświęceniem.

Zaskoczony kapitan *Nieposkromionego* zmrużył oczy.

– Ja...

– Dziękuję, kapitanie – dodał szybko Geary. – Zapewniam pana, że w następnej bitwie drugi dywizjon znajdzie się na pierwszej linii, i dziękuję za podjęcie się tak ważnego zadania.

Syndycki pancernik, który przed chwilą utracił napęd, wciąż walczył. Kilka baterii piekielnych lanc wciąż strzelało do przelatujących raz po raz jednostek Sojuszu, które zamieniały wielki okręt w stertę złomu. Znajdujący się w pobliżu drugi pancernik właśnie odpalił kapsuły ratunkowe, a po chwili zniknął w oślepiającym wybuchu.

Geary poczuł mocne szarpnięcie, gdy Desjani wydała rozkaz ostrego zwrotu umożliwiającego *Nieulekłemu* rozpoczęcie pościgu za jednym z ocalałych po pogromie pancerników. Słowo „ostry” może niezupełnie oddawało obraz manewru wykonywanego przez wielki okręt wojenny poruszający się z dziesiątą częścią prędkości świetlnej, ale nawet pokonanie tak wielkiej przestrzeni po łuku wymagało ustawienia wszystkich kompensatorów przeciążeń na maksimum.

Dwa z trzech uciekających LZ-etów zostały już zniszczone. Trzeci właśnie trafiło widmo, więc także wystrzeliwał kapsuły ratunkowe. Odrywając oczy od pancernika, który znajdował się na sterburcie pod *Nieulekłym*, Geary starał się odgadnąć, który z syndyckich okrętów może jeszcze przysporzyć mu problemów. Przy takiej przewadze liczebnej okrętów Geary'ego Syndycy nie mogli mieć żadnej nadziei na ucieczkę albo zadanie znaczących strat formacjom Sojuszu, tym bardziej że ich szyki już dawno przestały istnieć. Tylko jeden lekki krążownik miał szansę na oderwanie się od pościgu. Jednostka przyśpieszała w takim tempie, że Geary musiał dwukrotnie sprawdzić odczyty, zanim w nie uwierzył. Włączyli wszystkie dopalacze na pełną moc. Jak długo ich systemy napędowe i kompensatory mogą wytrzymać takie przeciążenia?

Nie za długo. Gdy *Nieulekły* przymierzał się do oddania pierwszej salwy do ściganego pancernika, Geary zobaczył, że niewielka syndycka jednostka rozpada się na części, i zrozumiał, że właśnie zawiodły pierwsze kompensatory, a pozbawiony ich kadłub okrętu nie był w stanie wytrzymać tak wielkich przeciążeń. Nie chciał nawet myśleć, co się stało z Syndykami.

Kapitan Desjani nie zważała na nic, skupiła się całkowicie na wrogim pancerniku, który właśnie przetrwał minięcie z *Gniwnym* i strzelał ze wszystkich wyrzutni, jakie mu pozostały, aby odeprzeć powtarzające się ataki lekkich krążowników i niszczycieli, unicestwiających za każdym przelotem kolejną baterię lanc albo nawet dwie.

– Skupić ogień na funkcjonujących wciąż systemach uzbrojenia – rozkazała Desjani. –

Otworzyć ogień natychmiast po wejściu w pole rażenia.

Nieulekły minął wrogi pancernik w czasie krótszym od mgnienia oka, ale jego systemy celownicze odpaliły w momencie, gdy oba okręty znalazły się na odległość strzału; posypało się istne mrowie piekielnych lanc. Syndycy trafili flagowiec Sojuszu tylko jedną głowicą, ale tarcze okrętu liniowego nie miały problemu z absorpcją tej ilości energii.

Za to większość pocisków wystrzelonych z *Nieulekłego* trafiła prosto w cel. Syndyckiemu pancernikowi pozostała już tylko jedna funkcjonująca bateria piekielnych lanc. Gdy *Nieulekły* rozpoczął kolejny nawrót, *Paladyn* dobił uszkodzony okręt kilkoma pełnymi salwami burtowymi, ucinając ostatnie stanowisko obrony i pozbawiając go możliwości wykonania jakiegokolwiek manewru.

Podaj się. – Geary zachęcał w myślach dowódcę uszkodzonej wrogiej jednostki, ale mimo że z wraku odpalano coraz więcej kapsuł ratunkowych, sygnał poddania wciąż nie nadchodził.

Chociaż syndycki pancernik nie mógł już walczyć, *Paladyn* zbliżył się do niego na minimalną odległość, by odpalić projektor pola zerowego. Ogromna opalizująca kula wyryła gigantyczną szramę na kadłubie bezbronnego giganta.

Za *Paladynem* leciał pancernik *Zdobywca* – on również odpalił salwę widm w dygoczący wyraźnie wrak, z którego wciąż odpalano kapsuły ratunkowe. Geary patrzył na te obrazy i narastał w nim gniew na ludzi, którzy masakrowali bezbronnego wroga. Nawet Desjani odczuwała niesmak widząc tę zbrodnię. Po odpaleniu pola zerowego *Zdobywca* posłał w stronę wraku jeszcze dwa widma.

Geary zyskał wreszcie sposobność na reakcję.

– *Zdobywca*, oszczędzaj amunicję na jednostki, które stanowią prawdziwe zagrożenie – warknął.

Ale w zasięgu floty nie było już okrętów mogących zagrozić komukolwiek. Szybkie sprawdzenie danych na wyświetlaczach potwierdziło ten stan rzeczy. Geary zmniejszył skalę powiększenia, mieszcząc w polu widzenia cały układ planetarny Ixionu, i to co zobaczył, sprawiło, że wpadł w gniew.

– Teraz już wiemy, dlaczego te okręty miały tak małą eskortę.

Desjani rzuciła okiem na wyświetlacz.

– Jest ich dziewięć, po trzy na każdy punkt skoku, rozmieszczone tak, by mogły skorzystać z pozostałych punktów skoku tego systemu.

Geary sprawdził pozycje.

– Najbliższy klucz znajduje się o trzy godziny świetlne od nas. Oni jeszcze nie wiedzą, że już tu jesteśmy.

– I nie spodoba im się widok, jaki zobaczą, gdy fale świetlne dotrą tam z obrazem bitwy – poparła jego słowa Desjani, wciąż się śmiejąc.

– Nie jestem pewien, czy coś takiego można określić mianem bitwy. Ale niech będzie, w promieniu trzech godzin świetlnych nie ma żadnego zagrożenia. Możemy zatem wrócić do normalnego szyku, o ile uda mi się nakłonić dowódcę trzeciego dywizjonu pancerników do zaprzestania wyżywania się na wrakach.

– Proszę wysłać mu rozkaz nadzorowania zespołów saperskich wysadzających te okręty – poradziła Desjani. – To naprawdę nudna robota.

– Dlaczego mam karać załogi tych okrętów? – zapytał Geary, choć wiedział, że ktoś i tak musi zadbać, żeby Syndycy nie odzyskali ocalałego wyposażenia. – A może lepiej znajdę jakieś zajęcie dla moich ulubionych krnąbrnych dowódców? – Przygotował rozkaz, ale zanim go wysłał, sprawdził jeszcze listę uszkodzonych jednostek. Nie była zbyt długa, złamanie wrogiej formacji sprawiło, że okręty wroga nie mogły się wzajemnie osłaniać, gdy trafiły pod skoncentrowany ogień o wiele liczniejszych jednostek Sojuszu, ale... – A niech mnie. Kto uszkodził *Tytana*? Dlaczego ze wszystkich jednostek, które posiadamy, akurat *Tytan* musiał zostać uszkodzony?

– Trafił na minę – wyjaśniła Desjani. – Nie potrafił wykonać tak ciasnego zwrotu, jak pozostałe jednostki floty, i nie ominął pola minowego.

– Kapitan Tyrosian ostrzegała mnie, że *Tytan* nawiguje gorzej od pijanej świni, zwłaszcza gdy jego ładownie pełne są surowców. – Geary westchnął. Ujął się pod ramiona i czytał dalej raporty. – Nie jest źle, ale będziemy musieli spowolnić lot do czasu, aż ekipy remontowe nie usuną najpoważniejszych uszkodzeń. – Nadszedł najlepszy czas, żeby wydać flocie kolejne rozkazy. – Do wszystkich jednostek, przerwać natychmiast ostrzał i sformować szyk Delta Dwa wokół okrętu flagowego.

Geary siedział na mostku *Nieulękiego*, obserwował formowanie nowego szyku floty i zastanawiał się, co go tak denerwuje. Nie chodziło o pozostałe okręty Syndykatu w tym systemie. Mimo że te dziewięć ŁZ-etów irytowało wszystkich, nie mogli nic im zrobić. Było jasne, że ich misją jest wyłącznie obserwowanie ruchów floty, więc uciekną, zamiast stanąć do beznadziejnej walki. Zresztą dwa z trzech zespołów ŁZ-etów znajdowały się zbyt daleko, żeby wiedzieć o przybyciu floty Sojuszu na Ixion. W całym systemie nie było prócz nich nikogo, kim mogliby się przejmować. Niewielki ruch frachtowców wewnątrz systemu nie stanowił żadnego zagrożenia, na dodatek wszyscy kupcy, ledwie odebrali pierwsze obrazy pokazujące flotę Sojuszu, natychmiast uciekali do pierwszego lepszego portu, który mógł stanowić dla nich osłonę.

Flota wyszła z nadprzestrzeni w odległości sześciu godzin świetlnych od centralnej gwiazdy systemu. Oprócz wielu orbitalnych instalacji przemysłowych i kopalni, rozsianych praktycznie po całym układzie, większość aktywności Syndyków skupiała się wokół jedynej zamieszkaney planety, krążącej w odległości dziewięciu minut świetlnych od Ixionu. Zgodnie z oczekiwaniami

Geary'ego system ten mocno ucierpiał na pominięciu przez sieć syndyckich wrót hipernetowych, choć nie w takim stopniu jak te miejsca, przez które ostatnio przelatywali. Wciąż wydawał się miejscem pełnym życia, a analizy atmosfery i powierzchni zamieszkaney planety wskazywały niezbitcie, że pozostało na niej nie tylko wielu mieszkańców, ale i sporo czynnych zakładów przemysłowych.

Wokół jedynej zamieszkaney planety krążyła stacja orbitalna, którą komputery zakwalifikowały jako potencjalny cel militarny, ale nawet ona nie powinna stanowić zagrożenia dla okrętów jego floty. Geary nakazał wysłanie do wszystkich miejsc, w których przebywali Syndycy, krótkiego komunikatu ostrzegającego potencjalnych przeciwników, by nie podejmowali żadnych wrogich działań wobec przelatującej floty, i informującego o rozbitkach czekających na pomoc na Daiquonie.

Na czym więc polegał problem? Przecież pokonał, i to bez większego trudu, główne siły Syndykatu strzegące tego systemu. Ale za łatwo mu poszło. I chyba właśnie to go zaniepokoiło...

– Załogi tych syndyckich okrętów były zbyt zielone i nieprzygotowane do walki.

– To jasne jak słońce. – Kapitan Desjani spojrzała na niego z zaciekawieniem, nim przytaknęła.

– Ale znajdowali się na pozycji sugerującej, że Syndycy spodziewali się naszego przybycia na Ixion.

– Ma pan rację, sir. – Teraz i Desjani poczuła niepokój. – Ale takie działania są przecież pozbawione sensu. Skoro wiedzieli, że pan tutaj przybędzie, dlaczego pozostawili na straży punktu skoku jedynie niedoświadczzone załogi?

– Dobrze pytanie. I to nie w kryptach, które można odżalować, ale w pancernikach i okrętach liniowych. Dlaczego Syndycy zaryzykowali utratę tak wielu dobrych okrętów, pozwalając tym ludziom na starcie z nami? – Geary obejrzał się na tyły mostku. – Pani współprezydent? Co pani o tym sądzi?

– Sądzę, że powinniście mi coś najpierw wyjaśnić – odparła Rione. – Zorientował się pan, że załogi syndyckich okrętów nie są dobrze wyszkolone, dzięki ich zachowaniu, prawda? Pamiętam coś podobnego z Sancere. Tam też kilka okrętów Syndykatu o mało co nie wpadło na siebie. Ale tym razem sytuacja była o wiele groźniejsza.

– Na Sancere mieliśmy do czynienia z flotyllą nowych okrętów, których załogi były dopiero szkolone – wyjaśniła Desjani. – Na Ixionie trafiliśmy na podobną sytuację, tyle że chłopcy z Sancere byli nieco lepiej wyszkoleni.

– I co z tego wynika? – przycisnęła ją Rione. – Dlaczego coś takiego ma mieć znaczenie? Co załoga może zepsuć, jeśli do komputerów zostaną wprowadzone prawidłowe rozkazy manewrowe? Czy ruchu okrętów wojennych nie kontrolują automatyczne systemy sterowania?

Geary pokiwał z podziwem głową, to było idealnie postawione pytanie.

– Ma pani rację. Przy prędkościach, z jakimi poruszają się okręty, sterowanie ręczne jest czystym szaleństwem.

– Zatem dlaczego stopień wyszkolenia ma mieć jakiekolwiek znaczenie?

Rozdrażniona słowami Rione Desjani odpowiedziała tonem instruktora przemawiającego do uczniów.

– Istnieją trzy stopnie wyszkolenia, a co za tym idzie i doświadczenia dotyczącego manewrowaniem okrętami wojennymi w przestrzeni. Najsłabiej wyszkoleni marynarze nie mają zaufania do zautomatyzowanych systemów sterowania, ponieważ według nich potrafią być bardzo zawodne. Największym problemem jest jednak to, że gdy mamy do czynienia z efektem relatywistycznym, zniekształcenia czasoprzestrzeni uniemożliwiają jakiekolwiek działania istot żywych. Wydaje nam się wtedy, że systemy popełniają błędy, ponieważ nasze zmysły przyzwyczajone do funkcjonowania w środowisku, gdzie nie występują tak wielkie prędkości, po prostu szaleją, kiedy w grę wchodzi przyspieszenia dochodzące do dziesiątej części prędkości światła. Słabo wyszkolone załogi mogą w takich przypadkach wpaść w panikę i najczęściej przechodzą na sterowanie ręczne. – Desjani machnęła ręką w stronę ekranu. – Widziała pani, co się stało. Trzeba naprawdę wiele czasu, żeby zaakceptować fakt, że systemy sterowania wiedzą, co robią, i zrozumieć, czym grozi odebranie im kontroli nad okrętem. To jest drugi poziom doświadczenia. Ci marynarze, którzy przetrwają w przestrzeni wystarczająco długo, pojmują, że także systemy automatyczne potrafią się mylić albo ulegać awariom i czasem, choć zdarza się to niezwykle rzadko, naprawdę trzeba je wyłączyć. A kiedy ktoś jest w stanie ocenić, kiedy wyłączyć komputery, i wie, jak tego dokonać, osiąga trzeci stopień doświadczenia. – Desjani uśmiechnęła się do Geary'ego. – Nie myślę się, sir?

– Za moich czasów wyglądało to tak samo. Trzeba sporo razy przyśpieszyć z 0.1 do 0.2 świetlnej, żeby rozwinąć w sobie reakcje potrzebne do prawidłowej oceny pracy systemów sterowania. – Wskazał ekran wyświetlacza. – Powiedziałem: reakcje, ponieważ wypadki zachodzą w takich sytuacjach zbyt szybko, by zaufać rozumowi. Nasze mózgi nie mają czasu na przetworzenie tylu informacji. Ale gdyby nawet miały, tylko idiota może wyłączyć automatyczne sterowanie w momencie, gdy dwie formacje okrętów wchodzi w bezpośrednie starcie. Zanim człowiek zrozumie, że dotknął przełącznika, już nie żyje, stając się częścią kuli plazmy pozostałej po kolizji.

– Dziękuję – odparła Rione głosem wypranym z emocji. – Zatem odpowiedź na pańskie pytanie wydaje się jasna. Syndycy wiedzieli, że może pan tutaj przylecieć, ale nie byli tego całkowicie pewni, może nawet to miejsce znajdowało się najniżej na ich liście. Zostawili więc tylko małą niespodziankę na wypadek, gdyby jednak obrał pan tę drogę. Z pewnością nie była to flota zdolna pana powstrzymać, gdyby doszło do starcia.

Geary rzucił okiem na Desjani, a ta przytaknęła.

– To brzmi wiarygodnie. Tylko dlaczego uważali, że to najmniej prawdopodobna droga naszej floty?

Rione wykonała pompatyczny gest i przemówiła z widoczną przesadą:

– Ponieważ wielki *Black Jack* Geary swoimi dotychczasowymi dokonaniami udowodnił, że wcale nie zmierza prostą drogą do przestrzeni Sojuszu. Porusza się ostrożnie, starając się unikać najoczywistszych rozwiązań, które Syndycy mogliby odgadnąć.

To też miało sens.

– Starali się odgadnąć mój następny ruch na podstawie wzorca dotychczasowych posunięć, ale tym razem wykonałem ruch nie pasujący do układu.

– Delikatnie mówiąc – przyznała sarkastycznie Rione.

– Grunt, że to zadziałało – wtrąciła Desjani dość ostro, natychmiast stając w obronie Geary'ego.

– Ale nie możemy liczyć, że zadziała po raz kolejny – odparła Rione równie gniewnym tonem. – Widzieliście, pierwsze ŁZ-ety już ruszyły w stronę punktu skoku. Doniosą komu trzeba, gdzie jest flota Sojuszu, i wzorce postępowania, z których korzystają, zostaną natychmiast zmienione.

– Tak. – Geary wolał załagodzić konflikt, zanim przybierze na sile. – Obie macie rację. – Jak zauważył, nie uszczęśliwił tym stwierdzeniem żadnej z nich. – Muszę zastanowić się nad naszym kolejnym krokiem. Kapitanie Desjani, pani współprezydent, dziękuję za przedstawienie waszych punktów widzenia. – Wstał, gdyż poczuł, że zdrętwiał. Tkwił w tym fotelu od momentu przybycia na Ixion.

Rione również wstała, towarzysząc Geary'emu podczas opuszczania mostka. Odczekała do momentu, w którym znaleźli się sami w korytarzu, i powtórzyła:

– To nie zadziała następnym razem.

– Powiedziałem ci już, że muszę przemyśleć tę sprawę – odparł Geary nieco ostrzej, niż zamierzał.

– Ale nie powinieneś myśleć zbyt długo. Wiem, że następną gwiazdą w prostej linii do przestrzeni Sojuszu jest T'negu. Jeśli się tam skierujemy, trafimy na pułapkę znacznie bardziej niebezpieczną niż ci szaleni chłopcy, na których natknęliśmy się tutaj.

– Jesteś tego pewna?

– Jestem! Nawet jeśli nie znam wszystkich idiotycznych detali, którymi z taką radością wymieniacie się między sobą z kapitan Desjani!

Zatrzymał się i zmierzył wzrokiem Wiktorię.

– Chodzi ci o pytanie dotyczące wyszkolenia załóg? Zapytałaś, więc ci odpowiedzieliśmy. A podobno miałaś popracować nad oddaleniem podejrzeń, że jesteś zazdrosna o Tanie Desjani!

– Zazdrosna? – Rione pokręciła głową i roześmiała się, chociaż w jej oczach z pewnością nie

kryła się radość. – Niezupełnie. Chcę, żebyś zrozumiał, że kapitan Desjani wielbi nawet podłogi, po których stąpasz. A to wpływa na rady, jakich ci udziela. Ona nie wierzy, że możesz zawieść.

– To... – Geary pohamował złość. – Masz rację, postaram się to zapamiętać. I nie zapomnieć, że to ważne. Ale powtarzam, nie zdecydowałem jeszcze, gdzie polecimy z Ixionu. I proszę, powstrzymaj się z krytyką, dopóki nie usłyszysz, jakie wyjście wybrałem.

– Z przyjemnością poczekam na ten moment. – Rione westchnęła i przeczesła dłonią włosy. – Nie staram się wam dokuczyć. Martwi mnie ta sprawa. Ten marsz w stronę przestrzeni Sojuszu okazał się o wiele łatwiejszy, niż mieliśmy prawo przypuszczać. Ty także jesteś tym zaskoczony, prawda? Dziękuję, że przyznajesz mi rację. Pomiedzy pewnością siebie, pozwalającą na efektywne dowodzenie tą flotą, a zbytnią pewnością siebie, która może nas wszystkich zgubić, jest naprawdę cienka linia.

W jej głosie nie było już ślady kpiny czy złości, Geary wyraźnie to wyczuwał, więc i on zaczął mówić znacznie spokojniejszym tonem.

– Rozumiem. I cieszę się, że ktoś mnie na tym polu sprawdza.

– Ktoś, kto wie, że jesteś człowiekiem – podkreśliła Rione.

– Wiem tylko, że nie jestem tym *Black Jackiem*, za którego biorą mnie ludzie.

– Rozumiem... – Rione nagle zrobiła się poważna. – A nie jesteś o niego zazdrosny?

Zaskoczyła go tym pytaniem.

– Słucham?

– Czy nie jesteś zazdrosny o *Black Jacka*? Wielkiego bohatera, który wygrywa wszystkie bitwy? Nigdy nie chciałeś udowodnić, że jesteś od niego lepszy?

– Skądże! Nie bądź śmieszna!

– Naprawdę? – Rione obserwowała Geary'ego przez kilka sekund. – Wielu z twoich wyznawców, zwłaszcza kapitanów, idealizuje postać *Black Jacka*, ale ciebie... niekoniecznie. Wielu ludzi uznałoby taką sytuację za nader frustrującą.

– Kilku kapitanów wie doskonale, kim jestem – powiedział, ale wątpliwość została zasiana. Złościł się, kiedy wywlekano *Black Jacka*, zupełnie jakby miał do czynienia nie z legendą, ale żywym człowiekiem. – Nie sądzę, żebym usiłował czegokolwiek dowieść.

– Dziękuję ci za to oświadczenie woli. Ale proszę cię o jedno: nie daj się ponieść zazdrości o *Black Jacka*. – Rione pokręciła głową. – Nadal uważam, że posuwanie się w stronę przestrzeni Sojuszu było bardzo niebezpieczne. Do tej pory się udawało, ale Syndycy przyuważyli nas na Ixionie. Wciąż się zastanawiam, czy nie zdecydowałeś się na taki ruch, bo *Black Jack* tak właśnie by postąpił.

Może i tak. Ale z drugiej strony – czy kapitanowie nie naciskali, nie chcieli w końcu ruszyć w stronę domu? Dokonać czegoś niebezpiecznego, ale i brawurowego? Wiedział o tym i dał im, czego chcieli.

– Nie mogę udawać, że nie widzę, czego chcą oficerowie mojej floty. Wiesz o tym doskonale.

– Wiem. Ale oni potrzebują rozważnego i rozsądnego kapitana Geary'ego, nie *Black Jacka*. – Cofnęła się o krok. – Przemyśl to, co ci powiedziałam. Muszę się teraz zająć okrętami Republiki Callas. Zobaczmy się wieczorem, jeśli wszystko będzie w porządku.

– Dobrze. – Patrzył, jak Wiktoria odchodzi, potem zawrócił do swojej kajuty.

Czy naprawdę starałem się dorównać albo nawet przewyższyć dokonania *Black Jacka*? – zapytał się w myślach. – Nie. Nieustanne zmaganie się z jego legendą dało mi siły, które pozwoliły na doprowadzenie tej floty tak daleko. Wcale nie starałem się przechytrzyć *Black Jacka*. Od momentu przejęcia dowodzenia nad tą flotą starałem się przechytrzyć wyłącznie Syndyków. A teraz oni, mając w pamięci tak wiele moich posunięć, starają się przechytrzyć mnie w identyczny sposób. Jak mógłbym przechytrzyć zarówno siebie, jak i Syndyków? Muszę z kimś porozmawiać na ten temat. Ale z kim? Duellos, Tulev, Cresida... oni wszyscy zawsze służyli mi dobrą radą, ale ich opinie będą skażone wyszkoleniem wojskowym, które nie jest obce także Syndykom. Rione jest ostrym politykiem, ale gdy przychodzi do podejmowania decyzji o losie floty, zaczynają się schody. Desjani... cóż, Wiktoria ma rację. Tania nie wierzy, że mogę się mylić. Kto zatem mi pozostaje? Nie mogę przecież iść do moich przeciwników, aby zapytać o radę, przecież tacy ludzie jak Midea, Casia, Numos albo Faresa nie są w stanie mi pomóc. Albo Falco. Falco! Rione by mnie chyba zabiła za coś takiego. Mimo to ciekaw jestem, co doradziłby mi Falco. Ten człowiek jest naprawdę szalony, ale... skoro szukam opinii całkowicie różniącej się od mojego punktu widzenia...

Siedem

Jak miewa się kapitan Falco? – zapytał Geary absolutnie obojętnym tonem, jakim powinien wyrażać się każdy oficer, pytając o stan zdrowia kolegi. Nie chciał, by ktokolwiek mógł powiedzieć, że nabija się z szalonego oficera.

Lekarz floty spoglądał na niego z ekranu, marszcząc lekko brwi.

– Czuje się szczęśliwy.

Oznaczać to mogło tylko jedno: Falco nadal pozostawał w objęciach szaleństwa. Gdyby dotarł do niego choć cień świadomości, że przebywa aktualnie w więziennym areszcie, zamiast dowodzić flotą, byłby z pewnością wściekły.

– Próbowaliście go z tego stanu wyciągnąć?

– Staramy się utrzymać go w stanie stabilnym – odparł lekarz. – Takie otrzymaliśmy rozkazy i takie też są procedury, jeśli nie ma możliwości kontaktu z kimś spokrewnionym, kto mógłby zdecydować o warunkach terapii. Staramy się nie dopuszczać do pogorszenia stanu pacjenta i pilnujemy, żeby nie zrobił sobie krzywdy w napadzie szału. Kapitan spędza większość czasu na planowaniu następnych kampanii i nadzorowaniu administracyjnych potrzeb wirtualnej floty, do której daliśmy mu dostęp.

– Ostatnim razem, kiedy sprawdzałem, konsylium lekarskie wciąż przeprowadzało badania oceniające stan pacjenta. Czy może mi pan już powiedzieć, jakie mamy szanse na wyleczenie kapitana Falco? – zapytał Geary, choć prawdę powiedziawszy, niespecjalnie miał ochotę na poznanie prawdy.

– Proszę o chwileczkę cierpliwości, sprawdzę jego kartotekę. – Postać lekarza zniknęła z ekranu, zastąpił ją obraz kontrolny przedstawiający grupę medyków w akcji. Geary robił wszystko, by nie dać się wyprowadzić z równowagi zachowaniem rozmówcy, jakże bardzo przypominającym mu praktyki łapiduchów wobec chorych z jego czasów, a kto wie, czy nie na przestrzeni ostatnich kilku tysięcy lat.

Wreszcie doktor pojawił się znów na ekranie.

– Istnieje szansa na wyleczenie. Ale niewielka, jeśli mogę wyrazić swoją opinię. I raczej tylko w odniesieniu do niektórych symptomów. – Lekarz co rusz zmieniał zdanie. – Możemy stopniowo ograniczać omamy dręczące kapitana Falco, ale z tego co wyczytałem w historii choroby, pacjent cierpiał na nie na długo przed tym, zanim do nas trafił. Istnieje spore prawdopodobieństwo, że tkwił w złudzeniach od tak dawna, iż jego świadomość może nie przyjmować nawet niewielkich korekt, które stanowią podstawę terapii.

– Cierpiał na tę chorobę na długo przedtem? Twierdzi pan, że przypadłość kapitana Falco rozwinęła się podczas pobytu w obozie jenieckim?

– Nie, nie... – Doktor poprawił komodora z typową nonszalancją charakteryzującą rozmowę specjalisty z kimś, kto nie ma pojęcia o medycynie, a usiłuje zgłębić jej tajniki. – Chodzi o naprawdę długi czas. Według mnie, kapitan Falco wykazywał pierwsze symptomy, zanim został schwytany przez Syndyków, jeszcze w czasach gdy dowodził flotą Sojuszu i twierdził, że zdoła wygrać dla nas tę wojnę. Ta choroba jest znacznie powszechniejsza, niż się panu wydaje. – Doktor pouczył Geary'ego, najwyraźniej zapominając, że rozmawia z dowódcą floty.

– Doprawdy? – zapytał Geary.

– O, tak. Te przypadki były tak częste, że kilkadziesiąt lat temu nadano im nawet osobną nazwę.

– Nazwę?

– Oczywiście! Nazywamy taką przypadłość kompleksem Geary'ego... – Lekarz przerwał, zmrużył badawczo oczy, po czym pochylił się do kamery. – To pan, nieprawdaż?

– Z tego co wiem, tak. – Geary zaczął się zastanawiać, u ilu oficerów floty zdiagnozowano podczas tej wojny kompleks nazwany jego imieniem.

Zamyślony doktor spoglądał na Geary'ego, jakby ten miał lada moment oszaleć.

– Cóż, w takim razie pan najlepiej powinien się orientować, o czym mówię.

Geary wybuchnął śmiechem, ale szybko się opanował. Mógł sobie wyobrazić, co Wiktoria Rione powiedziała by w tym momencie, i częściowo miała by rację. Jemu także wydawało się, że jest najlepszym dowódcą tej floty. Z drugiej jednak strony miał to przekonanie, ponieważ ciągnąca się za nim legenda umożliwiała trzymanie marynarzy w ryzach, a wyszkolenie, jakie odebrał w przeszłości, pozwalało na odnoszenie błyskotliwych zwycięstw. Na pewno nie polegał na wyolbrzymionym poczuciu własnej wielkości czy też wierze, że jest jedynym człowiekiem zdolnym do prowadzenia tej floty. I na pewno nie starał się dorównać *Black Jackowi*.

Nie jestem taki jak kapitan Falco i nawet nie chcę być jemu podobny. I na tym zasadza się różnica, która nas dzieli i która jest powodem, że chcę z nim porozmawiać.

– Być może, doktorze – wzruszył ramionami. – Tylko że ja nie chcę dowodzić tą flotą, ale muszę. Nie pozostawiono mi wyboru. Byłem najstarszym oficerem i na mnie spoczywał obowiązek...

Lekarz pokiwał głową w charakterystyczny sposób, jakby chciał pocieszyć pacjenta.

– Oczywiście. Wszyscy to mówią. Obowiązek... Ocalenie Sojuszu... I tak dalej.

Geary westchnął, ta niezbyt wygodna rozmowa przestała mu się podobać.

– Moim obowiązkiem było uratować życie tych ludzi, doktorze. Jeśli zajrzy pan do kartotek floty, zauważy pan na pewno, że byłem najstarszym oficerem, i to z naprawdę znaczną przewagą nad pozostałymi. – Mianowano go kapitanem przeszło sto lat temu. Oczywiście pośmiertnie, już po bitwie na Grendelu, ale regulamin floty nie precyzuje, że to była jakakolwiek przeszkoda. Skoro wrócił między żywych, wysługa lat się liczyła. – Czy mogę zlecić leczenie kapitana Falco?

Przywrócenie go do rzeczywistości?

– Może pan wydać taki rozkaz jako dowódca floty. Ale pańska decyzja będzie zweryfikowana przez władze Sojuszu.

To powinna być taka prosta decyzja. Dlaczego miałby pozwolić temu człowiekowi na trwanie w szaleństwie? Ale z drugiej strony Falco pozostawał w areszcie, ciążyło na nim wiele poważnych zarzutów, za które groziła mu kara śmierci. Wyleczenie go było jednocześnie wyrokiem ściągającym na głowę kapitana znacznie gorszy los niż trwanie w błogiej nieświadomości. Problem w tym, czy jeden człowiek może zadecydować o nieleczeniu drugiego.

– Niełatwo podjąć taką decyzję – powiedział w końcu Geary.

– Osobiście byłbym temu przeciwny – odparł doktor. – Zważywszy na historię jego choroby, kapitan Falco mógłby szybko popaść zarówno w depresję, jak i podejmować próby samobójcze, gdyby zmuszono go do konfrontacji z rzeczywistością. Dlatego taką terapię należałoby przeprowadzić na specjalistycznym oddziale, przy pomocy lekarzy odpowiedniej specjalności, gdzie miałby należytą opiekę.

I to było rozwiązanie, na które Geary najbardziej liczył. Nie musiałby podejmować decyzji samodzielnie.

– Nie zamierzam sprzeciwiać się pańskim radom, doktorze. Proszę mnie jednak informować, gdyby zmienił pan zdanie w tej kwestii albo gdyby stan kapitana Falco uległ poważniejszym zmianom.

– Myślę, że to będzie możliwe. Tak, jest pan oficerem głównodowodzącym, ma pan więc prawo dostępu do takich informacji.

– Dziękuję, doktorze. Chciałbym odwiedzić kapitana Falco w trybie wirtualnym.

– Odwiedzić go? – Lekarz wydawał się zaskoczony żądaniem.

– Czy kapitana Falco nikt nie odwiedza?

– Przecież go aresztowano. Nie wiedział pan o tym?

– Wiedziałem – wyjaśnił cierpliwie Geary. – W końcu to ja wydałem nakaz jego zatrzymania.

– Ach, tak. A teraz chce się pan z nim zobaczyć?

– Zobaczyć i porozmawiać.

Doktor najpierw zamyślił się głęboko, a potem skinął głową.

– Nie widzę żadnych przeciwwskazań, przynajmniej jeśli chodzi o stan kapitana Falco, a skoro pan nie będzie tam obecny fizycznie, także panu nic nie grozi. Radziłbym jednak nie uświadamiać mu zbyt natarczywie jego aktualnego statusu.

– Nie mam zamiaru robić niczego takiego. Jak sądzę, możemy zaaranżować moją wizytę w kabinie kapitana Falco za pomocą sprzętu audiowizualnego z sali odpraw floty. Proszę podać mi wszystkie potrzebne kody.

Słowa te wywołały całą serię zatroskanych min i pouczeń o procedurach medycznych oraz prywatności, ale w końcu Geary wydusił z doktora wszystkie potrzebne mu informacje. Przerwał połączenie z poczuciem wielkiej ulgi i skierował się prosto do sali odpraw, starając się zwalczyć uczucie przygnębienia.

Nie zamierzał napawać się tym, co przydarzyło się kapitanowi Falco. Część jego umysłu nienawidziła starego oficera za to, że doprowadził do bezsensownej zagłady tak wielu okrętów i ich załóg. Część współczuła bądź co bądź schorowanemu człowiekowi. A reszta obawiała się tego, co jeszcze mógł zniszczyć szaleniec w kapitańskim mundurze, gdyby przywrócono mu poczucie rzeczywistości, tej prawdziwej lub choćby tej, którą Falco przez tak wiele lat pieczołowicie tworzył we własnej głowie.

Geary upewnił się, że zamknął dostęp do sali odpraw osobistymi kodami, po czym uruchomił oprogramowanie konferencyjne z wykorzystaniem najwyższego stopnia zabezpieczeń, a na koniec wprowadził kody dostępu do kapitana Falco.

Chwilę później zobaczył przed sobą jego sylwetkę. Kapitan wciąż nosił nienagannie skrojony mundur i wyglądał tak, jakby właśnie pełnił niezwykle ważną misję. Rozglądał się przez chwilę, a potem skupił wzrok na Gearym.

– Słucham? – Dosłownie sekundę później irytujący wyraz twarzy został zastąpiony charakterystycznym, niemal automatycznym koleżeńskim uśmiechem, który Geary tak dobrze zapamiętał.

– Kapitanie Falco, zastanawiałem się, czy nie znalazłby pan chwili czasu, aby omówić ze mną ważną sprawę – zaczął ostrożnie Geary

– Przecież wie pan doskonale, że dowódca floty, taki jak ja, ma wiele spraw na głowie – pouczył go Falco i znów się Uśmiechnął. – Ale dla kolegi po fachu zawsze znajdę kilka chwil. Poinstruowałem komandosów z warty honorowej, która pilnuje drzwi mojej kabiny, żeby wpuszczano każdego oficera przychodzącego do mnie z ważnymi sprawami.

Jak powiedział doktor, Falco wciąż był przekonany, że dowodzi flotą, i nawet potrafił wyjaśnić sobie obecność komandosów pilnujących jego celi – według niego była to warta honorowa. Ciekawe, czy w ogóle rozpoznawał Geary'ego?

– Chodzi o kwestie operacyjne dotyczące ruchów floty.

– Tak. Oczywiście. Właśnie zapoznawałem się z aktualną sytuacją i zauważyłem, że nie mamy jeszcze decyzji w sprawie następnego skoku...

Niemal takich samych słów Geary użył wobec Rione, aby uniknąć odpowiedzi, ale teraz nie dał tego po sobie poznać.

– Czy mogę? – zapytał, a potem włączył holograficzny obraz tego sektora galaktyki. Falco spojrzał na wyświetlacz z miną wskazującą, że doskonale orientuje się w sytuacji. – Flota znajduje się na baonie.

– Oczywiście. Ostatnia ofensywa rozwija się w zadowalającym tempie – odpowiedział Falco.

– No... tak. Ale kierujemy się teraz z powrotem do przestrzeni Sojuszu.

– Hramra... – Falco uważniej przyjrzał się hologramowi i przez moment na jego twarzy pojawił się wyraz niepewności. – Hipernet. Syndycki hipernet.

– Moglibyśmy z niego korzystać – wyjaśnił Geary – ale Syndycy zniszczą każde wrota, zanim zdołamy do nich dotrzeć.

– Tak. Oczywiście – zgodził się Falco. – Na najprostszej drodze do przestrzeni Sojuszu znajduje się system T'negu. Ale tam nie polecimy

Geary spodziewał się, że Falco wskaże tę drogę jako jedyną możliwą.

– Nie polecimy tam?

– Oczywiście, że nie! – Falco podkreślił moc koleżeńskie uśmiechu. – To pułapka! Czy pan tego nie widzi? – Geary skinął głową, nie odzywając się. – Miny. Cały system będzie nimi wyłożony. – Głos kapitana znów się załamał. – Miny. – Geary zaczął się zastanawiać, czy Falco pamięta, jak wielkie straty zadano mu na syndyckich polach minowych Vidhi.

Geary nie rozważał jeszcze problemu zaminowania T'negu, ale gdy wspomniiał o tym Falco, myśl ta wydała mu się oczywista. Coraz mniej dróg wiodło do przestrzeni Sojuszu, a T'negu leżało na najkrótszej z nich. W systemie nie było ani jednej planety nadającej się do zamieszkania i zaledwie kilka syndyckich osad znajdujących się pod powierzchnią jednego z globów, zbyt odległego od gwiazdy, by panowała na nim rozsądna temperatura, i nie posiadającego niemal żadnej atmosfery. Każdy punkt skoku z tego systemu można było zaminować nie jednym polem, ale całym ich labiryntem, którego wielkość zależała wyłącznie od stanu posiadania Syndyków.

Falco wciąż wpatrywał się w holograficzne gwiazdy, ale milczał.

– Zatem możemy się udać... – odpowiedział mu komodor.

– Udać? – Falco mrugnął nagle, spojrzał przelotnie na Geary'ego, potem wrócił do obserwacji gwiazd. – Na Lakotę.

– Na Lakotę? Przecież tam są wrota hipernetowe... Syndykat może bez problemu wzmocnić obronę tego systemu.

– Właśnie! I wiedzą, że my też o tym wiemy! Dlatego nie wzmocnią obrony, bo sądzą, że posiadając taką wiedzę, będziemy się bali wykonać podobny ruch! – Falco uśmiechnął się tryumfująco. – A my ich zaskoczmy.

Geary usiłował dostroić się do trybu myślenia kapitana. I widział w nim jakiś sens. Na dokładkę był to ruch, jakiego Geary nigdy by nie wykonał. Ale czy Falco miał rację? Syndycy na pewno dokładnie podliczyli straty, jakie zadała im flota Sojuszu w ciągu kilku ostatnich miesięcy. Stracili już całą masę okrętów. Czy zostawią słabo bronioną Lakotę tylko dlatego, że uwierzą, iż on nie ośmieli się wybrać tej drogi?

Falco nie wiedział o zniszczeniu wrót hipernetowych na Sancere, nie miał też pojęcia, że Syndycy woleli doprowadzić do ich kolapsu, byle tylko nie dopuścić do ucieczki floty Sojuszu. No ale wróg wiedział dzisiaj, że Geary ma tego pełną świadomość.

– Zastaniemy tam siły Syndykatu broniące wrót hipernetowych – zauważył Geary. – A to znaczy, że w systemie będzie się znajdowała spora liczba wrogich okrętów.

– Oczywiście. – W głosie kapitana Falco znów pojawiła się nuta pogardy. – Ale nic, z czym nie dalibyśmy sobie rady. Rozgromimy flotę wroga, zbombardujemy wszystkie zamieszkane planety, żeby kamień na kamieniu nie pozostał, a potem odlecimy, gdzie zechcemy.

Geary nie zamierzał bombardować cywilnych celów. Materiały zdobyte na Baldurze, z którymi zapoznał się dzięki porucznikowi Igerowi, wskazywały niedwuznacznie, że taktyka braku litości, jaką przyjął także Sojusz, nie sprawdziła się. Szarzy obywatele światów Syndykatu obawiali się Sojuszu, obawiali się, że ich rodzinne planety zostaną zniszczone, i dlatego walczyli, dając z siebie wszystko, by pokonać okrutnego wroga. Ale czyż reszta argumentacji Falca nie okazała się rozsądna? Czy Falco nie był jednak szczwanym lisem?

Geary także obserwował układ gwiazd. Poprzez studnie grawitacyjne mogli odlecieć z Lakoty do trzech innych systemów, nie licząc Ixionu.

Tak, to mogło się udać...

– Dziękuję, kapitanie Falco. Przepraszam, że panu przeszkodziłem. – Kapitan uśmiechnął się po raz kolejny, a Geary poczuł nagły przypływ poczucia winy za to, że wykorzystuje chorego psychicznie człowieka. – Czy poza tym wszystko w porządku?

Falco lekko zmarszczył brwi.

– W porządku? Ależ oczywiście. Poza stresem związanym z dowodzeniem, rzecz jasna. Wie pan, jak to wygląda. Ale jestem zaszczycony, mogąc służyć Sojuszowi w każdy z możliwych sposobów. To przecież mój obowiązek. – Uśmiech powrócił na jego usta.

– Czy potrzebuje pan czegoś?

– Powinniśmy zwołać w najbliższym czasie odprawę dowódców floty. Może pan to zorganizować, kapitanie...

– Geary.

– Doprawdy? Jest pan może krewnym tego bohatera?

Geary przytaknął.

– W pewnym sensie jestem.

– Znakomicie. A teraz wybacz pan, obowiązki wzywają. – Falco wstał i rozejrzał się niepewnie.

Geary przerwał połączenie i sylwetka szalonego kapitana zniknęła.

Szlag, szlag, szlag, szlag.

– Lakota? – Wiktoria Rione nieomal wrzasnęła. – Skąd ci to przyszło do głowy? – Nagle na jej twarzy pojawił się błysk zrozumienia. – Dzisiaj wieczorem rozmawiałeś z kapitanem Falco. Czy on ci to zasugerował? Słuchasz tego wariata?

– Ja... – Geary spojrzał na nią zdziwiony. – Wiesz o tym, że rozmawiałem z Falkiem? Opatrzyłem tę rozmowę najwyższą klauzulą tajności.

– Nie mam pojęcia, o czym rozmawialiście, jeśli to cię choć trochę uspokoi. – Rione odwróciła się, kręcąc głową. – Powiedz mi, proszę, że nie poszedłeś do niego po radę.

– Na pewno nie w tym sensie... – Geary przeszedł do defensywy, wiedząc, że Wiktoria ma pełne podstawy do takiej reakcji. – Chciałem wiedzieć, jak on by postąpił na moim miejscu.

– To co najmniej idiotyczne! Sama mogłam ci to powiedzieć.

– Nie chciał polecieć na T'negu.

Rione odwróciła się gwałtownie i wbiła w Geary'ego spojrzenie zza niemal zamkniętych powiek.

– Falco uważa, że na T'negu przygotowano pułapkę.

Rione wyrzuciła obie ręce w górę.

– Do czego to doszło! Zgadzam się z oceną kapitana Falco, przynajmniej w tym jednym punkcie. Nigdy bym nie uwierzyła, że dojdzie do czegoś podobnego....

Geary sprawdził raz jeszcze, czy właz do jego kajuty został odpowiednio zamknięty i zabezpieczony. Wolał, by nikt postronny nie był świadkiem tej wymiany zdań.

– Słuchaj, ja nie zamierzałem lecieć na Lakotę.

– Więc nie leć tam!

– Ale Syndycy najprawdopodobniej wiedzą, że nie miałem na to ochoty – zaczął wyjaśniać Geary z całą cierpliwością, na jaką go było jeszcze stać. – Mogą też wiedzieć, jaką drogę wybrałbym, aby wydostać się z tego systemu. A także to, gdzie uda się flota, utrzymując prosty kurs na przestrzeń Sojuszu, A Lakota nie leży na żadnej z tych tras.

– Bo lot do tamtego systemu to czysta głupota!

– Syndycy uważają dokładnie tak samo, głupotą byłoby kierować się na Lakotę, my też to wiemy, wcale nie gorzej od nich, i dlatego sędzę, że będzie to ostatnia rzecz, jakiej się spodziewają!

– Mówisz poważnie. – Rione spoglądała na niego z przerażeniem.

– Tak – odparł Geary i odwrócił się, aby włączyć ekran wyświetlacza, a potem dostroił go tak, by Ixion znalazł się w samym środku holomapy. – T'negu jest zbyt oczywistym celem dla nas. Nie możemy tam lecieć bez założenia, że każdy punkt skoku został otoczony nieporównywalnie większą liczbą pól minowych, niż postawiono tutaj. Powrót na Daiquon nie da nam niczego prócz strat, ubytku w morale załóg i może konfrontacji z siłami Syndykatu zmierzającymi naszym tropem przez systemy, które minęliśmy. Lecąc na Vostę, odbijemy w górę

i skierujemy się w głąb syndyckiego terytorium, nie wspominając o tym, że z tamtego systemu możemy wybrać tylko dwie drogi skoku. Copara to daleki wypad w bok, ani nie zyskamy, ani nie stracimy odległości od przestrzeni Sojuszu, tyle że z niej mamy już tylko jedną drogę dalej. Na Dansiku, zgodnie z danymi zdobytymi przez nasz wywiad, znajduje się dowództwo sektora, które z pewnością będzie doskonale chronione. I dlatego pozostaje nam wyłącznie Lakota.

Spojrzenie Wiktorii, wciąż pozbawione jakichkolwiek uczuć, przenosiło się z holomapy na Geary'ego i z powrotem.

– A gdzie by poleciał kapitan Geary?

– Na Vostę. – Komodor popatrzył gniewnie na mapę. – Aby zgubić pościg.

– Ale Syndycy widzieli, i to przynajmniej dwukrotnie, że wybierasz taką drogę odwrotu.

– Tak.

– A mogą założyć, że udasz się na Koparę?

– Wątpię. Musieliby rozmieścić swoje siły tylko w dwóch systemach, by nas otoczyć. Byłoby niezwykle miło z ich strony, gdyby przyjęli takie założenie, ale niestety nie mogą liczyć na aż tak wielką głupotę dowództwa Syndykatu.

– A jednak poprowadziłeś flotę na Ixion – Wiktoria wyraźnie spoważniała – chociaż żadna z dalszych opcji ci nie odpowiadała.

Omal nie krzyknął na nią w odpowiedzi, ale nagle zdał sobie sprawę, że miała rację.

– Nie sądziłem, że uda nam się dotrzeć na Ixion. Uważałem, że Syndycy zareagują znacznie szybciej i już na Daiquonie zmuszą nas do zejścia z kursu na przestrzeń Sojuszu.

– A teraz opierasz swój plan wyłącznie na nadziei, że Syndycy nie uważają cię za głupca? Sam siebie posłuchaj, a zobaczysz, czym kończy się chodzenie po radę do kapitana Falco. Ten człowiek zawsze był idiotą, a teraz na dokładkę jest szalonym idiotą. – Rione chodziła wokół holomapy z twarzą ukrytą w dłoniach. – John, proszę cię, nie rób tego. Nie każ flocie lecieć na Lakotę.

Nigdy wcześniej w takiej sytuacji nie zwróciła się do niego po imieniu.

– Inne opcje nie są nawet w połowie tak dobre. Jeśli uda nam się na Lakocie...

Ręce opadły i znów mógł zobaczyć jej twarz.

– Jeśli! A co będzie, jeśli się nie uda? Jaka opcja ci pozostanie?

– Możemy unikać walki, przedostać się do następnego punktu skoku i odlecieć.

Rione pokręciła głową.

– Naprawdę uważasz, że ta flota posłucha cię, gdy odmówisz jej możliwości walki? Wprawdzie po pogromie w syndyckim Systemie Centralnym, kiedy wszyscy byli jeszcze w szoku, ich pęd do samobójczych szarż gwałtownie zmalał, ale ten czas już minął. Ale jeśli na Lakocie padnie rozkaz odwrotu, część twoich okrętów go nie wykona. I co wtedy zrobisz?

Takiego rozwoju sytuacji nie rozważał. Spojrzał w przestrzeń, gdzieś za plecy Wiktorii.

– Naprawdę sądzisz, że niektórzy dowódcy mogą posunąć się do czegoś takiego? Moi dotychczasowi adwersarze, ludzie tacy jak kapitan Casia, nie wyglądają na herosów gotowych polec w szaleńczych szarżach na przeważające siły wroga.

– I nie o nich powinienes się teraz obawiać! Co żywe światło gwiazd dało ci zamiast mózgu, Johnie Geary? – Rione podeszła bliżej i chwyciła go za ramiona. – Najgroźniejsi są ci, którzy wierzą w ciebie na tyle, by zaoferować ci dyktaturę, ale nie na tyle, by zrezygnować dla ciebie z własnego sposobu myślenia. Zapytaj oficerów, którym najbardziej ufasz. Zapytaj Roberta Duellosa. On ci to powie. Nawet Tania Desjani ci to powie. Jeśli nie wierzysz mnie, zapytaj ich!

Nie mógł odmówić jej słuszności.

– Wygląda na to, że czasem dobrze jest myśleć jak polityk.

– Dziękuję ci, John. – Rione cofnęła się, nie spuszczać go z oka i wskazała na holomapę. – Wydaje mi się, że skoro Syndycy nie sądzą, byś mógł polecieć na Koparę...

– Nie! Jeśli zostaniemy zablokowani na Koparze, nie będziemy mieli drogi ucieczki. Lakota daje nam takie możliwości. – Przyjrzał się układowi gwiazd, potem podniósł wzrok na Rione. – Dlaczego mi tego jeszcze nie powiedziałaś?

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Czego?

– Dlaczego nie zagroziłaś, że okręty Republiki Callas i Federacji Szczeliny nie wykonają moich rozkazów? Dlaczego jeszcze nie ostrzegłaś mnie, że je wycofasz?

– Dlatego, że nie rzucam gróźb, których nie mogę spełnić – odparła gniewnie Rione. – I proszę, nie udawaj, że nie zorientowałeś się jeszcze, iż lojalność moich oficerów sypie się na potęgę. Bez względu na to, co powiem, wielu z nich pójdzie za tobą.

– Naprawdę? – Musiała dostrzec jego zaskoczenie. – Nigdy nie próbowałem odciągać ich od...

– Dość! – Rione ryknęła ze wściekłości, znów podeszła do Geary'ego i zdzieliła go pięścią w brzuch. – Przestań wreszcie udawać takiego głupka! Oni w ciebie wierzą, John! Dlatego, że doprowadziłeś tę flotę tak daleko, przy okazji zwyciężając w wielkim stylu, i to nie jeden raz! Oni już wierzą, że jesteś *Black Jackiem* i że ocalisz cały Sojusz! Wierzą też, że nie jesteś politykiem, w czym akurat mają rację. Zdobyłeś ich zaufanie. – Wymierzyła gniewnie palec wskazujący w środek holomapy. – Ale nie odpłacaj im za to zaufanie, wiodąc ich na Lakotę.

– Do diabła! – Geary usiadł na najbliższym fotelu, nagle poczuł się piekielnie zmęczony. – Naprawdę uważasz, że nie spędziłem każdej minuty, każdego cholernego dnia na robieniu wszystkiego, by ludzie, którzy mi zaufali, mogli przeżyć?

Jej wściekłość wyraźnie słabła, teraz mogła jedynie spoglądać na niego z bezsilnością.

– Co masz zamiar teraz zrobić?

– Zwołać kolejną odprawę. Zobaczyć, jak zareagują na wiadomość o Lakocie.

– Spodoba im się, i to bardzo. To przecież klasyczne zachowanie *Black Jacka*. – Rione także opadła na najbliższy fotel.

Po minucie, którą spędzili w ciszy, Geary w końcu spojrzał na nią.

– Czy mówi ci coś wyrażenie: „kompleks Geary'ego”?

Rione uniosła głowę i spojrzała na niego, charakterystycznie unosząc brew.

– Tak. Pierwszy raz usłyszałam ten termin, kiedy kolega senator opowiadał mi o kapitanie Falco. W końcu i do pana to dotarło?

– Ciekawi mnie, dlaczego jeszcze nikt z was nie oskarżył mnie o tę chorobę.

– Chyba dlatego, że nie da ci się zarzucić, byś uważał się za kapitana Johna Geary'ego.

– Wydaje mi się, że co najmniej jeden z lekarzy tej floty nosi się z takim podejrzeniem – odparł chłodno Geary. – Nie rozumiem tego, ale jesteś dzisiaj jakaś inna...

– Słucham? Co chciałeś przez to powiedzieć?

– Między innymi to, że nie przestrzegałeś mnie ani razu przed *Black Jackiem* ani przed tym, co może się wydarzyć, jeśli uwierzę, że naprawdę nim jestem.

Rione wzruszyła ramionami.

– Ostrzegałam się wystarczająco dużo razy. Kolejne powtórzenia mogłyby zepsuć efekt.

– Wcześniej nigdy cię to nie powstrzymywało.

– Może nadszedł już czas, żebym cię zaczęła przestrzegać przed pokrętnym poczuciem humoru, które posiadasz – powiedziała Rione głosem, w którym wyczuwał groźbę. – Do czego właściwie zmierzasz?

Geary przyjrzał się jej dokładnie, zanim odpowiedział:

– Bardzo silnie przeciwstawiasz się pomysłowi, aby flota poleciała na Lakotę. Uważasz, że się mylę, nadal też sądzisz, że tym sposobem chcę sobie zasłużyć na reputację *Black Jacka*. Ale nie wykrzyczałaś mi tego w twarz. Nie wybiegłaś z kajuty z furią w oczach, nie miotasz typowych dla takiej sytuacji ostrzeżeń, co to niby stanie się ze mną, jeśli zacznę się zachowywać jak *Black Jack*. Dlaczego?

Znów wzruszenie ramion i odwrócony wzrok.

– Może też staram się zachowywać nieprzewidywalnie? Ty wiesz, jak normalnie postępuję, a ja wiem, że ty to wiesz, więc tym razem robię coś innego. Ale to wcale nie oznacza, że działam w głupi sposób.

– Też masz niezgorsze poczucie humoru. – Geary postarał się, aby w tych słowach nie było nawet śladu kpiny. – Naprawdę. Co się zmieniło?

Teraz Rione potrzebowała dłuższej chwili na przygotowanie odpowiedzi. W końcu jednak spojrzała mu w twarz.

– Mówiąc prosto z mostu, kilka razy starałam się odwieść cię od zrobienia tego, co planowałeś. Za każdym razem gdy to robiłam, byłam święcie przekonana, że postępuję dobrze,

ale zawsze okazywało się na koniec, że się myliłam, a racja była jednak po twojej stronie. Sancerze należało do moich największych pomyłek w tym względzie. Nie da się stwierdzić, gdzie byłaby dzisiaj ta flota, gdybyś słuchał moich zaleceń, ale nawet ja nie potrafiłam sobie wmówić, że znajdowałyby się w lepszym stanie albo zadała wrogowi większe straty niż pod twoim dowództwem.

– Zaczęłaś mi ufać? – nie potrafił ukryć zaskoczenia.

Rione uśmiechnęła się smutno.

– Obawiam się, że tak. Ale w dalszym ciągu uważam, że lot na Lakotę to błąd. Powiedziałam ci o tym i wyłuszczyłam swoje argumenty. Wysłuchałeś ich. Tak, widziałam, że nawet je przemyślałeś. Ale zważywszy na historię naszej dotychczasowej współpracy, nie sądzę, bym miała prawo działać wbrew twojemu instynktowi. Nigdy cię przecież nie zawiódł... – przerwała szukając jego oczu. – Zastanawiasz się teraz, czy twój instynkt nie myli się także, kiedy chodzi o mnie. Nie wiesz, dlaczego w ogóle zdecydowałam się dzielić z tobą łóżko i dlaczego później do niego wróciłam.

– To prawda – przyznał.

– Ale nie zapytałeś o to, ponieważ nie jesteś pewien, czy zdołałbyś uwierzyć w moje wyjaśnienia. Nie zaprzeczaj. Widzę twoje wahanie. Zasłużyłam sobie na nie.

– Nie powiedziałem, że...

– Nie musiałeś. – Rione rozłożyła ręce. – Chcesz, żebym powiedziała: kocham cię? Nie powiem. Wiesz, do kogo należy moje serce.

– Ale dlaczego? – zapytał w końcu Geary. – Dlaczego śpisz ze mną?

– Jesteś tak męski, że trudno ci się oprzeć. Nie wiedziałeś o tym? – Rione roześmiała się. – Szkoda, że nie widziałeś teraz wyrazu swojej twarzy.

Uśmiechnął się do niej, zdając sobie sprawę, że Rione nigdy tak naprawdę nie odpowiada na pytania, wyrzuca za to z siebie całą masę słów, których prawdziwości nie sposób dowieść.

– Przemyślę sobie ten aspekt naszej znajomości.

– A co z Lakotą? Też to przemyślisz? – Uśmiech Rione nagle zgasł. – Może właśnie dlatego przyszedłam do ciebie, John. Może właśnie dlatego spędzimy razem tę noc.

– A co zrobisz, kiedy wrócimy do przestrzeni Sojuszu? Zakładając, że taka chwila kiedyś nadejdzie. Zejdiesz z tego okrętu wsparta na moim ramieniu? Nadal będziesz spędzać noce u mojego boku?

Spoglądała na niego przez dłuższą chwilę, milcząc.

– Pytasz polityka, co będzie robił w odległej przyszłości? – Pokręciła głową. – Mimo to odpowiem ci. Tak. Wierzysz mi?

– Nie wiem.

– Dobra robota. Wreszcie nauczyłam cię podstaw politycznego myślenia. Przydadzą ci się,

kiedy wrócimy do domu. – Wstała i wyciągnęła przed siebie rękę. – Chodź. Zjedzmy coś. Oficjalnie. Razem. Pokażmy całej flocie, że jej bohater jest szczęśliwy.

Geary także wstał, choć nadal czuł się potwornie zmęczony.

– Sądzę, że mogę spróbować choć przez parę godzin poudawać, iż jestem szczęśliwy.

– Dobrze ci to robi. – Znów się uśmiechnęła, ale zupełnie inaczej tym razem. – A potem, jak już wrócimy do twojej kabiny, sprawimy oboje, że naprawdę pocujemy się przez chwilę szczęśliwi.

Pomimo podniecenia, jakie poczuł słysząc tę obietnicę, Geary dałby wiele, żeby tylko dowiedzieć się, co Wiktoria naprawdę myśli w tej chwili.

– Wiercie mi, że nie było mi łatwo podjąć decyzję o naszym następnym kroku – obwieścił Geary szeregom wirtualnych wyobrażeń oficerów floty zgromadzonych wokół stołu w sali odpraw. Wyczuwał wśród nich napięcie równe temu, jakie towarzyszyło flocie przed bitwą. Miał jednak świadomość, że jego adwersarze, kapitanowie Casia i Midea, a także komandor Yin, są gotowi skontrolować każdą propozycję, która wyda im się zbyt mało agresywna.

Sprzymierzeńcy Geary'ego, czyli kapitanowie Duellos, Tulev i Cresida, również wyglądali na zaniepokojonych kolejną propozycją komandora, która mogła mieć na celu zjednanie sobie większej liczby dowódców, a mogła oznaczać tylko większe niebezpieczeństwo dla floty. Rozmawiał z nimi wszystkimi, zanim zwołał to spotkanie, starając się ich przekonać, że to dokładnie przemyślany plan. Miał nadzieję, że mu się udało.

Tuż obok niego siedziała kapitan Desjani, wbijając wzrok w jawnych oponentów Geary'ego, jakby była jego osobistym ochroniarzem. Nieco dalej, w miejscu, które zazwyczaj zajmowali oficerowie należący do Republiki Callas i Federacji Szczeliny, widział hologram wiceprezident Rione zasiadającej dokładnie pośrodku tej grupy. Wybrała ten rodzaj obecności zamiast fizycznej, obok niego, aby dać znać załogom okrętów wysłanych przez Republikę Callas, że wciąż jest jedną z nich. Geary zastanawiał się, czy zdecyduje się włączyć w tę dyskusję i raczej będzie go głośno popierała czy też pozostanie cichym obserwatorem, a może wręcz opowie się przeciwko jego pomysłowi.

Nad środkiem stołu pojawił się rozgwieżdżony hologram sektora.

– Wszyscy zapewne doskonale pamiętacie, jakie mamy opcje. T'negu, chociaż wygląda atrakcyjnie, jest na pewno śmiertelnie niebezpieczną pułapką...

– Jak do tej pory bez większych problemów udało nam się znacznie zmniejszyć dystans dzielący nas od przestrzeni Sojuszu, i to lecąc cały czas prosto – przerwał mu kapitan Casia.

– Tworząc tym samym wzorzec zachowania, który Syndycy mogą rozpoznać nawet z zamkniętymi oczami – skontrolował go Duellos. – T'negu to idealne miejsce na położenie ogromnych pól minowych.

– Też tak myślę – poparł go Geary i natychmiast przyszpilił Casię groźnym spojrzeniem,

zanim kapitan zdołał cokolwiek odpowiedzieć. – Pozostałe systemy, do których możemy skoczyć, także posiadają swoje wady i mogą na nich czyhać na nas rozmaite zagrożenia. Dlatego po długim zastanowieniu i szeregu konsultacji z innymi oficerami doszedłem do wniosku, że najlepszym celem będzie Lakota.

Kapitan Midea poderwała się do głosu jako następna, ale zakrztusiła się własnymi słowami, gdy dotarło do niej, co tak naprawdę powiedział Geary.

– Lakota? – zdołała w końcu wydusić.

– Tak. – Nie wiedział, czy zdoła tym posunięciem zaskoczyć Syndyków czy też nie, ale kapitan Mideę z pewnością załatwił. A to było pocieszające, oznaczało bowiem, że szpiedzy jego przeciwników nie byli w stanie odkryć jego planów z wyprzedzeniem. – Zastaniemy tam syndycka flotę strzegącą dostępu do wrót hipernetowych. Ale Syndykat nie spodziewa się naszego przybycia do tego systemu, więc nie powinien tam zgromadzić sił mogących nas powstrzymać.

– Wykorzystamy tamtejsze wrota? – zapytał ktoś łamiącym się głosem.

– Jeśli to będzie możliwe – odparł Geary najspokojniej, jak tylko potrafił. Nie chciał dawać im fałszywej nadziei. – Wiecie jednak doskonale, że Syndycy wolą zniszczyć własne wrota hipernetowe, niż pozwolić nam z nich skorzystać, a flotylla okrętów strzegących Lakoty z pewnością otrzymała stosowne rozkazy w tym względzie. Lecz jeśli będziemy mieli trochę szczęścia i zaskoczymy wroga w momencie, gdy będzie sporo oddalony od wrót, być może uda nam się go wyprzedzić. Ale to na pewno nie będzie łatwe. Jeśli Syndycy zaczną niszczyć wrota... – pozwolił, by to zdanie zawisło nad nimi, by każdy z obecnych tutaj oficerów przypomniał sobie, czym zakończył się kolaps wrót hipernetowych na Sancere.

– Nawet w takiej sytuacji możemy uderzyć na wrota i spróbować ich powstrzymać – zaprotestowała komandor Yin.

– Mówię za siebie – wtrącił dowódca *Śmiałego* – ale wolałbym nie znajdować się w pobliżu zapadających się wrót hipernetowych.

– Ja też – dodał kapitan *Diamenta*. – Jeśli *Orion* chce wziąć na siebie to odpowiedzialne zadanie, nie mam nic przeciw temu.

Komandor Yin zmierzyła groźnym wzrokiem obu dowódców, ale nic nie powiedziała, widocznie zdawała sobie sprawę, że dalsza dyskusja z nimi może ją jeszcze bardziej ośmieszyć.

– Jak wielkich sił Syndykatu możemy się spodziewać na Lakocie? – zapytał kapitan *Gniewu*.

– Daliśmy im poważnego łupnia w kilku ostatnich bitwach i zniszczyliśmy sporo budowanych dopiero okrętów na Sancere, nie mówiąc już o tamtejszych stoczniach. Jeśli ta banda, która czekała na nas na Ixionie, może stanowić jakikolwiek punkt odniesienia, Syndykat zaczyna gonić w piątkę.

Kapitan Tulev odpowiedział bardzo ponurym głosem:

– Przypomnijcie sobie, jakiego łupnia my dostaliśmy w Systemie Centralnym Syndykatu. Każde straty, jakie zadajemy wrogowi od tamtej pory, jedynie zmniejszają niekorzystny bilans powstały po tamtej pułapce.

Nad stołem obrad zapadła ponura cisza. Nikt nie mógł zaprzeczyć prawdziwości słów Tuleva.

– Ale syndyckie jednostki, które zniszczyliśmy tutaj, miały na pokładach całkowicie zielone załogi – zauważył w końcu komandor Neeson z *Zajadłego*. – Takich ludzi nie należy wysyłać na misje bojowe.

– To prawda – przyznał kapitan Duellos. – Przedyskutowałem ten problem z kapitanem Gearym i obaj doszliśmy do wniosku, że Syndycy uważali nasze przybycie na Ixion za tak mało prawdopodobne, że bardziej doświadczone załogi wysłali do pozostałych systemów.

– A to oznacza, że zaczyna im brakować okrętów – wyciągnął wniosek Neeson.

– Zaczyna ich im brakować tylko dlatego, że muszą utrzymywać spore siły w kilku miejscach na raz, ponieważ nie mają pojęcia, dokąd się udamy. – Duellos zbił jego argument. – Tym sposobem sprawiamy im coraz więcej problemów.

– Przy odrobinie szczęścia – wtrącił Geary – napotkamy podobnie niewielkie siły na Lakocie.

– Czy rozmawiał pan o tej sprawie z senator Rione? – zapytała kapitan Midea.

Geary przyjrzał się jej beznamiętnie, ta wymuskana kobieta coraz bardziej przypominała mu syndyckiego DONa.

– Właściwym tytułem pani Rione jest współprezydent Republiki Callas, kapitanie Midea, choć jest ona także członkinią senatu Sojuszu. Tak, rozmawiałem z nią o tej sprawie.

– Zatem skok na Lakotę jest jej decyzją?

Wszyscy zgromadzeni nagle zesztywnieli. Geary nie miał problemu z odczytaniem reakcji na zawartą w tym pytaniu sugestię. Wiedział też doskonale, że jeśli Wiktoria miała zamiar przeciwstawić się jego pomysłowi, teraz podarowano jej idealną okazję na zademonstrowanie swojego zdania.

– Jak już wcześniej wspominałem, pani współprezydent Rione nie podejmuje decyzji dotyczących ruchów tej floty – oznajmił przyjaznym tonem.

Rione przyszła mu w sukurs.

– Nie mam zwierzchności nad flotą, nawet będąc członkinią senatu, kapitanie Midea. Czyżby pani nie wiedziała o takich rzeczach?

Twarz Midei poczerwieniała.

– Skoro pani współprezydent Rione ma tak wielki wpływ na decyzje głównodowodzącego, wychodzi na jedno.

Rione uśmiechnęła się ciepło.

– Jestem w stanie przysiąc tutaj na honor moich przodków, że kapitan Geary niezwykle rzadko słucha moich rad dotyczących ruchów tej floty.

– Honor polityka... – mruknął ktoś z dali.

Na twarzach większości, jeśli nie wszystkich oficerów z Republiki Callas pojawiły się grymasy niezadowolenia. Paru innych kapitanów zgromadzonych przy stole zareagowało jednak na tę zniewagę półśmieszkami. Większość pozostała niewzruszona.

Geary zdawał sobie doskonale sprawę, że jego uczucia można teraz bez trudu odczytać.

– Czy mój honor satysfakcjonuje osobę, która nie wierzy w słowa pani wiceprezydent? – rzucił wyzwanie. Poczł wielką ulgę, gdy Rione nie wykorzystała okazji, by otwarcie przeciwstawić się jego pomysłowi, za co był jej też niezmiernie wdzięczny.

Odpowiedziała mu wyłącznie cisza, ale po chwili odezwał się kapitan Mosko.

– Spodziewałem się, że będzie pan jej bronił, kapitanie Geary – mówił opryskliwym tonem. – Co jest zrozumiałe, zważywszy na związek, jaki was łączy. Ale jest to też akt godny człowieka honoru i oficera.

– Pani wiceprezydent Rione nie wydaje rozkazów kapitanowi Geary'emu, a jeśli nawet usiłuje to robić, nie jest wysłuchiwana – oznajmiła kapitan Desjani głośno. – Takie są moje wnioski wynikające z bezpośredniej obserwacji poczynąń kapitana Geary'ego na mostku *Nieulękiego*. Zaświadczam to moim honorem, a chyba nie ma tu osoby, która uwierzy, że panią wiceprezydent i mnie łączą jakiegokolwiek związki.

– Za to czuje się pani zobligowana do obrony kapitana Geary'ego – odparła kapitan Midea tonem sugerującym, że za tą obroną musi kryć się coś więcej niż tylko stosunki służbowe.

Desjani spojrzała na nią z pogardą.

– Kapitanie Midea, będę bronić każdego oficera, który może pokonać naszych wrogów, a zwłaszcza takiego, który robi to tak skutecznie jak kapitan Geary. To dowódca mojej floty i człowiek honoru. A moim wrogiem są Syndycy i każdy, kto ich wspiera.

Cisza, jaka zapadła po tych słowach, była niezwykle głęboka. Przerwał ją dopiero kapitan Casia, choć widać było, że niechętnie odnosi się do porywczego wystąpienia swojej koleżanki.

– Dyskusje i debaty pomiędzy oficerami należą do tradycji tej floty. Ale nie powinny być okazją do zarzucania komukolwiek zdrady.

– A czy ja zarzuciłam komuś zdradę? – zapytała Desjani.

Geary przerwał niezręczną ciszę, która zapanowała po jej słowach.

– Otwarta dyskusja i debaty są dopuszczalne, ale nie o decyzjach, które zostały już podjęte. Wiem doskonale, że w tej flocie są oficerowie, którzy mówią co innego w prywatnych rozmowach, a co innego na forum publicznym. Mówiłem to już wcześniej, ale teraz powtórzę: zachęcam każdego z was do wypowiadania konstruktywnych myśli i sugestii, ale to ja jestem głównodowodzącym i na mnie spoczywa obowiązek podejmowania ostatecznych decyzji i

wydawania rozkazów.

– I tego się po panu spodziewamy – przytaknął kapitan Badaya, rzucając pogardliwe spojrzenie w stronę malkontentów. – Gdzie się skierujemy, jeśli nie będziemy mogli wykorzystać wrót hipernetowych na Lakocie?

Geary, wdzięczny losowi za to, że będzie mógł wrócić do prawdziwego tematu tej dyskusji, zamiast skupiać się na faktycznych i wydumanych relacjach pomiędzy nim a kobietami, wskazał na holomapę.

– Mamy kilka ciekawych opcji. Ale to, gdzie się udamy, zależeć będzie od sytuacji zastanej na Lakocie i liczby walk, które będziemy musieli stoczyć. – Spojrzał na koniec stołu, gdzie siedziała kapitan Tyrosian i pozostali dowódcy jednostek pomocniczych. – Dzięki znakomitym wynikom pracy naszej eskadry pomocniczej już wkrótce będziemy mogli uzupełnić w pełni stany ogniów paliwowych i amunicji, nawet tych, które zostały całkowicie wyczerpane. Niestety proces ten pochłonął niemal wszystkie pierwiastki śladowe, jakie zdobyliśmy do tej pory. Musimy znaleźć nowe źródła zaopatrzenia, żeby zapełnić ładownie naszych wytwórni. A stopień potrzeb będzie zależny od tego, ile paliwa zużyjemy podczas akcji na Lakocie i ile pocisków tam wystrzelimy.

– Tracimy naprawdę wiele czasu na pilnowanie jednostek pomocniczych podczas lotu i akcji wydobywczych – wyrzucił z siebie dowódca *Chrobrego*.

– Gdybyśmy tego nie robili – skontrował go ze śmiechem kapitan Duellos – siedziałbyś teraz, człowieku, w obozie pracy Syndyków, chyba że potrafisz walczyć bez paliwa i amunicji.

Dowódca *Naramiennika* skinął głową.

– Mój okręt odniósł poważne uszkodzenia podczas starcia na Daiquonie. Mechanicy pracują z nami ramię w ramię, bez wytchnienia, aby dokończyć naprawy. Zarówno ja, jak i moja załoga będziemy zaszczyceni, mogąc eskortować jednostki pomocnicze, dopóki nie odzyskamy pełnej sprawności operacyjnej wszystkich systemów.

Wielu oficerów odwróciło się w stronę komandor Yin i dowódców *Dumnego* oraz *Wojownika*. Choć ich pancerniki były aktualnie remontowane, żadne nie powiedziało jednego dobrego słowa o mechanikach floty.

– My także jesteśmy im wdzięczni – zadeklarował w końcu komandor Suram z *Wojownika*. – Osiągniemy pełną gotowość operacyjną przed przylotem na Lakotę.

Dowódca *Zemsty* roześmiał się.

– Czwarty dywizjon nie byłby taki sam bez was. – Jego uśmiech nagle zgasł. – Mamy z Syndykami rachunek do wyrównania, muszą zapłacić za *Tryumfa*. Będziemy wdzięczni, jeśli *Wojownik* także przyłoży się do tej roboty.

Uszkodzenia. Geary zmarszczył brwi, usiłując przypomnieć sobie listę najpoważniej uszkodzonych jednostek. *Tytan* został już naprawiony po wejściu na minę. *Wojownik* również był

prawie naprawiony, ale *Orion* i *Dumny* wciąż wymagały sporo pracy, nie mówiąc już o sporej liczbie lekkich okrętów, które remontowano na potęgę. Gdyby tylko miał dwa miesiące spokoju w bogatym w surowce układzie planetarnym... takim ze stoczniami... dużymi stoczniami...

Równie dobrze mógłbym pomarzyć o niestrzeżonych wrotach hipernetowych – pomyślał. – Na które prędzej czy później trafię.

– Odpłacimy Syndykom tak, że nas popamiętają – wtrącił się do rozmowy. – Flota będzie kontynuowała teraz lot w kierunku punktu skoku na Lakotę. Wejdziemy w studnię grawitacyjną z nieco mniejszą prędkością niż poprzednio, a po powrocie do normalnej przestrzeni natychmiast wykonamy zaplanowany wcześniej zwrot na bakburłę, aby uniknąć wejścia na pola minowe położone przez Syndyków. Musimy być przygotowani na natychmiastową walkę tuż po opuszczeniu nadprzestrzeni, aczkolwiek nie sądzę, żeby wróg broniący Lakoty czekał na nas tak blisko.

– Jeśli władze Ixionu przesłały dalej raport mówiący o tym, jak łatwo rozbiliśmy siły broniące punktu wyjścia na Daiquonie, sztab generalny Syndykatu na pewno nie powtórzy tego błędu – zauważył Tulev.

– Powtórzy, jeśli będziemy mieli odrobinę szczęścia – zapewnił go Geary, wywołując tym sporo uśmiechów na twarzach zebranych. – Czy są jeszcze jakieś pytania? Nie widzę. W takim razie do zobaczenia na Lakocie.

Tym razem w sali odpraw spośród holograficznych wizerunków dowódców, oczywiście oprócz Geary'ego, pozostały cztery. Desjani, co było oczywiste, ale prócz niej Badaya, Duellós i Tyrosian.

Ta ostatnia spojrzała podejrzliwie na pozostałych, a potem szybko się odezwała:

– Chciałam panu podziękować, kapitanie Geary, za docenienie roli, jaką pełnimy we flocie. Służyłam pod wieloma dowódcami, którzy widzieli w nas jedynie problemy. Naprawdę dobrze jest pracować z kimś, kto rozumie, jak bardzo jesteśmy potrzebni.

– Ja również cieszę się, że mamy we flocie *Wiedźmę*, *Tytana*, *Goblina* i *Dżinnę* – zapewnił ją Geary. – Oddaliście nam nieocenione usługi, a poświęcenie waszych załóg jest naprawdę nadzwyczajne. Proszę przekazać te słowa swoim podwładnym.

Tyrosian skinęła głową, zaszalutowała sprężyscie i zniknęła.

Kapitan Badaya spojrzał na Desjani.

– Nie powinna pani przejmować się tymi nonsensami, zwłaszcza gdy wygaduje je ktoś taki jak Midea. Trzy lata temu omal nie trafiła pod sąd polowy za nieprzepisowe stosunki ze swoim dowódcą, a teraz sama imputuje podobne zachowania innemu oficerowi.

Desjani skrzywiła się.

– Ona nie jest w stanie mnie obrazić.

– Ta flota byłaby o wiele lepsza, gdyby pozbawiono kapitan Mideę stanowiska –

kontynuował Badaya. – Jeśli nie czuje bata na tyłku, zawsze jest skłonna do porywczych działań, zanim zdąży pomyśleć. Nie spotka się pan z wielkim oporem, jeśli zechce ją pan zdegradować, kapitanie Geary. Ta kobieta nie ma dobrej reputacji, podobnie zresztą jak kapitan Casia.

– Numos też jej nie miał – wtrącił Duellos – a jak wielu go słuchało.

– To prawda – przyznał Badaya. – Ale liczba takich oficerów nie zwiększa się. Nie jestem dowódcą tej floty, nie zamierzam mu też dyktować, co ma robić, ale chcę, żeby wiedział, że nie musi tolerować wyskoków Midei. Chciałbym również wyrazić moje poparcie dla kapitan Desjani, choć jak sądzę, bycie kochanicą kapitana Gearyego nie należy do najgorszych posądzeń.

Tania zaczerwieniła się, najwyraźniej ostatnia uwaga nie przypadła jej do gustu, ale Badaya tego nie zauważył.

– Dziękuję panu, kapitanie – odparła *chłodnym* tonem.

Badaya uśmiechnął się blado, zasalutował i jego hologram rozplynał się w powietrzu. Desjani potrząsnęła głową i westchnęła ciężko.

– Wydaje mi się, że nie powinnam zostawać z panem sam na sam – odezwała się do Geary'ego głosem, w którym dało się wyczuć wiele złości. – Dlatego wyjdę przed kapitanem Duellosem.

Duelos postąpił krok do przodu.

– Taniu, ci, którzy cię znają, nie uwierzą w takie plotki.

– Dziękuję – skinęła głową. – Ale muszę liczyć się też ze zdaniem tych, którzy mnie jeszcze nie poznali. – Zasalutowała przepisowo i szybko wyszła z sali.

Geary obserwował ją z zaciśniętymi zębami.

– Nie zasłużyła sobie na to.

– Nie zasłużyła – przyznał Duellos – ale wbrew opinii wygłoszonej przez kapitana Badayę usunięcie Midei wcale nie załatwi problemu. Obawiam się nawet, że tego typu krok może doprowadzić do powstania plotki, iż tym sposobem chce ją pan uciszyć.

– Chyba ma pan rację. Czy to co powiedział Badaya o trzymaniu mocną ręką, pasuje do pańskiego wyobrażenia o niej?

Duelos skinął głową.

– Ironiczne, nieprawdaż? Kapitan Numos, człowiek, który mało kogo potrafił przekonać do swoich zdolności oficerskich, zdołał usidlić Mideę do tego stopnia, że nie mieliśmy nawet pojęcia o jej lekkomyślności w czasach, gdy on dowodził dywizjonem pancerników.

– Tak, to czysta ironia. Nigdy bym nie przypuszczał, że ktoś taki jak Numos posiada jakiegokolwiek zdolności przywódcze. – Geary westchnął ciężko, spoglądając na miejsce zajmowane do niedawna przez Desjani. – Jak mogę ukroić te plotki? Jedyne co przychodzi mi do głowy, to traktowanie Desjani jak każdego innego oficera, choć nie wiem, czy to wystarczy, by ją ochronić.

– Też tak myślę, chociaż nie na wiele może się to zdać, skoro nawet Badaya w niezręczny sposób namaścił ją na pańską kochanicę. I chociaż nie powiedział tego na głos, utrzymywanie bliskich stosunków z politykiem w opiniach wielu oficerów jest nie do zaakceptowania.

– To, z kim utrzymuję bliskie stosunki, jest wyłącznie moją sprawą! Dopóki nie naruszam w ten sposób regulaminu floty albo dobrych obyczajów, mogę robić, co chcę – rzucił Geary.

– Nie mam zamiaru odbierać panu tego prawa. Ale nie jest pan pierwszym lepszym dowódcą floty, a politykom, nawet tak prawym jak współprezydent Rione, nikt już dzisiaj nie ufa. Ludzie myślący jak Badaya nie mają żadnych wątpliwości, że powinien pan ją porzucić dla Desjani, gdyż jest to dla nich najrozsądniejsze z możliwych rozwiązań, dwoje wysokich rangą oficerów floty stanie na czele *Sojuszu*... – Duellos przerwał na chwilę. – Zrobiłby pan coś takiego?

– Słucham? – Geary spojrzał niedowierzająco na Duellosa. – Jak pan w ogóle śmie mnie pytać, czy byłbym w stanie zrobić coś podobnego? Przecież dopiero co powiedziałem, że nie potraktuję Desjani w sposób, na jaki nie zasługuje.

Jeden z kącików ust Duellosa uniósł się w kpiącym uśmiešku.

– Przepraszam. Przyjąłem do wiadomości pańskie oświadczenie w sprawie kapitan Desjani. Tym razem miałem na myśli ofertę przedstawioną niedawno przez kapitana Badayę.

– Ach tak. – Komodor pokręcił mocno głową. – Nie. Nie przyjąłem jej i nie zamierzam tego robić, co jasno dałem do zrozumienia kapitanowi. Ilu ludzi wie o tej sprawie?

– Najprawdopodobniej wszyscy oficerowie dowodzący. – Duellos patrzył Geary'emu prosto w oczy. – Cieszę się, że jest pan tak pewien swojego zdania w tej kwestii. Ja też mam chwile zwątpienia, kiedy pomyślę o naszych politykach, ale nadal traktuję słowa przysięgi na wierność Sojuszowi z wielką powagą. Nie mógłbym wspierać pana w tej sprawie. Musiałbym wystąpić przeciw panu.

Geary nie odpowiedział, wiedział, że ktoś taki jak Duellos pozostałby wierny rządowi do końca.

– Czy Badaya ma rację? Czy naprawdę większość oficerów floty poparłaby takie rozwiązanie? Mam nadzieję, że pan tego nie potwierdzi.

– Niestety nie mogę temu zaprzeczyć. Zapewne około dwóch trzecich bezwarunkowo zaakceptowałoby pańską dyktaturę, choć każdy z oficerów miałby inne powody do wspierania pana. – Duellos na moment odwrócił wzrok. – A ci kapitanowie, którzy nie poparliby tego posunięcia, a przynajmniej spora ich część, zostaliby odsunięci od dowodzenia przez własne załogi i zastąpieni osobami wskazanymi przez pana.

Geary pocierał czoło obiema dłońmi, starając się maksymalnie skupić.

– Boję się zapytać pułkownik Carabali o jej opinię w tej sprawie, żeby przypadkiem nie pomyślała, że tym sposobem sprawdzam jej poparcie.

– Komandosi? – Duellos intensywnie przemyślał tę kwestię. – Mamy tutaj wielką

niewiadomą. Są panu naprawdę oddani, temu nie da się zaprzeczyć, ale ich wierność wobec Sojuszu jest wręcz legendarna. – Wzruszył ramionami. – Ale to nie będzie miało znaczenia. Jeśli załogi okrętów pójdą za panem, zabraknie komandosów do ich spacyfikowania.

– Wprost nie mieści mi się w głowie, że omawiamy taki rozwój wypadków. – Geary niedowierzająco zamrugał oczami i przeszedł wolnym krokiem pod jedną ze ścian, a potem zawrócił. Musiał podjąć stanowczą decyzję w tej sprawie, i to zarówno we własnym sumieniu, jak i ogłosić ją tak, by wszyscy usłyszeli. – Nigdy nie przyjmę oferty Badayi.

Duellos uśmiechnął się.

– Cieszy mnie to, chociaż nigdy bym nie uwierzył, że może pan coś podobnego zrobić. Jednak stawka w tej grze była naprawdę wysoka. Dlatego popieram pańskie wyraźnie zadeklarowane stanowisko. Naprawdę nie chciałbym znaleźć się po przeciwnej stronie barykady niż pan.

– Zatem jest nas dwóch – odparł Geary z uśmiechem na ustach. – I mam nadzieję, że zawsze pozostaniemy po tej samej stronie.

– Tania Desjani poszłaby za panem. Na pewno czułaby się rozdarta, ale pozostałaby lojalna wobec pana.

– Dlaczego pan mi to mówi?

– Dlatego, że wątpię, by kiedykolwiek doszło do sytuacji, w której poprosi ją pan o złamanie przysięgi, czego ona nie zrobiłaby pod żadnym innym pozorem, oraz dlatego, że musi pan wreszcie zrozumieć, że ta kobieta wykona bez szemrania każdy pański rozkaz.

– Dziękuję – powiedział Geary, chociaż nadal nie było dla niego jasne, dlaczego Duellos chciał, aby o tym wiedział. – A co pan teraz myśli o locie na Lakotę? Nadal ma pan obawy?

Kolejny lekki uśmiech ozdobił twarz kapitana.

– A pan nie ma obaw? To ryzykowne posunięcie. Ale gdziekolwiek stąd polecimy, wszędzie może być ryzykownie. Sądzę jednak, że to ryzyko warte jest podjęcia. Prędzej czy później, bez względu na to jak dobrze będziemy planowali i odgadywali ruchy wroga, ta flota znajdzie się w opałach. A wtedy lepiej zginąć jak wojownicy sięgający odległych gwiazd niż myszy kryjące się po norach.

– Jeśli nawet spotkamy na Lakocie ogromne siły Syndykatu, nie oznacza to wcale, że nasza flota zostanie zniszczona.

– Też mam taką nadzieję. Ale jeśli nawet do tego dojdzie, i tak dokonał pan naprawdę niezwykłych rzeczy dla nas po pogromie w Systemie Centralnym. Jeśli zdołamy w tej bitwie zabrać ze sobą do piekła wystarczającą liczbę Syndyków, Sojusz odzyska szansę na zwycięstwo.

– Duellos zasalutował. – Do zobaczenia na Lakocie.

– Mamy towarzystwo, sir.

Słowa Desjani wyrwały Geary'ego ze snu. Znajdował się w swojej kabinie, światła były przygaszone, ale bez problemu trafił w klawisz potwierdzający przyjęcie komunikatu.

– Ile kontaktów?

– Osiem syndyckich jednostek najwyższych klas przybyło na Ixion punktem skoku z Dansik. Cztery pancerniki i cztery krążowniki liniowe. Towarzyszy im sześć ciężkich krążowników i standardowa mieszanina niszczycieli oraz ŁZ-etów. Znajdują się aktualnie w odległości dwu godzin świetlnych od nas, lecą kursem prostopadłym po naszej sterburcie z prędkością 0.1 świetlnej. Przynajmniej taką rozwijali dwie godziny temu.

– Do tej pory na pewno wykonali zwrot na wektor równoległy.

– Tak jest, sir! Właśnie otrzymałam nowe dane. Widzimy, że rozpoczynają wykonywanie zwrotu, ale nie sądzę, by szli na kurs przechwytyjący. Za cztery godziny i dziesięć minut dotrzemy do punktu skoku na Lakotę.

– Ma pani rację – przyznał Geary. Z prędkością 0.1 świetlnej pokonanie dzielącego ich dystansu będzie wymagało dwudziestu godzin. A skoro Syndycy wyszli pod tak wielkim kątem do wektora lotu okrętów Sojuszu, odległość, jaką będą musieli pokonać, może być o wiele większa. – Chcą się dowiedzieć, z którego punktu skoku skorzystamy, a potem ruszą w ślad za nami. – Dostrzegli jednostki wroga, ale nie mogli nic więcej zrobić. Zawracanie, aby przejąć Syndyków, mijało się z celem, nadlatująca flotylla mogła bez problemu unikać starcia do momentu pojawienia się posiłków. – Dziękuję za informację. Utrzymujemy kurs na punkt skoku na Lakotę.

– Tak jest, sir! – odparła Desjani.

Geary położył się, mając poczucie winy. Desjani przebywała na mostku, monitorując sytuację i obserwując ruchy wroga, podczas gdy on wylegiwał się we własnym łóżku. Z drugiej strony i tak nie miałby nic do roboty na mostku, ale nadal czuł się z tym niezręcznie.

Rione przesunęła wolno jedną rękę po jego klatce piersiowej.

– Polecę za nami na Lakotę? – wyszeptała mu do ucha.

– Tak. Przepraszam, że cię obudziłem.

– Nic się nie stało. – Jej dłoń zsunęła się nieco niżej. – Pewnie nie będziesz mógł teraz zasnąć... Chyba nie powinniśmy zmarnować tej okazji, skoro oboje i tak już nie śpimy?

Wiadomość o tym, że syndyckie okręty przybyły na Ixion, wcale nie wzburzyła Wiktorii. A może po prostu starała się odciągnąć jego myśli od tego problemu? Albo tak bardzo martwiło ją to, co wydarzy się na Lakocie, że rzeczywiście nie zamierzała marnować żadnej okazji do bycia z nim?

Kilka minut później przestał się zamartwiać motywami, jakie nią kierowały.

* * *

Geary zasiadł na mostku *Nieulękiego* i wbił spojrzenie w wyświetlacz pokazujący jego flotę. Zarządził zmianę szyku na stare dobre Echo Pięć, formację zawierającą w sobie pięć zgrupowań przypominających kształtem monety; każdy z dysków ustawiony był prostopadle do wektora lotu, ale nie znajdował się w jednej linii z pozostałymi. Zgrupowanie wiodące Echo Pięć Jeden składało się z pozostałości po piątym dywizjonie liniowców kapitan Cresidy, wzmocnionych jednostkami siódmego dywizjonu okrętów liniowych. Dwa połączone dywizjony, ale zaledwie pięć jednostek tej klasy. Ta myśl nieodmiennie wprawiała go w depresję. Ale jeśli liczyć ciężkie i lekkie krążowniki oraz pozostałe okręty eskorty, straż przednia nadal posiadała sporą siłę rażenia.

Na obu skrzydłach floty znajdowały się formacje Echo Pięć Dwa i Echo Pięć Trzy. W skład Dwójki wchodziło osiem okrętów liniowych z pierwszego i drugiego dywizjonu oraz spora liczba lżejszych jednostek, podczas gdy trzon Trójki stanowiło osiem pancerników z drugiego i piątego dywizjonu. W trzeciej linii znajdowało się Echo Pięć Pięć, a w nim cztery jednostki pomocnicze i wszystkie uszkodzone okręty wojenne, w tym pancerniki *Orion*, *Wojownik* i *Dumny* oraz *Niestrudzony*, *Nieposłuszny* i *Śmiały* z siódmego dywizjonu pancerników.

Pozostałe pięć okrętów liniowych, w tym *Nieulękiego*, oraz trzynaście pancerników i dwa kieszonkowe okręty tej klasy tworzyły trzon floty oznaczony kryptonimem Echo Pięć Cztery, cała reszta ciężkich oraz lekkich krążowników i niszczycieli stanowiła eskortę tego właśnie zgrupowania. W takim ustawieniu flota Sojuszu powinna dać sobie radę z każdą siłą wroga, jaka może na nią czekać przy wyjściu ze studni grawitacyjnej na Lakocie.

– Wszystkie jednostki zwoływały do 0.04 świetlnej – zameldowała Desjani. – Wszystkie jednostki zgłosiły gotowość do wykonania skoku.

Geary skinął powoli głową, mając nadzieję, że nie popełnił właśnie ogromnego błędu, którego tak się obawiał od chwili objęcia dowodzenia nad flotą.

– Do wszystkich jednostek, przygotujcie się do podjęcia walki natychmiast po wyjściu z punktu skoku na Lakocie. Rozpoczynamy procedury skokowe.

Osiem

Pięć i pół dnia do Lakoty. Kolejne pięć i pół dnia gapienia się w nieskończoną szarość nadprzestrzeni.

– Wszystko w porządku? – zapytała Rione.

– Niepokoję się – odparł Geary, nie odrywając oczu od wyświetlacza.

Usiadła obok niego, teraz oboje spoglądali na ten sam widok.

– Opowiedz mi, jak ci było we wnętrzu tych światełek?

– Bardzo zabawne.

– Wcale nie żartowałam, wiesz przecież. – Rione wzięła głęboki wdech. – Czy pamiętasz cokolwiek?

Spojrzał na nią uważnie

– Chodzi ci o sen w hibernacji?

– Tak. Całe sto lat. Nie znam zbyt wielu ludzi, którzy spędziliby taki szmat czasu w letargu i powrócili do życia. Prawdę mówiąc, słyszałam tylko o jednym takim przypadku.

– Szczęśliwiec ze mnie... – Geary zaczął się zastanawiać nad pytaniem. – Nie wiem, naprawdę. Czasami wydaje mi się, że pamiętam jakieś sny, ale to mogą być równie dobrze wspomnienia snów sprzed bitwy o Grendel. Wskoczyłem do tej kapsuły ratunkowej dosłownie na sekundy przed tym, jak mój okręt wyleciał w powietrze, nie miałem czasu na zastanawianie się nad przebiegiem bitwy ani nad tym, co będzie dalej, a kiedy lekarze floty w końcu mnie wybudzili, czułem się, jakbym spał dosłownie chwilę. Z początku nie chciałem im wierzyć. Wydawało mi się, że to jakaś syndycka sztuczka. Nie mieściło mi się w głowie, że wszyscy, których znałem, już nie żyją, cały mój świat przepadł i nie ma go już od stu lat...

– A potem odkryłeś, że zostałeś *Black Jackiem*, legendarnym bohaterem Sojuszu – dokończyła za niego Rione.

– Tak. Gdyby nie objęcie dowództwa nad flotą... Dzięki niemu w końcu opadł pancierz, w którym się ukryłem. – Przypomniawszy sobie o lodzie, jaki jeszcze nie tak dawno temu wypełniał jego ciało, o chłodzie, którym starał się odgrodzić od otaczającego go świata. – Gdyby nie to... – Geary pokręcił głową.

– Nasze szczęście, twoje szczęście – stwierdziła Rione.

– Naprawdę jesteś szczęśliwa? – zapytał.

– Ja? – zdziwiła się Rione. – Zastanawiam się, czy mój mąż też jest jednym z tych światełek. Zastanawiam się, co moi przodkowie o mnie myślą. Zastanawiam się, co czeka nas na Lakocie i co stanie się z Sojuszem. Czy życie w takich czasach, w obliczu tak wielkich wyzwań, można nazwać szczęściem?

- Raczej nie.
- Zdecydowanie nie.

Geary mógł przynajmniej zabijać czas przy papierkowej robocie, tym sposobem odsuwał od siebie myśli o tym, co czeka go na Lakocie, aczkolwiek w tych czasach tak niewiele dokumentów powstawało na papierze, że miał też poważne wątpliwości co do zasadności nazwy tego zajęcia. Nagle dostrzegł meldunek z *Gniewnego*. Rutynowe transfery personalne pomiędzy jednostkami nie powinny trafiać na jego biurko nawet jako kopie zapasowe dokumentów. Utonąłby w biurokracji, gdyby się na to godził.

Rzucił jednak okiem na nazwiska i natychmiast wezwał do siebie kapitan Desjani

- Mam właśnie przed sobą rozkaz transferowy z *Gniewnego* i...
- Tak jest, sir! Zaraz zejdę do pana, aby omówić tę sprawę, sir.

Geary czekał, zastanawiając się, co jest grane, dopóki kapitan Desjani nie dotarła do jego kabiny. Wskazał jej fotel, na którym natychmiast usiadła, jak zwykle na baczność. Od czasu gdy zaczęto plotkować o ich romansie, Geary nie nalegał już, by poczuła się swobodniej. Zastanawiał się za to, czy ten transfer miał coś wspólnego z plotkami.

- Mam tutaj rozkaz transferu porucznika Casella Rivy z *Gniewnego* na *Oslonę*.

Desjani zachowała kamienną twarz, kiedy potwierdzała.

– Służba na ciężkim krążowniku bardziej mu odpowiada, ale w naszej sytuacji potrzeby floty mają bezwzględne pierwszeństwo.

- Rozumiem. – Nie, wcale nie rozumiem, pomyślał. – Wiedziała pani o tym?

– Kapitan Cresida poinformowała mnie, że ma zamiar dokonać przeniesienia porucznika Rivy, sir.

- I nie przeszkadza to pani?

- Sir, nie mogę się przejmować losem każdego podoficera z innej jednostki.

Geary z trudem opanował wielkie zaskoczenie jej słowami.

– W normalnej sytuacji nie widziałbym w tym niczego niezwykłego. I nie przejmowałbym się takimi szczegółami, gdyby nie to, że kiedy ostatni raz rozmawialiśmy na ten temat, miała pani nadzieję na odbudowanie związku, jaki was kiedyś łączył. – Ile czasu upłynęło od chwili, kiedy rozmawiał z Desjani na ten temat? Nie miał pewności. Zbyt wiele uwagi poświęcał swoim własnym problemom sercowym z Rione i wszelkim niedogodnościom z nich wynikającym, a także plotkom o rzekomym romansie z Desjani. Stanowczo zbyt długo nie interesował się tym, jak Tania radzi sobie w życiu prywatnym.

Kapitan wzruszyła jedynie ramionami.

– Pani współprezydent Rione i ja też mamy parę wspólnych cech, sir. – Teraz naprawdę zaskoczyła Geary'ego. Musiała to zauważyć, bo dodała już znacznie ostrożniej: – To duchy

naszej przeszłości pobudzają dawno zapomniane uczucia i pozostawiają na swej drodze jedynie ludzkie wraki.

– Nie rozumiem, myślałem, że pani i porucznik Riva...

Desjani pokręciła głową.

– Porucznik Riva wzbudził spore zainteresowanie w oficerze służącym na *Gniewnym* i postanowił to wykorzystać.

– Ale to...

– Tak jest, sir! Kapitan Cresida mocno go przycisnęła w związku z poważnym naruszeniem zasad i dyscypliny. W każdym razie tak mi powiedziała. On sam nie raczył mnie poinformować o zmianie zainteresowań.

Zdaje się, że porucznik Riva nie był już „Casellem” dla Tani, ale tego Geary nie mógł jej mieć za złe. A niech to szlag, przecież to ja zasugerowałem Desjani, żeby odesłała go na *Gniewnego*, pomyślał.

– Przepraszam...

Wzruszyła ramionami raz jeszcze, jakby ta sprawa już jej nie obchodziła.

– Jego strata, sir!

– Ma pani całkowitą rację, kapitanie.

– Ale to jednak dziwne – ciągnęła tymczasem Desjani, spoglądając gdzieś nad ramieniem Geary'ego. – Wmawiałam sobie, że porucznik Riva przebywał w hibernacji cały ten czas, który naprawdę spędził w niewoli. Że pozostał takim samym człowiekiem, a jego życie i kariera także zostały zamrożone wtedy, gdy został pojmany, jakby czas spędzony w syndyckiej niewoli nigdy nie istniał. Że nic się nie zmienił, może prócz wieku... – przerwała, żeby się zastanowić. – Ale kiedy wyszedł już z szoku po uwolnieniu, kiedy dowiedział się, że ja też żyję, sądzę, że bardzo przeżył to, jak mocno się zmieniłam. Nie byłam już porucznikiem, którego kiedyś znał, porucznikiem, którego pamiętał, będąc w niewoli.

– Skoro tam nie zapomniał o pani, nie rozumiem, dlaczego tak łatwo mu poszło po uwolnieniu.

Desjani uśmiechnęła się ponuro.

– Nie mówiłam, że pozostał wierny mojemu wspomnieniu, sir. W tym obozie znajdowało się też wiele kobiet. Porucznik Riva przyznał się do kilku przelotnych znajomości. Opowiedział mi o nich, a ja nie miałam mu ich za złe, aczkolwiek zastanawiałam się, czy naprawdę były aż tak przelotne.

– Sądzi pani, że był zazdrosny? – zapytał Geary. – O to, że awansowała pani na kapitana i dowodzi własnym okrętem?

– Wyczuwałam także to. Na pewno odczuwał frustrację, widząc tak wielu młodszych od siebie oficerów, którzy byli jego przełożonymi. Mówiłam mu, że teraz awansuje się bardzo

szybko, ale on zdawał się tego nie pojmować. Wyglądało to tak, jakby ktoś przewinął jego życie w bardzo szybkim tempie, aby doszłusował do świata, który zmienił się podczas jego nieobecności. – Desjani wykrzywiła usta. – Kobieta, którą uwiódł na *Gniewnym*, była dwa razy młodszym od niego chorążym.

– Wybrał niezbyt rozsądny sposób na podbudowanie swojego ego – zauważył Geary. – Ale i tak jest mi przykro z pani powodu.

Tym razem na ustach Desjani pojawił się cień prawdziwego uśmiechu.

– Wydaje mi się, że zasługuję na kogoś lepszego niż on, sir.

– Nie wątpię, że racja w tej sprawie jest po twojej stronie. Dziękuję ci, Taniu. I przepraszam, że zawracałem ci głowę.

– Dziękuję za zainteresowanie, jakie pan mi okazał, sir. – Uśmiech Desjani rozszerzył się. – Na przyszłość będę o wiele ostrożniejsza w zawieraniu bliższych znajomości. W końcu jestem związana z niejakim panem Nieulekłym, który wymaga maksymalnego poświęcenia z mojej strony.

– Znam to uczucie – przyznał Geary. – Pełnienie funkcji głównodowodzącego nie pozostawia wiele czasu na życie prywatne. Jest pani naprawdę dobrym dowódcą okrętu.

– Dziękuję, sir! – Desjani wstała, odwróciła się, by wyjść, ale jeszcze spojrzała na Geary'ego. – Sir, czy mogę zadać panu osobiste pytanie?

– Zasłużyła pani na takie prawo – powiedział Geary. – Przecież przed chwilą rozmawialiśmy o pani prywatnych sprawach. O co chodzi?

– Jak układają się panu sprawy ze współprezydent Rione?

Geary nie potrafił się zdecydować, jaka reakcja będzie najodpowiedniejsza w tej sytuacji. W końcu poszedł na kompromis i uśmiechnął się, jednocześnie marszcząc brwi.

– Sądzę, że na razie idzie nam całkiem dobrze.

– Bo... Widzi pan, ta sytuacja zupełnie mnie zaskoczyła. Nie spodziewałam się, że ona wróci do pana, sir.

– Ja też – odparł kiwając głową.

– Zależy panu na niej? – zapytała Desjani po chwili wahania.

– Tak sądzą. – Geary zaśmiał się krótko. – Sam nie wiem, u licha. Ale tak sądzą.

– A jej zależy na panu?

– Tego nie jestem pewien... – Jeśli miał na tym okręcie kogoś, przed kim mógł się otworzyć, z pewnością była to właśnie Desjani. – Nie wiem. Naprawdę ciężko odgadnąć, co ona naprawdę myśli.

– Ale raz się odsłoniła, sir – powiedziała bardzo cicho Desjani – Nie potrafię powiedzieć, co czuje teraz, ale fakt, że tak bardzo cierpiała, gdy dowiedziała się, że jej mąż może jeszcze żyć, świadczy niedwuznacznie, że nie był pan dla niej obojętny. Ale to tylko moja osobista opinia, sir.

Nad tą kwestią Geary nigdy wcześniej się nie zastanawiał.

– Dziękuję, że mi pani o tym powiedziała... Nie mogę wciąż... Cóż...

– Nie może pan zawsze zakładać, że ona mówi prawdę – podsunęła Desjani z lekkim uśmiechem.

Geary odpowiedział tym samym.

– Tak. Rione to rasowy polityk. Ale teraz przynajmniej coś wiem.

– Jedni politycy są gorsi od drugich, co oznacza, że inni muszą być od nich lepsi. Ale są jeszcze zawody, które są znacznie gorsze od polityków.

– Naprawdę? Myśli pani pewnie o prawnikach.

– Tak jest, sir! – przyznała Desjani. – Albo agenci literaccy. Kiedyś chciałam zostać jednym z nich.

– Żartuje pani. – Geary spojrzał na Tanie, starając się wyobrazić sobie dowódcę *Nieulękiego*, która siedzi za biurkiem gdzieś na zapyziałej planecie, czytając i sprzedając opowieści o przygodach, zamiast naprawdę w nich uczestniczyć.

– Mój wuj oferował mi pracę w jego agencji, zanim wstąpiłam do floty – wyjaśniła Desjani.

– Ale kiedy pomyślałam sobie, że poza wszystkim innym praca ta polega na obcowaniu z pisarzami... Wie pan przecież, jakie to typy.

– Co nieco słyszałem. – Geary nie potrafił powstrzymać się od uśmiechu. – Czy to co mi pani właśnie opowiedziała, wydarzyło się naprawdę?

– Być może, sir. – Desjani roześmiała się.

Wyszła, ale Geary nie spuszczał wzroku z włazu jeszcze przez dłuższą chwilę. Przydała mu się ta chwila wytchnienia w towarzystwie Desjani. Dzieliła się z nim swoimi doświadczeniami, niektóre z nich wynikały z odmiennych warunków służby we flocie, chociaż pomimo stuletniej przepaści, która ich dzieliła, nadal zauważali wiele wspólnych elementów, z jakimi każdy oficer czy marynarz musiał mieć do czynienia od samego zarania dziejów. Inaczej mówiąc, razem prowadzili ten okręt, współpracując w łańcuchu dowodzenia, i walczyli u swojego boku. Teraz Geary doszedł do wniosku, że także dobrze mu się rozmawia z Desjani.

Ciekawe, co by się stało, gdybym nie dowodził Desjani, ale przebywał na jej okręcie. Gdyby nie ograniczały nas służba i honor... Nawet o tym nie myśl. Nawet nie zabieraj się do roztrząsania tego tematu. To się nie zdarzy, to nie może się nigdy zdarzyć.

Obudził się, wiedząc, że dopiero minęła północ czasu pokładowego. Idealnie, flota wyjdzie z nadprzestrzeni w naprawdę odpowiednim czasie, kiedy ludzie będą wyspani i zaspokoją poranny głód śniadaniem. Zakładając rzecz jasna, że ktokolwiek zdoła zasnąć w noc poprzedzającą dotarcie do systemu gwiazdnego, w którym znajduje się bliżej nieznana liczba okrętów wojennych wroga, i strawić śniadanie przed zbliżającą się bitwą, mając nerwy napięte jak

postronki. Ale już sama możliwość zaznania tych przyjemności wydawała mu się dobrą rzeczą.

Niestety pomimo tego, że ludzkość zdołała złamać kilka praw natury, na przykład takich, które pozwalały na pokonywanie przestrzeni międzygwiazdnej z prędkością większą od świetlnej, podróże te rządziły się kolejnymi zestawami praw, których złamać już się nie dawało. I tak lot pomiędzy Ixionem a Lakotą musiał trwać określony czas – ani sekundy więcej, ani jednej mniej. Flota Sojuszu wyłoni się z nadprzestrzeni w punkcie wyjścia systemu Lakota dokładnie o godzinie czwartej rano według dobowego czasu pokładowego, który utrzymywano na wszystkich jednostkach, by usatysfakcjonować ludzkie biorytmy.

Cztery godziny spokojnego leżenia po przebudzeniu tuż obok Wiktorii Rione – a widział, że śpi ufna jak dziecko – wydawały się Geary'emu całą wiecznością. Ale nie miał ochoty jej przeszkadzać. Jakiegokolwiek miała teraz myśli, wiedział – jako ten, który dzielił z nią łóżko – że nawet w nocy nie dawały jej spokoju.

Zsunął się z łóżka niemal bezszelestnie, ubrał po cichu i wyszedł, zatrzymując się jedynie na chwilę, by raz jeszcze spojrzeć na jej twarz, zanim zamknie za sobą drzwi, ale w tym właśnie momencie usłyszał, że Wiktorii mówi do niego zupełnie rozbudzonym głosem.

– Do zobaczenia na mostku.

– Tak. – Cholera. Nie potrafił nawet odgadnąć, kiedy ona naprawdę śpi. Udawała sen do momentu, w którym zechciał opuścić kabinę, żeby pokazać mu, jak bardzo potrafi go oszukać.

Kapitan Desjani nie musiała niczego udawać, siedziała w swoim fotelu bez śladu rozespania i przygotowywała *Nieulękiego* do nadchodzącej bitwy. Rzuciła w jego stronę przeciągłe spojrzenie, w którym dało się zauważyć ogrom zaufania.

– Za wcześnie pan przyszedł, sir.

– Nie mogłem spać. – Sprawdził po raz kolejny te same odczyty dotyczące stanu floty, a potem wstał. – Przejdę się po okręcie.

Tak jak przypuszczał, niemal wszyscy członkowie załogi także już wstali. Nawet ci, którzy zakończyli swoje wachty o północy, już byli na nogach i kłębili się pomiędzy innymi marynarzami w mesach, sektorach wypoczynkowych i na stanowiskach. Geary, kiedy wkraczał między nich, witał się albo potwierdzał, że tym razem także skopią tyłki Syndykom czekającym na Lakocie, dbał, żeby na jego twarzy wciąż był obecny niosący nadzieję spokój i pewność w spojrzeniu. A jeśli gdziekolwiek rozmowy zbaczały na temat powrotu do domu, starał się zachować szczerość. Nie miał pojęcia, kiedy flota dotrze do przestrzeni Sojuszu, ale zamierzał zrobić wszystko co w jego mocy, by ten czas nadszedł jak najszybciej.

A oni mu ufali. Ufali mu, kiedy mówił takie rzeczy. Kładli na szali tego zaufania własne życie. Wierzyli, że jest w stanie ocalić Sojusz, choć to ocalenie wcale nie gwarantowało im przeżycia w nadchodzącej bitwie, która musiała pochłoniąć kolejne ofiary.

Zwracał tym razem o wiele więcej uwagi na sposób, w jaki marynarze z załogi *Nieulękiego*

mówią o swoich domach, o Sojuszu, starając się wysondować, czy także oni dzielą z oficerami niechęć do polityków. I tak, znalazł ją także tutaj. Ci ludzie mieli za złe rządzącym, że skazali ich na niekończącą się wojnę. Być może był przeczulony na tym punkcie, ale mógłby przysiąc, że usłyszał dzisiaj o wiele więcej skarg niż kiedykolwiek wcześniej. Rione słusznie zauważyła: nieważne, co powiesz, ważne, co chcą usłyszeć od ciebie ludzie. Nigdy nie wsłuchiwałem się w takie sprawy. Nic dziwnego, że ci ludzie tak gorąco powitali cudem ocalonego *Black Jacka* Geary'ego. Oni nie czekali na kolejnego wodza dla armii, ale na kogoś, kto potrafiłby poprowadzić cały Sojusz. O przodkowie, wspomóżcie mnie.

Wrócił na mostek na godzinę przed czasem i spotkał tam Rione, która już zasiadła w fotelu obserwatora; obie, zarówno ona, jak i Desjani, były dla siebie nad wyraz, choć sztucznie uprzejme.

Jedynym sposobem na zabicie czasu było wywołanie holomapy okolicznych systemów gwiazdnych i ponowne przeanalizowanie sytuacji, jaka wystąpi, jeśli siły Sojuszu nie zdołają wykorzystać wrót hipernetowych, co wydawało się niemal pewne. Niestety, brak danych wywiadu na temat tego sektora był już nie tylko irytujący, ale wręcz frustrujący. Branwyn wydawał się dość bezpiecznym rozwiązaniem, ale nie było w nim zbyt wielu ludzi, a wszystkie istniejące tam kopalnie zamknięto całe dekady przed czasami, z których pochodziły raporty znajdujące się w posiadaniu Geary'ego. Pytanie brzmiało, czy są tam Syndycy, którzy mogą przeszkodzić eskadrze pomocniczej w pozyskaniu potrzebnych surowców. Kierując się na Branwyna, znów ruszyliby prosto w stronę przestrzeni Sojuszu. Ciekawe, czy punkty skoku w tamtym systemie też zostały zaminowane? I czy okręty blokady Syndykatu już ustawiły się na swoich pozycjach?

Co do pozostałych opcji, mogli skoczyć na T'negu, który był osiągalny zarówno z Lakoty, jak i z Ixionu. Ciekawe, czy punkt wyjścia z Lakoty też został tam zaminowany czy pozostawiono go w spokoju, skoro nikt nie spodziewał się, że flota Sojuszu dotrze w to miejsce z innego kierunku. Seruta była takim sobie rozwiązaniem, nie posiadała wrót hipernetowych, a sam system oferował jedynie niegościnną, choć zamieszkaną planetę, której ludność liczona była w dziesiątkach milionów mieszkańców, oraz rozproszone orbitalne instalacje przemysłowe. Nie powinni trafić tam na większe zagrożenia, ale Seruta oddalała ich znacznie od przestrzeni Sojuszu. No i pozostawał Ixion, system, który właśnie opuścili.

Nie podobały mu się te opcje, ale i tak były lepsze od pozostałych miejsc, w które mogła zawędrować jego flota.

– Pięć minut do wyjścia z nadprzestrzeni – zameldował wachtowy, wyrywając Geary'ego z zamyślenia.

Kapitan Desjani nacisnęła klawisz na konsoli komunikacyjnej.

– Wszystkie stanowiska, przygotować się do walki w punkcie wyjścia. Pamiętajcie, że wzrok

kapitana Geary'ego spoczywa na was.

Starał się nie wzdragać na te słowa, ale tym razem nie wytrzymał i odwrócił się, by zobaczyć reakcję Wiktorii Rione. Odpowiedziała spojrzeniem, z którego trudno było cokolwiek wyczytać, ale jej oczy zdradzały pewną nerwowość.

– Jedna minuta do punktu skoku.

Geary starał się uspokoić oddech, skupiając się na holomapie systemu Lakota, która pojawiła się tuż przed nim, pokazując jedynie to, co wiedzieli o systemie i obecności Syndyków z przestarzałych baz danych wroga. Za moment obraz ten zostanie uzupełniony o aktualne dane pozyskane przez sensory okrętów, które ożyją, jak tylko flota znajdzie się w normalnej przestrzeni.

– Uwaga... Wychodzimy!

Szarość zamieniła się w czerni, a zaraz potem jakaś siła popchnęła Gearyego na prawo, gdy *Nieulekły* rozpoczął ostry, już dawno zaplanowany zwrot. Wszystkie jednostki otaczające okręt flagowy wykonały dokładnie taki sam manewr. Wysoko przed nimi straż przednia już kończyła zwrot, tak samo jak lecące tuż za nią boczne zgrupowania, które poprzedzały główne siły floty. Kilka sekund później w oślepiającym błysku pojawiła się ostatnia formacja Sojuszu i natychmiast rozpoczęła wykonywanie identycznego zwrotu na bakburtę.

– Gdzie są miny? – zapytała Desjani, a potem uśmiechnęła się ponuro, gdy na ekranach wyświetlaczy zaroilo się od oznaczeń. Tak jak się tego spodziewali, gęste pola minowe znajdowały się na wprost wylotu z punktu skoku. Flota Sojuszu już wykonała manewr zwrotu, tak że wszystkie monetopodobne zgrupowania przeleciały obok płaszczyzny zajmowanej przez miny. Najdalej wysunięta formacja niemal otarła się o najwyższy skraj jednego z nich. Ale teraz pozostające daleko w tyle, na sterburcie, zapory nie stanowiły dla nich większego zagrożenia.

Geary odwrócił wzrok od zagrożenia, jakie mogło ich spotkać w pierwszej fazie bitwy, i poszukał wrogich okrętów. Żaden nie blokował wyjścia z punktu skoku. Żaden nie znajdował się w najbliższym jego otoczeniu. Jego oczy przebiegały po coraz dalszych sektorach systemu, ale Geary czuł, że natknie się na wroga, zanim zdoła dotrzeć do wrót hipernetowych.

I rzeczywiście, syndycka flotylla czekała na nich, krążąc blisko wrót po wyznaczonej orbicie patrolowej.

– Syndycka flotylla Alfa, skład: sześć pancerników, cztery okręty liniowe, dziewięć ciężkich krążowników, trzynaście lekkich krążowników oraz dwadzieścia ŁZ-etów – zameldował wachtowy z działu uzbrojenia w *tym* samym czasie, gdy symbole oznaczające poszczególne jednostki pojawiały się na holomapie.

– Mamy ich – powiedziała Desjani, najwyraźniej nie posiadając się z radości. – Taką liczbę okrętów rozgromimy bez trudu. – Uśmiechnęła się groźnie w kierunku Geary'ego, tak jak uśmiecha się towarzysz broni, gdy wróg popełni fatalny błąd i zwycięstwo nad nim wydaje się

pewne.

Geary starał się zachować spokój, sprawdzając pozostałe rejony systemu gwiazdowego w poszukiwaniu innych formacji syndyckich okrętów. Ale nie spostrzegł żadnych liczących się sił prócz kilku ŁZ-etów lecących w pobliżu jedynej zamieszkałej planety, oddalonej od aktualnych pozycji floty o pięć godzin świetlnych. Wszystko wskazywało na to, że jedynym wrogiem, z którym muszą się liczyć, są okręty krążące w pobliżu wrót.

– Mają wystarczającą siłę ognia, by zniszczyć wrota, zanim zdążymy do nich dotrzeć – zauważyła Rione.

– Tak – przyznał Geary. Ale nie mogli przecież odrzucić nadarzającej się okazji. Po prostu nie mogli. Desjani z pewnością nie była jedynym oficerem w tej flocie, który uważał, że ci Syndycy będą naprawdę łatwą zdobyczą. – Jeśli rozpoczniemy szarżę prosto na wrota, Syndycy natychmiast przystąpią do ich niszczenia. Musimy spróbować odciągnąć ich z zajmowanych pozycji, a potem dotrzeć do wrót, zanim zdążą wrócić.

– Jeśli je zniszczymy... – zaczęła Desjani.

– Wiem. Ale naszym nadrzędnym zadaniem jest dotarcie do tych wrót, kiedy jeszcze będą całe.

Desjani niechętnie skinęła głową.

– Jak zamierzasz ich odciągnąć? – zapytała Wiktoria.

– A masz jakieś sugestie? – zapytał Geary.

Rione myślała przez chwilę.

– Może zaoferujemy im coś cennego. Coś, czemu nie będą potrafili się oprzeć?

– Tak – poparła ją Desjani. – Każmy im myśleć, że nie jesteśmy zainteresowani wrotami, i podstawmy im cel, na który się połakomią.

Niestety istniał tylko jeden cel będący wystarczająco łakomym kąskiem dla wroga.

– Formacja Echo Pięć Pięć. Jednostki pomocnicze i wszystkie uszkodzone okręty.

Były jak chore zwierzęta ciągnące się za stadem. Ale Geary nie chciał ich utracić. Jednostki pomocnicze były niezbędne dla przetrwania floty, a wszystkie pozostałe okręty nie tylko stanowiły o znacznej wartości bojowej, którą można było odzyskać po remontach, ale były także urzeczywistnieniem słów Geary'ego, który przyrzekł, że nie pozostawia żadnego okrętu na pastwę wroga. Używanie ich jako przynęty kłóciło się z tą zasadą.

Raz jeszcze przyjrzał się całej sytuacji. Lakota wydawała się bardzo bogatym systemem, zwłaszcza na tle opustoszałych miejsc, które flota ostatnio odwiedzała. Jedyne zamieszkała planeta, znajdująca się w tej chwili w odległości dziewięciu godzin świetlnych po drugiej stronie gwiazdy, wykazywała wszystkie cechy rozwijającej się cywilizacji. Zależne od niej kolonie znajdowały się na kilku innych planetach układu, a od instalacji przemysłowych wprost roiło się nie tylko na powierzchniach planet i księżyców, ale i na ich orbitach. Pomiędzy nimi istniał dość

intensywny ruch cywilny, statki handlowe przylatywały tutaj z towarami i odlatywały do innych systemów, zabierając tutejsze dobra; ogromne masowce niosły w swoich ładowniach urobek z kopalń mieszczących się na bogatych, acz niezamieszkanach globach i w pasach asteroid. Stanowiska obrony orbitalnej wykryto na kilku planetach, ale Geary nie zwracał na nie specjalnej uwagi. Zarówno one, jak i bazy wojskowe krążące wokół zamieszkaną planetę były łatwymi celami dla bombardowań pociskami dalekiego zasięgu.

Gdyby tylko udało się dopaść kilka z tych masowców i zgarnąć ich ładunki prosto do ładowni jednostek pomocniczych Sojuszu...

Systemy manewrowe nie miały większych problemów z wykonywaniem zadań zaplanowanych przez Geary'ego.

– Druga i siódma eskadra niszczycieli, zezwalam na odłączenie się od zgrupowania i nakazuję przejście masowców Syndykatu znajdujących się w pobliżu gazowego giganta, w odległości jednej i dwóch dziesiątych godziny świetlnej na sterburcie. Przejmijcie nad nimi kontrolę i doprowadźcie w pobliże naszych pozycji, abyśmy mogli zarekwirować ich ładunki.

Przerwał, zastanawiając się, czy to wszystkie rozkazy, jakie powinien wydać w tym momencie, ale po chwili uznał, że trzeba ułatwić sobie tę robotę. Wskazał systemom uzbrojenia *Nieulękiego*, co chce zniszczyć, i poprosił o wybór najefektywniejszych sposobów. Uzyskał odpowiedź dosłownie po ułamku sekundy – tyle potrzebowały potężne komputery do przeanalizowania problemu. Geary sprawdził plan osobiście, a potem przesłał go na mostek *Odwetu*.

– Ósmy dywizjon pancerników, rozpocznijcie bombardowanie wyznaczonych celów pociskami kinetycznymi według dostarczonego planu.

Zanim Geary sprawdził swoje kolejne obliczenia, cztery pancerniki wystrzeliły ogromne kule metalu, które wciąż przyspieszając, będą gromadziły energię kinetyczną aż do momentu, kiedy trafią w cel. A kiedy dotrą do wyznaczonych celów, ich prędkość będzie tak wielka, że nie tylko one same wyparują podczas uderzenia, ale i spora część terenu, na który spadną. Okręty z daleka dostrzegą nadlatujące pociski tego rodzaju, wystarczy minimalna zmiana kursu albo prędkości, by przestały one stanowić zagrożenie, przelatując w odległości milionów kilometrów, ale instalacje znajdujące się na stałych orbitach, które bez problemu da się przeliczyć, stanowiły naprawdę łatwe cele, i to już od momentu, w którym człowiek wyniósł w kosmos pierwszą broń.

– Do wszystkich jednostek – rozkazał Geary. – Zwrot na sterburcie, siedem dwa stopni, dół zero trzy stopni, czas jeden sześć.

Wykonanie tego rozkazu sprawi, że wszystkie okręty zmienią jednocześnie kurs i flota, zachowując dotychczasowe ustawienie, polecą w zupełnie innym kierunku, tak by tarcze monetopodobnych formacji znów były skierowane czołami do przodu.

Desjani już po kilku sekundach przeanalizowała rozkaz.

– Rozważa pan przejście przez dwa punkty skoku, polecimy albo na Branwyną, albo na Tnegu.

– Chcę, żeby Syndycy tak właśnie odebrali nasze intencje – wyjaśnił Geary wstając. – Jesteście gotowe na następną odprawę?

– Jeśli pan jest w stanie stawić czoło tym ludziom, ja tym bardziej – odparła.

Desjani podążyła za Gearym, aby opuścić mostek, ale gdy mijali Rione, ta też wstała i znalazła się pomiędzy komodorem a jego podwładną.

– Zamierzasz pojawić się na odprawie osobiście? – zapytał zaskoczony Geary. Wciąż skupiał się na przemyśleniu kolejnych posunięć.

– Być może – odparła Rione lodowatym tonem. – Chciałabym dowiedzieć się z pierwszej ręki, co planujesz, chyba że to tajemnica.

– Nie ma sprawy.

Przez całą drogę do sali odpraw Rione szła u jego boku. Desjani postępowała za nimi w milczeniu.

– Zamierzam poinformować wszystkich, że chcę odciągnąć okręty Syndykatu od wrót hipernetowych. Musimy przeprowadzić to w taki sposób, żeby wróg myślał, iż naszym celem jest przelot do kolejnego punktu skoku w tym systemie i jak najszybszy odlot.

– A nie zamierzałeś tego zrobić naprawdę? – naciskała Rione.

– Cóż, jeśli odciągniemy syndycką flotyllę na wystarczającą odległość, będziemy mogli wykorzystać wrota hipernetowe. Jeśli nie zdołamy, nie pozostanie nam nic innego niż skok.

– I naprawdę uważasz, że zaryzykują pozostawienie wrót niestrzeżonych? – Rione nawet nie próbowała ukrywać sceptycyzmu.

– Jeśli tego nie robią, zawsze możemy skoczyć na Branwyną.

Sala odpraw została już wirtualnie powiększona przez oprogramowanie holokonferencyjne, większość dowódców znajdowała się na swoich miejscach. Gdy Geary zasiadał na swoim fotelu u szczytu stołu, nad wieloma głowami obecnych widział dymki z ostrzegawczymi znakami, które miały mu przypomnieć o opóźnieniach w dyskusji, jakie mogą wystąpić ze względu na duże rozśrodkowanie jednostek floty.

– Witajcie na Lakocie – zagaił Geary, ale natychmiast zdał sobie sprawę, że musi rozpocząć tę naradę w zupełnie inny sposób. – Wygląda na to, że znów przechytrzyliśmy Syndyków.

– Dlaczego nie kierujemy się wprost na wrota hipernetowe? – zapytał bez ogródek kapitan Casia.

To ustawiczne przerywanie przez Casię zaczynało męczyć Geary'ego, dlatego wstał i wbił weń groźne spojrzenie, którego nie odwrócił, dopóki kapitan nie zaczął się nerwowo wiercić.

– Zamierzam to wyjaśnić w najbliższym czasie – oświadczył komodor tak bardzo wypranym z emocji tonem, na jaki go było stać – o ile pozwoli mi pan przedstawić plany, zamiast

komentować coś, o czym jeszcze pan nie wie. Czy to jasne, kapitanie Casia?

– Ja tylko...

– Czy wyraziłem się dostatecznie jasno, kapitanie Casia? Czy zrozumiał pan, co powiedziałem? – O, tak. Tak postąpiłby *Black Jack*. I John Geary czuł się z tym naprawdę dobrze. Musiał się jedynie pilnować, żeby nie dotrzeć do punktu, którego sam nigdy by nie przekroczył.

– Zrozumiałem... – Twarz Geary'ego stężała i Casia dodał: – Sir!

– Dziękuję. – Siadając, komodor spróbował podjąć mowę w miejscu, w którym mu przerwano. – Zastaliśmy w tym systemie niewielkie siły Syndykatu, ale posiadają one wystarczającą siłę ognia, by bez problemu zniszczyć wrota hipernetowe, gdybyśmy zdecydowali się na szarżę w ich kierunku w czasie, gdy pozostają na pozycjach. I dopóki ich nie opuszczą, nie mamy co marzyć o skorzystaniu z wrót.

Wskazał na wyświetlacz, gdzie pojawiły się symbole obrazujące ustawienie floty Sojuszu i długa łukowata linia przecinająca system Lakota na dwie niemal identyczne części, a zarazem łącząca dwa punkty skoku. – Jeżeli nie uda nam się odciągnąć Syndyków od wrót hipernetowych, skorzystamy ponownie z punktu skoku. W takim wypadku naszym kolejnym celem będzie Branwyn. – Po tych słowach zauważył, że ludzie się uśmiechają; Branwyn to był kolejny krok przybliżający ich do przestrzeni Sojuszu. – Chcę jednak zafundować Syndykom trochę niepewności, więc nie obierzemy właściwego kierunku od razu, niech myślą, że naszym celem będzie Tnegu.

– Oni za nic nie opuszczą wrót – zauważył Tulev. – Syndykat na pewno wydał wyraźne rozkazy, żeby uniemożliwiono nam skorzystanie z nich, i to za każdą cenę.

– Prawdopodobnie – przyznał Geary. – Ale istnieje taka szansa, jeśli uznają, że naprawdę kierujemy się do punktu skoku, i dostrzegą okazję zdobyczy, która wyda im się warta ruszenia za nami.

Zauważył, że siedząca w głębi kapitan Tyrosian nagle się wzdrygnęła. Ostatnim razem gdy Geary potrzebował przynęty, padło właśnie na okręt z eskadry pomocniczej. Z pewnością znacznie mniej spodoba jej się pomysł, żeby tym razem użyć do tego celu wszystkich czterech okrętów.

Geary zmienił tryb wizyjny hologramu unoszącego się nad stołem, robiąc powiększenie wizerunku floty Sojuszu.

– Syndycy zauważą na pewno, że zgrupowanie Echo Pięć Pięć składa się głównie z jednostek pomocniczych i poważnie uszkodzonych okrętów wojennych. Z tego właśnie względu formacja ta została przeze mnie umieszczona na tyłach floty. W czasie przelotu przez ten system zgrupowanie Echo Pięć Pięć zacznie powoli tracić kontakt z resztą floty, za którą nie będzie mogło nadążyć.

– Jak bardzo musi pozostać w tyle? – zapytała kapitan Midea. Jej nastawienie nieznacznie się zmieniło, co nie uszło uwagi Geary'ego. Jeśli nie czuła zagrożenia, robiła się naprawdę irytująca, ale wystarczyło, że na horyzoncie pojawiał się wróg, i już zaczynała zachowywać się znacznie bardziej profesjonalnie, wyglądało nawet na to, iż walka pochłania ją bardziej niż knowania przeciw komodorowi.

– Zgrupowanie Echo Pięć Pięć pozostanie w strefie wsparcia reszty floty – zapewnił ją Geary.

– Skoro tak, Syndycy na pewno nie połkną przynęty – zaprotestowała Midea. – Musimy znaleźć się tak daleko od głównych sił, żeby pomyśleli, że odsiecz nie nadejdzie na czas.

Duellos zmierzył Mideę badawczym wzrokiem, Casia spojrział na nią z gniewem, a kapitan Cresida jedynie przytaknęła.

– Kapitan Midea ma rację, sir.

Geary pokręcił głową.

– Nie mogę aż tak ryzykować...

– *Paladyn* może walczyć – naciskała Midea. – Dołączcie go do *Oriona*, *Dumnego* i *Wojownika*. Dodajcie okręty z siódmego dywizjonu pancerników, a będziemy mieli siedem okrętów tej klasy w zgrupowaniu. To powinno wystarczyć do pokonania flotylli wroga.

Komandor Yin z *Oriona* patrzyła na Mideę z nie dającym się ukryć przerażeniem w oczach. Dowódca *Dumnego* pokręcił głową przepraszająco.

– Nie mamy jeszcze pełnej zdolności bojowej. Podobnie jak *Wojownik*.

– *Wojownik* jest już w pełni sprawną jednostką – sprostował komandor Suram.

Geary spojrział na komandora z uznaniem, naprawdę zaskoczony jego postawą, i nie opuścił wzroku, dopóki Suram nie zrozumiał jego intencji.

– Od kiedy to flota Sojuszu potrzebuje miażdżącej przewagi do wygrania bitwy? – zapytała Midea. – *Wojownik* jest gotowy do walki, więc jeśli nawet odpadną *Orion* i *Dumny*, nadal będziemy mieli niemal połowę jednostek wyższych klas posiadanych przez Syndyków. A flota Sojuszu bez problemu pokona dwukrotnie silniejszego wroga – odwróciła oskarżycielski wzrok w stronę Geary'ego. – *Black Jack* pokonał dziesięciokrotnie większe siły.

Czyżby naprawdę przewaga Syndyków na Grendelu wynosiła dziesięć do jednego? Dziwne, że nie zapamiętał tak ważnych rzeczy, a jedynie zupełnie niepotrzebne szczegóły samego starcia.

Geary zdał sobie nagle sprawę, że Midea mogłaby być *wrżodem* na tyłku każdego dowódcy floty, nie tylko jego. Kiedy nie miała możliwości walki z wrogiem, robiła się trudna i wyzywająca, a kiedy dostrzegała szansę na walkę, natychmiast chciała ruszać do frontalnego ataku. Nie mógł zakwestionować jej odwagi, ale taki pęd do wojaczki bez względu na okoliczności nie należał do zalet oficera. Zastanawiał się, jak Numos zdołał ją okiełznać.

Czy szansa na skorzystanie z wrót hipernetowych warta była utraty jednej lub nawet dwu

jednostek pomocniczych? Z drugiej strony, jeśli flota odleci stąd tymi wrotami, nie będzie już potrzebowała kolejnych uzupełnień paliwa i amunicji.

Do licha, skoro jest bliski uznania, że poświęcenie jednostek pomocniczych jest dobrym pomysłem, po co ma do *nich* dołączać trzy w pełni sprawne pancerniki z siódmego dywizjonu? Dlaczego nie pozostawić osamotnionych przetwórn i uszkodzonych okrętów na pastwę wroga i nie uciec z resztą floty w czasie rzezi?

Geary pokręcił głową.

– Zamierzam odciągnąć Syndyków od wrót, ale nie pozwolę przy tym na zniszczenie jednostek pomocniczych albo uszkodzonych okrętów ze zgrupowania Echo Pięć Pięć. Musimy im zapewnić wystarczającą osłonę.

– Marynarze Sojuszu są gotowi oddać życie za ojczyznę – naciskała kapitan Midea, ale jej słowom towarzyszyły spojrzenia świadczące o tym, że jednak nie wszyscy są chętni do umierania, jeśli nawet są na to gotowi.

– A ja wołałbym – podkreślił Geary – aby każdy Syndyk, który zapragnie polec w walce, uzyskał na to szanse. – Na twarze dowódców wypełzły uśmiechy oznaczające ulgę. Zatem po tym wszystkim co zrobił, jak poprowadził tę flotę, wciąż było całkiem sporo ludzi dopuszczających do siebie myśl, że byłby w stanie poświęcić bezbronne okręty. – Przeprowadziłem szereg symulacji, aby sprawdzić wszystkie możliwe wyniki, i w chwili obecnej mogę się zgodzić jedynie na trzy minuty świetlne dystansu pomiędzy zgrupowaniem Echo Pięć Pięć a resztą floty.

– Czy *Paladyn* może dołączyć do formacji? – zapytała kapitan Midea. – Dwa pozostałe okręty z mojego dywizjonu już do niej należą.

Geary zwrócił się do kapitana *Zdobywcy*.

– Jest pan oficerem dowodzącym dywizjonu, w którego skład wchodzi aktualnie *Paladyn*. Jakie jest pańskie zdanie na ten temat?

Casia obrzucił Mideę grobowym spojrzeniem.

– Uważam, że *Paladyn* może dołączyć do *Oriona* i *Dumnego*.

– Kapitanie Mosko? – Geary zwrócił się teraz do dowódcy zgrupowania Echo Pięć Pięć. – Czy potrzebuje pan *Paladyna*?

Mosko wzruszył ramionami.

– Czy potrzebuje? Nie. Ale *Niestrudzony*, *Śmiały* i *Nieposłuszny* z radością powitają bratnią jednostkę w swoich szeregach i pod moim dowództwem. – Postawił akcent na ostatnie trzy słowa, co sprawiło, że Midea spojrzała na niego nienawistnie spod na wpół przymkniętych powiek. Ale nie wyraziła sprzeciwu.

– A co ze *Zdobywcą*? – zapytał kapitan Duelllos niewinnym tonem. – Jeśli on też dołączy do zgrupowania Echo Pięć Pięć, połączymy tym sposobem trzeci dywizjon pancerników, aby znów

mógł walczyć razem.

Gdyby wzrok mógł zabijać, kapitan Casia w tym momencie położyłby trupem Duelllosa.

– *Zdobywca* powinien pozostać na dotychczas zajmowanej pozycji, aby... koordynować działania z dowództwem floty.

Geary spojrzał na niego, próbując jednocześnie zdecydować, czy dołączenie tylu zakał do trzeciego dywizjonu pancerników i utworzenie z nich jednej formacji przyniesie mu coś więcej niż tylko dodatkowe problemy czy też wręcz przeciwnie, tym sposobem pozbędzie się wreszcie napastliwego buntownika. Ale w jednym Duelllos miał rację: odsyłanie *Paladyna* do zgrupowania Echo Pięć Pięć przy jednoczesnym zatrzymaniu *Zdobywcy* w Echo Pięć Cztery nie miało sensu.

Nie. Jeśli odeślę tam Casię, będę musiał cały czas mieć na niego oko, a to zbytnio odciągałoby mnie od ważniejszych zadań.

Kapitan Mosko zmarszczył brwi.

– Jeśli kapitan Casia dołączy do naszego zgrupowania, może dojść do pewnych zawirowań w łańcuchu dowodzenia Pięć Pięć.

Geary przytaknął jego słowom wdzięczny, że znalazł się kolejny argument na odrzucenie kuszącej propozycji Duelllosa.

– To prawda. Nie wolno nam także dopuścić do tego, by formacja Echo Pięć Pięć stała się zbyt mocna. To mogłoby zniechęcić Syndyków. *Paladyn* powinien załatwić sprawę ich przewagi liczebnej. Czy są jeszcze jakieś pytania?

– A co z Syndykami, którzy pozostali na Ixionie? – zapytał komandor Neeson z *Zajadłego*. Może nie była to najbardziej paląca kwestia, ale niepokoiła wielu. – Cztery pancerniki i cztery okręty liniowe. Jeszcze się tutaj nie pojawili, ale z pewnością niedługo to nastąpi.

– Na razie czekają – oznajmił kapitan Tulev. Wszyscy na niego spojrzeli, oczekując wyjaśnień. Stary kapitan wzruszył ramionami i kontynuował beznamiętnym tonem: – Lakota nie była miejscem, w którym spodziewano się nas zobaczyć. Zgadza się? Dlatego będą się spodziewali, że przylecieliśmy tutaj tylko po to, by zaraz zawrócić na Ixion i tym sposobem zmylić pościg.

Duelllos poparł tę opinię.

– Zatem będą czekali.

– Tak – potwierdził Tulev. – Skok tutaj trwa pięć i pół dnia, tyle samo potrzeba, by wrócić. Zatem muszą czekać co najmniej dwanaście dni. Jeśli w tym czasie nie pojawimy się na Ixionie, skoczą za nami.

– To powinno dać nam czas na zgubienie ich z ogona – wtrąciła kapitan Cresida.

– Doprawdy? Mamy syndycka flotyllą strzegącą wrót hipernetowych. Mamy też sporo syndyckich instalacji wokół zamieszkaney planety. Jeśli dokonamy skoku, wiadomość o tym dotrze do pościgu, jeśli zostaniemy, żeby zrobić porządek w systemie, dopadną nas tutaj.

– Mogą też czekać na posiłki, które powinny do nich dołączyć na Ixionie – zaprotestował kapitan Badaya.

Tulev zmarszczył brwi, ale po chwili przytaknął.

– To prawda. Jednakże tak czy inaczej pojawią się tutaj, tyle że nie tuż za nami.

– I to jest dobra wiadomość – ucieszył się Geary. – Nie możemy zapominać o tamtych siłach Syndykatu, ale nie wiemy też, kiedy one się tutaj pojawiają. W każdym razie powinniśmy do tego momentu oddalić się, i to znacznie, od punktu wyjścia z Ixiona. Czy są jeszcze jakieś pytania?

Tym razem odezwała się kapitan Tyrosian. Mówiła z wyraźną niechęcią, jakby nie chciała zwracać uwagi pozostałych oficerów na stan jednostek znajdujących się pod jej rozkazami.

– Znów zaczyna nam brakować pierwiastków śladowych, ale mamy już sporą liczbę ogniów paliwowych i amunicji gotowych do rozesłania.

– Czy możemy zaryzykować przeprowadzenie uzupełnień, skoro mamy Syndyków na karku?
– zapytał Tulev.

Geary nacisnął kilka klawiszy i sprawdził ponownie stan wszystkich okrętów floty. Nie był idealny, ale zadowalający.

– Proszę rozdysponować wszystkie zapasy ogniów paliwowych i amunicji pomiędzy okręty zgrupowania Echo Pięć Pięć – rozkazał. – To może dać wam usprawiedliwienie, dlaczego zostajecie w tyle za głównymi siłami, i być może zadziała jako dodatkowy wabik na Syndyków. Kapitanie Tyrosian, wysłałem dwie eskadry niszczycieli, aby przejęły wrogie masowce z urobkiem wywożonym z tutejszych kopalń, które znalazły się w pobliżu naszego wektora lotu. Mam nadzieję, że uda nam się je zająć i przenieść zawartość ich ładowni na wasze okręty.

Miał nadzieję, że tym zamknął dyskusję, ale odezwała się kapitan Midea.

– Kapitanie Geary, jeśli chce pan uczynić ze zgrupowania Echo Pięć Pięć naprawdę łakomy kąsek, proszę dołączyć do nas osobiście, i to w taki sposób, żeby wróg się o tym dowiedział. Nic tak bardzo ich nie podnieci jak możliwość wyeliminowania samego *Black Jacka* Geary'ego.

W tych słowach było wiele prawdy. Zwłaszcza że właśnie poprosił innych, by ryzykowali swoje życie w charakterze przynęty. Z drugiej strony *Nieulękły* miał na swoim pokładzie klucz hipernetowy. Wielu ludzi nadal o tym nie wiedziało, ale Geary był tego aż nadto świadom. Musiał pozostać na pokładzie *Nieulękłego*. Tylko czy klucz hipernetowy jest wystarczającą wymówką? Nie chodziło wcale o to, że *Nieulękły* był bezpieczniejszym miejscem niż jakakolwiek inna jednostka znajdująca się w ariergardzie floty, raczej o to, że ten liniowiec, jak i jego załoga były wszystkim, co Geary znał i do czego się przyzwyczaił w tym obcym, późniejszym o sto lat świecie. Być może była to jego największa słabość, ale naprawdę nie chciał po raz kolejny przechodzić wewnętrznego chaosu wynikającego z przenosin i przyzwyczajania się do nowego otoczenia, a już na pewno nie zamierzał tego robić w obliczu nadchodzącej bitwy i nawału prac, jakie miał przed sobą. Dwa istotne powody do pozostania na pokładzie *Nieulękłego*,

o jakich nie miał najmniejszego zamiaru rozmawiać ze swoimi ludźmi.

– Dziękuję za pani sugestie, kapitanie Midea, ale wydaje mi się, że najrozsądniej będzie dowodzić flotą z pokładu *Nieulękłego* lecącego w głównym zgrupowaniu.

Ku jego zdumieniu po twarzy Midei przemknął szybki, ale zauważalny wyraz tryumfu, jakby powiedział coś, na co czekała.

– Czy flota może być dobrze dowodzona przez człowieka, który podejmuje decyzje na podstawie złych przesłanek?

Desjani przesłała Midei zabójcze spojrzenie.

Geary pokręcił głową.

– Czy może mi pani wyjaśnić sens tych słów, kapitanie Midea?

Odpowiedzi towarzyszyło lekkie wzruszenie ramion.

– Mamy świadomość, że istnieją ważne powody, dla których nie zechce pan opuścić tej jednostki – oznajmiła kapitan Midea, mówiąc o liniowcu w taki sposób, jakby chciała dać do zrozumienia, że nie o niego tu chodzi.

Desjani wściekła się nie na żarty i Geary już wiedział, co Midea miała na myśli. Teraz, w odpowiedzi na czytelną insynuację, albo Geary, albo Desjani powinni odnieść się do plotek o ich rzekomym romansie.

– Nie pozwolę... – Głos Desjani był równie rozpalony jak jej twarz.

– Kapitanie Midea, czy pani wie o czymś, o czym ja nie mam pojęcia? – Głos Wiktorii Rione był zimny jak lód. – Czy też chodziło pani o moją osobę?

Może i kapitan Midea przypominała syndyckiego DONa, kiedy patrzyło się na jej nienaganny mundur i butne zachowanie, ale współprezydent Rione górowała nad nią zarówno chłodem autorytetu, jak i wyniosłością, które Geary zapamiętał z ich pierwszego spotkania. Słowo „zastraszająca” nie oddawało całości wrażenia, jakie towarzyszyło Rione w takich sytuacjach.

Najwidoczniej kapitan Midea odebrała to w identyczny sposób, bowiem szukała nerwowo sposobu, który pozwoliłby jej wycofać się z niefortunnych sugestii. Casia spojrzał na nią w charakterystyczny sposób, jak dowódca na podwładnego, który właśnie totalnie spieprzył sprawę. Ku niezadowoleniu Geary'ego jego najbliżsi poplecznicy w oficerskim gronie, Duellos, Tulev i Cresida, także milczeli, owszem – obserwując porażkę Midei z wyrazem niezdrowej satysfakcji na twarzach, ale i nie zamierzając zmienić tematu, mimo że jego kontynuowanie mogło jedynie otworzyć kolejne pola konfliktu.

Na szczęście wtrącił się kapitan Badaya, przemawiając tonem nauczyciela mówiącego o czymś, o czym jego uczniowie powinni doskonale wiedzieć.

– Wszyscy oficerowie we flocie zdają sobie sprawę z tego, że kapitan Geary utrzymuje znakomite służbowe stosunki z oficerem dowodzącym okrętem flagowym. To bardzo ważny i

przynoszący wiele korzyści układ. I jest dla mnie absolutnie zrozumiałe, dlaczego kapitan Geary tak niechętnie podchodzi do pomysłu zrywania tych więzów i odbudowywania ich na innej jednostce, zwłaszcza że znajdujemy się we wrogim systemie gwiezdny tuż przed bitwą.

Badaya wypowiedział swoje oświadczenie w taki sposób, jakby to była prawda objawiona, z którą nie można dyskutować. Zaoferował też Midei wyjście, z którego natychmiast skorzystała.

– Oczywiście, oczywiście. Wyrażałam jedynie troskę, że w tej sytuacji nasz głównodowodzący nie wykorzystuje do maksimum swojego potencjału, ale zgadzam się w pełni z tezą, że nie mamy w tej chwili czasu na przeprowadzanie zmian.

Wydawało się, że wszyscy obecni odetchnęli z ulgą, ale w tym samym momencie Geary zauważył, że lodowate spojrzenie Rione znów jest wymierzone w Mideę. Patrzył w stronę Wiktorii, mając nadzieję, że dostrzeże jego błagalny wzrok i odpuści. Rione jednak obdarzyła go podobną dawką chłodu, jak zawsze w takich sytuacjach, ale na szczęście zamilczała.

– To wszystko na ten temat – wtrącił szybko Geary. – Znajdujemy się w odległości siedmiu dni lotu od punktu skoku na Branwyna i tam właśnie się udamy, jeśli Syndycy nie dadzą się złowić na naszą przynętę. A na razie obserwujemy wydarzenia i bądźmy czujni.

Niemal wszystkie hologramy zniknęły w jednej chwili, tylko Badaya pozostał sekundę dłużej, żeby przesłać Geary'emu porozumiewawcze spojrzenie. Mając nadzieję, że Desjani nie dostrzegła tego gestu, odwrócił się w jej kierunku, ledwie wizerunek Badayi rozplynął się w powietrzu.

– Tak mi przykro, kapitanie Desjani.

– To nie pana wina, sir – odparła ciepłym głosem. – Za pozwoleniem, muszę wracać na mostek. – Wymaszerowała szybkim krokiem, sztywniejąc, kiedy mijała Rione.

W tym momencie w sali prócz Geary'ego znajdowali się tylko Wiktorii i wirtualna sylwetka kapitana Duelllosa. Kapitan uklonił się z szacunkiem Rione, a potem odwrócił do komodora.

– Przepraszam. Chyba nieco skomplikowałam panu życie.

– Tak. Zauważyłem. Ale proszę nie zapominać, że kiedy zginę, a panu przypadnie w udziale dowodzenie tą flotą, mój duch będzie ryczał ze śmiechu, kiedy zajmie się pan dyscyplinowaniem tych ludzi.

Duelllos uśmiechnął się dyskretnie.

– Zapamiętam to sobie. Świadomość, że pański duch obserwuje moje poczynania, będzie mi niezwykle pomocna, nawet jeśli te obserwacje posłużą wyłącznie jego rozrywce. – Uśmiech został zastąpiony spojrzeniem pełnym zatroskania. – Czy nie uważa pan, że tutaj jest za spokojnie?

– Skoro pan o tym wspomina... Tak, uważam – przyznał Geary. – Zastanawiam się tylko, czy nie jest tak dlatego, że spodziewaliśmy się wielkich problemów, które nie nadeszły.

– Jak dotąd. – Duelllos pohamował jego optymizm. – Mam przeczucie, że nasze problemy w

tym systemie nie ograniczą się jedynie do utarczek na odprawach floty.

– Jesteśmy w stanie poradzić sobie ze wszystkim – przypomniał mu Geary. – Mimo to też jestem nieco zaniepokojony. A skoro mowa o kłopotach, zna pan jakiś dobry powód, który posłużyłby do usunięcia kapitan Midei z zajmowanego stanowiska?

– Hmm... – Duellos się zawahał. – Midea była zastępcą Numosa, zanim otrzymała nominację na kapitana i przejęła dowodzenie *Paladynem*. Może pan pamięta, wspominałem kiedyś, że Numos potrafił ją krótko trzymać. Może więc warto by zapytać jego?

– Nie, dziękuję. Wątpię, żebym uwierzył choć w jedno *słowo*, które wypowie ten człowiek. Do diabła, przecież on może jej wciąż wysyłać wiadomości.

– To możliwe... – Duellos przerwał na moment, zastanawiając się nad czymś. – Numos mógłby nakłonić Mideę do takich zachowań. Mam tylko nadzieję, że nie nakłania jej do niczego gorszego niż pyskówki.

– Tak. To coś, czego powinniśmy się obawiać, chociaż prawdę mówiąc, nie bardzo wiem, jak moglibyśmy czemuś takiemu przeciwdziałać, gdyby było faktem. – Geary spojrzał z troską na Duellosa. – Na wszelki wypadek proszę na następnej odprawie powstrzymać się od wyśmiewania się z kolegów.

Duellos roześmiał się, zasalutował i zniknął.

Rione, nadal siedząc w swoim fotelu, odwróciła się do Geary'ego niewzruszona, jakby nic się nie wydarzyło.

– Powinieneś mi pozwolić na rozprawianie się z takimi ludźmi jak ta Midea. Nie jestem oficerem floty i nie muszę dyskutować o jej ruchach na każdej odprawie, ale jeśli ktoś zechce zabawiać się w polityka, chętnie zatoczę parę kręgów wokół niego.

Przemyślał jej ofertę i skinął głową.

– Zgoda.

– Na twoim miejscu martwiłabym się raczej wysyłaniem jej w miejsce, w którym będzie trudniejsza do kontroli – dodała Rione. – Jak wspomniał kapitan Duellos, albo tak nasiąknęła zachowaniami swojego mentora Numosa, albo ktoś inspiruje ją do takich szalonych działań. Zauważ, że od czasu gdy zamknęliśmy Numosa, robiła się na odprawach coraz bardziej agresywna i kłótniwa.

– Myślisz, że ona zachowuje się w ten sam sposób na swoim okręcie?

– Jestem tego pewna. Nie powinieneś jej przydzielać do innej formacji. To osoba, która może działać wbrew wydanym rozkazom. Jestem pewna, że może pociągnąć za sobą kilka innych jednostek.

Ta uwaga Rione przeniosła temat ich rozważań z kategorii „kłopoty” do kategorii „wielki problem”.

– U licha, możesz mieć rację. Chciałbym... – Kolejne słowa nie mogły mu przejść przez

gardło.

Ale Rione doskonale wiedziała, co miał na myśli.

– Chciałbyś, żebym powiedziała to podczas odprawy? Tej samej odprawy, na której dałeś mi wyraźny znak, żebym usiadła na tyłku i milczała.

– Nie chciałem, żebyś siedziała na tyłku i milczała!

– Dawałeś mi do zrozumienia, że mam zamilknąć – oświadczyła Rione niezwykle spokojnym, ale i pozbawionym jakiegokolwiek ciepła głosem. – Nie mam o to pretensji. To mogło cię postawić pomiędzy czarną dziurą a wybuchem supernowej.

– Dlaczego? – zapytał Geary, zastanawiając się, w której roli widziała się Wiktoria.

– Gdybym opowiedziała się przeciw przeniesieniu okrętu Midei do innego zgrupowania, bez względu na to, jaką podjąłbyś później decyzję, wyszłoby, że ja, paskudny polityk, mam na ciebie zbyt duży wpływ. – Rione machnęła ręką ze złością. – A gdybym w ogóle nie przemówiła, nie spojrzalbyś na tę sprawę z innej, kto wie, czy nie cenniejszej perspektywy.

Geary zamyślił się.

– Czyż nie do tego dążą moi przeciwnicy we flocie? Do wbijania klinów pomiędzy mnie a ludzi, którzy służą mi dobrą radą? Jesteś tego doskonałym przykładem. Co mam począć w sprawie plotek rozsiewanych tylko dlatego, że tak dobrze nam się współpracuje z Desjani? Jak mam im przeciwdziałać?

– Chodzi ci o kapitan Desjani czy o mnie? – Pytanie Rione znów przepełniał chłód.

– O was obie! Ona jest kapitanem mojego okrętu flagowego, a ty jesteś moim doradcą i... no...

– Kochanką. To chyba najodpowiedniejsze określenie. Jeśli nazwiesz mnie swoją metresą, przyrzekam, że tego pożałujesz.

– Ostrzeżenie zostało przyjęte. Zatem co mi sugerujesz?

– Upewnij się, iż twoje zachowania wobec kapitan Desjani są tak czyste, że nie będą mogły posłużyć do powstania plotek, w które uwierzy choć jeden rozsądny człowiek. Zakładam, że co najmniej kilku takich znajdzie się w gronie dowódców tej floty? Jeśli chodzi o moją osobę, nadal podkreślaj swoją niezależność ode mnie na forum publicznym. Możesz mi wierzyć, że nie byłam jedyną osobą, która zauważyła twój rozkaz zamykający mi usta.

– Ja nie...

– Jestem też pewna, że większość z tych, którzy to widzieli, podzieliła mój punkt widzenia. – Jeden z kącików ust Wiktorii powędrował w górę. – Dowód na to, że mnie zdominowałeś, powinien ci pomóc w uspokojeniu tych oficerów, którzy do tej pory uważali, że mam na ciebie zbyt wielki wpływ.

– Zdominowałem cię? – Geary nie potrafił powstrzymać się od śmiechu. – Tego jednego chyba nie można o mnie powiedzieć.

Rione uniosła brew.

– Nie należysz do osób, które można zdominować – dodał Geary.

– Wreszcie się czegoś o mnie dowiedziałeś – podsumowała oschle.

– Dostałem kilka lekcji na ten temat – usprawiedliwił się Geary. – Chyba powinienem udać się na mostek i przejrzeć najnowsze raporty o stanie floty. Może też przeprowadzę kilka kolejnych symulacji.

– Dlaczego na mostku? Przecież równie dobrze możesz zrobić to w swojej kajucie.

– To prawda. – Przyjrzał się jej uważniej, nie rozumiejąc, dlaczego mu o tym przypomniała.

– Ty też tam idziesz?

Rione wzruszyła ramionami.

– Być może. Ale mam jeszcze kilka spraw do załatwienia.

– Jeśli ktoś znajdzie kapitan Mideę z nożem w plecach, chyba wiem, do kogo będą należały odciski na trzonku i pozostawione DNA – zażartował Geary, starając się rozładować niezrozumiałe napięcie, jakie znów pojawiło się między nimi.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– Jeśli to ja ją zabiję, na narzędziu zbrodni nikt nie znajdzie odcisków palców ani śladów DNA, John. Możesz być tego pewien.

Dziewięć

Minęły kolejne trzy dni, a Syndycy nie ruszyli się z miejsca. W miarę jak flota posuwała się w głąb systemu Lakoty, odległość od wrót hipernetowych systematycznie malała. Za kilkanaście godzin flota Sojuszu powinna znaleźć się w najbliższym punkcie wobec nich (choć słowo „najbliższy” nie oddawało nawet ułamka prawdy o dystansie trzech i pół godziny świetlnej), a potem systematycznie będzie oddalać się, aż osiągnie któryś z punktów skoku.

Geary nie spuszczał z oka obu interesujących go formacji, syndyckiej i zgrupowania Echo Pięć Pięć. Na razie kapitan Midea i jej *Paladyn* po transferze zachowywali się znośnie, utrzymując stałą pozycję obok *Oriona* i *Dumnego*.

Jedynego dreszczyku emocji dostarczała Geary'emu salwa pocisków kinetycznych wystrzelonych już dawno z pokładów jednostek Sojuszu, które powoli pokonywały ogromne przestrzenie systemu gwiazdowego i trafiały w kolejne cele umiejscowione na orbitach i powierzchniach niektórych księżyców czy planet. Gdy któraś z głowic docierała do celu, sensory *Nieulekłego* ożywały, dostarczając wyjątkowo ostrych wizualizacji uderzeń. Syndyckie bazy obronne i stanowiska broni znikwały w fontannach płonącej plazmy i chmurach odłamków.

– Wreszcie daliśmy im popalić w tym systemie – mruknęła Desjani, spoglądając na otoczony ruinami lej, jedyną pozostałość po gigantycznej fabryce Syndykatu. Potem spojrzała przepaszając na Geary'ego. – Nie miałam na myśli...

– Rozumiem. Też jestem sfrustrowany tą sytuacją.

Widział, że przechwycone masowce z rudą powoli zbliżają się do pozycji zajmowanych przez flotę, dwie eskadry niszczycieli prowadziły je jak najprawdziwsze psy pasterskie. Operacja dogonienia znacznie szybszych okrętów wojennych wymagała od frachtowców maksymalnego przyspieszenia, które w zastraszającym tempie wyczerpywało kolejne ogniwa paliwowe tych jednostek. Mimo to Geary uznał, że skoro po opróżnieniu i tak nigdzie dalej nie polecą, nie ma się czym przejmować.

– Siedem godzin do kontaktu zgrupowania Echo Pięć Pięć z przejętymi masowcami – zameldowała Desjani.

– Tak. Dlaczego Syndycy jeszcze się nie ruszyli? Jeszcze nigdy nie zachowywali się tak pasywnie, kiedy wchodziliśmy do ich systemów.

Niestety nawet wywiad nie potrafił udzielić odpowiedzi na to pytanie, chociaż porucznik Iger sugerował, że gdyby zbliżyli się bardziej do zamieszkanego planety, mógłby przechwycić więcej komunikatów, z których mogliby coś wywnioskować. Geary nie zamierzał jednak tracić paliwa na zmiany kursu całej floty i podchodzić do planety, której systemy obronne mogły zagrozić jego okrętom.

Flota Sojuszu oddaliła się już o godzinę od punktu największego zbliżenia do wrót, a Geary zaczął przemyśliwać nad znacznym uatrakcyjnieniem przynęty dla syndyckiej flotylii broniącej dostępu do hipermetu, gdy w końcu coś się wydarzyło.

– Kapitanie Geary, syndycka flotylla wychodzi z punktu skoku z Tnegu.

Zanim sensory *Nieulękiego* dokończyły analizę wielkości nowych sił wroga, Geary zdążył dostrzec na mostek. Kapitan Desjani wskazała na wyświetlacz.

– Sprawdziliśmy te liczby i wychodzi na to, że mamy do czynienia z siłami, jakich Syndycy użyli do zablokowania T'negu, spodziewając się, że to właśnie tam polecimy. Jeden z ŁZ-etów obserwujących nas na Ixionie z pewnością wykonała skok na Tnegu, jak tylko my udaliśmy się na Lakotę. Jeśli nasze dane dotyczące czasu przelotów pomiędzy Ixionem i T'negu oraz Tnegu i Lakotą są precyzyjne, możemy założyć, że zaraz po pojawieniu się kuriera i odebraniu meldunku, iż przylecieliśmy właśnie tutaj, flotylla ta dokonała kolejnego skoku na Lakotę.

– Powinniśmy się spodziewać podobnej akcji – zauważył Geary zły na samego siebie. Podczas tak długiej ucieczki przez sektory Syndykatu flota Sojuszu nie trafiała zbyt często na podobną sytuację pozwalającą na działanie wroga z kilku kierunków, ale to nie mogło być wytłumaczeniem dla pominięcia takiej możliwości tutaj.

– Syndycy zazwyczaj nie reagowali tak szybko – powiedziała Desjani. – W normalnej sytuacji powinni poczekać jeszcze na rozkaz opuszczenia T'negu.

Geary nie dyskutował z jej poglądem, sprawdzając dokładnie liczebność nadlatującej floty wroga.

– Osiemnaście pancerników, czternaście okrętów liniowych, dwadzieścia trzy ciężkie krążowniki. Do tego całe mrowie lekkich jednostek i ŁZ-etów. – Teraz połączone siły flotylii strzegącej wrót hipermetowych i okręty przybyłe z Tnegu dorównywały liczebnością całej flocie Sojuszu. – I tak wyrównały się nasze szanse w tym systemie.

– Ale wciąż mamy przewagę liczebną nad każdą z tych sił liczonych z osobna – zaprotestowała Desjani.

– Tak, jeśli wciągniemy do boju tylko jedną z nich. Ale okręty z Tnegu nawet bez pomocy tutejszych mogą stanowić spory problem. – Przed oczami stanęła mu wizja losu floty, która lecąc na Tnegu, trafiłaby najpierw na gęste pola minowe, a potem na masę okrętów wojennych. Z drugiej strony mogło być znacznie gorzej. Jeszcze raz rzucił okiem na ekran. – Musieli dostrzec nas w momencie wejścia do systemu. Dlaczego więc nie ruszyli od razu kursem na przechwycenie?

Desjani pokręciła głową.

– Nie wiem, sir. Znacznie mniejsze siły Syndykatu za każdym razem zachowywały się o wiele bardziej agresywnie niż oni – odwróciła się w stronę Geary'ego. – Może obawiają się pana.

Omam się nie roześmiał, ale zrozumiał, że Desjani mówiła absolutnie poważnie.

– Gdybyż to była prawda – odparł w końcu. – Tylko...

– Zawracają! – zameldował wachtowy. – Syndycka flotylla Bravo zmienia kurs i prędkość.

Oczy Geary'ego powędrowały znów na wyświetlacz. Siły Syndykatu znajdowały się w odległości trzech godzin świetlnych. Wróg dostrzegł pozycje floty Syndykatu na trzy godziny przed tym, zanim ktokolwiek na *Nieulekłym* dowiedział się o ich obecności. Mieli wystarczająco dużo czasu na zaplanowanie posunięć albo odebranie rozkazów od władz systemu. W tej chwili Geary wiedział jedynie, że wróg zareagował na obecność floty Sojuszu.

– Przekroczyli już wektor kursu na zbliżenie – zameldowała zaskoczona Desjani. – Gdzie oni lecą? – Niestety, odpowiedzi na to pytanie nie dostaną zbyt szybko. – Kierują się prosto na punkt skoku na Branwyna – dodała Desjani z widocznym rozgoryczeniem.

– Na pewno nie zamierzają tam skoczyć – powiedział Geary. Wszyscy Syndycy, z jakimi miał wcześniej do czynienia, przynajmniej usiłowali być agresywni, nawet jeśli nie miało to większego sensu. Ta flotylla zachowywała się zupełnie inaczej. – A może zamierzają po prostu zablokować ten punkt, podobnie jak tamte okręty strzegące wrót? Czyżby to była nowa taktyka Syndykatu, siedzenie i czekanie, kiedy popełnimy błąd?

Desjani zmarszczyła brwi.

– A może oni tylko zaminowali T'negu...

– Tak... – Powoli docierało do niego znaczenie tych słów. – A teraz zamierzają zaminować punkt skoku na Branwyna.

– Też tak myślę, sir. Jeśli będziemy chcieli opuścić ten system, a oni wcześniej zablokują punkt skoku, nie pozostanie nam nic innego, jak przedzieranie się przez skraj zaminowanej przestrzeni.

– A to oznacza, że będziemy musieli spowolnić ruch floty, aby zminimalizować straty w sprzecie, czym wystawimy się na ataki szybkich zgrupowań wroga. – Liczba dobrych wyjść z tej sytuacji gwałtownie się zmniejszała. – Sądzi pani, że zdołamy ich odciągnąć od punktu skoku, kierując teraz flotę na wrota hipernetowe?

Desjani myślała, nerwowo przygryzając dolną wargę, a potem skinęła głową.

– Nie mogą pozwolić, by większa liczba naszych okrętów dotarła do wrót, a dowódca flotylli Bravo ściągnie sobie na głowę istne piekło, jeśli z naszego powodu zostaną one zniszczone przez formację Alfa, i to tylko dlatego, że nie ruszył za nami. Z drugiej jednak strony, flotylla strzegąca wrót może je zniszczyć, kiedy zechce, a my, ruszając w jej stronę, odsłoniemy tyły przed drugim zgrupowaniem Syndyków. I tak źle, i tak niedobrze.

– Muszę znaleźć sposób na zmuszenie flotylli Bravo do zmiany kursu, może wtedy zdołamy ją zaatakować – zdecydował Geary.

– To może się udać – przyznała Desjani, aczkolwiek bez entuzjazmu.

– Oni nie zaatakują nas bez wyraźnego powodu – wtrąciła Rione.

Geary aż do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, że Wiktoria dołączyła do nich.

– Dlaczego tak uważasz?

– Bo nawet Syndycy uczą się czasem, jeśli ktoś mocno skopie im tyłki. – Rione spojrzała na Geary'ego. – Ile to już syndyckich okrętów zniszczyła ta flota pod twoim dowództwem? Ile bitew z nimi wygrałeś? Nie tylko wygrałeś, ale zrobiłeś z nich jednostronne przedstawienia, jakich ten świat dawno nie widział. I powtarzasz je za każdym razem. – Machnęła ręką, wskazując na nowo przybyłą syndycką flotyllę Bravo widoczną na ekranie wyświetlacza. – Syndycy też się uczą. Z pewnością otrzymali rozkaz ataku jedynie w sprzyjających okolicznościach i przy własnej przewadze. Mogą nas przeczekać, ale my nie posiadamy tego luksusu i nie możemy sobie na niego pozwolić.

– I boją się kapitana Geary'ego – powtórzyła tryumfalnie Desjani. – Ale jedynym sposobem na powstrzymanie naszej floty przed skorzystaniem z wrót hipernetowych jest wielka bitwa.

Geary przyjrzał się nowej sytuacji. Wszystkie ważne czynniki znajdowały się teraz mniej więcej w płaszczyźnie ekliptyki systemu gwiazdnego, nie było większych odchyśleń w górę czy w dół. Flota Sojuszu pokonała już ponad połowę łuku dzielącego ją od drugiego punktu skoku i zaczynała się oddalać od centrum Lakoty. Okręty kierowały się teraz w stronę otwartej przestrzeni kosmosu. Syndyckie wrota hipernetowe i stacjonująca przy nich flotylla znajdowały się w odległości około trzech godzin świetlnych na bakbucie floty Sojuszu. Zamieszkała planeta znajdowała się w tej chwili po drugiej stronie gwiazdy, w odległości godziny świetlnej, i nie stanowiła w tym momencie żadnego zagrożenia dla okrętów Geary'ego. Nowa flotylla Syndykatu wyszła z punktu skoku z T'negu trzy godziny temu po sterburcie wektora lotu floty, a po zmianie kursu powinna go przeciąć. Jeśli nie dojdzie do kolejnych zmian kursów ani prędkości, Syndycy przetną trasę lotu okrętów Sojuszu około pół godziny świetlnej od miejsca, w którym teraz się znajdowali, i polecą w stronę punktu skoku na Branwyna. Ale flota musi za chwilę zmienić trajektorię, nie może przecież kierować się w pustkę. Pytanie tylko, jak bardzo ma ją zmienić i co obrać za kolejny cel?

Ruszyć w stronę jedynej zamieszkałej planety, licząc na to, że Syndycy udadzą się w pościg, aby uniemożliwić przeprowadzenie bombardowań? Nie, zbyt wiele widział w innych systemach gwiazdnych, żeby wierzyć, iż syndyckie władze przejmą się losem cywilnych mieszkańców albo instalacji przemysłowych tej planety. Przecież nieraz już próbowały prowokować takie bombardowania, najprawdopodobniej chcąc tym sposobem wzbudzić w swoich obywatelach jeszcze większy strach przed Sojuszem.

A więc zawrócić w stronę wrót hipernetowych w nadziei, że flotylla wroga podąży za nami? Desjani słusznie zauważyła, że Syndycy wcale nie muszą ze sobą współpracować. Czy też kontynuować lot w stronę punktu skoku na Branwyna, mając świadomość, że Syndycy zaminują to miejsce i zaczekają na Geary'ego, by uderzyć, jeśli okręty Sojuszu mimo wszystko zechcą

odlecieć z Lakoty tą drogą? Nie musiał drugi raz spoglądać na Desjani, by wiedzieć, że optuje ona za szarżą na największe siły wroga, a większość oficerów tej floty ma z pewnością identyczne zdanie na ten temat. Jeśli teraz zawróci, niektórzy mogą kontynuować lot na punkt skoku, żeby tym sposobem wymusić na nim podjęcie walki. Oczy Geary'ego prześlizgnęły się po odczytach stanu floty, zwłaszcza po liczbie ogniw paliwowych będących w posiadaniu poszczególnych jednostek.

Nie mamy już zapasów paliwa wystarczających na przelot tam i z powrotem przez cały system. Syndycy nie zareagują, dopóki naprawdę nie zbliżę się do wrót hipernetowych, a jeśli je zniszczą, postawią flotę w beznadziejnej sytuacji, stracimy bowiem możliwość wykonania jakiegokolwiek skoku, aby opuścić Lakotę. Jeżeli wrota zapadną się, powodując maksymalne uwolnienie energii, wszystko, co znajduje się w tym układzie planetarnym, może ulec zagładzie. Wszystko – nie wyłączając mojej floty. Muszę działać w najprostszy sposób. Oszczędzać ogniw paliwowe, aby można je wykorzystać, kiedy będą naprawdę potrzebne. Nie pozostawia mi to wielkiego wyboru.

– Kapitanie Desjani, idziemy na przechwycenie syndyckiej flotylli zmierzającej do punktu skoku na Branwyna. – Widział, że Tania uśmiechnęła się radośnie. – Czy może mi pani zaproponować najlepszy kurs?

– Jeden trzy stopni na sterburtę, góra zero cztery stopni – odpowiedziała natychmiast. – Jeśli przyspieszymy do 0.07 świetlnej, przechwycimy flotyllę wroga, zanim dotrze do punktu skoku na Branwyna. Czas do przechwycenia: czterdzieści jeden godzin, dwadzieścia minut.

– Dziękuję, kapitanie. – Najwyraźniej Desjani przeprowadziła te obliczenia, zanim jeszcze wydał jej rozkaz. Nawet w sytuacji gdy wszystkie okręty floty leciały w tym samym kierunku, rozkazy musiały być powiązane z płaszczyzną ekliptyki, tak więc wykonają teraz skręt w lewo, czyli na sterburtę. W sytuacjach kiedy każdy okręt w formacji mógł kierować się w inną stronę, musiał istnieć jeden system odniesienia dla wszystkich, bowiem wydanie rozkazu: „lewo”, „prawo”, „góra” czy „dół” dla każdej jednostki oznaczałoby obranie odmiennego kursu. A tak zasada była prosta: lewo oznaczało odejście od gwiazdy, prawo zwrot w jej kierunku, a góra i dół odnosiły się do płaszczyzny ekliptyki systemu. A skoro w tej sytuacji kurs na przechwycenie wymagał zbliżenia się do gwiazdy, rozkaz brzmiał: zwrot na sterburtę.

Rione przycisnęła jedną dłoń do czoła teatralnym gestem, a na jej twarzy zagościł wyraz rezygnacji.

– Wyrusza pan na bitwę, kapitanie Geary? – zapytała.

– To się okaże. – Usiadł i uruchomił jednoczesne połączenie z całą flotą. – Do wszystkich jednostek, zwrot na sterburtę jeden trzy stopni, góra zero cztery stopni, zwiększyć prędkość do 0.07 świetlnej, czas trzy dwa. Zamierzamy przechwycić flotyllę Bravo Syndykatu. Bitwa może się rozpocząć za jakieś trzy dni. – Teraz najgorsze, ale nie miał innego wyjścia od chwili, gdy w

systemie pojawiły się nowe siły wroga. – Druga i siódma eskadra niszczycieli, zaprogramujcie przesterowanie rdzeni w reaktorach masowców na samozniszczenie i dołączcie do własnych zgrupowań tak szybko, jak to będzie możliwe. Upewnijcie się, że wszyscy jeńcy z tych jednostek znajdują się w kapsułach ewakuacyjnych. Nie zamierzam martwić się także o nich podczas zbliżającej się bitwy.

Co jeszcze? Ach tak, przynęta, na którą nie złapali się Syndycy.

– Kapitanie Tyrosian, proszę zadbać o jak najszybsze zakończenie wysyłki uzupełnień i sprowadzenie wszystkich wahadłowców na pokład, zaznaczam jednak, że nie może pani przekroczyć terminu dwudziestu czterech godzin liczonych od teraz. Kapitanie Mosko, proszę zwiększyć prędkość zgrupowania Echo Pięć Pięć w takim stopniu, aby jak najszybciej zająć właściwą pozycję w szyku floty.

Jeszcze trzy dni będziemy czekali na starcie z Syndykami. – Desjani skrzywiła się, w jej myślach flota już docierała do wroga. – Nie cierpię czekać.

Zamierzasz wykonać skok w nadprzestrzeń czy walczyć z okrętami Syndykatu? – zapytała Rione. Milczała przez całą drogę, gdy wracali do kabiny Geary'ego, ale ledwie zamknął właz, już padło pierwsze pytanie.

To zależy... – Geary opadł na fotel i włączył wyświetlacz przedstawiający aktualną sytuację w systemie Lakota. – Co teraz zrobią Syndycy? Jak zareagują na nasz ruch? Nie mogę ich ścigać. Nie mamy tyle paliwa, by je marnować na takie manewry.

Na jednostkach pomocniczych jest wystarczająca liczba ogniwi. Jeśli...

Jest ich za mało! – Skrzywił się. – Wybacz. Nie chciałem ci przerywać.

Rione, w której oczach już pojawiały się błyskawice, uspokoiła się nieco.

Gdybym nawet zdołał rozdystrybuować wszystkie ogniwa paliwowe, jakie zostały wyprodukowane do tej pory – tłumaczył cierpliwie Geary – osiągnę zaledwie sześćdziesiąt procent rezerw w momencie, gdy wyjdziemy z nadprzestrzeni na Branwynie, a i to tylko pod warunkiem, że nie będziemy wykonywać wcześniej żadnych manewrów. To mniej, niż wynosi standardowy margines bezpieczeństwa podczas operacji bojowych. I w sytuacji floty uwięzionej za liniami wroga prawdziwy problem.

– Powiedziałeś, że flota musi zwolnić, żeby przedostać się przez pola minowe postawione przez Syndyków, chyba że się przesłyszałam? Tym sposobem zużyjemy jeszcze więcej ogniwi paliwowych.

– To prawda, tak powiedziałem. Sama widzisz, jak źle wygląda nasza sytuacja.

Rione spojrzała na niego uważniej, potem się uśmiechnęła.

– Znów cię nie doceniłam, John.

– Doprawdy?

– Tak, kapitanie Geary. – Rione roześmiała się. – Ograniczone zapasy paliwa, nie pozwalające na rozbijanie się po całym systemie, zamykają usta wszystkim podwładnym, którzy chcieliby ogłosić, że uciekasz przed wrogiem. Dlatego zmierzasz najkrótszą drogą w stronę punktu skoku, niby do bitwy, chociaż wiesz, że Syndycy wycofają się, umożliwiając nam wykonanie skoku do następnego systemu. Znakomita robota! Zaczynasz myśleć jak prawdziwy polityk.

Odpowiedział jej lotrzykowskim uśmiechem.

– Obawiam się, że jeszcze mi wiele do polityka brakuje. Moim zdaniem Syndycy podejmą walkę przy punkcie skoku na Branwyna. Wiedzą, że z niego skorzystamy. I nie pozwolą nam opuścić tego systemu gwiazdnego bez strat.

Uśmiech zniknął z twarzy Wiktorii, gdy spojrzała mu prosto w oczy.

– Powiedz, co naprawdę chcesz zrobić?

– Już ci powiedziałem, to zależy od sytuacji. Czy *Syndycy zdecydują* się uderzyć na nas wszystkimi siłami czy może raczej wybiorą inną drogę i będą nas kasać tam, gdzie według nich jesteśmy najsłabsi? Jeśli wybiorą drugie rozwiązanie, siądą nam na ogonie i wykonają skok na Branwyna tuż za nami.

Rozważając taką możliwość, usiadła i pochyliła głowę. Dopiero po kilku minutach znów spojrzała mu w oczy.

– Jesteś pewien, że chcesz lecieć na Branwyna?

– A jaki mam wybór? Przecież Tnegu jest jeszcze gorszym rozwiązaniem.

– Wpakowałeś się w sytuację, w której będziesz musiał walczyć z Syndykami.

– Wiem. – Geary podniósł się na moment, by przywołać na wiszący nad stołem wyświetlacz rzecz, na którą rzadko patrzył. – Wiesz, co to jest?

Rione przyglądała się hologramowi z grymasem obrzydzenia na twarzy.

– Syndycki System Centralny. Chyba nigdy go nie zapomnę.

– Flota Sojuszu poniosła ogromne straty, gdy wpadła tam w zasadzkę. – Geary wskazał na długą listę nazw okrętów lśniących teraz czerwienią. – Straż przednia została unicestwiona, a reszta zdruzgotana podczas przelotu przez formacje czekające w zasadzce.

– Nie musisz mi o tym przypominać! – Rione odwróciła wzrok, jej twarz pobiadła. – I tak męczą mnie koszmary związane z tą bitwą.

Geary skinął głową.

– Wybacz. Ale zgodnie z tym, co powiedziałaś na mostku, wygraliśmy kilka kolejnych bitew. Żadna z nich nie miała jednak takiej skali jak zwycięstwo Syndyków nad naszą flotą w Systemie Centralnym, chociaż jeśli zsumujemy wszystkie straty, jakie im zadaliśmy, wyjdzie całkiem niezły wynik.

Rione, nieco uspokojona, powróciła do studiowania spisu.

– Jeśli pokonasz tę syndycką flotyllę w podobny sposób, zaczniemy prowadzić w tym wyścigu na zabijanie? Czy o to ci właśnie chodzi? O zemstę? Miałam o tobie lepsze zdanie, John, chociaż i mnie podoba się myśl o odpłaceniu Syndykatowi pięknym za nadobne.

– Tu nie chodzi o zwykłą zemstę. Do licha, tu nie chodzi nawet o zemstę jako taką. Musieliśmy uciekać na złamanie karku, bo porażka z Syndykami w ich Systemie Centralnym sprawiła, że zyskali nad Sojuszem gigantyczną przewagę liczebną.

Znów zmieniła wyraz twarzy.

– A ty niwelujesz tę przewagę.

– Właśnie. Przelecieliśmy kawał świata, zadając im następne straty, a efektem naszego działania były te niedoświadczone załogi w nowiusieńkich okrętach czekające na nas na Ixionie. Jeśli zdołamy rozgromić także tę flotyllę Syndykatu, która niedawno przyleciała do tego systemu, szanse na to, że spotkamy kolejne tak silne zgrupowanie wroga w następnych systemach, drastycznie zmaleje. Znów będą musieli rozproszyć pozostałe siły, więc zyskamy sporą przewagę nad obrońcami każdego systemu gwiazdowego, a co za tym idzie, także czas na wypełnienie ładowni jednostek pomocniczych i odbudowanie pełnej sprawności bojowej wszystkich okrętów. Maksimum ogniw paliwowych, widm i kartaczy.

Rione potrzebowała dłuższej chwili na przemyślenie tego problemu, a potem spojrzała pytająco na Geary'ego.

– A jeśli poniesiesz tak samo duże straty jak Syndycy?

– Będziemy mieli problem.

– To wielkie ryzyko.

– Tak. Ale i bez tego mamy już sporo problemów. Od momentu, w którym ta flota została zdziesiątkowana w Systemie Centralnym, w efekcie czego utknęła w samym środku terytorium wroga. Ale tam gdzie jest duże ryzyko, mamy też szansę na większą wygraną. Jeśli będę się zachowywał ostrożnie, na pewno przegram, a jeśli rzucę kości i zagram *va banque*, mam szansę na zwycięstwo.

W próżni rzucone kości nigdy nie przestają się toczyć. Przez kolejną dobę Geary'emu wydawało się, że obserwuje taką właśnie parę wirujących bez końca kości, które nigdy nie pozwolą mu na poznanie wyniku. A potem nastąpił kolejny, identyczny dzień. Nerwy napięte jak postronki – wydarł się na Rione, a ona odpowiedziała mu znacznie ostrzej. Następne pół godziny spędzili na tak gorącej awanturze, że Geary zastanawiał się, dlaczego grodzie jego kabiny jeszcze się nie stopiły. W końcu nie wytrzymał i wyszedł. Ruszył korytarzami *Nieulętego*, starając się ukryć wściekłość pod fasadą pewności siebie, gdy kolejni marynarze i podoficerowie pozdrawiali go jak zwykle z wielką dumą. Mógł sobie być głównodowodzącym tej floty, ale flagowiec należał do *Black Jacka*, a oni wszyscy święcie wierzyli, że to czyni ich kimś wyjątkowym.

Dotarł po jakimś czasie do sali odpraw i nadal rozgoryczony zaczął rozgrywać po raz kolejny wszystkie możliwe scenariusze bitwy z syndycką flotyllą Bravo o punkt skoku na Branwyna. Niestety, istniało jeszcze zbyt wiele niewiadomych, takich jak na przykład zachowanie Syndyków, aby te symulacje mogły mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Wreszcie zdecydował, że pora wracać do własnej kabiny, nie miał zamiaru dać się z niej przepędzić nawet samej Wiktorii Rione. Czekająca na niego i bez słowa pchnęła na łóżko, jak tylko podszedł.

Tym razem udało się rozbroić sytuację, ale uczucie zagubienia pozostało.

Trzeci dzień. Geary siedział na mostku *Nieulękiego* i wpatrywał się w ekrany. Syndycy wciąż zachowywali się tak, jakby flota Sojuszu nie istniała.

– Czy ma pani jakiś pomysł na zmuszenie Syndyków z tego systemu do jakiegokolwiek reakcji na naszą obecność? – zapytał w końcu Desjani.

Spojrzała na niego przepaszająco.

– Nie, sir! – wskazała ręką na zamieszkaną planetę. – Z pewnością wszyscy żołnierze otrzymują rozkazy z naczelnego dowództwa tego systemu, a może mi pan wierzyć, że wykonują je *bezwzględnie* – stwierdziła z pogardą, bo prawdę mówiąc, zasady panujące we flocie Sojuszu bardzo się różniły od syndyckich. Geary stracił całą masę czasu na przekonywanie dowódców podległych mu okrętów (z różnym zresztą skutkiem), że wykonywanie rozkazów to naprawdę dobra rzecz. Na ironię zakrawało jednak to, że na tym etapie działań wojennych żelazna dyscyplina Syndyków i hurraoptymistyczne podejście do walki żołnierzy Sojuszu przynosiło niemal identyczne rezultaty. Obie strony wykrywały się w równym stopniu w tej wojnie na wyniszczenie.

– Obawiam się, że współprezydent Rione miała rację – odparł Geary. – Tym razem nie zaatakują nas, dopóki nie przygotują się najlepiej jak potrafią do starcia.

– Prawdopodobnie – zgodziła się Desjani; w głębi duszy odczuwała ogromną pogardę do w jej mniemaniu przeintelektualizowanego podejścia do walki. Opamiętała się dopiero, gdy przypomniawszy sobie, że to Geary uczył marynarzy Sojuszu takiego właśnie sposobu na wygrywanie. – Uczą się od nas albo przynajmniej zaczęli myśleć.

– Na to wygląda. Bądź też stracili wreszcie tę zabójczą pewność siebie. – Ale z czymkolwiek mieli do czynienia, nie było to dobre dla floty Sojuszu.

– Mimo wszystko będą musieli walczyć z nami przy punkcie skoku na Branwyna.

Do momentu wejścia w kontakt z okrętami, które nazwali syndycką flotyllą Bravo, pozostało jeszcze dwanaście godzin, o ile nikt nie wykona żadnego manewru. Wroga formacja utrzymywała sześcienny szyk od momentu pojawienia się na Lakocie i nic nie zapowiadało, że zamierza go zmienić. Ale na dwanaście godzin przed starciem Geary nie widział też sensu w

zmienianiu ustawienia floty Sojuszu.

Raz jeszcze sprawdził stan zapasów we wszystkich zgrupowaniach. Włączył symulacje pokazujące, ile jeszcze ogniów paliwowych da się wyprodukować z posiadanych pierwiastków, potem zamarkował szybką ich dystrybucję. Za mało!

Zapasy surowców były na wykończeniu, liczba widm w ładowniach okrętów wahała się w przedziale pomiędzy stanami niskimi a średnimi, ale za to wszyscy mieli pełne magazyny kartaczy. Nic dziwnego, produkcja stalowych kul była niezwykle łatwa.

Żywności mieli na razie pod dostatkiem, ale i ona stanie się problemem, jeśli szybko nie uzupełnią zapasów. Jedzenie przywiezione z przestrzeni Sojuszu już się skończyło, marynarze żywili się teraz niemal wyłącznie racjami zdobytymi na porzuconych instalacjach syndyckich i zrabowanymi z magazynów na Sancere. Żarcie zabrane z Sancere nie było złe, oczywiście jak na syndyckie standardy, ale kiedy i ono się skończy, pozostaną im wyłącznie zapasy, które wróg uznał za niewarte wywiezienia podczas ewakuacji swoich fabryk. Gaery próbował kilku takich potraw, ale nawet dla osoby obeznanej z mankamentami żołnierskiej kuchni miały zbyt paskudny smak. Pozwalały człowiekowi pozostać przy życiu, ale nic poza tym.

– Dwanaście godzin do przypuszczalnego nawiązania kontaktu z wrogiem. Proszę zadbać, aby wasze załogi dobrze wypoczęły – rozkazał Geary wszystkim dowódcom, a potem opuścił swoje stanowisko, by także złapać chwilę wytchnienia.

Pięć godzin do kontaktu.

– Wróg przyspiesza, sir! – zameldowała posmutniała Desjani. – Chcą dotrzeć do punktu skoku przed nami, zaczęli przyspieszać około godziny temu, ale dostrzegliśmy to dopiero teraz. Możemy wysłać przodem część okrętów liniowych, żeby zaatakować ich, zanim dotrą do punktu skoku, ale cała flota nie da rady dotrzeć tam na czas.

Rzucić pozbawione wsparcia okręty liniowe na zwartą formację Syndyków? Mógłby wysłać z nimi część najszybszych lekkich krążowników i niszczycieli, ale nawet z taką eskortą liniowce posiadałyby o wiele mniejszą siłę ognia od wroga.

– Nie, nie możemy zaryzykować utraty okrętów liniowych.

Desjani zeszytniała, widać było jej urażoną dumę.

– Sir, okręty liniowe są dumne z roli najszybszych jednostek uderzeniowych floty. Możemy uderzyć na wroga z wyprzedzeniem i ponownie, gdy dołączy do nas reszta floty.

My, jakie to oczywiste. Przecież *Nieulękły* także jest okrętem liniowym.

– Doceniam pani zapal, kapitanie Desjani, ale w tej sytuacji nie ma najmniejszego sensu wysłać naszych okrętów liniowych poza osłonę reszty floty, jeśli nie mają szansy na zmuszenie Syndyków do zmiany kursu. Okręty te nie mają wystarczającej siły ognia do zmierzenia się z formacją tak liczną jak ta flotylla. – Pochylił się w jej stronę, by dodać znacznie spokojniej: –

Zdaje pani sobie doskonale sprawę, że nie mogę wysłać *Nieulekłego* z taką misją. Nie dość, że to okręt flagowy floty, to jeszcze ma na pokładzie niezwykle cenną rzecz. – Mówił o kluczu hipernetowym, urządzeniu, które mogło zmienić losy tej wojny, jeśli zdołają z nim dotrzeć do przestrzeni Sojuszu. Każdy okręt tej floty był ważny, ale były wśród nich ważniejsze. A najważniejszym ze wszystkich był właśnie *Nieulekły*.

Desjani wiedziała o tym i nie mogła się sprzeciwić, dlatego – mimo iż wyglądała na naprawdę nieszczęśliwą – skinęła bez przekonania głową.

Geary'emu nie pozostało nic innego, jak siedzieć i patrzeć, gdy wrogie okręty docierały przed nim do punktu skoku. Syndycy dobrze wyliczyli ten manewr, nie dając flocie Sojuszu szans na reakcję. Ale kiedy rozpocznie się bitwa, to on nauczy wroga, czym jest dokładne rozplanowanie manewrów w czasie.

Rozwijając 0.1 prędkości światła, syndyckie okręty pokonywały trzydzieści tysięcy kilometrów w sekundę. W skali miar planetarnych była to niewyobrażalna prędkość. Ale nawet w tak przeciętnym systemie gwiazdnym, jakim była Lakota, gdzie ostatnia planeta krążyła po orbicie oddalonej od centrum systemu o jakieś dziesięć godzin świetlnych, co dawało w przybliżeniu jedenaście miliardów kilometrów, takie tempo lotu wydawało się żółwim tempem na tle morza gwiazd. Geary zastanawiał się czasem, jak ludzie radzili sobie w czasach gdy loty kosmiczne były dopiero w powijakach, a statki kosmiczne rozwijały prędkości dalekie od dziesiątych części świetlnej i potrzebowały nie tygodni czy miesięcy, ale całych lat na dotarcie do innych planet i księżyców znajdujących się w tym samym systemie gwiazdnym. Chociaż jeszcze wcześniej ludzie znający wyłącznie powierzchnię swojej planety także wyruszali na trwające tygodnie, miesiące, a nawet lata wyprawy do odległych krain tego samego globu.

– Nieważne, jak szybko się poruszamy, zawsze będziemy zbyt wolni – mruknął Geary.

Ku jego zdumieniu Desjani powiedziała coś, co mogło być odpowiedzią na jego słowa.

– Sir, gdyby flota mogła bardziej...

– Przepraszam, nie mówiłem o flocie. Nasza flota dokonuje cudów, jak zawsze zresztą. Nie, ja myślałem o ludziach.

– Rozumiem, sir.

– Nie, z pewnością nie rozumiała, ale dopóki stawką nie był honor jej okrętu i całej floty, a w zasięgu wzroku znajdował się wróg, Desjani nie czuła się w obowiązku napierać.

Geary przyglądał się, jak Syndycy zbliżają się do punktu skoku na Branwyny, i miał nadzieję, że gdy tam dotrą, nie zrobią tego, czego się po nich spodziewał.

Ale zrobili.

– Wreszcie kierują się w naszą stronę – zameldowała Desjani. – Zahamowali gwałtownie, żeby nie wyjść za punkt skoku, a teraz przyspieszają w naszym kierunku.

Geary zrobił mocny wydech, błagając, by wreszcie coś poszło po jego myśli, po części

zadowolony z tego, że nie musi zamartwiać się zgadywaniem, co będzie dalej, a po części zmartwiony, że to już się dzieje.

– Muszę mieć jak najszybsze potwierdzenie. Czy zaminowali punkt skoku, kiedy koło niego przelatywali? – Tylko tym potrafił wytłumaczyć tak gwałtowny manewr hamowania, bo tylko wolno lecące okręty mogły postawić gęste pole minowe, ale znając wroga, mógł to być równie dobrze bluff.

– Tak, sir – zameldował wachtowy. – Nasze sensory nadal usiłują obliczyć gęstość i rozmiary namierzonych pól, ale już odebraliśmy wiele wyraźnych anomalii. Wygląda na to, że rozstawili ogromną liczbę min tuż przed wylotem studni grawitacyjnej.

– Tak blisko? – Desjani zmarszczyła brwi. – Proszę na to spojrzeć, sir! Miny znajdują się tak blisko wylotu, że pod wpływem punktu skoku bardzo szybko zdryfują.

– Bardzo szybko, czyli za ile czasu? – zapytał Geary, czując nagły przypływ nadziei.

– Może za kilka tygodni – odparła Desjani. – Prawa fizyki lekko wariują w pobliżu studni grawitacyjnych, ale możemy przeprowadzić analizy tego problemu dla dokładniejszego wyliczenia.

– Skoro szacunki wyrażane są w tygodniach, nie ma sensu tracić czasu na analizy. – Rzucił raz jeszcze okiem na odczyty z sensorów floty, z bólem odkrywając kolejne niewielkie anomalie, które powstawały wokół najdoskonalszych nawet niewidzialnych min, zdradzając dokładną ich lokalizację, jeśli wiedziało się, gdzie i jak ich szukać. A te zrzucano dokładnie na punkt skoku, zgodnie z tym, co przed chwilą powiedziała Desjani.

Za kilka tygodni, choć nie na pewno, miny te przestaną blokować przejście, lecz zanim to nastąpi, nikt nie odleci z Lakoty, chyba że okręty wytracą prędkość niemal do zera, aby lawirować pomiędzy minami. Ale każda jednostka, która zdecyduje się na coś takiego, będzie jak tarcza na strzelnicy dla syndyckiej flotyli Bravo, która ostrzela ją, pędząc z maksymalną prędkością.

– Stanowczo wolę te sytuacje, w których Syndycy nas nie doceniają. – Geary skierował te słowa do Desjani.

– Jeśli zlikwidujemy syndycką flotyllę, bez problemu przedostaniemy się przez miny. Możemy też spokojnie poczekać, aż same odblokują punkt skoku – zasugerowała Desjani.

– Możemy. – Czekać kilka tygodni na Lakocie? Nie brzmiało to ciekawie. Im dłużej tu pozostaną, tym gorszych rzeczy mogą się spodziewać.

– Syndycka flotylla Bravo weszła na kurs przejęcia naszej floty – zameldował wachtowy z działu manewrowego. – Wróg nadal przyśpiesza, w chwili obecnej leci z prędkością .015 świetlnej.

– W momencie rozpoczęcia walki osiągną powyżej 0.1 świetlnej – zawyrokowała Desjani. – To standardowa procedura w ich flocie.

– W naszej też – przypomniał jej Geary. – Ale ja tym razem nie mam zamiaru rozwijać takiej prędkości.

– Jeśli Syndycy rzeczywiście przyśpieszą powyżej 0.1 świetlnej i utrzymają takie tempo marszu... – Desjani dokonała szybkich obliczeń – a my pozostaniemy przy 0.07 świetlnej, do wejścia w zasięg rażenia pozostanie nam półtorej godziny.

– Dobrze... – Geary zamyślił się na moment, a potem przełączył komunikator. – Do wszystkich jednostek floty Sojuszu, spodziewamy się rozpoczęcia bitwy za jakieś godzinę. Pozostańcie na swoich pozycjach w szyku, a obiecuję wam, że sprawimy tym Syndykom takie samo lanie jak wszystkim, których spotkaliśmy wcześniej.

Nie spodziewał się żadnej odpowiedzi, ale jedna nadeszła z tyłu formacji.

– Najwyższy czas przyśpieszyć do 0.1 świetlnej.

Geary sprawdził, kto jest nadawcą tej wiadomości, i jego podejrzenia sprawdziły się co do joty. Nie pomylił się – to były słowa kapitan Midei z *Paladyna*.

– Przyśpieszymy tuż przed wejściem w kontakt z Syndykami. Wydam odpowiednie rozkazy, które wszystkie formacje wykonają w odpowiednim czasie.

– Zaraz zapyta, co rozumiemy przez odpowiedni czas – mruknęła Desjani.

– Tutaj *Paladyn*. – Nie trwało długo, żeby przypuszczenia Desjani stały się rzeczywistością.

– Proszę o wyjaśnienie, co znaczy: odpowiedni czas.

Geary powstrzymał słowa cisnące mu się na usta.

– Odpowiedni czas nadejdzie, jak otrzymacie rozkazy. – Pokręcił głową i następne słowa skierował do Desjani: – Midea nie jest chyba aż tak głupia.

– Chyba nie – odparła Desjani z wyraźnym opóźnieniem.

– Więc powinna już dawno zauważyć, że podejmuję decyzje, dostosowując je do zachowań wroga. Nie mogę wiedzieć z wyprzedzeniem tego, co zrobimy po wejściu w kontakt z wrogiem, nie mając pojęcia, jaki szyk on zastosuje i z jaką prędkością będzie się poruszać! Nawet najmniejszy manewr w ostatniej chwili może zmienić naszą strategię.

– To prawda, sir, ale nawet ja wiem o tym tylko dlatego, że mi pan to tak często powtarzał – odparła Desjani. – Nasza taktyka była o wiele prostsza, zanim objął pan dowództwo.

To było więcej niż niedopowiedzenie. Po zdziesiątkowaniu niemal wszystkich doświadczonych i wyszkolonych oficerów, już w pierwszej fazie wojny bitwy zamieniły się w krwawe i bezmyślne rzezie, a wiedza o taktyce zawierającej skuteczne manewry skoordynowane z opóźnieniami czasowymi przeszła do historii. Niespełna sto lat później Geary zastał sytuację, w której jedyną strategią znaną walczącym były nieustanne szarże na złamanie karku, raz po raz, dopóki któraś z walczących flot nie rozpocznie odwrotu albo nie zostanie całkowicie zniszczona.

– Mam nadzieję, że nie jest pani jedyną, która odrobiła tę lekcję – zwrócił się do Desjani.

– Ależ skąd, sir.

Geary powrócił do obserwacji ekranu, na którym syndycka flotylla Bravo nadal zbliżała się do floty Sojuszu, nieustannie przy tym przyspieszając. Miał nadzieję, że przynajmniej wróg nie nauczył się zbyt wiele, obserwując jego poczynania podczas bitew.

Im więcej czasu mijało, tym większą pewność zyskiwał, że Syndycy, choć podchwycili kilka szczegółów, to jednak niewiele zrozumieli z jego taktyki. Zbliżali się do floty Sojuszu, zachowując tę samą formację w kształcie prostopadłościanu, w jakiej przybyli na Lakotę. W chwili obecnej zwróceni byli w kierunku okrętów Geary'ego najszerszą płaszczyzną, jakby zamierzali wepchnąć się pomiędzy stopniowo rozszerzające się na boki i w dół szyki.

Geary skinął głową i zauważył, że zarówno Desjani, jak i obecni na mostku wachtowi przyglądają mu się uważnie, na jego gest reagując radosnymi uśmiechami. I wtedy uświadomił sobie, że sam też się uśmiecha.

– Zachowamy dotychczasowy szyk. Chociaż nie, zrobię jedną małą zmianę.

Flota Sojuszu od momentu pojawienia się na Lakocie przypominała pięć monet ustawionych prostopadle do kierunku lotu. W chwili obecnej okręty leciały prosto na flotyllę Syndykatu, podobnie jak wróg, który mierzył w samo serce floty Geary'ego. Zgrupowanie Echo Pięć Pięć, w którym zgromadzono wszystkie uszkodzone jednostki, znajdowało się teraz za *tarczą* z okrętów stanowiących trzon floty noszącej kryptonim Echo Pięć Cztery. Geary przez chwilę zmagał się z klawiaturą, sprawdzając potrójnie, czy nie popełnia gdzieś błędu, a następnie przesłał rozkazy.

– Do wszystkich jednostek zgrupowania Echo Pięć Pięć, rozpocząć manewr przyspieszania i dołączyć na wskazane pozycje w zgrupowaniu Echo Pięć Cztery.

Desjani z wielkim zainteresowaniem analizowała najnowsze rozkazy.

– Wzmocnił pan okrętami z Echa Pięć Pięć dolną krawędź naszego zgrupowania.

– Tak.

– Pancerniki z siódmego dywizjonu utkną teraz poza linią graniczną starej formacji Echo Pięć Cztery? – uśmiechnęła się. – Nie mogę się doczekać tego widoku.

Mając jeszcze ponad godzinę do kontaktu z wrogiem i floty znajdującej się w odległości dziesięciu minut świetlnych, Geary obserwował ze spokojem, jak okręty z Echa Pięć Pięć powoli doganiają poprzedzającą je formację i kierują się na wskazane pozycje. Wiedział, że Syndycy zauważą ten manewr dopiero za dziesięć minut, ale nie powinien on ich specjalnie zaniepokoić, ponieważ główne siły Sojuszu wciąż znajdowały się na kursie wrogiej floty.

Gdy do starcia pozostało pół godziny, Geary wysłał kolejne rozkazy.

– Formacje Echo Pięć Dwa i Echo Pięć Trzy – czyli dwie monety ustawione na flankach – wykonać zwrot wokół pionowej osi o dziewięć zero stopni, czas pięć zero. Wykonać równoczesny zwrot wokół osi poziomej, cztery pięć stopni, aby płaszczyzny waszych zgrupowań były skierowane ukośnie w stronę Echo Cztery Pięć. – Nie mógłby wydać takich rozkazów, gdyby ich wykonanie zależało od istot ludzkich. Po prostu byłyby zbyt skomplikowane w

sytuacji, gdy tak wiele jednostek musi wykonać symultaniczny zwrot wokół obu osi jednocześnie, aby wyjść dokładnie na zaplanowane pozycje. Na szczęście manewr ten wykonają w pełni zautomatyzowane systemy sterowania, które w ułamkach sekund dokonają analizy rozkazów i poprowadzą okręty dokładnie tam, gdzie zaplanował Geary. – Formacje Echo Pięć Jeden i Echo Pięć Cztery – kontynuował Geary – wykonać zwrot dziewięć zero stopni wokół osi horyzontalnej, czas pięć zero.

Rozpoczęcie manewrów przypominało wykonanie niesłychanie skomplikowanego układu tanecznego w trójwymiarze, monety, z których składała się flota Sojuszu, ustawiały się teraz prostopadle do nadlatującej flotyli Syndyków, a dwa skrajne zgrupowania przyjmowały pozycję pod kątem czterdziestu pięciu stopni wobec nich, tworząc pochyły kształt przypominający literę V skierowaną rozwartymi ramionami w kierunku wroga. W szalonym tańcu setek okrętów wojennych kryło się szalone, a zarazem zabójcze piękno.

Manewr został zakończony na piętnaście minut przed wejściem w kontakt z wrogiem.

– Syndycy już zobaczyli, że zmieniliśmy formację – zauważyła Desjani.

– Wiem. – Geary obserwował wydarzenia na ekranie, aby w odpowiednim momencie wykonać kolejne posunięcie. Syndycy będą widzieli jego kolejne ruchy z coraz mniejszym poślizgiem czasowym, dlatego musiał tak planować swoje akcje, by reagowali na nie w odpowiednim czasie, ale za to w nieodpowiedni sposób. Zauważyli już pierwszy ruch Geary'ego i jak na razie nie znaleźli żadnego powodu do zmiany kursu własnej formacji, ale za chwilę będą musieli coś zrobić.

Syndycy znajdowali się teraz o dwie minuty świetlne od sił Sojuszu, co oznaczało rozpoczęcie walki za dwanaście minut przy składowej prędkości obu flot sięgającej 0.17 świetlnej.

– Do wszystkich jednostek, zwiększyć prędkość bojową do 0.1 świetlnej, czas jeden pięć. Do wszystkich formacji, zmiana kursu góra zero pięć stopni, czas jeden pięć.

Flota Sojuszu przyspieszyła i zaczęła skręcać, monety skierowały się ku górze, a Desjani roześmiała się buńczucznie.

– Wiem! Ale ich dowódca będzie miał jeszcze czas na reakcję.

– Na to właśnie liczę... – Geary przerwał, odmierzając mijające sekundy, musiał zaufać swojemu instynktowi przy wydawaniu następnego rozkazu, dlatego nie spuszczał zbliżającego się wroga z oczu. – Do wszystkich formacji, zmiana kursu góra, zero jeden stopień, sterburta zero jeden stopień, czas jeden dziewięć.

Minutę później Geary zobaczył, że Syndycy reagują na jego poprzedni manewr, kierując dzioby nieco ku górze, aby wejść na nowy kurs floty Sojuszu, ale obie masy okrętów przeszły przez siebie pod minimalnym kątem z łączną prędkością 0.2 świetlnej. Większe przyspieszenie mogło wywołać zakłócenia relatywistyczne i spore problemy przy namierzaniu aktualnych

pozycji przeciwnika, ale poniżej dwu dziesiątych systemy bojowe potrafiły błyskawicznie kompensować zmiany wizji wywoływane tempem lotu.

Syndycy mieli jednak pecha, ostatni zwrot Geary'ego ustawił jego okręty pod pewnym kątem do ich wektora lotu, ale tym razem zrobił to dosłownie tuż przed rozpoczęciem walki i syndycy dowódcy nie mieli już dość czasu, by ten ruch zauważyć i na niego zareagować.

– Do wszystkich jednostek, atakujcie dywizjonami i eskadrami, najpierw kartaczami, potem salwami piekielnych lanc, w momencie gdy wróg znajdzie się w polu rażenia waszej broni. Powtarzam, otworzyć ogień natychmiast. – Rozkaz ten oznaczał, że cały dywizjon albo eskadra otworzą ogień do jednego okrętu, co znacznie zwiększało szanse na zadanie śmiertelnego uderzenia w ciągu trwającego mikrosekundy przejścia przez szyki wroga, kiedy okręty będą tak blisko siebie, żeby prowadzić skuteczny ostrzał.

– Kartacze i rakiety wroga przeszły pod nami – zameldował wachtowy z działu systemów uzbrojenia, gdy ogień zaporowy jednostek Syndykatu dotarł do miejsca, w którym powinna znajdować się według wroga flota Sojuszu.

Mgnienie oka później nadszedł i natychmiast minął moment pierwszego starcia. Gdyby ludzkie oko było zdolne do rejestracji tak szybkich zdarzeń, ujrzałoby, jak płaskie tarcze monet Sojuszu przecinają pod małym kątem górną część syndyckiego prostopadłościanu, koncentrując ogień na wybranych jednostkach znajdujących się na samym skraju i nieco głębiej w mijanej formacji, podczas gdy wróg mógł odpowiedzieć jedynie zaatakowaną częścią swoich sił, prowadząc rozproszony ogień do wszystkich przelatujących obok okrętów Sojuszu. Monety stanowiące rozwarte flanki floty Sojuszu, przedarły się przez górne rogi syndyckiego szyku bojowego, prowadząc jeszcze bardziej skoncentrowany ostrzał.

Geary zamrugał, zastanawiając się, czy naprawdę dostrzegł błyski wystrzałów i wybuchów, które przeminęły w ułamku sekundy, jaki był potrzebny zautomatyzowanym systemom celowniczym do przeprowadzenia ataku szybszego nawet od ludzkiej myśli. W czasie gdy okręty dokonywały zwrotu do kolejnej szarzy, wachtowi rozpoczęli zliczanie strat, zarówno po stronie wroga, jak i własnych.

– Dopadliśmy ich – oświadczyła Desjani.

Na ekranie wyświetlacza wraki dwóch okrętów liniowych powoli odłączały się od syndyckiego szyku, a towarzyszyły im wypalone kadłuby pancernika, pięciu ciężkich krążowników i nieprzeliczonych lekkich jednostek, w tym wielu ŁZ-etów. Eskorta górnej części flotylli Syndykatu praktycznie przestała istnieć. Zanotowano jeszcze sporą liczbę trafień na pozostałych okrętach wroga, ale żadne z nich nie okazały się krytyczne.

Po stronie Sojuszu skończyło się na utracie sporej ilości energii w polach siłowych i uszkodzeniach kilku lżejszych jednostek. Na szczęście wszystkie mogły nadażyć za głównymi siłami floty.

Geary wydał kolejną partię rozkazów.

– Do wszystkich formacji, zmienić kurs góra jeden dwa zero stopni, czas dwa cztery.

Niespełna minutę później jednostki Sojuszu rozpoczęły nawrót w górę po trasie przypominającej nieco wielką literę C, schodząc z wcześniej obranego kursu.

Zgodnie z przypuszczeniami Geary'ego Syndycy spróbowali natychmiast dokonać korekty swoich ruchów, by powrócić na kurs przechwytyjący, i wykonali niemal lustrzane odbicie jego posunięcia. Identyczny nawrót musiał zaowocować ponownym przejściem okrętów Sojuszu po skraju syndyckiej formacji, ale tym razem był to jej dolny sektor. Tak się pechowo złożyło, że znajdowały się w nim te same jednostki, które przetrwały pierwsze starcie obu flot, w czym nie było żadnej tajemnicy, obie formacje wykonały bowiem pełen nawrót.

Raz jeszcze zgrupowania Sojuszu przedarły się przez skrajne szeregi Syndyków i narożniki ich szyku. Raz jeszcze skumulowany ostrzał wybranych celów przyniósł wrogiej stronie znacznie poważniejsze straty, niż sama była w stanie zadać okrętom Sojuszu.

– Załatwiliśmy kolejne dwa syndyckie pancerniki! – podniecała się Desjani. – I jeszcze jeden okręt liniowy!

– Ale i sami zaliczyliśmy znacznie więcej trafień przy tym przelocie.

Dwa niszczyciele, *Asegai* i *Rapier*, utraciły niemal wszystkie stanowiska bojowe, ale zachowywały wciąż zdolność manewrowania. Kilka lekkich i ciężkich krążowników zostało poważnie uszkodzonych, rakiety wroga przedarły się także do okrętów liniowych Sojuszu. Geary wydawał kolejne rozkazy, nie spuszczać oka z jednego liniowca.

– Do wszystkich formacji, zwrot dół dziewięć zero stopni, czas trzy pięć.

Flota Sojuszu weszła w kolejny zwrot, a Syndycy po chwili idealnie go skopiowali.

Jednakże jeden z okrętów liniowych Sojuszu nie utrzymał się w szyku, powoli oddalał się od swojego zgrupowania, wykonując łagodniejszy zwrot, który mimo wszystko i tak musiał go postawić na drodze szarżującej formacji Syndykatu.

– Sprawdźcie, co się stało ze *Sławą* – zażądał Geary.

Wachtowy szybko sprawdził zapis ostatniego przelotu i odtworzył jego fragment z prędkością, która pozwalała ludzkiemu oku na rozpoznanie szczegółów. Tym razem Syndycy wiedzieli już, na jakim kursie znajdzie się flota Sojuszu, i postawili ogień zaporowy, głównie z kartaczy. *Sława* znajdowała się najbliżej wroga, zajmując pozycję na flance skrajnego zgrupowania, i zaliczyła bezpośrednie trafienia kilkoma salwami, które pozbawiły ją czołowych tarcz. Systemy bojowe natychmiast przełączyły część mocy z tarcz rufowych, ale syndyckie rakiety zostały już wystrzelone i mierzyły właśnie w osłabioną rufę *Sławy*. Trzy pierwsze wyparowały na tarczach energetycznych, niszcząc je kompletnie, a kolejne trzy całkowicie pozbawiły okręt napędu.

Wstrząsana eksplozjami *Sława* powoli oddalała się od swojej formacji, nie mając

jakiegokolwiek możliwości zmiany kursu.

Samotny okręt liniowy, nie mogący nadrobić prędkości słabości tarcz i pancerza, pozbawiony osłony ze strony towarzyszy broni.

– *Sława* melduje: przewidywany czas przywrócenia ograniczonej zdolności manewrowej nie mniejszy niż trzy zero.

Niestety nikt chyba nie miał wątpliwości, że ogromny liniowiec przetrwa kolejne trzydzieści minut potrzebne do naprawienia napędu. Syndycka formacja przetoczy się wokół jego kadłuba za niespełna dziesięć minut.

Geary wyszeptał modlitwę. Zmienić kurs floty, zawrócić, by dać osłonę osamotnionej jednostce. Chciał to uczynić, ale nie mógł. Prawa fizyki na to nie pozwalały.

– Co robi *Paladyn*? – zapytała zaniepokojona Desjani.

Geary spojrzał w jej stronę. Na *Paladynie* znajdującym się na samym skraju formacji dostrzeżono problemy *Sławy* i zareagowano na czas. Pancernik wykonywał już tak ciasny zwrot, że wszystkie kompensatory musiały trzeszczeć w szwach.

Ale Geary nie mógł tego nakazać całej flocie. Jednostki znajdujące się na obrzeżach zgrupowań miały do pokonania znacznie większą przestrzeń niż te w centrum, kiedy dochodziło do zwrotu wokół którejś osi formacji. Jedynym sposobem na powtórzenie wyczynu *Paladyna* było złamanie szyku bojowego, co mogło mieć katastrofalne skutki w obliczu szarżującego z całym impetem wroga.

– *Paladyn*! Natychmiast wracajcie na swoje stanowisko w szyku! – rozkazał Geary. Zaraz musiał nakazać zwrot całej floty podczas ostatniej fazy manewru, by ponownie ustawić się pod kątem do wroga i ominąć środek zgrupowania Syndyków. – Do wszystkich formacji, zmiana kursu zero dwa stopnia, czas cztery zero.

– Co możemy dla nich zrobić? – zapytała Rione siedząca w głębi mostka, ale w jej głosie nie było typowej hardości.

Geary wiedział, że chodziło jej o *Sławę* i jej załogę.

– Nic – odparł tak cicho, że zabrzmiało to jak szept. – Jeśli pozwolę na złamanie szyku całej formacji, i tak nie zgromadzimy wokół tego okrętu wystarczających sił, by go ocalić, ale za to doprowadzimy do sytuacji, w której nasze straty będą wielokrotnie większe.

– *Sława* melduje, że rozkazano wszystkim zbędnym członkom załogi przemieszczenie się do kapsuł ewakuacyjnych – zameldował wachtowy z działu bojowego.

Geary skinął głową, przestał ufać swemu głosowi. Sto lat temu – dla niego zaledwie kilka miesięcy temu – wydał identyczny rozkaz podczas bitwy na Grendelu.

Zaniepokojona Desjani spojrzała na niego, ale nie odezwała się słowem.

Paladyn kontynuował zwrot, kierując się wprost na *Sławę*, a reszta floty w tym czasie wykonywała rozkaz, skręcając jednocześnie w dół i coraz bardziej oddalając się od obu okrętów.

– *Paladyn!* – ryknął Geary, nie dbając o to, że zachowuje się nieprofesjonalnie podczas walki. – Wracajcie natychmiast do szyku! Zwalniam kapitan Mideę ze stanowiska dowódcy okrętu! Pierwszy oficer, proszę przejąć kontrolę nad jednostką i wracać na swoje miejsce!

Chyba było już na to za późno. Z pewnością było za późno. Przy tak wielkich prędkościach, jakie osiągały w tym momencie okręty, *Paladyn* został tak daleko w tyle, że nie zdążyłby wrócić, a Syndycy już nadlatywali, tym razem starając się przejść pod formacjami Sojuszu, kierując prosto na *Sławę* i *Paladyna*.

Gdy pierwsze okręty Syndyków dotarły na odległość strzału, z kadłuba *Sławy* wytrysnęły setki kapsuł ratunkowych i wszystkie widma, jakie znajdowały się jeszcze na jej pokładzie. Resztki kartaczy doszły celów; rozpadając się na atomy, rozpały ogień na syndyckich tarczach. Jedna, potem drugi ŁZ-et rozpadł się na kawałki w kompletnej ciszy, gdy dosięgły ją potężne ładunki wystrzelone z okrętu liniowego. Lekki krążownik poszedł w ich ślady. Tarcze najbliższego liniowca Syndykatu rozbłysły żywym ogniem i zniknęły pozwalając, by pozostałe piekielne lance wystrzelone z samotnego okrętu wdarły się do gigantycznego kadłuba.

Ale wróg odpowiedział lawiną ognia. Osłabione tarcze nie mogły tego wytrzymać i cienki pancerz w ułamkach sekund został przedziurawiony w setkach miejsc, wszystkie baterie piekielnych lanc zamilkły, gdy już całkowicie bezbronnym okrętem wstrząsały kolejne eksplozje.

– Nie wykrywamy aktywności żadnego systemu na *Sławie* – zameldował wachtowy spokojnym, ale drżącym głosem. – *Sława* odpala boje ratunkowe. Ocalali członkowie załogi opuszczają okręt.

Geary na własnej skórze przeżył identyczną sytuację. Mając nadzieję, że odnajdzie choć jedną nieuszkodzoną kapsułę, pędził korytarzami, które wydawały mu się coraz bardziej obce i nieznane wskutek ogromu zniszczeń, jakich wciąż dokonywał wróg, nieustannie ostrzeliwujący konający okręt.

– *Sława* przesterowuje rdzeń reaktora. Kontakt ze *Sławą* został utracony.

Na ekranie wypalony wrak, który jeszcze kilka minut temu był okrętem liniowym Sojuszu, wirował dostojnie w całkowitej ciszy, jego reaktor został ustawiony na samozniszczenie, aby nie pozostawić wrogowi żadnej szansy na zdobycie tajemnic floty, a ocalali z pogromu członkowie załogi dryfowali w przestrzeni pomiędzy kapsułami ewakuacyjnymi z okrętów, które zdążyli zniszczyć.

Paladyn przemknął nad wrakiem liniowca, przybył zbyt późno, aby mieć szansę na ocalenie *Sławy*. Salwa jego piekielnych lanc dosięgnęła jednak formacji ŁZ-etów oddalającej się właśnie z miejsca starcia. Dwie z nich zniknęły natychmiast, trzecią kolejne lance rozdarły na strzępy sekundy później. Następnym celem samotnego pancernika Sojuszu była formacja lekkich krążowników wroga. Słabe tarcze nie mogły powstrzymać jego huraganowego ognia, dwie kolejne jednostki dołączyły do listy ofiar *Paladyna*, jeden krążownik został zniszczony, drugi

poważnie uszkodzony.

Ale w tym samym momencie jego własne tarcze rozbłysnęły żywym ogniem, gdy skoncentrował się na nich ogień kolejnej wrogiej formacji. Ciężkie krążowniki. *Paladyn* zdążył rozpruć na wylot kadłub jednego z nich, zanim przemknęły, pozostawiając go sam na sam z całym dywizjonem syndyckich pancerników.

– Kapitan Midea jest szalona, ale polegnie z honorem – powiedziała zasmucona Desjani.

– Pytanie tylko, czy musiała zabierać ze sobą okręt i całą jego załogę? – odparł Geary szeptem. Za późno, za późno, by odwołać Mideę. Za późno na to, by odgadnąć, jak sprawować kontrolę nad oficerem, który dzierży w ręku los całego okrętu.

– *Paladyn* stracił tarcze – zameldował wachtowy.

Geary mógł to zobaczyć także na własnym wyświetlaczu. *Paladyn* toczył swoją samotną walkę w sporym oddaleniu od reszty floty, światło potrzebowało kilku sekund, by od niego dotrzeć. A w ciągu kilku sekund wiele mogło się zdarzyć.

Ale *Paladyn* potrzebował znacznie mniej czasu, by wpaść pomiędzy wrogie pancerniki stojące na jego wektorze przejścia. Ogromny kadłub wstrząsany był kolejnymi eksplozjami, gdy lecąc pomiędzy okrętami wroga, otrzymywał trafienia ze wszystkich stron. Załoga *Paladyna* strzelała również, koncentrując cały ogień na jednym pancerniku wroga, chociaż jego baterie piekielnych lanc milkły jedna po drugiej trafiane celnymi salwami. Kiedy obie jednostki zbliżyły się maksymalnie, z pokładu okrętu Sojuszu odpalono projektor pola zerowego. Prosto w tarcze dziobowe. Osłabione wcześniejszym ostrzałem osłony padły natychmiast, a pole zerowe przeniknęło w głąb syndyckiego pancernika, wypalając w nim gigantyczny krater.

Trafiony okręt wypadł z szyku i zaczął dryfować, a *Paladyn* parł przez resztę formacji wroga, otrzymując kolejne trafienia. Jego systemy milkły jeden po drugim, a fragmenty pancerza i wyposażenia mknęły w przestrzeń, gdy kolejne piekielne lance, kartacze i widma odnajdywały drogę do jego wnętrza.

Gdy flota Geary'ego dokończyła manewr zwrotu, by po raz kolejny zmierzyć się z siłami wroga, *Paladyn* już zamilkł, leciał nadal w kierunku kolejnych formacji Syndykatu, ale jedyną oznaką życia były odpalane z rzadka kapsuły ewakuacyjne.

– Pomścimy ich wszystkich – oświadczył Geary, gdy okręty Sojuszu szykowały się do kolejnego przejścia przez górną część formacji wroga. Ale tym razem przeliczył się odrobinę, może to, co przydarzyło się *Sławie* i *Paladynowi* rozkojarzyło go zbyt bardzo, i obie floty minęły się, ledwie wchodząc w zasięg strzału z piekielnych lanc, i choć odpalono wiele pocisków, znaczniejszych strat po obu stronach nie zanotowano.

– Dostaniemy Syndyków w następnym przejściu – zawyrokowała wściekła Desjani.

– Tak. – Geary zaczerpnął powietrza, a potem wydał kolejne rozkazy. – Do wszystkich formacji, zwrot góra jeden zero zero stopni, bakburta zero jeden stopni, czas pięć siedem.

Gdy flota wykona ten rozkaz, on wyda kolejny, aby obydwie wrogie zgrupowania znów weszły na kurs zbliżenia. Dowódca Syndyków powinien już zrozumieć, że nie osiągnie większych sukcesów, jeśli nie przełamie schematu działania, ale z drugiej strony wróg nigdy nie odstępował, jeśli widział choć najmniejszą szansę na zadanie strat Sojuszowi. Nigdy się to jeszcze nie zdarzyło, uparcywie tkwili przy strategii walki odzwierciedlającej jedynie bezsensowną brawurę i determinację. W tej bitwie siły Syndykatu poniosły o wiele większe straty niż Sojusz, nawet wliczając w to *Sławę* i *Paladyna*. Ale gdyby w tym momencie zdecydowali się na ucieczkę, żaden z ich uszkodzonych okrętów nie miałby szansy na ujęcie pościgowi.

– Sir, odnotowaliśmy aktywność przy wrotach hipernetowych!

Sygnal alarmowy zapulsował na wyświetlaczu Geary'ego. Jego wzrok powędrował w stronę syndyckich wrót pomimo tego, że słyszał wyraźnie każde słowo wypowiedane przez tracącego dech wachtownego.

– Zaobserwowano kolejne okręty Syndykatu przybywające przez wrota hipernetowe. Dwadzieścia ŁZ-etów. Poprawka, dwadzieścia osiem ŁZ-etów. Dwadzieścia lekkich krążowników. Poprawka, czterdzieści dwa ŁZ-ety. Poprawka, dwadzieścia sześć lekkich krążowników, osiem ciężkich krążowników. Poprawka, sześćdziesiąt dziewięć ŁZ-etów. Poprawka, trzydzieści dziewięć lekkich krążowników. Poprawka, dziewiętnaście ciężkich krążowników.

Geary obserwował mnożące się w szaleńczym tempie symbole oznaczające wrogie jednostki, starając się przy tym nie okazywać przerażenia.

– Strasznie dużo mają tej eskorty – zauważyła Desjani niespodziewanie opanowanym głosem.

Za nimi nadejdzie równie wielka liczba ciężkich jednostek.

Zarówno wyświetlacz, jak i wachtowny potwierdzili te domysły kilka sekund później.

– Szesnaście okrętów liniowych. Poprawka, dwadzieścia okrętów liniowych. Dwadzieścia pancerników. Poprawka, dwadzieścia trzy pancerniki...

Geary nagle uświadomił sobie, że wstrzymał oddech. Wreszcie symbole oznaczające śmiertelne niebezpieczeństwo przestały się mnożyć. Ale dobrą chwilę zajęło mu zliczenie nowo przybyłych sił Syndykatu. Dwadzieścia trzy pancerniki, dwadzieścia okrętów liniowych, dziewięćdziesiąt ciężkich krążowników, trzydzieści jeden lekkich krążowników i sto dwanaście ŁZ-etów.

Sytuacja taktyczna w tym systemie zmieniła się z względnej na tragicznie złą. W najwyższych klasach flota Sojuszu miała w tym momencie jedynie dwadzieścia pięć pancerników i siedemnaście okrętów liniowych. W wyniku dotychczasowych starć na Lakocie Syndycy stracili już trzy pancerniki, ale łącznie posiadali jeszcze czterdzieści cztery okręty tej

klasy. Zniszczeniu uległy także cztery okręty liniowe, co dawało liczbę trzydziestu czterech liniowców wciąż zdolnych do walki. Większość z nich nie brała jeszcze udziału w bitwie i zapewne wyladowana były po czubki burt amunicją, w sytuacji gdy okręty Sojuszu wystrzelały prawie wszystkie kartacze i rakiety. Dwa do jednego, ale bez względu na to, co myśleli o nim marynarze, Geary wątpił, by taką przewagę ogniową dało się zniwelować jedynie duchem walki.

Dziesięć

To musi być główna flota Syndykatu – oceniła spięta jak nigdy Desjani. – Ich główna siła uderzeniowa. Syndycy z tego systemu nie mogli wezwać pomocy w tak krótkim czasie, zatem ta flota przybyła tutaj z zupełnie innego powodu.

– No to mamy szczęście – mruknął Geary. Wrota hipernetowe znajdowały się o pięć godzin świetlnych od miejsca bitwy, co oznaczało, że siły wroga przybyły już przed pięcioma godzinami. Ale wróg zobaczył okręty Sojuszu w momencie pojawienia się na Lakocie i od pięciu godzin mógł dokonywać ocen sytuacji i przygotowywać plany. – Musimy zniszczyć flotyllę, z którą teraz walczymy. Potem będziemy...

– Syndyckie okręty wycofują się – zameldował wachtowy z wyraźnym zawodem w głosie.

– Sucze syny!

Nie było wątpliwości. Zamiast robić kolejny nawrot, Syndycy przerwali manewr w połowie i zaczęli się oddalać, przyspieszając powyżej 0.1 świetlnej, aby jak najszybciej znaleźć się w bezpiecznej odległości od floty Sojuszu.

– Oni uciekają.

Wraz z obrazem przylatującej floty musiały nadejść także rozkazy dla okrętów, z którymi właśnie walczyli. Geary był tego pewien, gdy obserwował tę nagłą dezercję z pola walki.

– Tchórze – mruknęła Desjani i pokręciła głową. – Nie. Musieli dostać rozkaz, by poczekać, aż ta duża flota zbliży się na odległość kontaktową.

– To prawda... – Geary sprawdził geometryczne położenie wszystkich sił Sojuszu i Syndykatu, a potem stany ogniów paliwowych. – Nie mamy wystarczającej ilości paliwa, żeby ich dogonić.

– Skaczmy na Branwyna! – krzyknęła nagle Rione, jakby nikt inny nie wpadł na ten pomysł. – Lećmy prosto na punkt skoku i uciekajmy stąd. Zadaliśmy Syndykom o wiele większe straty niż oni nam, nie ma niczego niehonorowego w taktycznym odwrocie z pola bitwy!

Desjani znów pokręciła głową.

– Nie możemy. – Geary spojrzał w oczy Rione. – Flotylla, która wycofała się z walki, pozostanie na tyle blisko, by zaatakować nas, jeśli spróbujemy dotrzeć do punktu skoku. A musielibyśmy naprawdę mocno wyhamować, aby przejść przez pola minowe, które tam położyli. Wystarczy, że poczekają do tego momentu, i wystrzelają nas jak kaczki.

– Jak na strzelnicy – dodała Desjani ze ściśniętym gardłem.

– Nie możemy ich przechytrzyć? – zapytała Wiktoria.

Tym razem Geary pokręcił głową.

– Oni nie mają jednostek pomocniczych, które spowalniają każdy ruch floty, i mogą zostawić

za sobą każdy okręt, który uszkodzimy w czasie walki, wiedząc, że nie będziemy w stanie ich dopaść. A my, gdyby nawet nie było tutaj jednostek pomocniczych, musimy dbać o każdy uszkodzony okręt – wskazał na wyświetlacz. – Syndycy, z którymi walczyliśmy, będą pilnowali, abyśmy nie wykorzystali punktu skoku na Branwyny, i uderzą, jeśli się na to zdecydujemy. W tym czasie ta wielka nowa flota Syndykatu zbliży się do nas, wiedząc, że nie uciekniemy przez studnię grawitacyjną bez poniesienia *ogromnych strat*. A kiedy dotrze wystarczająco blisko, uderzy na nas razem z tymi okrętami, które niedawno z nami walczyły.

Desjani przytaknęła, ale miała nietęgi wyraz twarzy.

– I masz zamiar czekać, aż to wszystko się wydarzy? – zapytała Rione z niedowierzaniem.

– Niezupełnie... – Geary usiadł, starając się skupić. Jedno było pewne: musiał skierować flotę na nowy kurs. – Do wszystkich jednostek, zmiana kursu: góra dwa zero stopni, sterburta jeden zero stopni, czas cztery trzy.

I co dalej? Wróg ma ogromną przewagę i sytuacja raczej nie ulegnie poprawie. Może gdyby dokonał jakiegoś błyskotliwego manewru, zdołałby go pokonać. Ale nawet w takiej sytuacji musiałby się liczyć z naprawdę sporymi stratami. Zresztą co by to dało? Żaden z ocalałych po tej bitwie okrętów nie miałby żadnych szans na powrót do przestrzeni Sojuszu. Zwycięstwo osiągnięte w tym systemie może zostać okupione jedynie zagładą tej floty i nie przyniesie niczego, doprowadzi tylko do kolejnego impasu w wojnie. Ani Sojusz, ani Syndykat nie będą mogły przez jakiś czas dokonywać ataków na stronę przeciwną, dopóki nie odbudują swoich flot, a wtedy wszystko zacznie się raz jeszcze na tej niekończącej się wojnie. Może jej efektem będzie upadek obu rządów, a światy Syndykatu i Sojusz pogrążą się na kolejne dekady w odmętach krwawej anarchii.

Jeśli nawet uda mi się odnieść w *tej* bitwie zdecydowane zwycięstwo – ale jakie są na to szanse, skoro wróg ma przewagę liczebną? – moje wysiłki jedynie odwloką nieuniknione, i tak zobaczę zagładę tej floty, gdy Syndykat ponownie zbierze siły, aby ostatecznie rozprawić się z obrońcami przestrzeni Sojuszu.

Desjani przygryzała dolną wargę, z jej twarzy można było wyczytać wielką determinację. Ta kobieta z pewnością wykona każdy rozkaz Geary'ego i będzie święcie przekonana, że jakkolwiek on będzie, przyczyni się do zwycięstwa. Geary rozejrzał się po mostku *Nieulękiego*; na wszystkich twarzach widział tę samą mieszaninę lęku i odwagi, jakie towarzyszyły jego oficerom i marynarzom podczas każdej szarży. Ci ludzie gotowi są poświęcić życie; jeśli Geary im tak każe, będą walczyli do upadłego, aby wygrać, bez względu na szanse.

Przed chwilą widział, do czego prowadzą takie zachowania. Załoga *Paladyna* przejawiała identyczną wolę walki i śmierci w chwale i skończyło się to zagładą tej jednostki. On nie zamierzał posyłać ludzi na pewną śmierć tylko dlatego, że wykonaliby każdy jego rozkaz. Walczyć i ginąć można wyłącznie w sytuacji, gdy ma to jakiś sens.

Dobrze. Czas sprawdzić wszystkie możliwe rozwiązania. Zniszczenie syndyckiej flotylli Bravo, zanim nowe siły zdążą przyłączyć się do bitwy, potem ucieczka na Branwyn. To się może udać jedynie pod warunkiem, że dowodzący siłami wroga, z którymi przed chwilą walczyliśmy, jest kompletnym idiotą, a dotychczasowe działania nie wskazywały, żeby on czy też ona mieli nierówno poukładane pod sufitem. Poza tym zgrupowanie to otrzymało wyraźny rozkaz niewchodzenia w kontakt bojowy z okrętami Geary'ego, dopóki flota Sojuszu nie spróbuje ucieczki z systemu albo nowa flota nie pojawi się na polu bitwy.

Zniszczenie nowej floty Syndykatu? Zaatakowanie tego zgrupowania w nadziei, że przemyślana taktyka zniweluje przewagę liczebną wroga? Nie, to stanowczo nie jest dobry pomysł, zwłaszcza że flotylla Bravo może w każdej chwili uderzyć od tyłu, mając wciąż, jak wspomniała Rione, przewagę prędkości. W tym wypadku skończyłoby się to także wpadnięciem w kleszcze obu wrogich formacji. A sytuacja, w której wróg operuje z dwóch kierunków, bardzo szybko spowodowałaby utratę jednostek pomocniczych, nawet gdyby Geary zdołał ocalić resztę swojej floty przed zagładą.

Wziąć nogi za pas? Ale dokąd uciekać? Pomijając już fakt, że po wydaniu takiego rozkazu wielu kapitanów zawróciłoby swoje okręty w stronę wroga, by walczyć i ginąć z honorem pomimo braku jakichkolwiek szans na zwycięstwo. Zresztą oba syndyckie zgrupowania miały znaczną przewagę prędkości nad okrętami Sojuszu, a skok na T'negu zaprowadziłby je prosto w labirynt pól minowych, które Syndycy pozostawili za sobą, opuszczając tamten system. Ucieczka w stronę otwartej przestrzeni zapewne pozwoliłaby na oderwanie się od pogoni, ale oznaczała zarazem powolną formę samobójstwa, gdyż okręty szybko pozbyłyby się paliwa i utknęłyby na zawsze z dala od jakiejkolwiek gwiazdy.

Pozostawała jeszcze szansa powrotu na Ixiona, chociaż Syndycy, których pozostawili w tamtym systemie, mogą się pojawić tutaj w każdej chwili i wtedy...

Dobrze – pomyślał Geary. – To jest jakieś rozwiązanie. Może nie tak dobre jak to, które wybrałby *Black Jack*, ale ja nim przecież nie jestem.

Tak, plan polegał na tym, żeby polecieć do jedyne go bezpiecznego wyjścia z tego systemu, ale w taki sposób, by wróg nie zauważył, że uciekają. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności to, że spodziewane było przybycie kolejnych posiłków dla wroga, mogło okazać się niezwykle pomocne przy ukryciu przez jeszcze jakiś czas prawdziwych intencji Geary'ego, i to nie tylko przed Syndykami, ale również przed własnymi załogami.

– Potrzebujemy czasu, a nade wszystko musimy zmierzyć się z każdą z tych flot z osobna – obwieścił Geary, nagle zdając sobie sprawę, jaka cisza zapanowała na mostku *Nieulętego*. Wszyscy czekali na jego słowa. – Jedynym sposobem na to jest zmuszenie tych okrętów, z którymi niedawno walczyliśmy, do podjęcia za nami pościgu. Możemy tego dokonać, a na dodatek zaatakujemy kolejne posiłki, które zmierzają do tego systemu. – Wskazał na

wyświetlacz. – Zawrócimy teraz w kierunku... w kierunku punktu skoku na Ixiona. Spodziewam się, że zgrupowanie, które widzieliśmy na Ixionie, korzystając z tej studni grawitacyjnej, może się pojawić na Lakocie dosłownie w każdej chwili. Jeśli znajdziemy się wystarczająco blisko punktu skoku, zdołamy je rozgromić. – Syndycy z Ixiona posiadali tylko cztery pancerniki i tyleż samo okrętów liniowych. – A jeśli flotylla Bravo zechce pójść im na ratunek, będziemy mieli okazję do ponownego upuszczenia jej krwi.

– Nadal pozostaje nam wielka flota Syndykatu – zaprotestowała Rione.

– Tak, wiem. Będziemy obserwowali, jak reaguje na nasze działania, i uderzymy w taki sposób, aby zadać jej największe straty. – Nie okłamywał tych ludzi. Przygotowywał grunt pod decyzję o ucieczce z systemu. – Nie możemy walczyć ze wszystkimi formacjami wroga jednocześnie. Musimy uderzać na nie po kolei.

Kapitan Desjani studiowała dane z wyświetlacza przez dłuższą chwilę, a potem się uśmiechnęła.

– Nie uciekamy z pola walki.

– Nie, kapitanie – odparł Geary starając się, by jego głos zabrzmiał pewniej niż zwykle. – Zmieniamy jedynie kierunek naszego uderzenia.

* * *

Powtórzył to zdanie na naprędcie zwołanej odprawie dowódców niespełna dziesięć minut później, kiedy cała flota obrała kurs na punkt skoku z Ixiona.

– Zmieniamy jedynie kierunek naszego uderzenia.

Cisza panowała przez dłuższą chwilę, po części powodowało ją opóźnienie, z jakim oficerowie otrzymywali przekaz, a po części chęć przemyślenia tego problemu.

– Nie mamy pewności, czy ta syndycka formacja z Ixiona pojawi się na Lakocie – zaprotestowała kapitan Cresida. Pomimo lojalności wobec Geary'ego naprawdę chciała walczyć z Syndykami.

– Według mnie pojawi się, wydaje mi się też, że powinniśmy na to wszyscy liczyć. – Marny argument to też argument. – Syndycka flotylla Bravo musi z własnej woli ruszyć za nami, ponieważ nie zdołamy jej dogonić ze względu na zbyt małe zapasy ogniw paliwowych. – Wielu oficerów odwróciło się w tym momencie w stronę dowódców eskadry pomocniczej i wpatrywało się w nich gniewnie, jakby to oni ponosili odpowiedzialność za tę sytuację. – Jeśli zmusimy do walki Syndyków przylatujących z Ixiona, będziemy mieli nad nimi ogromną przewagę liczebną, dlatego flotylla Bravo będzie się musiała ruszyć, aby przyjść im na ratunek, zanim będzie za późno. – Geary zmusił się do uśmiechu. – A my rozgromimy okręty przylatujące z Ixiona i natychmiast zawrócimy i zaatakujemy syndycka flotyllę Bravo, która będzie leciała na odsiecz

zaatakowanym towarzyszom broni.

Tulev skinął głową znacznie wyraźniej, niż to zwykł robić.

– Musimy pokonać tę flotyllę w określonej kolejności, jedną po drugiej. Jeśli się połączą albo znajdą w tak bliskiej odległości, by skoordynować ataki, znajdziemy się na straconej pozycji.

– Nie mamy czasu na kombinowanie – zaprotestował kapitan Casia. – Musimy podjąć pościg za uciekającym wrogiem, dopaść go, pokonać, a potem zająć się resztą.

– Tym sposobem pozbawimy się resztek paliwa, a później będziemy dryfowali do momentu, w którym Syndycy nas łaskawie nie podobiją – skontrował go kapitan Duellos, okazując gniew.

– To się nazywa fizyka. Może pan sam sprawdzić w archiwach. Właśnie straciliście jeden pancernik z waszego dywizjonu, ponieważ oficer nim dowodzący był tyleż zuchwały co głupi. Czy strata *Paladyna* niczego was nie nauczyła?

– Ta flota walczy! – zaprotestował inny oficer. – Nie ucieka!

– Taktyczne przegrupowanie sił to nie ucieczka! – krzyknęła komandor Gaes. – Jesteśmy na Lakocie. Zaatakowaliśmy bogaty system Syndykatu. Jak można nazwać coś takiego ucieczką?

– Powinniśmy przemyśleć strategię ataku – wtrąciła nagle komandor Yin.

Geary spojrzał na nią pytająco, zdziwiony, że znów zaczyna wysuwać się na czoło dyskutantów po kilku odprawach, na których zazwyczaj milczała. Tak, ale wtedy kapitan Midea dominowała po stronie jego oponentów, rozkręcając się ze spotkania na spotkanie. Gdyby tylko znalazł wcześniej jakiś powód, choćby ten brak dyskrecji, i zdjął Mideę ze stanowiska dowodzenia jeszcze przed rozpoczęciem bitwy! Nie, nie mógł tego zrobić, gdyż dałby takim działaniem wyraźny sygnał, że zamyka usta nieposłusznym mu oficerom. Dlatego teraz odpowiedział komandor Yin w niezwykle spokojny sposób.

– Co pani ma na myśli?

Yin strzelała nerwowo oczami na lewo i prawo.

– To jasne, że ruchy floty są ograniczone przez niektóre okręty. Te jednostki nie potrafią rozwijać takich prędkości jak reszta i to ogranicza naszą zdolność bojową. – To nie podlegało dyskusji, ale Geary czekał na dalsze słowa niezwykle podenerwowanej komandor. – Niektóre z tych okrętów, jak na przykład jednostki pomocnicze, są powolne ze względu na ich konstrukcję, inne, jak mój *Orion*, z powodu uszkodzeń odniesionych w ostatnich bitwach. – Wielu oficerów kierowało badawcze spojrzenia w stronę Yin, najwyraźniej zastanawiając się, do czego zmierza, ona jednak nie zwracała na nich uwagi, mówiła dalej, co jakiś czas nerwowo przełykając ślinę. – To jasne, wyślijcie wszystkie powolne okręty w bezpieczne miejsce, a reszta floty będzie mogła walczyć bez obciążeń.

– W bezpieczne miejsce? – zapytał Duellos.

– Na Ixiona. I tak lecimy w tamtym kierunku. Gdy zbliżymy się do punktu skoku, pozwolicie formacji składającej się z jednostek pomocniczych i uszkodzonych okrętów na dokonanie skoku,

czym uzyskacie możliwość sprawniejszego poruszania się po polu walki. – Yin dyszała, wpatrując się we własne dłonie ułożone na blacie, które zaciskała i rozprostowywała na przemian.

Propozycja wcale nie była tak bezsensowna, jak mogło się zdawać, chociaż pochodziła od komandor Yin. Po jej zachowaniu widać było, że zdawała sobie sprawę, iż pozostali oficerowie mogą źle przyjąć takie rozwiązanie. Po dłuższym milczeniu głos zabrał Duellos, jednakże spokój jego wypowiedzi był bardzo mylący.

– Zadziwiające. Jakbym słyszał samego kapitana Numosa. Niby mam przed sobą komandor Yin, ale te słowa, ta treść, wypisz, wymaluj kapitan Numos. Nie wydaje wam się to dziwne?

– Kapitan Numos to doświadczony oficer i weteran wielu bitew. – Twarz Yin zapłonęła czerwienią.

– Które zdołały przeżyć dzięki umiejętności uciekania z pola walki – warknęła w odpowiedzi kapitan Cresida. – Tego samego chciał nawet w syndyckim Systemie Centralnym! Każdy walczy na własną rękę!

Kolejne głosy dołączały do awantury, niektórzy krzyczeli na Yin, inni darli się na Cresidę. Geary sięgnął do klawiatury i jednym ruchem uciszył wszystkich. Możliwość wyłączenia wszystkich mikrofonów była jednym z nielicznych przywilejów dowódcy floty, jakie podobały mu się w procedurach prowadzenia odprawy.

– Posłuchajcie mnie wszyscy. Taki sposób debaty nam nie pomoże. Naszym wrogiem są Syndycy. Kapitanie Cresida, prawdą jest, że kapitan Numos został oskarżony o porzucenie stanowiska w obliczu wroga, ale wyrok w jego sprawie jeszcze nie zapadł.

Cresida nie wyglądała na zadowoloną z tych słów, ale w końcu przyjęła je do wiadomości.

– Przepraszam za rzucanie oskarżeń wobec innego oficera tej floty, sir.

– Dziękuję. Co do pani, komandor Yin, kapitan Numos otrzymał prawo do tyłu kontaktów, ile przysługuje normalnemu więźniowi. Ale nie otrzymał upoważnienia do przekazywania przez nich wskazówek, jak kierować okrętem ani tym bardziej całą flotą. Czy naprawdę konsultuje pani z nim te sprawy?

Yin patrzyła wszędzie, byle nie spojrzeć Geary'ego.

– Nie. Nie, sir.

Gdyby tylko znalazł sposób na zaproszenie komandor Yin do sali przesłuchań w sekcji wywiadu *Nieulekłego*, sensory aparatury wykrywającej kłamstwa z pewnością oszalałyby przy tej odpowiedzi. Ale i bez nich Geary wiedział, że Yin kłamie. Duellos trafił w sedno: każde jej słowo brzmiało jak wypowiedziane przez Numosa. Co prawda on wypowiadałby je bez widocznego strachu, który aż bił od Yin, ale Geary podejrzewał, że wynikało to jedynie z tego, iż kapitan Numos był o wiele bardziej doświadczonym kłamcą od niej.

Gdyby Geary kiedykolwiek potrzebował dowodu, że Numos wciąż przeciw niemu spiskuje, i

to pomimo zamknięcia w areszcie *Oriona*, teraz miał go jak na dłoni.

Tymczasem głos znów zabrał Duellos.

– Mam pewne wątpliwości dotyczące propozycji komandor Yin. Nie możemy bowiem mieć żadnej pewności, że uda nam się dołączyć po bitwie do eskadry pomocniczej. Eskadra ta może jednak kontynuować dalszą podróż bez nas, ponieważ jako jedyna w tej flocie posiada zdolność uzupełniania własnych zapasów paliwa i korzystając z tego, co ma aktualnie w ładowniach, dotrzeć nawet do przestrzeni Sojuszu. Oczywiście mówię wyłącznie o teoretycznym rozwoju wydarzeń, ponieważ nie wierzę, by oficer taki jak komandor Yin kiedykolwiek zgodził się na pozostawienie reszty floty na pastwę losu. Rzecz może inaczej wyglądać, jeśli jednak założymy, że w nadchodzącej bitwie nasze siły mogą zostać całkowicie unicestwione, Syndycy także poniosą w niej ogromne straty i być może nie będą dysponowali środkami umożliwiającymi im podjęcie natychmiastowego pościgu za jednostkami, które schroniły się na baonie. Ale jak już podkreśliłem, są to tylko moje wynurzenia natury teoretycznej, a nie fakty, które rozważałby na poważnie oficer tej floty.

Yin błada jak śmierć wpatrywała się w Duellosa. To, że w ogóle wymienił jej nazwisko, wskazywało niedwuznacznie, iż jednak uważa, iż byłaby zdolna do pozostawienia reszty floty na pastwę losu. Numos pozostawał wprawdzie w areszcie, ale ile czasu potrzebowałby na wyjście z niego, gdyby *Orion* znalazł się w innym systemie gwiazdnym z dala od floty?

I choć Geary zmusił do przeprosin Cresidę, wiedział, że Numos jest w stanie wydać rozkaz dalszej ucieczki w momencie ponownego objęcia dowództwa swojego dywizjonu i zabrać ze sobą wszystkie okręty pomocnicze.

Nikt nie skomentował słów Duellosa. W końcu Rione rzuciła Geary'emu zniecierpliwione spojrzenie i ledwie dostrzegalnym ruchem głowy przypomniła mu, że prowadzi tę odprawę. Spojrzał więc po twarzach zgromadzonych i odetchnął z ulgą, przekonując się, że niewielu wyraża poparcie dla propozycji komandor Yin.

– Dziękuję, komandorze – odparł w końcu oschle. – Nie sędzę, bym zgodził się na to, co pani proponuje. Ta flota pozostanie jednością i wróci do przestrzeni Sojuszu jako całość. – Widział po reakcjach zebranych, że wyraził się we właściwy sposób. – Zdaję sobie doskonale sprawę z tego, że poruszyła was zagłada *Paladyna* i *Sławy*. Zniszczmy zatem ogromną liczbę syndyckich jednostek ku chwale tych dumnych okrętów. – Czuł się jak hipokryta, kiedy przywoływał nazwę *Paladyna*, chociaż załoga tego okrętu faktycznie poległa śmiercią bohaterów. Nie mogli zostać potępieni tylko dlatego, że ich dowódca okazał się niekompetentnym głupcem. – Ale musimy także wyciągnąć naukę z utraty *Paladyna*. Jeśli będziemy się trzymali razem, pokonamy Syndyków. Jeśli nie będziemy jednością, oni nas pokonają.

Nikt nie ważył się podjąć dyskusji na ten temat, zwłaszcza teraz, kiedy mieli w pamięci tak świeże obrazy zagłady *Paladyna*, ale kapitan Armus z pancernika *Kolos* zmarszczył czoło, jakby

wciąż nad czymś intensywnie myślał.

– Kapitanie Geary, chciałbym zapytać, czy ta nowa, największa flota Syndykatu nie ma przypadkiem szans przejęcia nas, zanim dotrzemy do punktu skoku na Ixiona?

– Jeśli utrzymamy dotychczasowy kurs i prędkość, może nas dogonić. Ale jeśli się postaramy, możemy uciec każdemu pościgowi Syndyków. – Geary wskazał na wyświetlacz. – Zgrupowanie to znajduje się o pięć godzin świetlnych od nas, zatem przez najbliższe pięć godzin nie będą nawet wiedzieli, że skierowaliśmy się w inną stronę. Dodatkowo możemy wprowadzić kilka poprawek do naszego kursu, które sprawią, że ewentualny syndycki pościg opóźni się o dodatkowe kilka godzin.

Armus kiwał głową bez przekonania.

– A co zrobimy, jeśli ta wielka flota mimo wszystko nas dogoni? Zakładając, że flotylla Bravo pozostanie nietknięta i znajdzie się także na pozycji dogodnej do ataku?

Wszyscy spoglądali na Geary'ego, oczekując od niego recepty na najgorszy scenariusz wydarzeń. Nie mógł im od razu odpowiedzieć szczegółowo, nie miał przecież pojęcia, jak będzie wyglądał układ i rozłożenie sił Syndykatu, a przy planowaniu znaczenie miały setki małych i większych detali, które stanowiły o różnicach w reakcji. Wiedział tylko, że jedno może powiedzieć na pewno.

– Co zrobimy? Będziemy walczyć, do wszystkich diabłów, kapitanie, i sprawimy, że pożałują, że nas zaatakowali.

Nikt więcej się nie odezwał, więc Geary postanowił zamknąć odprawę.

– To wszystko. Kapitanie Casia, kapitanie Duellos, proszę zostać jeszcze chwilę.

Wizerunki pozostałych oficerów zniknęły szybko, wymienieni rzucali sobie wyzywające spojrzenia z obu krańców stołu. Desjani także została, ale wycofała się poza obręb pola widzenia kamer, aby nie przeszkadzać komodorowi w prowadzeniu rozmowy z oboma oficerami. Rione siedziała na swoim miejscu, ale się nie odzywała.

– Kapitanie Casia – zaczął oficjalnie Geary – proszę przyjąć najgłębsze wyrazy żalu z powodu utraty *Paladyna*.

Casia, który miał minę wskazującą, że najchętniej zwałilby całą winę za to wydarzenie na Geary'ego, w odpowiedzi tylko skinął głową.

– To wszystko.

Duellos westchnął głośno, gdy Casia zniknął.

– Sądzę, że on wciąż kalkuluje, czy pozbycie się takiej wariatki jak Midea warte było utraty *Paladyna*.

– Prawdopodobnie. Proszę przyjąć moje kondolencje w związku z utratą *Sławy*.

– Dziękuję. – Duellos pokręcił głową. – W tym fachu liczy się tylko szczęście, albo je masz, albo nie masz, prawda? Lubilem *Sławę*, lubilem jej dowódcę i załogę też. Sporo czasu minie,

zanim zaakceptuję, że nie ma ich w mojej formacji. – Westchnął. – Większość załogi zdążyła się ewakuować. Dobrze i to. Miejmy nadzieję, że nie będzie gorzej – zasalutował.

– Ja też się o to modlę. – Geary odwzajemnił salut i Duellos zniknął.

Desjani pojawiła się obok Geary'ego niemal w tym samym momencie, w którym hologram kapitana rozplynął się w powietrzu, rzuciła Rione przepraszające spojrzenie, ale Wiktoria nie drgnęła nawet.

– Sir, chciałam powiedzieć... Wiem, jakim ciężarem musiało być dla pana patrzeć na zagładę *Sławy*. W kontekście wydarzeń na Grendelu...

Geary przytaknął. Wiedział, że ona go zrozumie.

– Tak, ten widok sprawił, że powróciły złe wspomnienia... – przerwał, ponieważ znów je ujrzał. Tamta bitwa rozegrała się zaledwie przed kilkoma miesiącami, przynajmniej dla niego, ale dla Desjani, Rione i wszystkich ludzi z tej floty wydarzenia te były historią odległą o całe sto lat.

– Wydałem wtedy identyczny rozkaz. Nakazałem wszystkim zbędnym członkom załogi przemieszczenie się do kapsuł ewakuacyjnych. Naprawdę ciężko powiedzieć coś takiego. Mój pierwszy oficer nie chciał za nic odejść. Powiedziała mi, że nie czuje się zbędna.

Bez problemu potrafił wrócić pamięcią do tak niedawnych z jego punktu widzenia wydarzeń. Porucznik komandor Decaia. Dobry oficer, odmówiła opuszczenia stanowiska, chociaż w jej oczach widać było wyłącznie strach.

– Kazałem jej uciekać. Wydałem bezpośredni rozkaz, prosto w oczy. Ale odmówiła. – Zacerpnął mocno powietrza, wciągał je bardzo wolno, przeżywając wszystko jeszcze raz. – Powiedziałem jej wtedy, że będzie jeszcze potrzebna. Że Sojusz będzie potrzebował dobrych oficerów do obrony przed Syndykami, kiedy nadejdzie pora zapłaty za ten niespodziewany atak. Powiedziałem, że jej obowiązkiem jest opuścić okręt. Dopiero wtedy posłuchała.

Desjani słuchała jego słów z zatroskaną miną.

– Wie pan, co się z nią potem stało?

– Tak. Jakiś miesiąc temu odważyłem się w końcu poszukać jej akt w oficjalnym spisie ofiar. – Tak trudno było mu wpisać te kilka liter, z jakich składało się jej nazwisko, choć od dawna dręczyły go myśli o tym, co stało się z porucznik komandor Decalą i pozostałymi członkami jego załogi, którzy przeżyli tamtą bitwę. – Zginęła pięć lat po wydarzeniach na Grendelu podczas ataku okrętów Sojuszu na syndycki system gwiazdny. – Dziewięćdziesiąt pięć lat temu, w czasie gdy zahibernowany Geary dryfował w kosmosie.

Desjani pokłoniła się z szacunkiem.

– Moje kondolencje, sir. Od tamtej pory na pewno spoczywa z honorem wśród swoich przodków.

– Też tak myślę. – Geary zebrał się w garść. – Dziękuję ci, Taniu, za to, że zapytałaś. To była jedna z rzeczy, z którą musiałem się zmierzyć prędzej czy później.

Skinęła głową, zasalutowała i wyszła.

Rione w końcu wstała i podeszła do Geary'ego, była dziwnie smutna.

– Są rzeczy, których nigdy do końca nie zrozumieć – powiedziała cicho.

– Są wspomnienia, których nikt nigdy nie powinien mieć – odparł Geary. – Sama wiesz o tym najlepiej.

Zamknęła na moment oczy.

– Od dzisiaj mam o kilka takich wspomnień więcej, wiem doskonale, o czym mówisz. Powiedz mi prawdę, John... Wierzysz, że flota wydostanie się z tego systemu?

– Nie wiem, Wiktorio. Klnę się na mój honor, że nie mam pojęcia. Ale musimy spróbować.

Potrzebowali siedmiu dni, żeby pokonać dystans dzielący punkt skoku, którym przybyli, od studni grawitacyjnej prowadzącej na Branwyna. Teraz wracali do niego inną trasą, przecinając kolejnym łukiem płaszczyznę ekliptyki systemu Lakota. Geary z rozmysłem skierował flotę najpierw ku górze, w stronę punktu skoku na Serutę, i utrzymywał go przez niemal godzinę w nadziei, że największa flota Syndykatu da się nabrać i wyruszy, by go zablokować. Potem nakazał wykonać zwrot na właściwy cel.

Tak jak się obawiał, syndycka flotylla Bravo ruszyła za nimi, trzymając się w odległości zaledwie dwudziestu minut świetlnych od ostatnich okrętów Sojuszu. Wystarczająco blisko, by obserwować każdy ruch i uderzyć, jeśli zajdzie taka potrzeba, ale zarazem na tyle daleko, żeby bez problemu przyspieszyć i uciec, zanim flota Geary'ego zawróci, by wejść w kontakt.

Jedyną dobrą wiadomością było, że flota zyskała nieco sprawności bojowej, zamiast ją tracić jak dotychczas. *Wojownik*, *Orion* i *Dumny* zostały w końcu wyremontowane w stopniu wystarczającym do odzyskania pełnej sprawności manewrowej i mogły bez problemu służyć za eskortę eskadry pomocniczej, gdyby zaszła taka potrzeba. Powierzenie najcenniejszych jednostek floty tym trzem pancernikom, dowodzonym przez najgorszych oficerów floty, wymagało od niego wielkiej wiary, ale morale załóg jednostek wymagało naprawy w nie mniejszym stopniu niż okręty, na których służyli.

Pod koniec pierwszego dnia stało się jasne, że syndycka flotylla Delta, gigantyczny zespół uderzeniowy, który przyleciał na Lakotę przez wrota hipemetowe, kieruje się prosto na flotę Sojuszu.

– Osiągnęli 0.15 świetlnej – zameldowała Desjani. – Przyspieszają do 0.2 świetlnej.

Normalnie Geary dostrzegałby jasną stronę takiej sytuacji. Przy takiej prędkości lotu sensory zewnętrzne miały spory problem z kompensowaniem efektu relatywistycznego podczas obserwacji wydarzeń dziejących się na zewnątrz okrętów. A przy tak wielkiej odległości, w jakiej znajdowała się syndycka flotylla Delta, najmniejszy błąd mógł spowodować olbrzymie odchylenia. Niestety, tym razem nie mogli na to liczyć, syndycka flotylla Bravo, która siadła

flocie Sojuszu na ogonie i leciała z identyczną prędkością 0.1 świetlnej, z pewnością przesyłała do DeltY dokładne informacje o położeniu okrętów Geary'ego.

– Na pewno nas dogonią, zanim dotrzemy do punktu skoku na Ixiona – kontynuowała tymczasem Desjani. – To długi dystans, ale mogą dać pełen ciąg, gdy spróbujemy ich wykiwać, flotylla Bravo natychmiast da im o tym znać.

– Tylko że przejmą nas dosłownie na kilka godzin przed punktem skoku – zauważył Geary. Nie dodał tego, o czym oboje wiedzieli: że to będzie kilka naprawdę długich godzin.

– O ile my i pozostali utrzymamy się na obecnych kursach. Jeśli napotkamy flotyllę lecącą z Ixiona, wszystkie wyliczenia wezmą w łeb. – Desjani odchyliła się w fotelu i przymknęła oczy. – Sir, wydaje mi się, że wejście w kontakt z flotyllą Delta nie jest zbyt rozsądne, nawet zważywszy na fakt, że nie mamy specjalnego wyboru.

Zaskoczyła go tą zmianą podejścia i ostrożnością.

– Tak pani sądzi? – zapytał Geary ciekaw motywów, jakimi się kierowała.

– Nie jesteśmy przygotowani na walkę z tak potężną flotą wroga – wyjaśniła Desjani. – Wiem, że pan doszedł do tego wniosku już dawno, ale mnie zajęło to trochę czasu. Gdybyśmy zdołali przejąć flotyllę Bravo, zanim dojdzie do starcia z Deltą, sytuacja wyglądałaby inaczej. Ale dopóki nie pojawią się tutaj Syndycy z Ixiona, marnie to widzę.

– Doszedłem do tych samych wniosków co pani.

– Wiedziała. – Desjani pokiwała głową, uśmiechając się, a potem nagle otworzyła oczy i wbiła spojrzenie w Geary'ego. – Musimy walczyć z Syndykami na naszych warunkach. Powtarzał nam pan to wiele razy. Wczoraj widziałam zagładę *Paladyna*... Cóż, wydawać by się mogło, że jestem przyzwyczajona do takich widoków, przez dziesięciolecia mogłam widzieć wielokrotnie całe floty Sojuszu idące na rzeź, poświęcanie okrętów i ich załóg. Wiem, że to honorowe i odważne czyny, ale przecież takim sposobem niczego nie osiągamy.

– Niestety to prawda. – Geary skrzywił się. – Czasami uniknięcie walki wymaga o wiele większej odwagi.

– Dlatego, że inni mogą oskarżyć pana o tchórzostwo? – Twarz Desjani stężała. – Tak. Mnie też niedawno oskarżono, choć o coś innego. Wykonamy skok na Ixiona, jak tylko będzie to możliwe, prawda, sir?

– Tak. Nawet jeśli uda się tego dokonać, nie wchodząc w kontakt bojowy z flotyllą Delta.

– Świetnie. – Zszokowała Geary'ego tak otwartym poparciem dla uniknięcia walki. – Zabijemy ich więcej, jeśli będziemy walczyli tam, gdzie chcemy i kiedy zechcemy.

Gdy to powiedziała, nie sposób było odmówić jej słowom prostoty i prawdy.

– Racja.

– A co powiesz na Serutę? – zapytała Rione, wpatrując się w hologram systemu wiszący w

jego kabinie. – Gdybyśmy skrzyli w tamtą stronę...

Geary pokręcił głową, a ona zamilkła.

– Cały problem polega na tym, że punkt skoku na Serutę znajduje się bliżej syndyckiej flotyli Delta. Mogliby nas przejąć wcześniej i czekałaby nas dłuższa walka, zanim dotarlibyśmy w pobliże punktu skoku. – Spojrzał na gwiazdę. – Do tego dochodzi jeszcze jeden problem, co prawda znacznie mniejszy... Nie mamy pojęcia, co Syndycy szykują na Serucie. Dane, które przechwyciliśmy, mówią, że jest to bardzo stary i bardzo biedny system gwiazdny. Nie ma w nim planet, jedynie obłoki asteroid orbitujące wokół umierającej czerwonej gwiazdy. Na tych asteroidach nie ma nawet znaczących pokładów surowców i metali. Jediną instalacją, jaką Syndykat tam miał, była stacja badawcza, ale została już dawno zamknięta. Możemy się tam natknąć na kilka paskudnych niespodzianek pozostawionych przez Syndyków, lecz nie znajdziemy potrzebnych nam surowców.

Rione osunęła się w tył, marszcząc brwi.

– Zatem będziemy lecieli wciąż prosto na punkt skoku z Ixiona? Nawet wiedząc, że Syndycy zdołają nas dopaść, zanim do niego dotrzemy?

– Mam zamiar wypróbować kilka manewrów, które mogą uniemożliwić im przejście tej floty.

– Wypróbować? – Pokręciła głową. – Nawet ty nie masz pewności, że to się uda, John. Jak mogliśmy się wpakować w tak beznadziejną sytuację...

– Zwykły brak szczęścia. Gdyby nie nadleciała flotyli Delta, wyeliminowałbym zagrożenie ze strony flotyli Bravo i polecilibyśmy na Branwyna. – Geary zapatrzył się w głębie wyświetlanego hologramu. – I zła ocena sytuacji. Moja, rzecz jasna. Zdecydowałem, że powinniśmy lecieć na Lakotę, i to był oczywisty błąd.

– Naprawdę? Ponieważ nie wiedziałeś, że tutaj zabraknie ci szczęścia? – Rione przesunęła się i usiadła obok, opierając się o jego ramię. – Nie możesz winić siebie za coś takiego. Wierz mi, John, kto jak kto, ale ja jestem ekspertem w dziedzinie samoobwiniania.

– Fakt, że nie krzyczysz na mnie i nie obwiniasz za ten bajzel, wcale mnie jakoś nie cieszy – powiedział Geary.

– Przecież ci już mówiłam, że nie zamierzam być przewidywalna w reakcjach. – Usiadła i wydała z siebie jęk rozdrażnienia. – Może nie jest nam pisany powrót do domu. Może wiedza, jaką posiadaliśmy, jest zbyt groźna.

– Nie zgadzam się z taką opinią.

– I dobrze. – Wstała. – Muszę się z kimś pojednać, jeśli zdołam. Nie zostało mi na to zbyt wiele czasu.

Z Desjani? – pomyślał z nadzieją.

– Z kim?

– Z moimi przodkami. Niedługo wrócę.

– Nie będziesz miała nic przeciw, jeśli pójde z tobą?

Spojrzała na niego gniewnie.

– Nie jesteś moim mężem, nie powinienes być w komnacie razem ze mną.

– Wiem, nie zamierzałem posuwać się aż tak daleko. Po prostu też chcę porozmawiać z moimi przodkami.

Twarz Rione pojaśniała.

– Może udzieli ci dobrej rady.

– Jeśli nie oni, zawsze mogą liczyć na ciebie.

– Tak, zawsze mam pełno rad. – Przewróciła oczami. – Ale czy są dobre, to już zupełnie inna sprawa.

– Twierdziłaś, że przyłot na Lakotę to głupota, jeśli nie szaleństwo. – zapytał Geary. – Chyba miałaś rację.

Z jakiegoś powodu jego słowa rozbawiły ją.

– Wydawało mi się, że powiedziałam coś innego, że ty jesteś głupi, a Falco szalony. Ale dobrze. Chodź ze mną, niech załoga zobaczy, że ich bohater i jego kochanka to pobożni i prawi ludzie. A potem, jeśli nie zostanę spalona na proch przez gniew moich przodków, będziemy mogli wrócić tutaj i rozważyć wszystkie opcje i pomysły, jakie nam przyjdą do głowy.

Geary wstał, uśmiechnął się przelotnie.

– Planowanie akcji militarnych to cholernie trudna robota, nieprawdaż? Wciąż te przepowiednie i omeny. Starożytni też patrzyli w gwiazdy, zastanawiając się, jakie one naprawdę są.

Rione szła już do wjazdu, ale zatrzymała się i spojrzała badawczo na Geary'ego.

– Starożytni wierzyli, że gwiazdy są bogami, John. My też w to wierzymy, ale jednak w inny sposób. Może aż tak bardzo się od nich nie różnimy. W końcu dzieli nas zaledwie mgnienie oka w skali wieku wszechświata i zapewniam cię, że oni także starali się przez całe życie zrozumieć, dlaczego znaleźli się na tym świecie i co powinni począć z darem życia, który posiadli. Staram się o tym nie zapominać.

Przytaknął, zastanawiając się po raz kolejny, jaką kobietą jest naprawdę Wiktoria Rione.

W połowie drogi do punktu skoku na Ixiona syndycka flotylla Bravo wciąż siedziała im na ogonie, przypominając starożytny miecz, który lada moment miał opaść na kark skazańca, a syndycka flotylla Delta zbliżała się po dużym łuku przecinającym płaszczyznę ekliptyki systemu Lakota, aby przeciąć kurs floty Sojuszu zaledwie dwie godziny lotu od celu. Syndycka flotylla Alfa nieustannie patrolowała przestrzeń wokół wrót hipernetowych, uniemożliwiając tym samym i tak niemal niewykonalną próbę opuszczenia tego systemu w szybszy sposób. Natomiast po

siłach Syndykatu lecących z Ixiona nadal nie było śladu.

Geary, nie otrzymawszy żadnego znaku czy choćby inspiracji od przodków, mógł jedynie siedzieć beczynnie i obserwować leniwie przesuwające się na holomapie systemu symbole. Każde rozwiązanie, na jakie trafiał szukając wyjścia z sytuacji, kończyło się zawsze tak samo: niedobrze dla floty Sojuszu.

Usiłował ignorować nowe ognisko bólu rodzące się gdzieś głęboko pomiędzy jego oczami. Dlaczego pozwolił, by doszło do takiej tragedii? Byłoby zupełnie inaczej, gdyby nie musiał bez przerwy zmieniać planów po przybyciu nowych zgrupowań Syndyków. Zamiast realizować plan przewidziany na pokonanie tego systemu, wykonywał serię posunięć zależnych wyłącznie od postępowania nieprzyjaciela.

Reagował na postępowanie wroga.

A wróg był szybszy. Obie flotyle, zarówno Bravo jak i Delta, mogły osiągać znacznie większe prędkości niż flota Geary'ego. To dawało im sporą przewagę, chociaż z drugiej strony wolniej lecące okręty mogły wykonywać o wiele ciaśniejsze zwroty, co nawet przy prędkości 0.05 świetlnej oznaczało całkiem spore promienie skrętu. Jakkolwiek na to patrzeć, wytracono go z równowagi. Ale może znajdzie sposób, by wróg znalazł się w identycznej sytuacji...

Może nie był to wspaniały plan, ale zawsze plan.

Komandor Suram, oficer dowodzący *Wojownikiem*, spoglądał z niepokojem na Geary'ego, bez wątpienia oczekując od niego złych wiadomości. Suram był pierwszym oficerem u kapitana Kerestesa, ale czy sprawdzał się na tym stanowisku? Tego nikt nie wiedział. Niemniej dzisiaj Geary miał zamiar dać mu szansę.

– Komandorze Suram, odwaliliście na *Wojowniku* kawał dobrej roboty przy usuwaniu uszkodzeń. Wasze tarcze ochronne osiągnęły już pełną moc, naprawiliście też niemal połowę baterii piekielnych lanc.

Suram przytaknął.

– Tak, sir. Ale nie zdołaliśmy jeszcze połatać całego pancerza, napęd też osiąga dopiero siedemdziesiąt pięć procent mocy nominalnej.

– To wystarczy, żebyście utrzymali tempo marszowe eskadry pomocniczej. Zamierzam powierzyć załodze *Wojownika* specjalne zadanie, komandorze Suram. Daję panu pod rozkazy także *Oriona* i *Dumnego*.

Tym Geary zaskoczył oficera.

– Słucham, sir?

– Chcę, żebyście bronili naszych jednostek pomocniczych, komandorze Suram. – Komodor postarał się, aby jego słowa zabrzmiały naprawdę ponuro. – Jeśli je stracimy, to koniec floty. Wie pan o tym. A kiedy dojdzie do starcia z Syndykami, obie formacje wroga zaatakują z różnych

kierunków. Będę miał spory problem z osobistym dopilnowaniem, aby nie zniszczono *Tytana*, *Wiedźmy*, *Dżina* i *Goblina*. Dlatego chcę, żeby *Wojownik*, *Orion* i *Dumny* tkwiły przy tych jednostkach, i to tak blisko, jakbyście je mieli holować. Chcę, żebyście przyjęli na siebie każdy ogień Syndyków, jaki będzie skierowany na jednostki pomocnicze, i zniszczyli każdą jednostkę wroga, jaka znajdzie się w ich pobliżu. Czy podoła pan temu zadaniu, komandorze?

Suram zacisnął zęby.

– Tak jest, sir!

– Zdaje pan sobie sprawę, że powierzam panu najważniejsze zadanie, jakie ktokolwiek ma wykonać w tej flocie? Nie mogę dać wam żadnej dużej jednostki, nie mogę nawet oddelegować ani jednej małej. Dlatego muszę mieć pewność, że bez względu na okoliczności pozostaniecie przy jednostkach pomocniczych.

– Prędzej *Wojownik* zostanie zniszczony, niż jakiś pocisk trafi w bronione jednostki – oświadczył Suram. – Wiem, że mamy coś do udowodnienia reszcie floty – dodał szorstkim tonem. – Zarówno ja, jak i cała moja załoga. Opuściliśmy *Polaris* i *Gardę* na Vidhi. Nie opuścimy naszych jednostek pomocniczych, dopóki będziemy w stanie kierować okrętem. Przysięgam na honor moich przodków.

Geary zdawał sobie sprawę, że każdy, kogo by zapytał, oświadczyłby, iż przekazywanie jednostek pomocniczych pod opiekę *Wojownika* albo *Oriona* i *Dumnego* to czyste szaleństwo, ale instynktownie czuł, że nikt inny w tej flocie nie będzie miał wystarczającej motywacji do tej roboty. Co jednak nie oznaczało, że przekazałby dowodzenie tą misją w ręce komandor Yin. To byłoby naprawdę szalone.

– Gdybym nie wiedział, że pan podoła tej misji, tobym jej panu nie powierzał, komandorze Suram. Może pan to przekazać załodze. Wiem, że *Wojownik* wykona zadanie albo zostanie zniszczony w walce.

Suram raz jeszcze przytaknął, a potem zasalutował.

– Dziękuję, sir. Zasłużymy sobie na ten honor tak czy inaczej, sir.

Geary uśmiechnął się.

– Proszę uczynić nam obu przysługę i zasłużyć sobie na honor, nie ginąc przy okazji. Chcę widzieć *Wojownika* w pierwszym szeregu następnej bitwy. Dobrze się panu współpracuje z dowódcami *Oriona* i *Dumnego*? Wykonają pańskie rozkazy?

– Każdy oficer i marynarz *Oriona* i *Dumnego* pozna szczegóły naszego zadania i dowie się o szansie, jaką nam pan dał, sir! – obiecał Suram. – Dziękuję raz jeszcze, sir. Nasze okręty nie zawiodą pokładanego w nich zaufania.

Dzień lotu dzielący ich od punktu skoku Geary spędził, przez wiele godzin gapiąc się w symulator wizualizujący aktualną sytuację. Syndycka flotylla Delta zaczynała już formować

tradycyjny szyk bojowy w kształcie prostopadłościanu, chociaż tym razem był on wyjątkowo płytki. Czoło formacji skierowane było na flotę Sojuszu, wyglądało jak gruby mur sunący całą szerokością na okręty Geary'ego.

Także syndycka flotylla Bravo sformowała już identyczny szyk, równie płaski jak ten w Delcie, choć jako mniej liczna nie mogła stworzyć aż tak imponującego muru. Nawet pomimo strat, jakie poniosła walcząc przy punkcie skoku na Branwyna, wciąż jeszcze posiadała w swoich szeregach piętnaście pancerników i dziesięć okrętów liniowych. Flotylla Bravo utraciła także większość jednostek eskorty, ale z nimi czy bez – i tak była karzełkiem wobec dwudziestu trzech pancerników i dwudziestu okrętów liniowych Delt.

Geary dziwił się, że Bravo do tej pory nie wykonała żadnych podjazdów, które nie tylko obniżałyby morale załóg, ale i skutecznie opóźniały marsz okrętów Sojuszu przez konieczność wykonywania skomplikowanych uników. Widać, że wróciła im pewność siebie.

Uwierzyli, że znaleźliśmy się w potrzasku, z którego nie ma ucieczki. Zobaczymy...

Na godzinę przed tym, jak syndycka flotylla Delta miała przeciąć wektor lotu floty Syndykatu, Geary zasiadł na mostku *Nieulekłego* i odklonił się, reagując na powitanie Desjani. Rione zasiadła z tyłu, jedynie wyraz jej oczu zdradzał zdenerwowanie.

– Syndycka flotylla Bravo zaczyna przyspieszać – zameldował wachtowny.

– Zamierzają nas dopaść w tym samym momencie co Delta – zauważyła Desjani, a zabrzmiało to tak, jakby komentowała odtwarzaną bitwę, a nie bieżące wydarzenia.

– Bez wątplenia – zgodził się Geary. – Czas pokrzyżować im plany. – Nacisnął klawisz komunikatora. – Do wszystkich jednostek floty Sojuszu, formujemy szyk Omikron. Rozpocząć manewrowanie natychmiast po otrzymaniu rozkazu. Wysyłamy dane dotyczące zajmowanych pozycji.

– Szyk Omikron? – zapytała Desjani. Wbiła wzrok w ekran wyświetlacza, wiedząc, że okręt flagowy będzie centralnym punktem tworzonej formacji, więc nie ma mowy o wykonywaniu jakichkolwiek manewrów. – Sir? Formujemy cylinder?

– Tak, formujemy cylinder. – Geary doskonale rozumiał jej zaskoczenie. – Zyskamy tym sposobem podwójnie. Jest nas o wiele mniej, więc skupiając szyk wystawiamy się na ostrzał znacznie mniejszej liczbie jednostek wroga. Tak szeroko rozpostartego szyku nie da się zmienić wystarczająco szybko, żeby zareagować odpowiednio na nasz ruch. – Przynajmniej taką mam nadzieję, dodał w duchu. – A skoro lecimy wolniej, wykonamy ciaśniejszy nawrót.

Okręty floty Sojuszu rozpoczęły już formowanie szyku. W odróżnieniu od poprzedniego ten nie składał się z wielu członów, ale tworzył zbitą jednolitą bryłę, w której znalazły się wszystkie okręty. Nie leciały już z dala od siebie, ale zachowywały minimalny bezpieczny dystans. Cylinder był o wiele mniejszy od ściany nadciągających jednostek Syndykatu, ale dzięki temu

większość okrętów lecących we flotyli Delta nie będzie mogła nawiązać z nim kontaktu bojowego. Nawet w wypadku gdy oba zgrupowania przejdą przez siebie.

Geary zrezygnował także z tradycyjnego rozmieszczenia lekkich jednostek pomiędzy ciężkimi okrętami a wrogiem. Eskorta była wprawdzie ich podstawowym zadaniem, ale w tej bitwie, która nie będzie miała cech tradycyjnych starć, raczej by się nie sprawdziły. Zewnętrzna ściana cylindra składała się z pancerników, rozmieszczonych u jego podstawy i góry, natomiast pas pomiędzy nimi wypełniały okręty liniowe. Wewnątrz cylindra leciały wszystkie niszczyciele i lekkie krążowniki. Zadaniem ciężkich krążowników było zamknięcie formacji od przodu i od tyłu, pomagać im w tym miały oba pancerniki kieszonkowe. Jednostki pomocnicze oraz towarzyszące im *Orion*, *Wojownik* i *Duma* znajdowały się w samym sercu formacji, gdzie miały zapewnioną najlepszą obronę.

– Trzydzieści minut do kontaktu bojowego z syndycką flotyllą Delta – zameldował wachtowy z działu bojowego. – Dwadzieścia osiem minut do kontaktu bojowego z syndycką flotyllą Bravo.

W momencie gdy ostatni okręt Sojuszu znalazł się na wyznaczonej pozycji, flota ustawiła się na kursie prowadzącym prosto do punktu skoku na Ixiona.

– Dowódca Delty zamierza pozwolić flotyli Bravo na pierwszy atak, a co za tym idzie, przyjęcie na siebie całego ognia zaporowego, żeby dokończyć bezpiecznie robotę i przyjąć wszelkie zaszczyty z tego wynikające – oceniła Desjani. – Nigdy nie lubiłam dowódców zdolnych do takich rzeczy.

– Zapewniam, że ten będzie zawiedziony. – Oby był, pomyślał Geary, siedząc i czekając na najodpowiedniejszy moment. – Do wszystkich jednostek, zredukować prędkość do 0.07 świetlnej.

Syndycy znaleźli się tak blisko, że mogli dostrzec zmiany w ustawieniach floty Sojuszu zaledwie kilka minut po ich rozpoczęciu, ale musieli czekać, żeby przekonać się, jaki szyk zostanie sformowany, w celu dokonania stosownych korekt we własnych szeregach. Nagle Geary zauważył, że syndycka flotylla Delta zaczyna ścieśniać szyki, ściana stała się węższa, ale za to grubsza, aby jak najwięcej jednostek mogło wejść w kontakt bojowy z wrogiem. Redukcja tempa marszowego floty Geary'ego sprawiła, że do starcia miało dojść wcześniej, niż wróg się spodziewał.

– Dziesięć minut do kontaktu bojowego z flotyllą Bravo. Dwadzieścia minut do kontaktu bojowego z flotyllą Delta.

To powinno wystarczyć. Ciągnąca się za nimi flotylla Bravo leciała wciąż wolno, ale nadchodząca z boku Delta osiągała niemal 0.2 świetlnej.

Powinni już rozpocząć hamowanie...

– Do wszystkich jednostek floty Sojuszu, zwrot dół dziewięć zero stopni, następnie zwrot na

sterburtę siedem zero stopni czas trzy jeden.

Kolejny skomplikowany manewr, który zmienił ustawienie cylindra – teraz mierzył on w dół – i skierował go na zupełnie inny kurs.

– Delta hamuje – zameldowała Desjani, wpadając Geary'emu w słowo, w chwili gdy *Nieulekły* rozpoczął wykonywanie ciasnego zwrotu, aby wejść na nowy kurs.

Przy tej prędkości lotu Delta miała problemy z dokładną obserwacją ruchów floty Sojuszu, a skoro już rozpoczęła operację ostrego wyhamowywania, nie mogła w porę zareagować.

Nadlatująca z tyłu flotylla Bravo również rozpoczęła manewr, który miał skompensować ruch zaplanowany przez Geary'ego, ale jej zwrot musiał być znacznie szerszy, przez co jeszcze bardziej straciła dystans.

Tymczasem nawałnica kartaczy i rakiet uderzyła w pustą przestrzeń, w której według systemów celowniczych powinna się znajdować flota Sojuszu. Moment później gruba ściana syndyckiej formacji przeszła przez to miejsce, podczas gdy pionowo ustawiony cylinder przeszedł obok niej w odległości równej największemu zasięgowi piekielnych lanc.

– Nieźle – powiedziała Desjani z uznaniem, ale nie odrywała spojrzenia od ekranu, wiedząc, że to dopiero pierwszy z wielu ruchów.

Geary również nie spuszczał oczu z wyświetlacza. Syndycy musieli teraz ruszyć za nim.

Flotylla Bravo będzie kontynuowała zwrot – przewidywał – gotowa do uderzenia, jak tylko wyjdzie na nasze tyły. Delta skreśli zaraz w górę albo w dół, tak przynajmniej sędzę, żeby ułatwić sobie koordynację działań przy następnym przejściu. A to oznacza, że ja powinienem udać się... tutaj.

– Do wszystkich jednostek, zwrot na sterburtę jeden dziewięć zero stopni, czas cztery cztery.

Delta wybrała drogę w górę, a flotylla Bravo raz jeszcze minęła się z siłami Sojuszu, nie mogąc wykonać tak ciasnego zwrotu, i znów straciła część dystansu.

– Do wszystkich jednostek, zmiana kursu dół dwa zero stopni, czas cztery dziewięć, zwrot formacji góra siedem zero stopni, czas pięć dwa.

Tym razem cylinder Sojuszu powrócił do niemal idealnego poziomu w stosunku do płaszczyzny ekliptyki systemu i przemknął pomiędzy Deltą i Bravo, które rozpoczęły gwałtowne hamowanie, aby dostosować swoje zdolności manewrowe do wolniejszych okrętów Geary'ego. Komodor wyczekał do momentu, w którym dostrzegł rozpoczęcie kolejnego mocnego hamowania przez Deltę.

– Do wszystkich jednostek, zwrot na sterburtę dziewięć pięć stopni i przyspieszenie do 0.1 świetlnej, czas zero dwa.

W czasie gdy obie flotylle Syndykatu wciąż hamowały i zbliżały się do siebie, wykonując obszerny zwrot, Delta nadlatując z góry, a Bravo z boku, by wziąć wreszcie wrogą flotę w kleszcze, okręty Sojuszu przemknęły między nimi i ruszyły w stronę punktu skoku.

– To najdziwniejsze starcie, jakie kiedykolwiek widziałam – stwierdziła Desjani z niedowierzaniem.

– Jeszcze się nie skończyło. Teraz powinni połączyć szyki, ponownie przyśpieszyć i ruszyć w pogoń za nami.

– Będziemy mieli obie formacje za nami – Desjani dokonała prognozy sytuacji – ale nadal będą w stanie dopaść nas jeszcze przed wykonaniem skoku.

– Tak.

– Sądysz, że ten manewr może się udać jeszcze raz? – zapytała Rione.

– Pytasz o unik? – Geary pokręcił głową. – Za dawnych czasów robiliśmy takie rzeczy bawiąc się i ucząc, jak przewidywać posunięcia wrogich formacji i jednocześnie unikać ich skutków. Możemy spróbować, ale jestem pewien, że następnym razem to nie wypali. Syndycy już wiedzą, że będziemy chcieli ich uniknąć, i rozśrodkują okręty w szyku tak, żebyśmy nie mieli szans na uniknięcie starcia przy następnym przejściu.

Słowa te nie spodobały się Viktorii, ale Desjani cieszyła się z nich jak wariatka.

– Rozśrodkowanie sił oznacza, że Syndycy utracą punktową siłę rażenia.

– To prawda. A my przejdziemy przez jeden z takich punktów. – Geary wskazał na wyświetlacz; widoczni na nim Syndycy właśnie przyśpieszali, aby ruszyć w pościg. – Wygląda na to, że połączyli siły Deltę i Bravo. Muszę mieć namiary na pozycję ich okrętu flagowego.

– Powinien znajdować się w samym centrum formacji – oceniła Desjani.

Zajęcie honorowego miejsca, w które niemal na pewno uderzy wróg, należało do najczęściej stosowanych praktyk tej bezmyślnej wojny. Nie było to może najrozsądniejsze rozwiązanie taktyczne, ale Geary, podobnie jak Syndycy, był zmuszony do hołdowania tej tradycji, jego ludziom nie mieściło się bowiem w głowach, że okręt flagowy mógłby znajdować się poza miejscem, w które uderzy najwięcej pocisków.

Zgodnie z oczekiwaniami ścigająca ich połączona flota zmieniała szyk, rozciągając go tak mocno w górę i dół, a także na boki, by okręty Sojuszu nie miały szans na uniknięcie kontaktu bojowego, zarazem jednak stała się o wiele cieńsza.

Chciecie nas dopaść? Nie ma sprawy. Dzisiejsza lekcja będzie miała temat: co się dzieje z gołą dłonią, którą sięgasz po szerszenia.

Jedenaście

Najważniejsze było zgranie w czasie. Geary czekał, obserwując postępy ścigających go Syndyków, wróg przyspieszył już do 0.14 świetlnej i powoli, ale nieustannie skracał dystans. Do punktu skoku z Ixiona mieli jeszcze ponad godzinę lotu, ale flota Syndykatu zbliży się na odległość strzału o wiele wcześniej.

Kiedy wystrzelą kartacze i rakiety? – myślał. – Poczekaj jeszcze chwilę. Właśnie znaleźliśmy się w odległości mniejszej niż maksymalny dystans ich broni. Oni także nie będą się śpieszyć, wolą zmniejszyć margines ryzyka, że unikniemy salwy, robiąc unik w ostatnim momencie. Jeszcze moment... teraz!

– Do wszystkich jednostek floty Sojuszu, zmiana formacji w kierunku jeden osiem zero stopni, zwrot w górę jeden cztery stopni, wyhamować do 0.05 świetlnej, czas cztery siedem. Wszystkie jednostki otwierają ogień w chwili uzyskania kontaktu bojowego z wrogiem.

W momencie gdy okręty Sojuszu odwróciły się dziobami w stronę nadlatujących Syndyków i odpaliły główne silniki, aby zredukować prędkość, wróg nadal przyspieszał, dążąc do jak najszybszego starcia. Flota Geary'ego po chwili leciała już w stronę wroga, rozwijając 0.05 świetlnej, podczas gdy Syndycy poruszali się niemal trzykrotnie szybciej. W efekcie tej zmiany nie mogli przejąć floty Sojuszu z przewagą prędkości wynoszącą około 0.05 świetlnej, ale zbliżali się do niej znacznie szybciej, różnica wynosiła niemal 0.1 świetlnej, gdy obie formacje ruszyły na siebie.

Syndycy dali się ponownie zaskoczyć i nie mieli wystarczająco dużo czasu, aby zareagować, wystrzelili więc rakiety i wiązki kartaczy na ślepo, tak że wyłącznie te pociski, które zostały odpalone z okrętów znajdujących się najbliżej formacji Sojuszu, miały szanse na trafienie. Tarcze czołowe pancerników lecących na czele cylindra rozjarzyły się żywym ogniem od setek trafień.

Ale okręty Geary'ego nie pozostały dłużne. Ogień skoncentrowano na stosunkowo niewielkim wycinku syndyckiego muru. Teraz tarcze wrogich jednostek znajdujących się na wprost pędzącego cylindra zaczęły cierpieć od huraganowego ognia. A w samym sercu ostrzeliwanego kręgu znalazł się okręt flagowy wroga. Przy składowej prędkości liczonej w około trzydziestu tysiącach kilometrów na sekundę w jednym ułamku sekundy wroga formacja wydawała się strasznie odległa, a w drugim znajdowała się już za plecami potencjalnego obserwatora. Cylinder floty Sojuszu przebił się bowiem przez mur Syndykatu jak kartacz przez deskę.

Przejście trwało mniej niż mgnienie oka. Geary, który znów nieświadomie wstrzymał oddech, teraz mógł już odetchnąć z ulgą. Czuł wciąż drżenie kadłuba spowodowane trafieniami, jakie *Nieulękły* otrzymał podczas trwającego ułamki sekund przejścia, gdy obie strony znalazły

się w zasięgu strzału.

– Niewielki spadek mocy tarcz, kilka sektorów zostało uszkodzonych, odnotowano niegroźne trafienia. Żaden system nie został zniszczony – meldowali pośpiesznie wachtowi z *Nieulękiego*.

– Do wszystkich jednostek floty Sojuszu, zmiana formacji w kierunku jeden osiem zero stopni, przyspieszenie do 0.1 świetlnej, czas pięć dziewięć.

– Przejdziemy przez nich raz jeszcze? – zapytała przerażona Rione.

– To właśnie zamierzam zrobić. Jeśli wyhamują do naszej prędkości, będziemy mieli problem, ale liczę na to, że postąpią wręcz przeciwnie i przyśpieszą, sądząc, że teraz będziemy chcieli im uciec. – Geary nie tracił z pola widzenia ekranu wyświetlacza, sprawdzając odczyty dotyczące strat poniesionych przez obie strony, a zarejestrowanych i przeliczanych właśnie przez systemy floty.

– Dwa pancerniki – mruknęła z podziwem Desjani. – I trzy okręty liniowe. Jeden z nich był najprawdopodobniej okrętem flagowym.

– Miejmy taką nadzieję.

Jeszcze dziesięć albo dwadzieścia podobnie owocnych przejść i może się okazać, że Sojusz wcale nie ma takich złych szans w tym systemie. Ale jeden sukces to jeszcze nie powód do zarozumiałości.

– Nie zanotowaliśmy żadnych strat, ale w następnym przejściu będzie znacznie gorzej.

Okręty Sojuszu znów wykonały pełny obrót wokół swoich osi, kierując się na punkt skoku na Ixiona i syndycką flotę. Geary obserwował posunięcia Syndyków, licząc, że wykonają najbardziej rozsądny z ich punktu widzenia manewr i zawrócą, by ścigać jego flotę.

Zrobili to, lecz odrobinę za wolno.

– Zawracają w naszą stronę, ale przejdziemy przez ich formację z prędkością 0.02 świetlnej – zameldowała Desjani.

To oznaczało znacznie dłuższy czas pozostawiania w zasięgu ognia przeciwnika i o wiele lepsze warunki do celowania dla baterii rakiet i kartaczy, których Syndycy wciąż mieli w ładowniach o wiele więcej niż flota Sojuszu.

Geary bał się spoglądać na odczyty stanu ogniów paliwowych po tylu manewrach. Ale to i tak nie miało teraz znaczenia. Nie mógł teraz zacząć oszczędzać paliwa, skoro flocie groziła zagłada. Zniszczonym okrętom ogniwa paliwowe do niczego się nie przydadzą.

Szyk floty Syndykatu stawał się znów zwarty i o wiele grubszy w miejscu, gdzie powinny uderzyć okręty Sojuszu, ale na szczęście wróg nie miał wystarczająco dużo czasu, żeby zakończyć ten manewr.

Ściana syndyckich okrętów pojawiła się w polu widzenia i zniknęła. Tarcze *Nieulękiego* rozjarzyły się od nawały ognia.

– Uszkodzenia w kilku sektorach tarcz dziobowych i burtowych, niewielkie uszkodzenia od

trafień kartaczy, trafiono kilka baterii piekielnych lanc na śródkręciu, wyrzutnie numer 3A i 5B wyłączone z walki, przewidywany czas napraw nieznany, liczba ofiar nieznana – zameldował wachtowy z *Nieulękiego*.

Geary tymczasem przebiegał wzrokiem po stanie całej floty. *Nieulęki* wypadali najlepiej na tle pozostałych okrętów liniowych. *Odważny* *Duellosa* odniósł poważne uszkodzenia, *Śmiały* stracił prawie połowę stanowisk ogniowych, *Lewiatan* i *Smok* raportowały uszkodzenia systemów napędowych, ale jak dotąd trzymały się na swoich pozycjach w szyku. *Wspaniały* i *Niesamowity* miały rozległe rozdarcia w poszyciu na śródkręciu. Nawet jego pancerniki tym razem oberwały, choć żaden z nich nie był tak poważnie uszkodzony jak okręty liniowe. Pancernik kieszonkowy *Wzorowy* został trafiony wielokrotnie, ale na szczęście nie odnotował żadnych liczących się uszkodzeń. Stracili za to dwa ciężkie krążowniki, *Basineta* i *Salleta*, jeden eksplodował pod huraganowym ostrzałem, drugi dryfował, oddalając się od floty. Z pozbawionego możliwości sterowania wraku odpalano właśnie dziesiątki kapsuł ratunkowych.

Lekkie krążowniki: *Ostroga*, *Damasczeński* i *Wymiatacz* zostały kompletnie zniszczone lub wyeliminowane z walki, a niszczyciele *Młot*, *Prasa*, *Talwar* i *Xiphos* podzieliły ich los pomimo osłony, jaką zapewniały im ciężkie jednostki na zewnątrz cylindra.

Także *Tytan* ponownie oberwał. Ta jednostka pomocnicza zdawała się przyciągać pociski wroga jak magnes żelazo. Ale uszkodzenia nie były poważne. Pomimo bólu, jaki odczuwał, przeglądając listę strat, Geary'ego ogarnęła też satysfakcja, gdy jego oczy spoczęły na stanie *Wojownika*, *Oriona* i *Dumnego*. Uszkodzone osłony i nowe uszkodzenia pancerza dawały dowód na to, że pancerniki nie zawiodły pokładanych w nich nadziei i obroniły eskadrę pomocniczą.

Ale i Syndycy nie wyszli z tego przejścia bez strat, a to dzięki przewadze skoncentrowanego ognia floty Sojuszu. Kolejny z ich pancerników dryfował poza szykiem, a trzy okręty liniowe albo eksplodowały, albo przełamały się wpół. Co najmniej tuzin ciężkich krążowników zostało bardzo poważnie uszkodzonych albo wręcz zniszczonych, a wraki nieprzeliczonych lekkich jednostek i ŁZ-etów znaczyły wektor lotu Syndyków.

– Jeszcze jedno przejście? – zapytała Desjani, ale jej zapal gasł w miarę zapoznawania się z danymi o uszkodzeniach jednostki.

– Nie. Musielibyśmy przechodzić przez nich dwa razy, a czwartego przejścia nie przetrzyma większość okrętów. Jesteśmy oddaleni o niespełną godzinę od punktu skoku. Kierujemy się w jego stronę.

Syndycki mur, zniekształcony i wygięty przez ostatnie manewry oraz niedawne dwa starcia z flotą Sojuszu, już zawracał i przyspieszał, aby dopaść ich ponownie.

A może jednak powinien uderzyć na nich raz jeszcze? Spróbować ich osłabić? Geary sprawdził stan tarcz swojego okrętu, przeliczył ostatnie widma i resztki kartaczy a potem oszacował uszkodzenia, jakie odniósł *Nieulęki*, i już wiedział, że ocena, jaką przedstawił przed

chwilą Desjani, jest prawdziwa. Kolejne dwa przejścia przez mur Syndyków byłyby samobójstwem. Nie miał przewagi prędkości ani dystansu potrzebnego do ataku z flanki na syndycką formację, która teraz była jeszcze grubsza, choć już nie tak szeroka czy wysoka, ale wciąż potrafiąca zablokować sporą przestrzeń wokół floty Sojuszu.

Czterdzieści pięć minut do punktu skoku, flota Sojuszu musi rozpocząć hamowanie, by ominąć pola minowe postawione u jego wylotu.

Ale Syndycy byli za blisko i lecieli za szybko. Brakowało czasu. Wyglądało na to, że wszystko, czego do tej pory dokonał, jednak nie wystarczy.

Geary wpatrywał się w dane napływające z systemów manewrowych, ale wszystkie prognozy uwzględniające aktualną prędkość i wektory flot niezmiennie kończyły się atakiem Syndyków na tyły formacji Sojuszu. Geary miał przed sobą cholernie trudny wybór: mógł albo porzucić na pewną zagładę okręty tworzące straż tylną floty, albo spowolnić lot wszystkich jednostek i doprowadzić do jeszcze większej rzezi, a może nawet zagłady całej floty. Stracić jedną trzecią czy całość floty? Wiedział, że gdyby nawet poświęcił te jednostki i zdołał uciec z pozostałymi, nie zyskałby pewności ocalenia reszty floty po dotarciu na Ixiona, ponieważ Syndycy z całą pewnością polecą za nim.

– Kapitanie Geary? – Na ekranie wyświetlacza pojawiło się niewielkie okienko, z którego spoglądał kapitan Mosko; był spokojny, ale w nienaturalny sposób. – Mój dywizjon znajduje się na samym końcu szyku, najbliżej Syndyków.

– Tak. – Siódmy dywizjon pancerników przyjął na siebie większość syndyckich rakiet i kartaczy w czasie pierwszego przejścia, z drugiego, gdy znalazł się na tyłach cylindra, wyszedł niemal bez szwanku, ale teraz, gdyby doszło do ponownego starcia z Syndykami, był znów najbardziej narażony. Geary jednak nic nie mógł na to poradzić.

– Musimy powstrzymać Syndyków przed dopadnięciem reszty floty, zanim nasze okręty dotrą do punktu skoku – kontynuował Mosko – My, czyli mój dywizjon. Wolałbym posłać samego *Nieposłusznego*, ale on nie podoła takiemu zadaniu. Niemniej jeśli będzie miał u boku *Najśmielszego* i *Niestrudzonego*, mamy szansę na powodzenie akcji.

Nagle do Geary'ego dotarł sens jego słów.

– Nie mogę wydać panu takiego rozkazu.

– Może pan – odparł Mosko. – Wiem, że trudniej wydać taki rozkaz, niż go wykonać. Wszyscy dorastaliśmy słuchając opowieści o Grendelu i przysięgając, że uczynimy to samo, jeśli zajdzie potrzeba. To jest jedno z zadań, do których stworzono pancerniki, kapitanie Geary – mówił, jakby chciał się usprawiedliwić, – jeśli zachodzi taka potrzeba, użyczamy naszych tarcz i siły ognia, aby osłonić słabsze jednostki. Wie pan o tym doskonale. Jesteśmy ostatnią nadzieją osamotnionych. Dlatego zgłaszamy się na ochotnika, ja i moje załogi, do wypełnienia zadania, które należy do naszych podstawowych obowiązków. Musimy je wykonać. I nie potrzebujemy

do tego pańskiego rozkazu. Jesteśmy ochotnikami wychowanymi w duchu bohaterskiego *Black Jacka Geary'ego*.

Geary znał termin „ostatnia nadzieja osamotnionych”, właśnie tak ochrzczono jego desperacką obronę konwoju na Grendelu przed stu laty. A teraz jego tylna straż, która nie przetrwa zbliżającej się bitwy, która wie doskonale, że zostanie poświęcona dla dobra reszty floty... Ta straż chce podjąć się samobójczego zadania na ochotnika, chce pójść za jego światłym przykładem.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że on sam kiedyś dokonał podobnego czynu, podjął dokładnie taką samą decyzję, jaką Mosko proponował mu teraz. Nie mógł więc odmówić odważnemu kapitanowi. Zwłaszcza że bardzo potrzebował tych trzech pancerników do powstrzymania Syndyków przed zniszczeniem jego floty na Lakocie.

Słowa przyszły same, stare słowa, te, które dawno temu, choć rzadko, sam słyszał.

– Kapitanie Mosko, zwracam się do pana, pańskich okrętów i ich załóg, oby żywe światło gwiazd powitało was blaskiem godnym waszej odwagi, oby przodkowie czuwali nad wami gotowi przyjąć was do swego grona, oby pamięć o was i waszych czynach pozostała w pamięci kolejnych pokoleń. Nie zostaniecie pokonani i zapomniani, pamięć o waszych czynach na zawsze wpisze się do ksiąg honoru i odwagi.

Mosko wyprostował się, gdy Geary cytował starożytny tekst błogosławieństwa żołnierzy w obliczu walki bez szans na zwycięstwo.

– Oby nasze czyny warte były honoru przodków – odparł. – Kapitanie Geary, kiedy pokona pan ostatnich Syndyków, na żywe światło gwiazd, dziś wierzę, że tak będzie, proszę zadbać, by wszyscy ocaleni z mojego dywizjonu zostali oswobodzeni i otoczeni opieką, na jaką sobie niedługo zasłużą. Do zobaczenia po tamtej stronie, w przyszłości. Czy chce pan przekazać jakieś wiadomości?

– Tak. Jeśli spotkacie ducha kapitana Michaela Geary'ego, przekażcie mu, że robię, co mogę.
– Wnuk jego brata niemal na pewno poniósł śmierć na pokładzie *Obrońcy* w syndyckim Systemie Centralnym.

– Oczywiście. Kiedy powróci pan do przestrzeni Sojuszu, proszę opowiedzieć mojej rodzinie, czego tutaj dokonałem. – Mosko zasalutował i pożegnał się: – Na honor naszych przodków!

Okienko zniknęło, a z nim kapitan Mosko.

– Kapitanie? – Desjani spoglądała w stronę Geary'ego, nie mając pojęcia, co się właśnie wydarzyło.

Nie odpowiedział, wskazał jedynie palcem na wyświetlacz, gdzie *Nieposłuszny*, *Najśmielszy* i *Niestrudzony* wykonywały zwrot wokół osi, aby rozpocząć procedury hamowania.

– Siódmy dywizjon pancerników zawraca, aby bronić naszych tyłów. – Tyle zdołał

powiedzieć. – Na ochotnika.

Skloniła głowę przygnębiona.

– Oczywiście.

W tym momencie Geary pojął, że gdyby rola ta przypadła *Nieulektemu*, ona także podjęłaby się jej bez wahania. Bez radości, bez wskakiwania w objęcia śmierci w imię źle pojętego bohaterstwa, ale z poczucia obowiązku wobec ludzi, którzy na nią liczyli. W końcu tak naprawdę tylko o to chodziło. Zrobić wszystko co w twojej mocy, by pomóc tym, którzy na ciebie liczą, albo ich zawieść.

– Spodziewam się – kontynuowała tymczasem Desjani – że kapitan Mosko wycofa się o jakieś trzy minuty świetlne i pozostanie na tej pozycji.

– Trzy minuty świetlne – powtórzył Geary.

Rione podeszła i stanęła obok jego fotela, pochyliła się i zapytała bardzo opanowanym głosem:

– Czy to konieczne?

– Tak.

Spojrzała na niego, bez trudu mogła wyczytać, jakim bólem była okupiona ta decyzja.

– Czy to coś zmieni?

– Jeśli cokolwiek może ocalić tę flotę, to tylko ich poświęcenie.

Nawet pojedynczy pancernik posiadał ogromną siłę ognia, do tego wyposażono go w naprawdę potężne tarcze i niezwykle gruby pancerz. A trzy takie jednostki współpracujące ze sobą stanowiły wyzwanie nawet dla tak potężnej formacji, jaka ścigała teraz flotę Sojuszu.

Kapitan Mosko skierował *Nieposłusznego*, *Najśmielszego* i *Niestrudzonego* prosto na nadlatujących Syndyków, pancerniki utworzyły szyk w kształcie pionowego trójkąta z *Nieposłusznym* na szczycie. Leciały blisko siebie, aby zapewnić sobie wzajemną osłonę i prowadzić wspólny ostrzał wybranych celów. Po osiągnięciu odpowiedniej odległości straż tylna ponownie przyspieszyła, starając się wyrównać tempo marszu z nadlatującymi Syndykami, aby wróg musiał ich mijać z niewielką tylko przewagą prędkości, co dawało szansę na dłuższą i celniejszą wymianę ognia.

Nie ulegało jednak wątpliwości, że tym sposobem pancerniki Sojuszu stawały się też o wiele łatwiejszym celem dla okrętów Syndykatu.

Mosko nakazał wystrzelić ostatnie widma i kartacze, gdy pierwsza fala syndyckich lekkich krążowników i ŁZ-etów zrównała się z trzema pancernikami Sojuszu. Wiele lekkich jednostek syndyckich zmieniło kurs, odlatując daleko na boki, unikając ostrzału z potężnej broni pancerników, ale i tracąc szansę na dotarcie do floty Sojuszu.

Około dwudziestu ŁZ-etów i pół tuzina lekkich krążowników spróbowało przelecieć pomiędzy pancernikami siódmego dywizjonu. Kiedy znalazły się w zasięgu strzału, ożyły

wyrzutnie piekielnych lanc, setki głowic cząsteczkowych pomknęły w przestrzeń, spadając na lekkie jednostki Syndykatu ze wszystkich stron.

Kosmos rozświetliły błyski eksplozji, tarcze okrętów trafiane raz po raz słabły i poddawały się, a kolejne głowice wbijały się w cienkie pancerze, niszcząc kolejne okręty i zabijając ich załogi. ŁZ-ety i krążowniki eksplodowały, jeden po drugim zamieniając się w obłoki plazmy i gazu, rozpadając się na kawałki, które mknęły dalej przez pustkę albo wpadały w całkowitej ciszy w dryf, gdy ich ostatnie systemy przestawały działać, a wypalone kadłuby tańczyły w takt kolejnych trafień.

Żadna z lekkich jednostek Syndykatu nie przedarła się przez linię obrony, ale tuż za nimi mknęły ciężkie krążowniki i okręty liniowe. Żaden z nich w pojedynkę nie miałby szans z pancernikiem, ale z taką przewagą liczebną nie musiały się niczego obawiać.

Zaciskając pięści, Geary patrzył z poczuciem bezradności, jak główne siły Syndykatu nacierają na dywizjon kapitana Mosko.

– Widma – powiedziała nagle Desjani.

Miała rację. On też mógł coś dla nich zrobić. Systemy bojowe potwierdziły, że okręty straży tylnej pozostają wciąż w zasięgu widm, którymi jeszcze dysponowała flota.

– Do wszystkich jednostek, wystrzelcie każde widmo, jakie jeszcze macie na pokładzie, celując w syndyckie okręty znajdujące się w pobliżu *Nieposłusznego*, *Najśmielszego* i *Niestrudzonego*. Powtarzam: wszystkie widma, jakie macie jeszcze na pokładzie.

Widział, jak rakiety startują, kołują w przestrzeni, wyszukując cele, a potem przyśpieszają, by pomknąć w stronę walczących pancerników Sojuszu i otaczającego ich wroga. Nie było ich tak wiele, by zmieniły losy bitwy, ale powinno wystarczyć do odwrócenia uwagi Syndyków i zmuszenia ich do przeniesienia choć części ognia w inną stronę. Ale i tak udało im się posiąć spustoszenie; jeden ciężki krążownik otrzymał tak wiele trafień, że eksplodował, a okręty liniowe, które utraciły już tarcze w starciu z piekielnymi lancami wystrzeliwanymi z *Nieposłusznego*, *Najśmielszego* i *Niestrudzonego*, zaliczyły sporo dodatkowych trafień. Jednakże nawet mimo tych sukcesów wiele nowych okrętów Syndykatu nadal mknęło na pancerniki Sojuszu.

Nieposłuszny ucierpiał najwięcej, cały jego kadłub lśnił od setek trafień. *Najśmielszy* wyeliminował właśnie kolejny ciężki krążownik, a potem skierował zmasowany ogień na syndycki okręt liniowy. *Niestrudzony* manewrował pod silnym ostrzałem całego dywizjonu liniowców wroga, ale i odgryzał się celnie, jego pole zerowe wpilo się w kadłub okrętu, który przeleciał zbyt blisko.

Geary odczuwał niemal fizyczny ból, gdy patrzył na te trzy pancerniki masakrowane przez coraz to nowe jednostki Syndykatu, ale wiedział już, że wykonały swoją misję. Straż przednia floty wroga została spowolniona, zdziśiatkowana albo zepchnięta z kursu, co pozwoli okrętom

Sojuszu na dotarcie do punktu skoku. Za cenę trzech pancerników i ich załóg kupili czas potrzebny do ocalenia reszty floty. Flota Sojuszu zbliżała się do punktu skoku nieco powyżej jego osi, aby uniknąć wejścia na syndyckie pole minowe.

– Do wszystkich jednostek, zwolnić do 0.04 i wykonywać manewry w ślad za *Nieulętką* – rozkazał Geary. Teraz, kiedy liczyła się każda sekunda, nie chciał wydawać złożonych rozkazów dotyczących zmiany kursów ani pilnować, czy okręty zachowują pozycje w szyku.

Nieulętki wykonał obrót wokół osi, kierując się dziobem w stronę Syndyków, aby wyhamować jak najszybciej za pomocą głównych silników. Wszystkie otaczające go okręty wykonały ten sam manewr, jednakże w różnym tempie, zależnie od stanu i funkcjonalności jednostek napędowych. Ekrany pokazywały Syndyków, którzy już minęli walczące pancerniki siódmego dywizjonu i zbliżali się z ogromną szybkością, podczas gdy flota Sojuszu musiała wciąż hamować.

Desjani nie odrywała wzroku od tych obrazów, dopóki *Nieulętki* nie dotarł do punktu, za którym nie było już pól minowych blokujących dostęp do punktu skoku.

– Zmienić kurs, dół jeden osiem zero stopni, bakburta zero pięć stopni, teraz! – rozkazała.

Nieulętki skręcił i pomknął w dół, jakby nurkował w stronę studni grawitacyjnej, a tuż za nim mknęły pozostałe okręty floty Sojuszu.

Syndycka eskadra, którą ostatni raz widzieli na Ixionie, składająca się z czterech pancerników i tyluż okrętów liniowych, w tym właśnie momencie wyszła z nadprzestrzeni i wykonała natychmiastowy zwrot w górę, co postawiło ją dokładnie na wektorze podejścia okrętów Sojuszu.

Tym co ocaliło flotę Geary'ego od ostatecznej zagłady, była niewiedza Syndyków; nie spodziewali się napotkania wroga w tym samym momencie, w którym wrócili do normalnej przestrzeni. Załogi syndyckich jednostek potrzebowały kilku sekund na rozpoznanie sytuacji i wydanie rozkazów użycia broni, ale w tym czasie okręty Sojuszu już przemknęły obok nich, uwalniając istny ognisty deszcz piekielnych lanc, które zmiotły z przestrzeni całą eskortę i zniszczyły trzy z czterech okrętów liniowych.

Problemem były jednak pancerniki, które nie tylko przetrwały starcie, nie odnosząc poważniejszych uszkodzeń, ale i szybko odpowiedziały ogniem, wprawdzie chaotycznym, niemniej wciąż niebezpiecznym, kierowały się bowiem prosto na eskadrę pomocniczą. Oddalone zaledwie o sekundy lotu *Tytan*, *Wiedźma*, *Dżinn* i *Goblin* nie miały szansy na zmianę kursu i ucieczkę.

Ale *Wojownik*, *Orion* i *Dumny* nadal trwały na straży, nadal trzymały się tak blisko eskadry pomocniczej, jak to tylko było możliwe. *Orion* tuż przed wejściem w kontakt z wrogiem zaczął wykonywać lekki zwrot, a *Dumny* leciał w pewnym oddaleniu, ale *Wojownik* znalazł się dokładnie pomiędzy nacierającymi pancernikami a bronionymi okrętami. Utrzymał tę pozycję do

końca, ostrzeliwując piekielnymi lancami z funkcjonujących jeszcze wyrzutni nadlatujące pancerniki, które natychmiast skupiły na samotnie lecącym okręcie własny ogień.

Gdyby ta walka trwała dłużej niż ułamki sekund, *Wojownik* zostałby zniszczony, jednakże pancerniki Syndykatu nie działały systematycznie, raczej uciekały w panice, dwa po przebiciu się przez formację Sojuszu były dość poważnie uszkodzone i tylko dlatego *Wojownik*, ponownie zmasakrowany syndyckim ostrzałem, zdołał dolecieć do punktu skoku wraz z eskortowanymi okrętami i resztą floty.

Całe zdarzenie rozegrało się w ciągu kilku sekund, flota Sojuszu napotkała syndycka eskadrę, zdziesiątkowała ją, potem minęła, sama obrywając, i pozostawiła niedobitki zaszokowanych Syndyków własnemu losowi.

Z siódmego dywizjonu pancerników też niewiele zostało. Syndycka flota wciąż systematycznie ostrzeliwała *Nieposłusznego*, *Najśmielszego* i *Niestrudzonego*. Temu ostatniemu pozostała jedyna działająca jeszcze bateria piekielnych lanc. *Najśmielszy* milczał, był już tylko bryłą martwego metalu obracającą się wokół własnej osi. *Nieposłuszny* otrzymał niemal jednocześnie kilka pełnych salw w burty i eksplodował rozerwany dwiema gigantycznymi eksplozjami na śródookręciu i przy rufie.

– Kapitanie Geary? Kapitanie Geary! Flota dotarła do punktu skoku!

Komodor oderwał oczy od ostatnich chwil *Nieposłusznego*, starając się zapomnieć o milionach ton odłamków będących pozostałościami tej bitwy, które wypełniły niemal cały wszechświat, o syndyckich rakietach mknących ku ciągnącym się z tyłu okrętom Sojuszu, o uszkodzonych jednostkach, które ostatkiem sił usiłowały nadążyć za towarzyszami broni, o wypalonych wrakach okrętów wroga, które choć martwe, wciąż leciały prosto na jego flotę, mimo że punkt skoku był tuż-tuż.

– Do wszystkich jednostek, natychmiast wykonać skok!

Zniknęły gwiazdy. Zniknęła czerń wypełniająca przestrzeń pomiędzy nimi. Zniknęły szczątki *Najśmielszego*, *Nieposłusznego* i *Niestrudzonego*. Tak samo jak odległy i porzucony wrak *Paladyna* i równie daleka konstelacja rozpalonych fragmentów, które kiedyś były *Sławą*. Zniknęły wrota hipernetowe, a wraz z nimi syndycka flotylla. Tam gdzie jeszcze przed chwilą widać było wir bitwy i morze wraków, teraz rozciągała się wyłącznie bezkresna szarość, cisza i wędrujące tajemnicze światła.

Geary nigdy jeszcze nie dokonał skoku wprost z pola bitwy, nigdy nawet nie wyobrażał sobie bitwy na progu studni grawitacyjnej. Czuł, że serce wali mu jak oszalałe, ciężki oddech rozbrzmiewał w niesamowitej ciszy, jaka zapadła na mostku *Nieulękiego*. Wszyscy marynarze siedzieli, milcząc, oszołomieni tak nagłym przejściem od piekła walki do całkowitego spokoju. Geary przymknął oczy, aby raz jeszcze zmierzyć się z ostatnimi wydarzeniami. Stracił kolejne trzy pancerniki. W sumie cztery okręty tej klasy i jeden liniowiec. Dwa ciężkie krążowniki, wiele

lekkich i niszczycieli. Kolejnych dwanaście okrętów było poważnie uszkodzonych. Reszta ścigającej ich floty Syndykatu nadal miała miażdżącą przewagę liczebną.

Ale wróg potrzebuje czasu, żeby ponownie się przegrupować, żeby wykończyć *Najśmielszego*, *Nieposłusznego* i *Niestrudzonego* – pocieszał się Geary. – Potem jednak także dokona skoku. Nie będzie mógł dopaść floty Sojuszu podczas skoku. Nie będzie nawet w stanie dostrzec jej obecności w tym miejscu, gdzie każda grupa okrętów zdaje się zajmować osobną szarą rzeczywistość.

Ale za kilka dni flota Sojuszu wyjdzie z nadprzestrzeni na Ixionie. A Syndycy pojawią się zaraz po niej.

Geary wstał, czuł się teraz, jakby spędził w fotelu głównodowodzącego kilka dni. Spojrzał na kapitan Desjani, w jej oczach był jedynie smutek. Chyba powinien coś powiedzieć, żeby ją pocieszyć.

– Dziękuję, kapitanie. *Nieulękły* spisał się świetnie. Proszę się teraz zająć uszkodzeniami okrętu i załogą.

Podnosząc wzrok, napotkał spojrzenia wachtowych, którzy gapili się w niego tak, jak tonący wypatrują koła ratunkowego. Co im miał powiedzieć?

– Dobra robota.

Zebrał się do wyjścia, ale zatrzymał go młody porucznik. Pytania zabrzmiały dramatycznie.

– Co my tam pocniemy? Na Ixionie?

Żebym to ja wiedział – pomyślał Geary.

– Muszę się nad tym zastanowić. – Zmusił się do uśmiechu. – Jeszcze nas nie pokonali. – Technicznie biorąc, przynajmniej to było prawdą.

Wydawali się znacznie spokojniejsi, kiedy Geary opuszczał mostek. Rione, milcząc, szła obok niego.

Szarość wypełniająca nadprzestrzeń chyba zawładnęła jego duszą. Geary siedział w swojej kabinie skulony w fotelu, a przed oczyma miał tylko jeden obraz: zapętloną, powtarzaną w nieskończoność wizję ginących okrętów.

– To był ciężki dzień – powiedziała ostro Rione. – Daj już temu spokój. Musimy przygotować się na Ixion.

– Ixion? – Geary zaśmiał się złowieszczo. – I niby co takiego mam zrobić na Ixionie?

– Nie mam pojęcia. Nie jestem głównodowodzącym tej floty. A jeśli ty także nic nie zrobisz, pewnie nie zagrzejesz długo miejsca na tym stanowisku.

– Skoro i tak czeka mnie ta przyjemność, kiedy flota zostanie zniszczona na Ixionie...

– Nie! – Rione uniosła dłonie, jakby chciała go udusić. – Nie zostanie! Mamy jednak naprawdę poważny problem, przy którym nie jestem w stanie ci pomóc, bo nie znam się na

dowodzeniu floty. Wydaje mi się jednak, że Syndycy nie będą twoim wyłącznym problemem – oświadczyła. – Twoja przyszłość, twoje stanowisko zależy wyłącznie od losu tej floty. Wróg zadał nam ostatnio poważne straty, zatem i ciebie musiał boleśnie ranić. Wiesz, John, co się dzieje z rannym jeleniem?

Wizja wywołana jej słowami nie należała do najprzyjemniejszych, ale czuł, że jest prawdziwa.

– Staje się łakomym kąskiem dla wilków, które go tropią, atakują i dobijają.

– Znasz większość wilków w tej flocie, ale nie wszystkie. Mierzyły się z tobą od momentu, gdy objąłeś dowodzenie. Próbowaly cię powalić. Ale ty zawsze zwyciężałeś, zawsze je przechytrzałeś, dlatego nie mogły zebrać wystarczającego poparcia. Ale dzisiaj krwawisz, zostawiasz wyraźny ślad na wodzie, więc naskoczą na ciebie przy najbliższej okazji.

– Coś ci się pochrzało z tymi metaforami – zauważył ze smutkiem Geary.

– Dla ofiary to bez różnicy, jaki rodzaj drapieżnika ją dopadnie. A pierwsza nadarzająca się okazja dla twoich przeciwników pojawi się zaraz po przylocie na Ixiona. Wystąpią przeciwko tobie, a po tym, co stało się na Lakocie, nie otrzymasz już takiego wsparcia od rozczarowanych i przerażonych popleczników.

Geary zdołał już na tyle zebrać się w sobie, że podniósł wzrok.

– Jeśli zamierzałaś zachęcić mnie tym krótkim przemówieniem do działania, to muszę przyznać, że twoja umiejętność motywowania ludzi nie jest wcale taka beznadziejna.

Ona również spojrzała mu w oczy.

– Naprawdę uważasz, że będziesz jedynym celem? Ci ludzie traktują mnie jako twojego sprzymierzeńca i zarazem kochankę. I co najmniej kilku z nich wie już, że mój mąż może wciąż przebywać w syndyckiej niewoli. Czekali jednak, żeby wykorzystać tę informację w najdogodniejszym dla nich momencie. A on nadejdzie, gdy tylko dolecimy na Ixiona. Tam zapewne ogłoszą, że twoja kochanka jest wredną i pozbawioną honoru kurwą, a ty będziesz musiał podzielić ze mną tę hańbę albo osłabić swoją pozycję, odrzucając mnie i skazując się na izolację. Nawet broń, która nie jest wycelowana prosto w ciebie, może zadać ci potworne rany.

Nie potrafił wymyślić niczego sensownego, aby jej odpowiedzieć, pozostał mu więc najbardziej wyświechtany zwrot.

– Przepraszam.

– I ja mam być ci za to wdzięczna? – Rione spojrzała na niego gniewnie, a potem wstała i zaczęła się nerwowo przechadzać tam i z powrotem. – Sama potrafię się obronić. To ja do ciebie przyszedłam. Na mnie spada cała hańba.

– Stanę w twojej obronie.

– Schowaj sobie gdzieś tę rycerskość! – Wycelowwała w niego gniewnie palec. – Stań w obronie tej floty! Ona ciebie potrzebuje! Ja jej nie zdołam ocalić. Mogę jedynie powiedzieć

kobietom i mężczyznom w niej służącym, jak bardzo ich podziwiam i szanuję, mogę im powiedzieć, w jaki sposób Sojusz wynagrodzi im to poświęcenie, ale nie mogę nimi dowodzić! Nie wiem, jak to się robi. I żaden z twoich sprzymierzeńców też tego nie wie. Wiem, że chciałeś przekazać stanowisko dowodzenia kapitanowi Duellosowi, ale on nie zdoła osiągnąć takiej pozycji jak ty i też przegra.

Geary także zaczynał odczuwać złość.

– Nagle okazało się, że jestem niezastąpiony, tak? Czy to usiłujesz mi teraz powiedzieć? Jestem jedyną osobą, która jest w stanie dowodzić tą flotą? Pomimo tego że od naszego pierwszego spotkania cały czas powtarzałaś, iż nie powinienem nawet o czymś takim myśleć! Podobno taka myśl miała oznaczać zagładę tej floty, mnie samego, a nawet całego Sojuszu. Możesz mi wierzyć albo i nie, Wiktorio, ale zawsze słuchałem tego, co mówisz, i rozważałem każde twoje słowo bardzo uważnie. Nie jestem *Black Jackiem*.

– Owszem, jesteś nim. – Rione podeszła do Geary'ego, ujęła jego głowę w obie ręce, aby móc spojrzeć mu prosto w oczy. – Jesteś *Black Jackiem*. Naprawdę nim jesteś. Nie jakimś mitem, ale człowiekiem, który jedyny jest w stanie ocalić tę flotę i Sojusz. Nie wierzyłam w to przez naprawdę długi czas. Nie wierzyłam w twoją legendę. Może i nie jesteś legendarnym bohaterem, ale mit pozwolił ci inspirować i prowadzić innych ludzi. Najistotniejsze było to, że przyniosłeś nam wiedzę o tym, jak walczyć, dzięki czemu ta flota ocalała już wiele razy i zadała Syndykom ogromne straty. I możesz tego jeszcze nieraz dokonać, ponieważ tak wielu ludzi wierzy, że jesteś *Black Jackiem*, i dlatego, że robisz rzeczy, do których tylko on byłby zdolny.

– Wcale nie...

– Możesz! – Cofnęła się ponownie. – To co mówię, wcale mnie nie cieszy. Dzieliłiśmy łóżę, znamy swoje ciała na wylot, ale żadne z nas nie odsłoniło przed drugim duszy. Potrzebujesz kogoś, komu możesz zaufać, kogoś, kto będzie do ciebie mówił językiem zrozumiałym dla oficera floty.

Gniew zniknął, teraz zastąpił go niepokój.

– Słowami niczego się nie zmieni bez względu na to, kto je wypowiada. Słowa nie zmieniają stanu technicznego tej floty, nie uzupełnią strat, jakie ponieśliśmy na Lakocie, nie zmniejszą potęgi syndyckiej floty, która nas ściga.

– Zobaczymy. – Rione wyszła, włąz nie trzasnął za nią tylko dlatego, że posiadał mechanizm oporowy.

Jakiś czas później rozległ się kolejny dzwonek, co oznaczać mogło tylko jedno: to nie Wiktorina wróciła, aby dokończyć tę bezsensowną rozmowę. Ona mogła wejść bez dzwonięcia.

– Proszę!

– Kapitanie Geary? – W przejściu stanęła niezdecydowana kapitan Desjani.

Komodor zmusił się do przyjęcia nieco bardziej wyprostowanej pozycji i poprawił wymięty

mundur.

– Przepraszam, pani kapitan. – Nie to miał przecież powiedzieć. – Co panią do mnie sprowadza?

– Czy... Czy mogę usiąść, sir?

Nigdy wcześniej nie pytała. Zatem nie przyszła w rutynowej sprawie. Cóż, mógł się tego spodziewać.

– Oczywiście, proszę się rozgościć. – Zapytaj ją o okręt, idioto, przemknęło mu przez głowę.

– Co z *Nieulekłym*?

Desjani usiadła, ale do rozgoszczenia się jak zwykle było jej daleko.

– Udało nam się naprawić wszystkie baterie piekielnych lanc. Kartaczy nie wystarczy nawet na jedną salwę, a widm nie mamy w ogóle. Nie zdołamy naprawić wszystkich uszkodzeń pancerza, dopóki nie dotrzemy na Ixiona, ale jesteśmy gotowi do podjęcia dalszej walki... – przerwała. – Straciliśmy siedemnastu ludzi, dalszych dwudziestu sześciu zostało rannych w tak poważnym stopniu, że przez dłuższy czas nie będą mogli brać udziału w walkach.

Siedemnastu zabitych. Ciekaw był, ilu z nich zdołałby rozpoznać po twarzy. Prawdopodobnie większość.

– Przyjdę na pogrzeby. Proszę tylko powiedzieć kiedy. – Nie mogli pochować zwłok zgodnie z obyczajem, dopóki znajdowali się w nadprzestrzeni. Nikt nie zazna ostatecznego spoczynku, dopóki nie dotrą na Ixiona.

– Oczywiście, sir. – Desjani patrzyła gdzieś poza plecy Geary'ego, a potem szybko dodała: – Pani współprezydent Rione poprosiła mnie, abym z panem porozmawiała. Stwierdziła, że wysokość strat, jakie ponieśliśmy na Lakocie, bardzo źle na pana wpływa i powinniśmy przedyskutować ten problem.

Wspaniale. Zupełnie jakby chciała, aby Desjani zobaczyła go w takim stanie. Dlaczego Rione zawsze musi rozgrzebywać jego rany? A może raczej: dlaczego nie pozwoli rannemu pograć się w depresji?

– Dziękuję, Taniu, ale nie sędzę, żeby to było konieczne.

Desjani spojrzała na Geary'ego, omiotła jego twarz, potem mundur i w końcu opuściła wzrok.

– Sir, z całym szacunkiem, ale mam odmienne zdanie.

Mógł się na nią wściec, ale to byłoby nie fair wobec niej, a poza tym musiałby się znowu męczyć.

– Dobrze, zrozumiałem.

Nie odpowiedziała od razu, jakby czekała na wyraźniejsze potwierdzenie jego zgody, ale gdy nie nadeszło, zaczęła mówić z nieoczekiwaną werwą.

– Wiem, że przeżywa pan każdą naszą stratę, sir. Taki już pan jest. I to chyba jest powód, dla

którego jest pan tak doskonałym dowódcą. Ale rozumie pan także potrzebę dalszej walki. Wiele razy to widziałam. I nie potrzebuje pan słów moich czy kogoś innego. Sam pan dojdzie, jak nie teraz, to za jakiś czas, do tego, co musimy zrobić, żeby znowu dokopać Syndykom.

– Nie pokonaliśmy ich tym razem – musiał jej to powiedzieć.

Desjani zachmurzyła się i pokręciła głową.

– To nieprawda, sir. Chcieli nas złapać w potrzask i zniszczyć. Nie udało im się. Chcieliśmy wydostać się z Lakoty i dokonaliśmy tego.

Teraz i on posmutniał, głównie dlatego, że Desjani miała rację. Jeśli spojrzeć na sytuację z tego punktu wodzenia, Syndycy przegrali, a flota Sojuszu ocalała i uciekła... więc zwyciężyła. Ale...

– Dziękuję, ale... Taniu, straciliśmy wiele okrętów. Liniowiec, cztery pancerniki...

– Wiem, sir – przerwała mu. – Chciałabym, aby to zwycięstwo było tak wielkie jak poprzednie, kiedy wychodziliśmy z bitwy niemal bez szwanku. Ale przecież nie każda bitwa może się kończyć takim wynikiem, zwłaszcza gdy wróg ma wielką przewagę.

Tego akurat nie musiała mu mówić. Geary odkrył przed nią, choć tylko na moment, uczucia, które go teraz przepełniały, żal oraz cierpienie, i zobaczył jej reakcję.

– Ci ludzie ufali mi, wierzyli, że zawiodę ich do domu. A teraz spoczywają w obcej przestrzeni.

– Sir. – Desjani pochyliła się do przodu, jej twarz płonęła. – Nie każdy może wrócić z bitwy. Nauczyliśmy się tej prawdy już dawno, każdy z nas stracił wielu przyjaciół i towarzyszy broni w walce, – tak samo jak nasi ojcowie i matki, dziadowie i babki, jak kilka dalszych pokoleń naszych przodków. Ale pan został nam zesłany na ratunek. Wiem o tym. Tak samo jak wielu oficerów i niemal każdy marynarz tej floty. Otrzymał pan od żywego światła gwiazd misję ocalenia tej floty i doprowadzenia jej do przestrzeni Sojuszu, a to oznacza, że nie może pan przegrać. Wszyscy o tym wiedzą. Niedługo sam pan to zrozumie i odnajdzie właściwą drogę do zwycięstwa.

Przerażała go jej wiara, ponieważ zdawał sobie doskonale sprawę, jak zawodnym jest człowiekiem, i nie wyobrażał sobie, żeby jakaś wyższa moc wybrała właśnie jego do takiej misji.

– Jestem takim samym człowiekiem jak ty, Taniu.

– Oczywiście! Żywe światło gwiazd i nasi przodkowie przemawiają tylko przez żywych ludzi! Wszyscy o tym wiedzą!

– Ta flota mnie nie potrzebuje. Sojusz mnie nie potrzebuje. Ja nie jestem...

– Potrzebujemy pana, sir! – Desjani nieomal błagała go tym razem. – Nie wiem, co ja bym zrobiła... Co by się stało z tą flotą, gdyby pana z nami nie było. Co by było z Sojuszem, gdyby nie pana powrót. Wrócił pan do nas z określonego powodu. Gdyby nie pan, flota zostałaby doszczętnie zniszczona w syndyckim Systemie Centralnym, a Sojusz przegrałby tę wojnę.

Poszliśmy za panem, bo ufaliśmy panu. A pan swoimi czynami i słowami nieustannie udowadniał, że jest wart naszego zaufania.

Geary otworzył usta, żeby zaprotestować, ale nagle uświadomił sobie, że to jeden z jego przodków może podpowiadać jej słowa. Zawiódł ludzi poległych na Lakocie. I było to naprawdę niegodne. Ale o wiele bardziej niegodną rzeczą byłoby zawiedzenie załóg wszystkich okrętów, które przetrwały bitwę i nadal znajdowały się w jego flocie, czy też odebranie im wiary w niego, tej samej, która popychała wszystkich do tak wielkiego wysiłku. Ci ludzie liczyli na niego, miał tego świadomość tak samo, jak załoga *Najśmielszego*, *Nieposłusznego* i *Niestrudzonego* wiedziały, że reszta floty pokłada w nich wszelkie nadzieje. W końcu musiał to zaakceptować, a Desjani i Wiktoria miały rację, że mu to uświadamiały.

Ta wiara, którą w nim pokładali wszyscy marynarze, znaczyła jednak tylko tyle, że łatwiej mu było utrzymać flotę w całości, ale ocalenie jej przed zniszczeniem nie miało z nią nic wspólnego. To była wyłącznie jego robota. I dlatego musiał zdecydować o następnym posunięciu.

Wyprostował się w końcu, skinął głową i odezwał się spokojniejszym tonem.

– Cięży na mnie wielka odpowiedzialność. – Czy mi się to podoba czy nie, pomyślał. – Dziękuję, że pani mi o tym przypomniała.

Usiadła wygodniej i uśmiechnęła się z wyraźną ulgą.

– Nie potrzebował pan mnie do tego.

– Cóż, prawdę mówiąc, obawiam się, że jednak potrzebowałem. – Chciał się zmusić do uśmiechu, ale nagle poczuł, że wcale nie musi. – Dziękuję. Cieszę się, że wylądowałem na pani okręcie.

Znów obdarzyła go uśmiechem, a potem nagle przełknęła ślinę, rozejrzała się niepewnie i gwałtownie wstała.

– Dziękuję, sir. Chyba powinnam wracać na mostek.

– Oczywiście. Jeśli spotka pani wiceprezydent Rione, proszę jej powiedzieć, że mam się dobrze.

– Tak zrobię, sir. – Desjani szybko zaszutowała i zniknęła za pokrywą włazu.

Geary siedział jeszcze przez chwilę, rozmyślając, a potem sięgnął powoli do klawiatury wyświetlacza. Nad stołem pojawiła się holomapa systemu Ixion, a na niej flota Sojuszu w miejscu, z którego odleciała na Lakotę i w którym znajdzie się, gdy wróci do normalnej przestrzeni po skoku.

Powinienem chyba coś wymyślić. Ale co?

Dwanaście

Sir, mówi porucznik Iger z sekcji wywiadu. Odkryliśmy coś ważnego, – powinien pan to zobaczyć.

Geary zaczynał czuć nawrót depresji, nie potrafił znaleźć jednego dobrego wyjścia z Ixiona, dlatego długo się zastanawiał, czy odpowiedzieć na tę wiadomość, ale poczucie obowiązku tak długo nie dawało mu spokoju, że w końcu wcisnął klawisz.

– Co to znaczy: ważne? – zapytał, odbierając połączenie.

– Cóż... Ciężko nam to ocenić, sir. To coś naprawdę nieoczekiwanego, nie jesteśmy pewni, jak to sklasyfikować, ale przypuszczamy, że to naprawdę bardzo ważna rzecz.

Faceci z wywiadu uwielbiali słowo „przypuszczamy”, nie umiając przyznać, że nie mają pojęcia, o czym mówią.

– Przygotowaliśmy wszystko do przeprowadzenia prezentacji w naszej sekcji, ale mogę też pana wprowadzić w tę sprawę gdzie indziej, sir – kontynuował Iger. – Gdziekolwiek będzie panu wygodnie.

Geary rozejrzał się. Stawanie twarzą w twarz z załogą po tak dramatycznej ucieczce z Lakoty nie wydawało mu się dobrym pomysłem. Z drugiej jednak strony zaczynał się czuć w swojej kabinie jak w areszcie. Ileż to już czasu minęło od chwili, gdy wyszedł, by odgrywać rolę dowódcy tej floty?...

– Zejdę do was. Może być teraz?

– Tak, sir. Będziemy czekali, sir.

Wstał, sprawdził swój wygląd i skrzywił się. Musiał poświęcić dłuższą chwilę na mycie i zmianę munduru. Bez względu na to, co stało się na Lakocie, za żadne skarby nie mógł wyglądać na pokonanego.

Marynarze, których spotykał w korytarzach, wydawali mu się wylęknieni, ale kiedy na niego spoglądali, w ich oczach zaczynały się tlić iskierki nadziei. Geary starał się prezentować pewnie pomimo przepełniającego go przygnębienia i chyba udało mu się oszukać niemal wszystkich napotkanych członków załogi. Dawno temu, jeszcze za czasów młodości, nauczył się od bardziej doświadczonych oficerów, że wystarczy wyglądać, jakby się wiedziało, co się robi, aby wszyscy inni uznali to za pewnik.

– Co zrobimy, jak dolecimy na Ixiona, sir? – zagadnął go wyjątkowo ciekawski marynarz.

– Wciąż rozważam kilka opcji – odparł Geary, jakby miał wiele dobrych rozwiązań do wyboru. I marynarz już się uśmiechał pokrzepiony i salutował mu z rozmachem.

Gdy komodor dotarł do sekcji wywiadu, kryjącej się za całym ciągiem opancerzonych włazów, zrozumiał, że porucznik Iger zdołał go wyciągnąć z kabiny, dokonał czegoś, co

wykraczało daleko poza możliwości kapitan Desjani i tak wytrawnego polityka, jakim była Rione. Tym samym zaliczył plus w ironicznej skali zasług Geary'ego.

Wywiadowca zerkał nerwowo, gdy komodor siadał i zamieniał się w słuch.

– Sir, dokonaliśmy analizy wiadomości przesyłanych pomiędzy jednostkami Syndykatu, które nadleciały przez wrota hipernetowe, kiedy byliśmy na Lakocie.

– Ile z nich zdołaliście przejąć i złamać? – zapytał Geary.

– Niewiele, ale zawsze kilka szerokopasmowych wiadomości przecieknie i jeśli przebywa się w systemie wystarczająco długo, żeby je przejąć, można później popracować nad ich deszyfracją – wyjaśnił Iger. – To w niczym nie przypomina pracy wywiadowczej w czasie rzeczywistym, ale gdyby nam się kiedykolwiek udało złamać taką wiadomość na tyle wcześniej, że byłaby użyteczna, na pewno byśmy ją panu przekazali.

– Rozumiem, że pozwolilibyście mi ocenić, czy jest rzeczywiście przydatna w walce? – zapytał, choć wiedział, że ludzie z wywiadu na pewno sami wcześniej dokonaliby takiej oceny.

– No tak, sir – zapewnił go porucznik Iger, niewątpliwie odnosząc to stwierdzenie do przyszłych wydarzeń.

– Powiedział pan, że w przejętych przez was na Lakocie wiadomościach jest coś ważnego.

– Tak, sir. – powtórzył Iger. – Niezwykle ważnego. Niezwykle... – przerwał, aby oblizać wargi, i szybko podjął temat: – Mamy powody przypuszczać, że Syndycy byli równie zaskoczeni przybyciem ich tam, jak i naszą obecnością w systemie.

Geary nie był pewien, czy dobrze usłyszał.

– Chce pan powiedzieć, że Syndycy przebywający na Lakocie byli zaskoczeni przybyciem posiłków? – Niby dlaczego miałyby to być takie intrygujące dla oficera wywiadu?

– Nie, sir. Chcę powiedzieć, że z przechwyconych meldunków wynika, iż Syndycy korzystający z hipernetu byli zaskoczeni pojawieniem się na Lakocie. Sądziło się, że lecą na Andvari.

Dopiero po dłuższej chwili Geary zauważył, że gapi się na porucznika.

– Jak często takie rzeczy zdarzają się podczas podróży hipernetem? – Nikt nigdy nie wspominał przy nim, że można się zgubić w hiperrecie.

– Nigdy, sir! – z naciskiem odparł porucznik Iger. – Używanie kluczy jest bardzo proste. Wybiera pan na panelu sterującym nazwę systemu i leci pan prosto do celu. Przez cały czas trwania podróży klucz wyświetla wprowadzoną nazwę. Trzeba naprawdę wielu aktów bezgranicznej głupoty, żeby polecieć nie tam, gdzie się chciało. Zgodnie z naszymi archiwami, a proszę mi wierzyć, są one niezwykle precyzyjne, jeszcze nigdy w historii żadna jednostka korzystająca z hipernetu nie trafiła do innego systemu gwiazdowego niż ten, do którego zmierzała. To proces tak prosty, że nawet idiota by się połapał.

– Nie docenia pan inwencji idiotów, poruczniku. A może ich klucz był uszkodzony?

Iger machnął tylko ręką.

– Powtórzę jeszcze raz, sir. Z tego co napisano w archiwach, każda awaria klucza, która mogłaby skutkować tak poważnym błędem, kończyła się pozostaniem w miejscu startu. Zepsuty klucz po prostu przestaje działać.

Geary usiadł i zaczął rozważać problem, a porucznik Iger czekał, coraz bardziej się niecierpliwiąc.

Wygląda, jakby się spodziewał, że zaraz rozszarpie całą jego sekcję na strzępy. Dlaczego więc zdecydował się przekazać mi tę wiadomość, skoro sam w nią nie może uwierzyć?

– Zakładam, że wasze analizy są poprawne... – zaczął Geary i zobaczył wyraz wielkiej ulgi na twarzy Igera. – Jak to możliwe, że punkt docelowy tych okrętów był inny niż zakładany?

Iger pokręcił głową.

– Zgodnie z sugestiami naszych ekspertów, coś podobnego nie jest możliwe.

– Rozmawialiście o tym z kapitan Cresidą?

Chyba zaskoczył porucznika wiedzą o tym, że Cresida jest jednym z najlepszych ekspertów od hipernetu w całej flocie.

– Nie, sir. Nie mogliśmy przesłać tak długiej i złożonej wiadomości na jej okręt, ponieważ flota znajduje się już w nadprzestrzeni. Ale sprawdzaliśmy to kilkakrotnie na symulatorze teoretycznym zaprogramowanym przez nią i kilka innych autorytetów naukowych Sojuszu specjalizujących się w badaniu hipernetu. Wprowadziliśmy posiadane dane jako hipotetyczną sytuację i zadaliśmy pytanie, czy mogłaby się wydarzyć. Wszystkie awatary uczonych były zgodne, że to niemożliwe.

– I nie ma możliwości, żeby zmienić kierunek lotu, znajdując się w tunelu hipernetowym? Żadnej możliwości?

– Nie, sir – odparł Iger. – Jedyne logiczne rozwiązanie tego problemu, jakie mi się nasuwa, jest takie, że Syndycy celowo nadali wiele wiadomości o dziwnej treści, aby nas zmylić, ponieważ wiedzą, że potrafimy je przechwytywać i będziemy w stanie rozszyfrowywać część z tych, które przechwyciliśmy.

– Ale pan uważa, że jednak tego nie zrobili. Na jakiej podstawie?

Iger skrzywił się.

– Czysta brzytwa Ockhama, sir. Rozmyślne wprowadzenie nas w błąd byłoby niezwykle skomplikowaną i trudną do przeprowadzenia operacją, sir. A najprostsze wyjaśnienie jest takie, że to prawdziwe meldunki. I one brzmią jak prawdziwe, sir. Nie wyczuwa się w nich żadnej sztucznej nuty. Zostały nadane i zaszyfrowane zgodnie ze wszystkimi znanymi syndyckimi procedurami. No i nie mamy bladego pojęcia, po co Syndycy mieliby nas oszukiwać w taki sposób, sir.

– Może chcą nas zniechęcić do korzystania z ich wrót hipernetowych? Nie sądzi pan, że to oczywiste?

– Ale przecież nie byli w stanie przewidzieć, że zdołamy przechwycić te akurat wiadomości. Zresztą część z nich została nadana tuż po przybyciu wrogiej floty na Lakotę, zanim jeszcze dotarły do jej dowódców informacje, że i my przebywamy w tym systemie.

Geary pokiwał głową.

– Skąd pewność, że syndycka flota, która przyleciała na Lakotę tunelem hipernetowym, wcześniej nie zamierzała tam przybywać?

– To wynika jasno z treści przechwyconych wiadomości, sir – oświadczył porucznik Iger. – Staraliśmy się znaleźć inne wytłumaczenie, ale żadne nie pasuje.

– To mi wystarczy. – Geary wstał. – Wykonaliście dobrą robotę przy tych analizach i słusznie postąpiliście, informując mnie o swoich domysłach. A jednak coś umknęło waszej uwadze.

Iger zaniepokoił się jeszcze bardziej.

– Powiedzieliście, że nie można zmienić trasy lotu, kiedy okręt znajdzie się w nadprzestrzeni. Jeśli wasze odczyty są prawidłowe, w co nie wątpię, mamy widomy dowód, że jednak jest to możliwe. Tylko nie wiemy, jak tego dokonać.

Przerażony porucznik przytaknął skwapliwie, ale po chwili znów się zmieszał.

– Skoro Syndycy znają sposoby na takie zmiany, dlaczego byli tak bardzo zaskoczeni, że trafili na Lakotę?

– Może Syndycy też tego nie wiedzą, poruczniku... – Geary przerwał, aby do Igera dotarło znaczenie tych słów. – Czy macie w swoich archiwach jakieś dane, do których nie mam dostępu? Dane tak tajne, że nawet ja nie powinienem ich oglądać?

– Nie, sir – odparł bez zastanowienia porucznik. – Jako głównodowodzący ma pan dostęp do wszystkich zapisów. Nie mogę się wypowiadać na temat danych znajdujących się poza tym okrętem, ale wszystko co zgromadzono na jego pokładzie, jest dla pana dostępne bez względu na stopień tajności czy inne ograniczenia.

Przy jednej z grodzi Geary zauważył holomapę jakiegoś systemu gwiazdnego. Podeszedł do niej i wpatrzył się w głębię kosmosu.

– Poruczniku, czy natrafił pan kiedykolwiek na informacje dotyczące domniemanego istnienia innych inteligentnych ras poza granicami światów Syndykatu albo Sojuszu?

Odwrócił się, by ujrzeć wytrzeszczone oczy Igera.

– Nie, sir – odparł zaskoczony porucznik. – Nigdy nie widziałem niczego podobnego.

Geary raz jeszcze skinął głową.

– Proszę wyświadczyć mi pewną przysługę, poruczniku. Sprawdzi pan wszystkie dane, jakie zdobyliśmy na temat odległych rubieży światów Syndykatu. Dotyczące zarówno zamieszkanym systemów gwiazdnych, jak i tych nigdy nie skolonizowanych. Proszę też sprawdzić lokalizację wszystkich wrót hipernetowych. A kiedy pan to zrobi, proszę mi zameldować, do czego pan

doszedł.

Iger spojrzał na holomapę kosmosu.

– Pan już wykonał taką analizę, jeśli dobrze rozumiem, sir?

– Tak. Chcę tylko zobaczyć, czy dojdziemy obaj do identycznych wniosków.

Gdy Geary wrócił do siebie, Rione już tam czekała. Stała i patrzyła na niego badawczo.

– To miejsce wygląda zupełnie inaczej, kiedy nie tkwisz w fotelu, wypromieniowując swoje żale. Czy wszystko w porządku?

– Tak. Myślę, że tak.

– Zatem kapitan Desjani była w stanie dać ci coś, czego ja nie potrafię.

– Tak... Pomogła mi. Obie mi pomogłyście.

– Aha. – Rione usiadła, wyglądała na zmęczoną. – I dobrze. Cokolwiek musiała zrobić. Doszliśmy do momentu, w którym musiałabym stanąć nad tobą i łać, gdzie popadnie, dopóki się nie ruszysz.

– To mogłoby mi się spodobać – odparł Geary.

– To żart? Przeszedłeś z katatonii do żartów?

– Niezupełnie. – Usiadł obok niej i machnął ręką bez przekonania. – Nie wiem dokładnie, jak to działa, ale poczucie obowiązku potrafi przytłoczyć człowieka, choć potrafi też ożywić, kiedy trzeba. A czasami działa w obie strony naraz. Wyczuwasz w tym jakiś sens?

– Tak, wyczuwam – przyznała Rione zadziwiająco łagodnym tonem. – Gdzie byłeś?

– Poszedłem do sekcji wywiadu. – Geary włączył holomapę i przekazał pokrótce Wiktorii to, czym uraczył go porucznik Iger. Słuchała go z uwagą, nie przerywając, aczkolwiek wyczuwał, że jest wzburzona. – Jak sądzisz, dlaczego tak wielka formacja Syndykatu przyleciała hipernetem na Lakotę dokładnie w momencie, kiedy zaistniała szansa na zniszczenie naszej floty? – zapytał na koniec.

Rione milczała przez dłuższą chwilę, wzrok miała wbity w holomapę sektora.

– Zatem nie mieliśmy do czynienia ze zwykłym brakiem szczęścia. Wygląda na to, że nasi obcy przyjaciele opowiedzieli się po jednej ze stron konfliktu i wybrali Syndykat. Ostrzegałam cię, że nie pozwolą ci wygrać.

– Przecież nie zbliżyłem się nawet o włos do zwycięstwa! Cały czas myślę wyłącznie o ocaleniu tej floty i szczerze mówiąc, nie wiem, czy nie wyczerpałem już wszystkich możliwości.

– Rozważyłeś wszystkie implikacje wynikające z tego posunięcia?

– Oczywiście, że rozważyłem! – Popatrzył na nią i zamilkł. – Jakie implikacje?

Rione wskazała na holomapę sektora.

– Skąd nasza coraz mniej hipotetyczna obca inteligencja wiedziała, że nasza flota poleci na Lakotę, co pozwoliło jej przekierować tam Syndyków?

Geary poczuł ucisk w żołądku.

– Albo posiadają możliwość wykrywania międzysystemowych ruchów naszych flot w czasie rzeczywistym, albo mamy szpiega na pokładzie. Myślisz, że oni są tak podobni do ludzi, że mogą przenikać w nasze szeregi?

– O ile sami nie są też ludźmi. Zresztą mogli równie dobrze opłacić szpiegów, którzy dla nich pracują. Nie możemy też wykluczyć, że szpiegiem nie jest istota żywa, ale na przykład wirus komputerowy meldujący o każdym posunięciu naszej floty.

Geary przytaknął.

– To możliwe i szczerze mówiąc o wiele bardziej prawdopodobne niż założenie, że można mieć podgląd w czasie rzeczywistym na wydarzenia odległe o całe lata świetlne. Jeśli potrafią robić takie rzeczy, oznacza to, że technologia rasy ludzkiej nie może równać się z ich technologiami. To tak przygnębiająca myśl, że wolałbym już zaakceptować wizję szpiega przekazującego im ważne informacje... – przerwał, żeby zebrać myśli. – Oczywiście twoi agenci myszujący po flocie nie natrafili nigdy na ślad obcych szpiegów, gdyby było inaczej, powiedziałaś mi o tym.

Rione westchnęła ciężko, okazując tym samym wielką irytację.

– Moi agenci donieśli mi o wielu szpiegach pracujących dla rozmaitych ludzi, ale wielu informatorów nadal pozostaje w ukryciu. I sądzą, że nigdy nie ustalimy prawdziwej tożsamości niektórych zleceniodawców. Przejdźmy jednak do kolejnej implikacji. W jaki sposób szpiegzy przekazują informacje Obcym, co pozwala im na błyskawiczną reakcję?

Geary spojrzał na nią zaskoczony.

– Zastanawiałem się nad tym. Jedynym sposobem jest system komunikacji nadświatłowej i nie mówię tutaj o okręcie fizycznie przenoszącym informacje.

– Zakładaliśmy kiedyś, że wrota hipernetowe mogą pozwalać także na przesyłanie informacji...

– Tak... Ale na Ixionie nie było wrót hipernetowych, a to właśnie tam zapadła decyzja o przelocie na Lakotę. Nie przelatywaliśmy przez system gwiazdny z wrotami od czasu wizyty na Sancere, ale one zostały zniszczone, zanim odlecieliśmy.

– To prawda. – Rione skrzywiła się. – Nadświatłowy transponder na pokładzie jednego z naszych okrętów, tak mały, że nie potrafimy go wykryć. Ta obca inteligencja rzeczywiście musi być o wiele bardziej zaawansowana technologicznie niż my.

Geary wciąż wpatrywał się w gwiazdy, nagle poraziła go pewna myśl.

– Szlag!...

– Słucham?

– To chyba najgorsza z możliwych implikacji. Mieliśmy nadzieję na znalezienie słabo broniących syndyckich wrót hipernetowych, by skorzystać z nich przy powrocie do przestrzeni

Sojuszu.

Skinęła głową.

– Ale nie możemy tego zrobić, nawet jeśli będą zupełnie niestrzeżone.

Rione zrozumiała w jednej chwili, zacisnęła dłonie tak mocno, że wbiła sobie paznokcie w skórę.

– Jeśli wejdziemy do hipernetu, Obcy mogą skierować nasze okręty, gdzie...

– ... zechcą. Zamiast skierować się do systemu graniczącego z przestrzenią Sojuszu, równie dobrze możemy wylądować na rubieżach po drugiej stronie sektorów Syndykatu. Albo w systemie, w którym gromadzone są siły, które mają nas powstrzymać.

– Albo nawet poza granicami syndyckiego hipernetu? – Wiktoria pociągnęła jego myśl. – To wprawdzie wydaje się niemożliwe, ale powinniśmy być przygotowani na rzeczy, które przekraczają nasze wyobrażenia.

Geary usiadł, oparł się wygodniej i spróbował się skupić na tym, co wydało mu się najprawdopodobniejsze.

– Nie rozumiem tu czegoś. Załóżmy, że oni posiadają takie możliwości technologiczne, bo muszą je mieć, skoro ściągnęli flotę. Ale dlaczego postąpili właśnie w tak nierozsądny sposób? Przecież dali nam tym samym wyraźny dowód, że potrafią robić takie rzeczy.

– Być może dlatego, że najwyższe władze Syndykatu posiadają już informacje o takich możliwościach i wcale się nie zdziwią, że ich flota pojawiła się na Lakocie zamiast na Andvari. – Rione pokręciła głową. – A jeśli chodzi o nas, Obcy zapewne nie przypuszczali, że przeżyjemy tę konfrontację, a nawet gdyby nam się to udało, i tak nie powinniśmy wiedzieć, co się naprawdę wydarzyło. Ale owszem, mnie również dziwi, że zdecydowali się poinformować ludzi o posiadaniu takich niesamowitych możliwości.

– Może zrobili to, bo wiedzą, że i tak nie możemy ich wykorzystać? Nadal znajdujemy się w potrzasku. – Geary poczuł narastający w nim gniew. Po tym wszystkim, co przeszedł i czego dokonał, wmieszanie się Obcych, i to po stronie wroga, było naprawdę nie fair. Dlatego się wkurzał, nie przez sam fakt, że inna rasa broniła swoich interesów, ale że zagrywała tak nieczysto. – Teraz albo wrócimy do przestrzeni Sojuszu najtrudniejszą drogą albo nie wrócimy wcale. A musimy wrócić!

Rione spojrzała na niego z niedowierzaniem, a potem roześmiała się.

– Od rozpaczki do determinacji. To był naprawdę dobry dzień. – Uśmiech zniknął z jej twarzy, znów pojawiły się zmarszczki na czole. – Nie rozważyliśmy jeszcze jednej rzeczy...

– Jakiej?

– Być może Obcy z rozmysłem pozwolili nam dowiedzieć się o tym, co mogą zrobić z systemem hipernetowym. Być może spodziewali się, że uciekniesz z tego systemu gwiazdnego, skoro udawało ci się to poprzednio. Być może wcale nie pomagali Syndykadowi, tylko starali się

przekazać nam jakąś wiadomość.

Geary wpatrywał się w holomapę, pozwalając, by idea przedstawiona przez Wiktorię została przetrawiona przez jego umysł.

– Wystarczy mi, że tak wielu ludzi uważa, iż dokonam niemożliwego. Nie potrzebuję dodatkowych wyznawców pośród Obcych. Po co mieliby robić coś takiego?

– Nie mam pojęcia – odparła Rione z wyraźną frustracją. – Nie wiemy, jakie są cele naszych niewidzialnych przeciwników. Nie wiemy nawet, jak myślą, jeśli nie są ludźmi. Czego mogą chcieć? Wciągnięcia ludzkości w niekończącą się wojnę? Wybudowania wystarczającej liczby wrót hipemetowych, żeby je potem zniszczyć, uwalniając tym samym wielką i niszczycielską siłę, która wymaże rasę ludzką raz na zawsze z mapy galaktyki? A może wrota są po prostu ubezpieczeniem na wypadek, gdybyśmy zdołali im zagrozić? A może chodzi o coś zupełnie innego, jakiś obcy nam zamysł, którego nie jesteśmy w stanie nawet sobie wyobrazić?

– Chcesz powiedzieć, że oni wcale nie muszą być nam wrogi? Nawet po tym, jak przekierowali całą flotę Syndykatu na Lakotę, gdzie o mały włos zostaliśmy przez nią doszczętnie rozbici?

– Właśnie to staram się powiedzieć. Co zrobisz, jeśli jutro pojawi się obok nas flota Obcych?

Geary nie odpowiadał przez chwilę.

– Jeśli otworzą do nas ogień, decyzja będzie łatwa. Ale jeśli tylko się pojawiają... Wydaje mi się, że najrozsądniej będzie podjąć z nimi rozmowy. Dowiedzieć się, czego chcą.

– A potem – dodała Rione z bezwzględnością w oczach – zdecydować, czy ludzkość zdoła przeżyć w obliczu ich planów.

– Kimkolwiek albo czymkolwiek są, z ich winy straciliśmy *Najśmielszego*, *Niestrudzonego* i *Nieposłusznego* – odparł Geary stanowczym tonem. – Lepiej więc, żeby mieli naprawdę dobre usprawiedliwienie.

Trzy kolejne dni na przemyślenia i trzy kolejne dni bez znalezienia choćby jednej odpowiedzi. Gdy flota wychodziła z nadprzestrzeni na Ixionie, Geary czuł w ustach gorzki posmak. Przy studni grawitacyjnej łączącej ten system z Lakotą Syndycy nie postawili pól minowych, mógł więc spokojnie obserwować, jak wokół *Nieulekłego* znikąd pojawiają się otoczone błyskami okręty wojenne Sojuszu. Nie odrywał przy tym oczu od raportów o stanie jednostek, sprawdzając wszelkie zmiany dotyczące stanu uszkodzeń i napraw, zapasów ogniwo paliwowych i amunicji. A wszystko to wyglądało bardzo źle. A nawet jeszcze gorzej, zważywszy, że sporo okrętów wciąż wymagało remontu głównych jednostek napędowych. I dopóki te naprawy nie zostaną ukończone, nie mieli szansy na oddalenie się z tego miejsca bez pozostawienia ich za sobą.

Pozostawienie ich za sobą na pastwę wilczych stad Syndykatu, które już niedługo wyjdą z

tego samego punktu skoku. Geary nie miał najmniejszych problemów z wyobrażeniem sobie tej sceny, zbyt wiele razy puszczał symulacje najgorszych scenariuszy zdarzeń. Flota Sojuszu uciekała w stronę najbliższego punktu skoku, szybsi Syndycy ruszali za nią, roje lekkich krążowników i ŁZ-etów dopadają najwolniejsze jednostki, te najmocniej uszkodzone, a potem biorą się za główne siły floty, uderzając na ostatnią linię szyku, i wyłuskują kolejno, by stały się łatwym łupem dla podążających z tyłu pancerników i liniowców.

Sprawdzał na symulacjach, co się stanie, jeśli zmieni szyk i stanie do walki z przeważającymi siłami wroga, które wyłonią się z punktu skoku. Mając tak wiele uszkodzonych jednostek i resztki paliwa oraz wyczerpane zapasy amunicji, mógł jedynie doprowadzić do szybszej zagłady całej floty.

Zakładając, że po następnej odprawie nadal będzie jej dowódcą. Zdawał sobie doskonale sprawę, że teraz, kiedy wzrosło zagrożenie ze strony wroga, także opór jego przeciwników wewnątrz floty stanie się mocniejszy.

Nie mogli pozostać na *Ixionie* ani chwili dłużej, niż było to konieczne, gdyż nie zdołaliby go opuścić bez utraty kolejnych okrętów. Gdyby flocie Sojuszu udało się jakimś cudem wyrwać z tego systemu, i tak nie pozbyłaby się syndyckiego pościgu, i na nic zdałoby się poświęcenie tych wszystkich jednostek, które zostały zniszczone w walkach na *Lakocie*. Kiedy rozglądał się po mostku *Nieulekłego*, widział wokół siebie jedynie wylęknione oczy wachtowych, w których zabrakło już nadziei. A im więcej docierało do nich informacji o stanie floty, tym bardziej byli wystraszeni i przygnębieni.

Nie mogli tu zostać, nie mogli uciekać.

Geary nagle uświadomił sobie, co powinna zrobić jego flota.

Pieprzyć odprawy dowódców! Ja będę od tej pory podejmował decyzje, a reszta ma wykonywać rozkazy.

Wziął głęboki oddech, popatrzył przeciągle na zmasakrowane okręty uciekające z punktu skoku, a potem spokojnie nacisnął klawisz komunikatora.

– Do wszystkich okrętów Sojuszu, mówi kapitan Geary. Wykonać pełny zwrot, natychmiast. Powtarzam: wykonać natychmiast pełen zwrot o sto osiemdziesiąt stopni.

Kapitan Desjani automatycznie przekazała rozkazy załodze, a potem odwróciła się i spojrzała zdziwiona na Geary'ego. Nie musiał widzieć twarzy pozostałych marynarzy, żeby wiedzieć, że zareagowali podobnie.

– Sir? – zwróciła się do niego Desjani. – Zawracamy? Jeśli chce pan postawić pola minowe, wystarczy...

– Nie będziemy stawiali pól minowych – oświadczył Geary. – Mamy ich tak mało na stanie, że i tak nie wyrządziłyby większej szkody.

– Kapitanie Geary – odebrał wiadomość z komunikatora. – Tutaj kapitan Duelllos z

Odważnego. Proszę o potwierdzenie rozkazu.

– Potwierdzam. Wszystkie jednostki wykonują pełny zwrot. Natychmiast.

Geary zastanawiał się, czy któryś z jego dowódców nie posłucha i poleci dalej w głąb systemu Ixiona, ale wiedział też, że nie ma tu miejsc, w których mogliby się schronić przed wrogiem, i miał świadomość, że mało kto podejmie ryzyko odmowy wykonania rozkazu i pozostania w osamotnieniu na tyłach wroga. Widział, jak okręty jeden po drugim zawracają. Nie utrzymywały żadnego znanego szyku, ale Geary nie miał czasu zajmować się takimi szczegółami. Pomimo dość wolnego tempa lotu, jakie utrzymywali po wyjściu ze studni grawitacyjnej, manewr ten trwał stanowczo za długo jak na wyobrażenia komodora, ale w końcu wszyscy lecieli w przeciwną stronę. Prosto na punkt skoku.

– Zgłasza się *Kolos*, co pan zamierza zrobić, kapitanie Geary? Czy nie powinniśmy zwołać odprawy dowódców w najbliższym czasie? Mamy do przedyskutowania kilka ważnych spraw dotyczących dowodzenia...

– Tu *Zdobywca*, popieram opinię *Kolosa*.

– Dziękuję panom za przedstawienie waszego punktu widzenia – odparł Geary – ale nie mamy czasu na odprawy. Opuścamy ten system gwiazdny... – przerwał na chwilę, aby ci, którzy go słyszeli, zrozumieli, co powiedział. – Do wszystkich jednostek floty Sojuszu, mówi kapitan Geary. Nie cofniemy się już nawet o kilometr. Ta flota ma coś do załatwienia na Lakocie, a kiedy się tam znajdziemy, dopadniemy każdy okręt Syndykatu i zniszczymy go bez względu na sytuację, a potem, gdy wróg zginie, odszukamy wszystkich członków załóg *Niestrudzonego*, *Najśmielszego* i *Nieposłusznego*, którzy przetrwali bitwę, i wreszcie udamy się dalej, prosto w stronę przestrzeni Sojuszu, bez względu na to, jakie siły przeciwstawię nam Syndycy. – Znów zaczerpnął tchu, zastanawiając się przy okazji, co teraz myślą o nim pozostali dowódcy. – Wracamy tam natychmiast, żeby oszczędzić czas i zaskoczyć Syndyków. Natychmiast po wyjściu z nadprzestrzeni wykonacie zwrot na sterburtę osiem zero stopni i przygotujecie się do walki. Nie opuścimy Lakoty, dopóki Syndycy nie dostaną lekcji, której nie zapomną do końca życia. Niech się dowiedzą, jak walczy flota Sojuszu. – I niech to będzie dowód dla obcej inteligencji, że ludzkości nie da się tak łatwo pokonać. Jeśli nawet ma ona szpiegów w całej flocie, nie zdołają przekazać swoim mocodawcom informacji, gdzie teraz udają się okręty Sojuszu. Walka będzie o wiele łatwiejsza, jeśli Obcy nie będą pomagać Syndykom.

– Tak jest, sir! – Desjani uśmiechała się, kiedy jej pięść unosiła się wysoko w górę. Także wachtowi, których Geary widział w głębi mostka *Nieulekłego*, wiwatowali i unosili ręce. Słyszał też miarowy pomruk, ale dopiero po chwili dotarło do niego, że to załoga liniowca, wyrażając radość, wypłuka z siebie płuca.

Geary obejrzał się i zobaczył, że Wiktoria patrzy na otaczających ją ludzi, jakby widziała w nich wyłącznie pensjonariuszy szpitala psychiatrycznego.

– Kapitanie Geary – zaprotestowała zduszonym głosem – pańska flota nie posiada paliwa ani amunicji, wiele jej okrętów jest uszkodzonych. A pan mimo wszystko zamierza wracać na Lakotę?

– Zamierzam – odparł Geary. – Nie możemy tutaj pozostać, nie możemy stąd uciec do innych systemów, więc zaatakujemy.

Najwyraźniej przerażona Rione spoglądała raz na Geary'ego, raz na otaczających ją rozentuzjasmowanych marynarzy.

– Ale to jest szaleństwo! A jeśli ta gigantyczna syndycka flota wciąż jest na Lakocie?

– Tym gorzej dla niej – powiedział Geary, zdając sobie sprawę, że każde słowo, które teraz wypowiada, będzie odtąd krążyło po flocie. Nie było jednak czasu na refleksję i ostrożność. Muszę nadal dowodzić tą flotą. I oby żywe światło gwiazd sprawiło, że nie powiodę jej na zagładę, a jeśli nawet, to żebyśmy zginęli walcząc, a nie uciekając.

Desjani uśmiechała się do niego z dumą, gdy okręty Sojuszu dotarły ponownie do punktu skoku. Była oficerem floty, bardzo dobrym oficerem, rozumiała sprawy, których Rione nigdy nie pojmie.

Do wszystkich jednostek! – Geary włączył przekaz. – Do zobaczenia na Lakocie. Wykonać skok!